

Dwie kobiety. Jedno życie. Czy jest miejsce dla obu?

A M B E R G A R Z A

# CHCĘ TWOJEGO ŻYCIA



MARGINESY

A M B E R G A R Z A

CHCĘ  
TWOJEGO  
YCIA

PRZEŁOŻYŁA  
K A J A G U C I O

MARGINESY

# Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

I

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

II

22

23

24

25

III

26

27

28

29

30

31

Podziękowania

Tytuł oryginału *When I Was You*  
Przekład KAJA GUCIO

Wydawca KATARZYNA RUDZKA  
Redaktorka prowadząca DOMINIKA POPLAWSKA  
Redakcja KAROLINA WĄSOWSKA  
Korekta MAŁGORZATA KUŚNIERZ, BEATA WÓJCIK  
Projekt okładki i stron tytułowych DAWID GRZELAK  
Zdjęcie na okładce © Magdalena Żyźniewska / Trevillion Images  
Opracowanie typograficzne, łamanie **manufaktura**

*When I Was You*

Copyright © 2020 by Amber Garza. By arrangement with the author. All rights reserved.

Copyright © for the translation by Kaja Gucio

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023

Warszawa 2023

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-67022-58-3

Wydawnictwo Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11A

01-527 Warszawa

tel. 48 22 663 02 75

[redakcja@marginesy.com.pl](mailto:redakcja@marginesy.com.pl)

[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Dla Andrew, jak zawsze z miłością

# I

Czasem chcemy czegoś, choć wiemy, że to nas zabije.

Donna Tartt

Po raz pierwszy usłyszałam o tobie w pewien poniedziałkowy poranek, na początku października. Wyszłam właśnie spod prysznicy, kiedy zadzwonił mój telefon. Narzuciłam na siebie szlafrok, pobiegłam do sypialni i chwyciłam komórkę z szafki nocnej.

Nieznany numer.

Zwykle nie odbieram. Ale tym razem pomyślałam, że może to telefon z gabinetu doktora Hillermana.

– Halo? – powiedziałam zdyszczonym głosem. Moja blada skóra pokryła się gęsią skórką, więc szczerzej okryłam się szlafrokiem. Woda z włosów spływała mi po plecach.

– Czy rozmawiam z Kelly Medina?

Świetnie. Chcą mi coś wcisnąć.

– Tak – odpowiedziałam, żałując, że odebrałam.

– Dzień dobry, tu Nancy z gabinetu doktora Cramera. Dzwonię, żeby przypomnieć o wizycie kontrolnej z niemowlęciem w najbliższy piątek o dziesiątej rano.

– Z niemowlęciem? – parsknęłam zaskoczona. – Na to jest o jakieś dziewiętnaście lat za późno.

– Słucham? – zapytała Nancy, wyraźnie zdezorientowana.

– Mój syn nie jest dzieckiem – wyjaśniłam. – Ma dziewiętnaście lat.

– Oj, bardzo przepraszam – odparła pospiesznie kobieta. W tle słyszałam klikanie klawiatury. – Proszę mi wybaczyć. Zadzwoniłam nie do tej Kelly Mediny, co trzeba.

– To w Folsom jest jeszcze jakaś Kelly Medina?

Moje panięskie nazwisko brzmiało Smith. Na świecie jest milion innych Kelly Smith. Nawet w Kalifornii. Ale odkąd wyszłam za Rafaela, nie natknęłam się na



żadną inną Kelly Medinę. Aż do tej chwili.

Aż do ciebie.

– Tak. Jej dziecko to nasz nowy pacjent.

Wydawało mi się, że ledwo wczoraj moje dziecko było nowym pacjentem. Pamiętam, jak siedziałam w poczekalni gabinetu doktora Cramera z noworodkiem na rękach i czekałam, aż pielęgniarka wywoła moje nazwisko.

– Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Wygląda na to, że system zamienił wasze numery albo coś w tym stylu – mruknęła Nancy, a ja nie byłam pewna, czy mówi do mnie czy do siebie. – Jeszcze raz przepraszam.

Zapewniłam ją, że wszystko w porządku, i się rozłączyłam. Włosy miałam ciągle mokre, ale zamiast je wysuszyć, zeszłam do kuchni, żeby najpierw zrobić sobie herbaty. Po drodze minęłam pokój Aarona. Drzwi były przymknięte, więc przycisnęłam do nich dłoń, aż się otworzyły. Drewno było zimne w kontakcie z moją skórą. Zadrżałam na widok starannie pościelonego łóżka, plakatów filmowych na ścianie i wyłączonego komputera w rogu.

Oparłam się o framugę drzwi pokoju Aarona i wróciłam myślami do dnia, w którym wyjechał na studia. Pamiętałam jego szeroki uśmiech i błyszczące oczy. Tak bardzo chciał się stąd wyrwać. Zostawić mnie. Powinnam była się z tego cieszyć. Robił to, do czego go wychowałam.

Chłopcy mieli dorosnąć i odejść.

Moja głowa to wiedziała. Ale serce nie potrafiło mu na to pozwolić.

Zamknęłam drzwi i ruszyłam do kuchni.

W domu panowała cisza. Kiedyś wypełniał go hałas – tupot małych stópek Aarona w korytarzu, jego gaworzenie, dźwięki, gdy się bawił, kiedy podrosł. Teraz wiecznie panowała cisza. Szczególnie w ciągu tygodnia, kiedy Rafael pracował w Bay Area. Aarona nie było już od ponad roku. Można by pomyśleć, że się do tego przyzwyczaiłam. Ale tak naprawdę z czasem było coraz gorzej. Ciągła cisza.

Ten telefon mną wstrząsnął. Przez sekundę poczułam się, jakbym cofnęła się w czasie, o czym zresztą nieustannie marzyłam. Kiedy urodził się Aaron, wszyscy mi mówili, żebym cieszyła się każdą chwilą, bo mijają bardzo szybko. Nie mieściło mi się to w głowie. Moje dorastanie nie należało do najłatwiejszych, a już na pewno nie było zbyt szybkie. W dodatku dziewięć miesięcy, które spędziłam

w ciąży z Aaronem, ciągnęło się w nieskończoność, każdy dzień wydawał się dłuższy od poprzedniego.

A jednak mieli rację.

Dzieciństwo Aarona minęło w mgnieniu oka. Chwile były nieuchwytnie jak motyl, praktycznie nie do złapania. Teraz nie pozostał po nich nawet ślad. Aaron był mężczyzną. A ja zostałam sama.

Rafael zachęcał mnie do znalezienia pracy, żebym jakoś wypełniła sobie czas, ale ja już tego próbowałam. Tuż po wyjeździe Aarona odpowiedziałam na kilka ogłoszeń, lecz nie pracowałam tak długo, że teraz nikt nie chciał mnie zatrudnić. Wtedy Christine zasugerowała, żebym została wolontariuszką. Zaczęłam więc pomagać w lokalnym banku żywności – raz w tygodniu wydawałam jedzenie i od czasu do czasu zajmowałam się drobnymi sprawami administracyjnymi. Podobało mi się, ale to nie wystarczało. Ledwo wypełniało mój czas. Poza tym wolontariuszek i wolontariuszy tam nie brakowało. Nie byłam potrzebna. Nie tak, jak Aaron mnie potrzebował, kiedy był mały.

Po jego wyjeździe Kelly, jaką znałam, przestała istnieć. Rozpłynęła się w powietrzu. Byłam teraz tylko duchem, nawiedzającym mój dom, ulice, miasto.

Czekałam, aż woda się zagotuje, i myślałam o tobie. Myślałam o tym, jaka jesteś szczęśliwa, że masz dziecko i całe życie przed sobą. Zastanawiałam się, co teraz robisz. Założę się, że nie siedzisz sama w swoim wielkim, cichym domu. Nie, pewnie ganiaasz swoje słodkie maleństwo po słonecznym salonie, po podłodze zawalonej zabawkami, a ono raczkuje i głośno się śmieje.

Czy twoje dziecko to chłopiec? Ta kobieta nie powiedziała przez telefon, ale tak właśnie sobie wyobrażałam. Pulchnego, uśmiechniętego chłopczyka, takiego jak mój Aaron.

Czajnik zagwizdał, a ja się wzdrygnęłam. Nalałam wrzątku do kubka, kłęb pary uniósł się z niego i zawisł mi przed twarzą. Wrzuciłam torebkę z herbatą i wciągnęłam jej aromat do płuc, opierając się plecami o chłodne kafelki blatu. Okno naprzeciwko mnie ukazywało nasze idealnie wypielegnowane podwórko – jasnozieloną trawę porastały krzewy róż. Zawsze przywiązywałam dużą wagę do róż. Kiedy Aaron był mały, ciągle chciał pomagać przy ich przycinaniu, ale nigdy mu na to nie pozwalałam. Bałam się, że je zniszczy. Teraz wydawało mi się to głupie.

Serce boleśnie mi się ścisnęło, powoli wypuściłam powietrze.

Próbowałam sobie wyobrazić twoje podwórko. Jak wygląda? Czy masz róże? Zastanawiałam się, czy pozwoliłabyś synkowi, żeby pomógł ci je przyciąć. Zastanawiałam się, czy popełniłabyś te same błędy co ja.

Zbliżyłam kubek do ust i upiłam mały łyk gorącej herbaty. Miętowa, moja ulubiona. Potrzymałam ją na języku przez chwilę, po czym przełknęłam. Lodówka szumiała. Lód przesuwiał się w kostkarce. Moje ramiona lekko się napięły. Rozluźniłam je i wzięłam kolejny łyk.

Odsunęłam się od blatu i właśnie ruszyłam w stronę schodów, kiedy moja komórka zabrzęczała w kieszeni. Tętno mi skoczyło. To nie mógł być Rafael. Wykładał na uczelni, pierwsze zajęcia już się zaczęły.

Aaron?

Nie. Wiadomość od Christine.

Idziesz dziś rano na jogę?

Wzięłam już prysznic. Zamierzałam zająć się najnowszym projektem organizacyjnym. Dzisiaj była to spiżarnia. W zeszłym tygodniu kupiłam mnóstwo nowych pojemników i koszy. W piątek cały dzień spędziłam na ich etykietowaniu. W weekend odpuściłam, bo Rafael był w domu, ale teraz z niecierpliwością czekałam na ciąg dalszy. Uporządkowałam już zawartość szaf na dole, mój plan obejmował jednak wszystkie kredensy i szafki w domu.

Uwielbiam jogę, ale dzisiaj miałam zdecydowanie za dużo do zrobienia.

Nie – odpisałam, po czym przygryzłam wargę i skasowałam wiadomość. Wpatrywałam się w telefon. Na śliskim ekranie pojawiło się moje odbicie – rozczochrane włosy, blada twarz, cienie pod oczami.

*Musisz więcej wychodzić z domu. Poruszać się trochę. To niezdrowe siedzieć cały dzień w czterech ścianach.*

Głos Rafaela rozbrzmiał mi echem w głowie.

Organizacją mogłam się zająć jutro. Poza tym – kogo ja chciałam oszukać? Pewnie popracowałamby kilka godzin, a potem zarzuciła cały projekt, żeby poczytać blogi i artykuły w internecie albo najnowszy kryminał.

Napisałam „tak”, wysłałam i poszłam się przygotować.

Pół godziny później parkowałam przed klubem fitness. Wsiadłam z samochodu i poczułam na ramionach powiew chłodnej bryzy. Po trzech upalnych miesiącach przywitałam go z radością. Jesień zawsze była moją ulubioną porą roku. Celebrowałam ją z rozkoszą. Dynie, jabłka, cała ta rustykalna kolorystyka. Najbardziej jednak lubiłam spadające i grabione liście. Ogołocenie drzew. Pozbywanie się starego, żeby zrobić miejsce na nowe. Koniec, ale i początek.

Na to musiałam jednak jeszcze trochę poczekać. Liście wciąż były zielone, a po południu powietrze się nagrzewało. Niemniej rano i wieczorem mieliśmy przedsmak jesieni, który sprawiał, że chciało się więcej.

Poprawiłam torbę na ramieniu i szybkim krokiem przemierzyłam parking. W środku było jeszcze zimniej. Klimatyzacja działała pełną parą, jakby na zewnątrz było ze trzydzieści stopni. Nic nie szkodzi. Tym lepszy powód, żeby się spocić. Uśmiechnęłam się do recepcjonistki i podałam jej pęk kluczy, żeby mogła zeskanować kartę. Tyle że moja karta nie wisiała na breloczku.

Poszperałam w torbie, ale tam też jej nie było. Zarumieniłam się i posłałam znudzonej dziewczynie skruszony uśmiech.

– Wygląda na to, że zgubiłam identyfikator. Może mnie pani sprawdzić? Kelly Medina.

Spojrzała na mnie.

– Zabawne. Parę godzin temu była tu inna pani o tym samym imieniu i nazwisku.

Serce zaczęło mi walić jak młotem. Chodziłam na tę siłownię od lat i do tej pory nikt o tobie nie wspomniał. Zastanawiałam się, jak długo tu ćwiczysz.

– Czy ona jeszcze tu jest? – Rozglądałam się po korytarzu, jak gdybym mogła cię rozpoznać.

– Nie. Przyszła bardzo wcześnie.

No oczywiście. Ja też tak robiłam, kiedy Aaron był niemowlęciem.

– Zgadza się, mam tu pani dane – oznajmiła recepcjonistka i wpuściła mnie do środka.

Zacisnęłam dłonie na torbie i ruszyłam po schodach w kierunku sali do jogi, nie przestając o tobie myśleć. Minęło mnie kilka młodych kobiet, ubranych w obcisłe koszulki i spodenki; torby gimnastyczne zwisały im z ramion. Śmiały się i głośno rozmawiały, a długie kucyki kołysały im się za głowami. Próbowałam je wyminąć,

powiedziałam „przepraszam”, ale one mnie nie słyszały. Zniecierpliwiona, zagryzłam wargę i szłam powoli za nimi. W końcu udało mi się dotrzeć na górę. Kobiety skierowały się w stronę maszyn do cardio, a ja nacisnęłam klamkę drzwi do sali jogi.

Christine siedziała już na swojej macie. Jej blond włosy były zaczesane do tyłu w idealny kucyk. Oczy miała jasne, a usta błyszczące. Przyglądałam swoje niesforne brązowe loki i oblizałam suche wargi.

Pomachała mi z szerokim uśmiechem.

– Jednak dotarłaś.

– No tak. – Rzuciłam swoją matę i torbę na podłogę obok niej.

– Nie byłam pewna, czy dasz radę. Minęło trochę czasu.

Wzruszyłam ramionami i usiadłam na macie.

– Byłam zajęta.

– Oj, jak ja to dobrze rozumiem. – Machnęła ręką o smukłym nadgarstku. – Maddie i Mason mieli ostatnio całą masę zajęć. Ledwo mogę nadążyć.

– Brzmi ciężko – mruknęłam, zsuwając klapki. Na tym polegał problem, gdy się wyszło za męża i zostało matką tak młodo. Większość moich znajomych wciąż wychowywała dzieci.

– Co nie? Nie mogę się doczekać, aż dorosną i będę mogła robić, co zechcę.

– O tak, to jest super – odparłam sarkastycznie.

Otworzyła usta.

– Ojej, przepraszam. Nie mówiłam o tobie. – Jej blade policzki się zaróżowiły. – Wiem, jak bardzo tęsknisz za Aaronem. Po prostu...

Potrząsnęłam głową i posłałam jej uśmiech.

– Spokojnie. Rozumiem.

Poznałam Christine wiele lat temu na zajęciach jogi. Należy do tego gatunku kobiet, które nie mają prawie żadnej samoświadomości. To właśnie mnie do niej przyciągnęło. Uwielbiałam, jaka była surowa i prawdziwa. Inni trzymali się od niej z daleka, nie radzili sobie z jej bezpośredniością. Ale dla mnie było w niej coś orzeźwiającego i szczerze mówiąc, całkiem zabawnego.

– Pamiętam, jaka byłam ciągle zajęta, kiedy Aaron był młodszy – powiedziałam.

– Pewnego roku zapisał się na baseball i koszykówkę. Zajęcia częściowo się

pokrywały i przysięgam, że codziennie woziłam go na jakiś mecz albo trening.

– Tak! – zawołała podekscytowana Christine z wyraźną ulgą. – Czasami po prostu za dużo tego wszystkiego.

– Tak, czasami tak jest – potwierdziłam.

Zajęcia właśnie się zaczynały, a sala powoli się zapełniała. Ćwiczyły głównie kobiety, ale było też kilku mężczyzn. Większość z nich przyszła z żoną albo dziewczyną. Już wcześniej próbowałam namówić Rafaela, żeby wybrał się kiedyś ze mną, ale roześmiał się, jakby ten pomysł był niedorzeczny.

– Pamiętasz, jak na te zajęcia chodziło tylko kilka osób? – zapytała Christine, omiatając wzrokiem salę.

Przytaknęłam, także się rozglądając. Faktycznie, widziałam wiele nowych twarzy. Nie żeby mnie to dziwiło. Folsom bardzo się rozrosło przez te dziesięć lat, odkąd tu zamieszkałam. Codziennie wprowadzali się tu nowi ludzie.

Patrząc na stłoczone wokół nas obce osoby, zadrżałam, a moje myśli powędrowały z powrotem do ciebie. Nawet się nie spotkałyśmy, lecz mimo to czułam, jakbym cię znała. Miałyśmy tak samo na imię, chodziłyśmy na tę samą siłownię, ten sam pediatra opiekował się naszymi dziećmi.

To było jak *kismet*. Los cię tu do mnie przywiódł.

Byłam tego pewna.

Ale dlaczego?

Ciemnoczerwone wino wirowało w kieliszku, pozostawiając po bokach plamy przypominające pajęczyny. Christine podniosła go do ust i pociągnęła długi łyk.

– Nie zamówisz drinka? – Uniosła brwi, jakby to było dziwaczne, że nie piję w poniedziałkowe południe.

Nie byłam nawet pewna, dlaczego dałam się jej namówić na wyjście na lunch po jodze. Miałam jeszcze dziś sprawy do załatwienia i bardzo chciałam się przebrać z przepoconych ciuchów treningowych.

– Nie, właściwie nie mogę zostać długo. Muszę zrobić zakupy spożywcze – powiedziałam.

– No to zrobisz je jutro – powiedziała z nutą zniecierpliwienia. – Oj tam, napij się ze mną.

– Nie mogę jutro. Muszę kupić coś na dzisiejszą kolację. – Zajrzałam do menu. Burger i frytki brzmiały nieźle. Umierałam z głodu. Spojrzałam w dół na wypukłość brzucha ponad paskiem spodni i zmarszczyłam brwi. Pewnie nie powinnam tego zamawiać.

Kiedy poznaliśmy się z Rafaelem, byłam szczupłą. Dopiero po urodzeniu Aarona moje ciało się zmieniło, stało się delikatniejsze, okrągłejsze. Nie przeszkadzało mi to jednak. Wyglądałam jak matka. Dodatkowa waga tylko potwierdziła cud, który wydarzył się w moim organizmie. Zresztą taki los czeka wszystkie kobiety, prawda? Wkrótce po narodzinach Aarona Raf zaczął rzucać złośliwe uwagi i docinki. Analizował to, co jadłam, i namawiał mnie, żebym więcej ćwiczyła. Posłuchałam go, schudłam i utrzymałam wagę. Ale ostatnio znowu trochę przytyłam.

Zdecydowałam się na sałatkę Santa Fe z kurczakiem. Dressing osobno.

– Oj, proszę – powiedziała Christine. – Będiesz dzisiaj sama w domu. Wystarczy popcorn i trochę wina. Ja bym tak zrobiła, gdybym miała dom dla siebie.

Christine zachowywała się, jak gdybym prowadziła jakieś cudowne życie. Jak gdyby samotność była czymś pożądanym. Nie była. Oddałabym wszystko, żeby cofnąć się w czasie. Mieć ciągle pełny dom i napięty grafik, tak jak ona. Ale nie wspomniałam jej o tym, jedynie się uśmiechnęłam.

– Tak, może tak zrobię. – Szczerze mówiąc, nie brzmiało to wcale jak najgorszy plan.

Siedziałyśmy przy stoliku na zewnątrz i minęła nas pospiesznie młoda kobieta pchająca dziecięcy wózek. Był przykryty, więc nie widziałam dziecka w środku. Zerknęłam na matkę. Ciemnowłosa, o bladej cerze, jakieś dwadzieścia parę lat.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy to ty.

Nie miałam pojęcia, jak wyglądasz i ile masz lat. Odkąd wiedziałam, że urodziłaś, wyobrażałam sobie ciebie jako młodą kobietę, ale zdawałam sobie sprawę, że wiele kobiet rodzi w późniejszym wieku. Nie miałam też powodu, by sądzić, że to dziecko było jedynakiem.

*Czy masz gromadkę dzieci, czy tylko jedno?*

*Czy jesteś mężatką?*

*Czy mieszkasz w pobliżu?*

Pytania wirowały mi w głowie.

Jednego byłam pewna, a mianowicie że nie bierzesz pod uwagę popcornu i wina na kolację.

Prawdopodobnie planowałaś miły posiłek dla rodziny. Coś prostego, jak makaron, bo przecież masz niemowlę. Musiałabyś dobrze to zorganizować, posadzić je na huśtawce albo, jeszcze lepiej, gotować, kiedy będzie drzemało. Potem ty i twój mąż zjedlibyście na zmianę, przekazując sobie dziecko.

Uśmiechając się do siebie, przypominałam sobie, jak robiłam to co noc, kiedy Aaron był noworodkiem. Chyba przez dwa lata ani razu nie zdążyłam zjeść, zanim posiłek wystygł. Wtedy strasznie mnie to irytowało. Nie wiem, dlaczego teraz to wspomnienie sprawiło, że zrobiło mi się ciepło i przyjemnie.

Złożywszy zamówienie, Christine dokończyła swój kieliszek wina i spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Co się z tobą dzieje? Jakoś mało się dzisiaj odzywasz.

Nie zamierzałam jej o tobie opowiadać. To samo wyszło.



– W Folsom jest jeszcze jedna Kelly Medina.

Christine wykrzywiła twarz.

– Jak to? W sensie sobowtór czy coś takiego? Wiesz, co mówią: podobno każdy ma bliźniaka.

Nie wiedziałam, czy to prawda. Nie wiedziałam nawet, kto tak mówi.

– Nie, to nie ktoś, kto wygląda jak ja. Po prostu inna kobieta nazywa się dokładnie tak jak ja.

– Och. – Christine nie kryła rozczarowania. – Wiesz, Kelly to dość popularne imię. Ja też ciągle spotykam swoje imienniczki.

– Ale czy spotkałaś kobietę, która ma też tak samo na nazwisko?

Potrząsnęła głową.

– Chyba nie, ale jestem pewna, że jakaś by się znalazła.

– Pewnie masz rację. – Wzruszyłam ramionami. – Ale nie w tym samym mieście, na tej samej siłowni, nie z dzieckiem u tego samego pediatry.

– Jak to? – Zmarszczyła brwi i zacisnęła wargi.

– Właśnie tak. – Skinęłam głową. Wreszcie jakaś reakcja z jej strony. – Dostałam dziś rano telefon z gabinetu lekarza z przypomnieniem o wizycie dziecka. A potem babka z recepcji powiedziała, że zadzwoniła do niewłaściwej Kelly.

– Może to jakiś błąd w systemie – zasugerowała. – Kiedy pracowałam w gabinecie dentystycznym, pewnego razu niechcący wysłaliśmy przypomnienia o wizycie z wcześniejszych lat.

– Nie, nie o to chodziło. – Potrząsnęłam głową. – Powiedziała, że to nowa pacjentka.

– A, czyli ta druga Kelly Medina to dziecko?

Zawahałam się i przez chwilę zastanawiałam, czy to prawda. Wyobrażałam sobie ciebie jako dorosłą, ale czyżbym się pomyliła? Czy to możliwe, że byłaś dzieckiem, a nie matką? Wzrok lekko mi się rozmazał, poczułam kłujący ból w oczodołach.

Nie. To niemożliwe. Recepcjonistka, Nancy, czy jak jej tam, powiedziała, że pacjentem jest twoje dziecko. A dziewczyna na siłowni mówiła o innej kobiecie. Prawda?

Zamrugalam, potrząsnęłam głową. Tak, byłam tego pewna.

– Kelly? W porządku? – Christine zmarszczyła czoło. – Ten telefon cię zdenerwował, co? – Pomachała do kelnerki. – Zamówię ci drinka. Tylko jednego. Odprężysz się.

Chciałam odmówić, ale potaknęłam. Próbowałam się ograniczać. To były puste kalorie, których nie potrzebowałam. Jeden kieliszek nie robi przecież wielkiej różnicy. Poza tym zamówiłam sałatkę. Po prostu nie napiję się już dzisiaj wina.

Kelnerka postawiła przede mną kieliszek i choć zamierzałam sączyć go powoli, wychyliłam wino łapczywie, jak pies pochłaniający wodę z miski po biegu w upale. Moje ciało rozgrzało się niemal natychmiast, a umysł ogarnęło łagodne otępienie. Nie powinnam była pić tak szybko. Nic dzisiaj nie jadłam. Kiedy pojawiła się moja sałatka, drżącą ręką podniosłam widelec i nabrałam kęs, mając nadzieję, że trochę się uspokoję.

Smakowała jak papier.

Popatrzyłam na sos.

A tam, pieprzyć to. Polałam wszystko obficie i zabrałam się do jedzenia. O wiele lepiej.

– Słuchaj, strasznie się ostatnio pokłóciłam z Joelem – powiedziała Christine i wbiła widelec w swoją sałatkę. Zauważyłam, że nie polała jej sosem. – Marudził, że za dużo pieniędzy wydaję na jedzenie – kontynuowała, przeżuując mały kąsek. – Jedzenie – powtórzyła, tym razem głośniej. – Możesz w to uwierzyć? Przecież nie chodzę po sklepach i nie kupuję ciągle nowych butów ani nic w tym stylu.

Spojrzałam na nią znacząco, przechyliłam głowę. Posłała mi porozumiewawczy uśmiech.

– No dobra, może kupuję. Ale to nie o to się wściekał, tylko o jedzenie. A ja na to: „Słuchaj, kupuję jedzenie dla całej naszej rodziny”. A on: „Nie musisz kupować wyłącznie w delikatesach. Inni robią zakupy w Costco albo WinCo”. A ja: „Czyli się wściekasz, że zdrowo karmię dzieci? Dobrze słyszę? Wolałbyś, żebym im dawała napoje gazowane i chipsy, czy co?”.

Kiwnęłam głową, jakbym dobrze rozumiała, chociaż nie do końca tak było. Za nauczycielską pensję Rafaela nigdy nie było nas stać na zakupy w delikatesach.

Sięgnęłam po kieliszek, ale był pusty. Ha. Szybko poszło.

– Oj, poczekaj. – Christine schyliła się i sięgnęła po torebkę leżącą na ziemi. – Mam nieodebrane połączenie. – Wyprostowała się, a jej oczy rozszerzyły się, gdy

spojrzała na ekran. – To ze szkoły Maddie. Zostawili wiadomość, muszę odsłuchać. – Rzuciła mi przeproszające spojrzenie. – Przepraszam. Daj mi chwilkę.

– Nie ma sprawy.

Zaschło mi w ustach, więc sięgnęłam po wodę. Zmrużyłam oczy i pożałowałam, że nie wzięłam okularów przeciwsłonecznych. Słońce z minuty na minutę stawało się coraz jaśniejsze. Coraz mocniej też grzało.

– O nie. Maddie miała kontuzję na wuefie. – Christine odsunęła krzesło. – Bardzo mi przykro, ale muszę lecieć.

Machnęłam ręką.

– Nie ma sprawy. Doskonale rozumiem. Pamiętasz, byłaś ze mną, gdy Aaron zwichnął sobie palec.

– Faktycznie. Miejmy nadzieję, że u Maddie to coś mniej poważnego. – Zrzuciła torebkę na ramię i spojrzała na stół. – Cholera. Nawet jeszcze nie zapłaciłyśmy. Czekaaj, zobaczę, czy mam gotówkę.

– Nie, w porządku. Ja stawiam.

Zawahała się.

– Jesteś pewna?

– Owszem – przytaknęłam.

– Okej. Dzięki. Napiszę do ciebie później, dobra?

Nie przestawała patrzeć na mnie z troską, ale nie miałam pojęcia dlaczego. Czułam się dobrze. Może tym razem chodziło o Maddie, a nie o mnie. Tak, to miało sens.

Kiedy obserwowałam, jak odchodzi, wróciłam myślami do dnia, w którym Aaron zwichnął sobie palec. Byłam z Christine i kilkoma innymi mamami na zakrapianym brunchu. To był miesiąc urodzin Christine (tak, ona je obchodzi cały miesiąc), więc uparła się, żebym wypija z nią drinka. Byłam już po drugim, kiedy zadzwonili ze szkoły. Jedyne, co mi powiedzieli, to że Aaron zranił się w palec, grając w koszykówkę podczas przerwy obiadowej. Byłam zirytowana, dopóki nie zobaczyłam Aarona. Miał siną twarz, szczekał zębami, całym jego ciałem wstrząsały dreszcze. Jego różowy palec był wygięty pod makabrycznym kątem i wydawał się o wiele dłuższy.

Czas oczekiwania na lekarza mijał tak wolno, że ledwo mogłam oddychać. Serce mi się krajało, gdy widziałam, jak Aaron cierpiał. Robiłam, co mogłam, żeby się roześmiał lub chociaż uśmiechnął, żeby go jakoś rozproszyć. Ale za bardzo go bolało. Mimo to był dzielny.

Lekarz powiedział, że zachował się, jak na żołnierza przystało.

– Czy mogę coś jeszcze podać? – Głos kelnerki przerwał moje wspomnienia.

Otworzyłam usta, żeby poprosić o rachunek, a wtedy wizja pustego domu wypełniła mój umysł. Usiadłam wygodniej na krześle.

– Jeszcze jeden kieliszek wina poproszę – powiedziałam.

Nie myślałam o tobie aż do tamtej nocy.

Nie bardzo pamiętam tamto popołudnie. Wypiłam więcej, niż zamierzałam, a kiedy w końcu dotarłam do domu, zasnęłam na kilka godzin i przegapiłam telefon od Rafaela, kiedy wyszedł z pracy.

Wysłał mi wiadomość, że wychodzi teraz z kolegami i zadzwoni później.

Christine też napisała. Z Maddie wszystko w porządku. Tylko zwichnięty nadgarstek.

Gdy słońce zniknęło i ciemność pokryła niebo, poszłam do kuchni, żeby coś zjeść. Głowa mi pękała, w gardle drapało, język miałam lepki. Napiałam się wody, po czym wyjęłam pudełko krakersów i ugryzłam jednego.

Do moich uszu dobiegł nikły dźwięk dziecięcych głosów, więc odwróciłam się w stronę okna. Jakaś kobieta ganiała dwójkę maluchów po podwórku sąsiada po drugiej stronie ulicy. Lokatorka domu była po siedemdziesiątce. To pewnie jej córka z wnukami.

I właśnie wtedy moje myśli powędrowały do ciebie.

Zastanawiałam się, czy masz rodzinę w mieście. Pomyślałam, że musiałaś się tu przeprowadzić niedawno, skoro nasze drogi nie przecięły się aż do dzisiaj. Może po to, by mieszkać bliżej rodziny.

My przeprowadziliśmy się tutaj, żeby być blisko moich rodziców, ale teraz już ich nie ma.

Mój wzrok spoczął na laptopie na stole w kąciku śniadaniowym. Małe migające światełko mówiło mi, że bateria jest naładowana. Tętno nagle mi przyspieszyło.

Byłam pewna, że używasz mediów społecznościowych. Wszyscy używali. Nawet ja miałam konto na Facebooku i Instagramie. Założyłam je, żeby śledzić Aarona, ale w końcu sama się wciągnęłam. Teraz pewnie zamieszczałam więcej wpisów i zdjęć, niż powinnam.

Z kubkiem w ręku podeszłam do stolika i otworzyłam laptopa. Włączył się, było od niego ciepło. Zalogowałam się na Facebooka i wyszukałam Kelly Medinę. Wyświetliło się kilkadziesiąt profili.

No proszę, aż tyle osób na świecie nosi moje imię i nazwisko?

To może trochę potrwać.

Przejrzałam wszystkie, jednak nie sądziłam, że któraś z nich to ty. Żadna nie mieszkała w tej okolicy i tylko kilka miało małe dzieci.

Następnie spróbowałam Instagrama, ale tam było jeszcze trudniej się poruszać.

Sfrustrowana, odchyliłam się na oparcie. Na pewno gdzieś tam byłaś. Dlaczego nie mogłam cię znaleźć?

W oddali rozbrzmiewała piosenka. Coś znajomego. Nie potrafiłam jej zidentyfikować, ale wiedziałam, że słyszałam ją już milion razy. Tytuł miałam na końcu języka. Ogarnęła mnie nostalgia, przytulna i ciepła jak mocny serdeczny uścisk. Ale było też inne uczucie, ponaglenie, jakby ręce na moich plecach popychały mnie do przodu wbrew mojej woli.

Zmusiłam się do otwarcia powiek. Wszystko było rozmazane i ciemne. Mój policzek od czegoś się kleił. Usiadłam i wytarłam skórę grzbietem dłoni. Spojrzałam w dół, na ciemne drewno stołu, na laptopa, a potem powiodłam oczami po słabo oświetlonej kuchni.

Piosenka rozbrzmiewała coraz głośniejsze. Bliżej. Wyraźniej. A, no tak – *I Know You Want Me* Pitbulla. Rafael uważał, że to najzabawniejsza rzecz na świecie, kiedy przypisał ten utwór do swojego numeru w moim telefonie.

Natychmiast sięgnęłam po komórkę.

– Halo – odpowiedziałam szybko, zanim się rozłączył. Mój głos był chropowaty, jakbym zjadła garść piasku.

– Przepraszam, obudziłem cię? – zapytał ochryple, lekko bełkotliwie.

Zmrużyłam oczy, zerkając na zegar w mikrofalówce. Było już po północy.

– Dopiero teraz wróciłeś?

– Tak, Frank miał urodziny, więc poszliśmy z chłopakami to uczcić – powiedział.

– A co z tobą? Nie było cię, kiedy dzwoniłem wcześniej.

– A, tak, przepraszam. – Nie zamierzałam mu mówić, że drzemałam w środku dnia. W życiu by mi tego nie odpuścił. – Wyszłam z Christine.

– To dobrze. – W jego głosie zabrzmiała nuta nadziei. – Dobrze się bawiliście?

– Tak – powiedziałam, ziewając.

– Brzmisz, jakbyś była zmęczona – powiedział.

– No wiesz, jest środek nocy – odparłam sarkastycznie i natychmiast ukłuło mnie poczucie winy. Zabrzmiało to tak, jakbym próbowała wszcząć sprzeczkę, a to

ostatnie, czego teraz potrzebowałam. Klóciliśmy się wystarczająco często. Nie było powodu, żeby specjalnie prowokować awanturę.

– Przepraszam. W takim razie chyba dam ci teraz spokój.

– Nie, już nie śpię – powiedziałam, starając się załagodzić sytuację. – Chciałeś o czymś porozmawiać?

To nie w jego stylu dzwonić tak późno. Zazwyczaj jeśli nie odebrałam, po prostu próbował ponownie nazajutrz.

– Nie, nic takiego. Chyba chciałem tylko usłyszeć twój głos, zanim pójde spać.

Dawniej tak właśnie mówił. Kiedy się spotykaliśmy albo zaraz po ślubie. Zaskoczyło mnie to. Teraz naprawdę żałowałam tego sarkastycznego komentarza. Serce mi zmiękło, po raz pierwszy od miesiący. Nie byłam pewna, czy to przez jego słowa czy wino. Prawdopodobnie jedno i drugie. Otworzyłam usta i chciałam mu się zrewanżować czymś równie miłym, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Minęło tyle czasu, odkąd okazywaliśmy sobie romantyczne gesty czy miłość, że czułam się tak, jakbym już nie potrafiła robić takich rzeczy. Zniechęcona, wymamrotałam szybkie „dobranoc” i rozłączyłam się, po czym odłożyłam telefon, zmarszczyłam nos i rozejrzałam się dookoła.

Czy ja naprawdę zasnęłam przy kuchennym stole?

Wszystko było jakieś mętne. Zmusiłam się, żeby wstać, i poszłam na górę. Tuż przed zaśnięciem pomyślałam jeszcze, że nie powiedziałam Rafaelowi o tobie.

Mój samochód został skradziony.

Nie było go na podjeździe, w garażu ani przy krawężniku. Przeszłam się nawet ulicą tam i z powrotem.

Stałam na ganku, wpatrując się w pusty podjazd, w niekształtną plamę benzyny na betonie, a w mojej piersi zakiełkowała panika. Trzepotała tak mocno, że po chwili byłam zupełnie roztrzęsiona.

Drżącymi dłońmi wyjęłam z kieszeni telefon i zadzwoniłam do Rafaela. Kiedy zgłosiła się poczta głosowa, jęknęłam.

Przewinęłam kontakty i natrafiłam na zdjęcie Aarona. Jego uśmiechnięta twarz wpatrywała się we mnie. Serce ścisnęło mi się boleśnie. Kliknęłam w jego imię. Telefon dzwonił i dzwonił, aż w końcu też włączyła się poczta głosowa.

Wysłuchałam nagrania do końca, aż do sygnału dźwiękowego, po czym się rozłączyłam.

Nie mógł mi pomóc.

Żaden z nich nie mógł mi pomóc.

Nie było ich tutaj, więc musiałam poradzić sobie sama. Nie żeby to było coś nowego. Już miałam zadzwonić na policję, kiedy zaskoczyło mnie pukanie do drzwi. Tętno mi przyspieszyło, otworzyłam.

Na moim ganku stała Christine w dzinsowych rurkach, butach do kostek, luźnym białym topie i z wesołym uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry – zaszczębiotała.

Ogarnęła mnie ulga, moje skołatane nerwy nieco się uspokoiły. Supeł w mojej piersi lekko się rozluźnił.

– Och, dzięki Bogu, że tu jesteś.

Chwyciłam ją za ramię, wciągnęłam do środka i zatrzasnęłam drzwi.

– Co się dzieje? – zapytała, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Ukradli mi samochód.

Roześmiała się.

– Nikt ci niczego nie ukradł.

Co to za odpowiedź?!

– Właśnie że tak! Nigdzie go nie ma.

– Oczywiście, że nie, głuptasie. Wczoraj wróciłaś do domu uberem. To dlatego tu jestem. Napisałaś wieczorem i poprosiłaś mnie, żebym przyjechała po ciebie dziś rano, to odbierzemy twoje auto.

Zamarłam, mój wzrok powędrował z powrotem do kuchni, gdzie stał otwarty laptop, a obok niego mój kubek z na wpół wypitą wodą. Usiłowałam sobie przypomnieć, co się stało, poskładać w całość wczorajsze wydarzenia.

*A, tak.*

*Wino. Oszłomienie. Zawroty głowy. Uber.*

Teraz sobie przypomniałam.

Jezu, nie mogłam uwierzyć, że prawie zadzwoniłam na policję. Pomyśleliby, że zwariowałam. Dzięki Bogu Christine pojawiła się w samą porę.



– Wszystko w porządku? – Christine podeszła bliżej, zmarszczyła brwi. Miałam dość tych jej spojrzeń.

Zaśmiałam się i potrząsnęłam głową.

– Jasne, żartowałam. Przecież pamiętam, że przyjechałam uberem. Tak się tylko z tobą drocę.

– A, to okej. – Uśmiechnęła się, ale oczy miała wciąż poważne, a twarz wyrażała troskę.

Znałam tę minę aż nazbyt dobrze.

– Dobra, jedźmy po mój samochód.

Wyszłam przed dom, zacierając ręce.

Ale Christine nie ruszyła za mną.

– Kel, masz na sobie piżamę.

Jeśli próbowałam ją przekonać, że wszystko ze mną w porządku, to szło mi fatalnie. Pobiegłam na górę, żeby się szybko przebrać. Palce miałam sztywne, bo zasnąłam z rękami opartymi na klawiaturze laptopa, a moje oczy były zmęczone od wpatrywania się po ciemku przez wiele godzin w jasny ekran. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz siedziałam do późna przy komputerze. Pewnie wtedy, gdy Aaron był w liceum. Kiedy siedł na szkolny bal albo studniówkę, całą noc przeglądałam na Facebooku jego profil i strony jego znajomych, żeby zobaczyć, co zamieszczali.

Ale to było coś innego.

Tym razem szukałam ciebie.

I przy okazji dowiedziałam się, że nasze imię i nazwisko wcale nie są takie rzadkie. W zasadzie okazały się całkiem popularne. Znalazłam nawet paru facetów, którzy nazywali się Kelly Medina.

Posiadanie tego samego nazwiska nic nie znaczyło.

Byłaś obca.

Ni mniej, ni więcej.

Kiedy się ubrałam, zawarłam sama ze sobą pakt, że odpuszczę sobie tę głupią obsesję. Muszę dać sobie spokój. Przestać cię szukać. Przestać o tobie myśleć.

Po prostu przestać.

Po wyjściu z pokoju poczułam się lżejsza niż przedtem. Powietrze swobodnie przepływało przez moje płuca. Mój samochód nie został skradziony. Nie zaprzętałaś moich myśli. W moim świecie znów wszystko było w porządku.

– Gotowa? – zapytała Christine, kiedy zeszałam na parter.

– Tak.

– Znakomicie – odparła i ruszyła w stronę drzwi wejściowych. – Pomyślałam sobie, że możemy wpaść na latte po drodze. Muszę się napić kawy, inaczej umrę. Dosłownie.

– Świetny pomysł. – Uśmiechnęłam się do niej.

Zamówiliśmy latte u Peeta, a następnie pojechaliśmy do Old Folsom, gdzie zaparkowałam. Christine jedną ręką trzymała kubek, a drugą kierownicę. Gdybym ja tak zrobiła, cała kawa wylądowałaby mi na kolanach. Ona zawsze miała lepszą koordynację ruchów niż ja. Najbardziej to było widać, kiedy ćwiczyliśmy razem jogę.

– A tak w ogóle Rafael powiedział mi wczoraj wieczorem coś dziwnego.

– Tak? – Odwróciła się lekko w moją stronę i uniosła brew.

– Zadzwoił do mnie o północy, gdy wrócił do domu po spotkaniu ze znajomymi.

– Jakimi znajomymi? – zapytała, marszcząc czoło.

Wiedziałam, o co pyta. Ta sama myśl i mnie przyszła do głowy. Ale po prostu wzruszyłam ramionami, jakby wcale mnie to nie martwiło. Jak gdybym była tak naiwna i nieświadoma wyskoków Rafa, jak jemu się wydawało.

– Inni wykładowcy – odparłam. Nie powiedział któryś, poza Frankiem, więc założyłam, że to ci sami co zawsze: Jon, Adam, Mark, może nawet Keith. Christine nie potrzebowała tych wszystkich szczegółów, bo i tak nikogo z nich nie znała. – Jeden z nich miał urodziny. W każdym razie Raf był uroczy. Powiedział, że chciał usłyszeć mój głos, zanim pójdzie spać.

– I to jest dziwne?

– No wiesz, dawniej by nie było. Ale teraz jest. On już nie mówi mi takich romantycznych rzeczy.

– Pił?

Przytaknęłam.

– No proszę. Faceci tak mają, kiedy są pijani. Gdyby był w domu, zaciągnąłby cię do łóżka i spróbował szczęścia.

Zmarszczyłam czoło, wzrok utkwiałam w spoczywających na kolanach dłoniach. Ona miała rację. Byłam głupia, że myślałam inaczej.

– Jestem pewna, że mówił szczerze – dodała Christine, jak gdyby czytała mi w myślach. – Wiesz, że Raf cię kocha, Kel. Po prostu przechodzicie teraz trudny okres. – Zamilkła, zacisnęła wargi. Zatrzymała się na czerwonym świetle i odwróciła głowę w moją stronę. – To, co się stało... – Przełknęła głośno. – Wiesz, tak od razu się z tego nie wyleczysz. Chodzisz na tę terapię?

Zmieniłam pozycję, wzięłam kolejny łyk kawy. Ręce lekko mi drżały. Rzadko pozwalałam sobie na kofeinę.

– Oczywiście. Nie mam wyboru. Taki był warunek, pamiętasz?

– Ale to dobrze, prawda? Bo to ci pomaga?

– Chyba. – Wyjrzałam przez okno i pomyślałam o zatęchłym biurze doktora Hillermana i jego krzaczastych brwiach. Czy on mi pomagał? Jasne, czułam się coraz lepiej, nie sądziłam jednak, by to była jego zasługa.

Skręciłyśmy za róg i zauważyłam swój samochód. Usiadłam prosto, a Christine zaparkowała tuż za nim. Otworzyłam drzwi i wysiadłam.

– Dzięki, Christine. Naprawdę dziękuję – powiedziałam, po czym zatrzasnęłam drzwi i pospieszyłam do swojego auta. W środku pachniało wilgotną ziemią. Włączyłam silnik i uchyliłam okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza.

Christine skinęła do mnie ręką, gdy przejeżdżała obok, a ja jej odmachiałam.

Już miałam odjechać, gdy mój telefon nagle zabrzączał z siedzenia pasażera. Zerknęłam na ekran, na którym wyświetliło się powiadomienie z Facebooka.

Kelly Medina zaakceptował(a) twoje zaproszenie.

Co?

Natychmiast chwyciłam komórkę.

Pomyślałam, że może jednak cię znalazłam.

Ale kiedy weszłam w aplikację, zdałam sobie sprawę, że to nie ty. To był facet, który nazywał się Kelly Medina. Musiałam przypadkowo kliknąć „dodaj do

znajomych”, kiedy przeglądałam jego profil. Cholera.

Nie dotrzymałam obietnicy, którą złożyłam sobie podczas lunchu. Nie tylko wypiliśmy więcej niż jeden kieliszek w restauracji, ale też skończyło się na tym, że wieczorem w domu wysączyłam jeszcze kilka.

To dlatego Aaron zawsze powtarzał, żeby nie używać Facebooka po pijanemu. Nie umiem powiedzieć, ilu dziewczynom zdarzyło się w nocy pisać przypadkowe rzeczy na jego profilu albo niechcący polubić jego zdjęcie sprzed kilku miesięcy. Miałyby z tego niezły ubaw, ale ja go ostrzegłam, żeby im nie dokuczał. Byłam pewna, że są już i tak wystarczająco upokorzone.

Usunęłam tego dziwnego mężczyznę ze znajomych i cisnęłam komórkę na siedzenie pasażera. Dobrze, że postanowiłam przestać cię szukać, bo najwyraźniej powodowało to, że działałam impulsywnie i lekkomyślnie.

A obu tych cech usilnie starałam się wyzbyć.

Przez następnych kilka dni byłam zajęta. Chodziłam na siłownię, do biblioteki, na zakupy. Nie szukałam cię. Właściwie to nawet o tobie nie myślałam.

Dlatego musisz mi uwierzyć, że naprawdę nie planowałam przyjscia do gabinetu pediatry, żeby ciebie tam szukać. Nie zrobiłam tego z premedytacją. Obiecałam sobie, że przestanę o tobie myśleć. I miałam zamiar to zrobić.

Potem jednak nadszedł piątkowy poranek i wszystko się zmieniło.

Chciałyśmy spotkać się z Christine na jodze o dziesiątej, ale nie mogłam przestać myśleć o telefonie z gabinetu doktora Cramera w sprawie twojej wizyty. Słowa recepcjonistki rozbrzmiewały mi echem w głowie.

*Dzwonię, żeby przypomnieć o wizycie kontrolnej z niemowlęciem w najbliższy piątek o dziesiątej rano.*

*Jej dziecko to nasz nowy pacjent.*

*Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Wygląda na to, że system zamienił wasze numery.*

Jedynym powodem, dla którego przestałam cię szukać, była obawa, że mam skłonność do zachowań obsesyjnych, prześladowczych, niezdrowych czy jakich tam jeszcze słów terapeuci używali w stosunku do mnie w przeszłości. Ale to nie było tak.

To ty przyszłaś do mnie. Nie na odwrot. Chodziłaś na moją siłownię. Zapisłaś swoje dziecko do tego samego pediatry. Przeprowadziłaś się do mojego miasta.

To ty wkroczyłaś w moje życie.

Byłam zwyczajnie ciekawa. Chciałam zobaczyć, jaka jesteś. Miałaś to samo imię i nazwisko, takie same upodobania, tego samego lekarza. To było tak, jakbyś mnie naśladowała.

Chyba miałam prawo być ciekawa?

Poważnie, co by się stało, gdybym wpadła na chwilę do gabinetu i rzuciła na ciebie okiem? A jeśli jesteśmy do siebie podobne? Czy to nie byłoby wariactwo? Poza tym bardzo chciałam wiedzieć, czy twoje dziecko to chłopiec czy dziewczynka.

Ot, zwykła ciekawość, to wszystko.

Nic złowrogiego ani dziwnego.

To było normalne.

Zupełnie normalne.

Podjechałabym tylko na parking, rzuciła okiem i odjechała. Żadnej szkody. Żadnych problemów.

Przynajmniej taki był plan.

Wiedziałam, że to ty, gdy tylko wysiadłaś z samochodu. Wyglądałaś dziwnie znajomo. Czułam się niemal tak, jakbyśmy się już kiedyś spotkały, ale to było niemożliwe. Siedziałam tam ponad pół godziny. Widziałam wiele matek wchodzących do gabinetu pediatry, ale żadnej z niemowlakiem. Kilka z nich miało dzieci w wieku szkolnym, jedna przyszła z nastolatkiem. Zatem kiedy zobaczyłam, że podjeżdża młoda kobieta w minivanie, z fotelikiem dziecięcym na tylnym siedzeniu, mój puls przyspieszył. Zerknęłam na zegar na desce rozdzielczej. Dochodziła dziesiąta.

To musiałaś być ty.

Mój samochód stał zaparkowany kilka miejsc od twojego. Siedziałam na miejscu kierowcy, obserwując cię przez ciemne szkła okularów przeciwsłonecznych.

Szybkim krokiem obeszałaś swoje auto, po czym otworzyłaś tylne drzwi. Nawet z odległości słyszałam ich skrzypienie. Poważnie, ile lat ma ten van? Można nim bezpiecznie wozić dziecko?

Gwałtownie nabrałam powietrza, gdy pochyliłaś się na tylnym siedzeniu. Kiedy wyciągnęłaś dziecko, zrobiłam wydech. Chłopczyk. Uśmiechnęłam się, gdy wierzgnał pulchnymi nóżkami pod niebieskim kocykiem. Potem pomyślałam o tym, jak zimno było rano, i mój uśmiech zniknął. Czy nie powinien mieć na sobie śpioszków?

Zawsze pilnowałam, żeby Aaron był szczelnie opatulony, kiedy był niemowlęciem. Skóra maluchów nie jest tak rozwinięta jak nasza. Ich biedne małe ciała szybko marzną.

Przycisnęłaś synka bliżej ciała, a ja poczułam ból w piersi. Nie ma nic lepszego niż tulenie dziecka. Wyobraziłam sobie pudrowy zapach niemowlaka, dotyk jego jedwabiście miękkiej skóry.

Zarzuciłaś torbę na pieluchy na ramię, zamknęłaś drzwi samochodu i ruszyłaś do gabinetu. Zerknęłam na stopy twojego syna i ucieszyłam się, widząc, że wprawdzie zapomniałaś o śpioszkach, ale pamiętałaś, żeby włożyć mu skarpetki.

Tyle tylko, że przez to wierzganie i kręcenie się jedna zaczęła się zsuwać. Wisiała już na jego paluszkach. Czekałam, aż to zauważysz i poprawisz, ale ty tego nie zrobiłaś. Szłaś dalej, w ogóle nie patrząc na synka, a jego skarpetka zsuwała się coraz bardziej. Serce ścisnęło mi się w piersi, a w ciele zawrzało.

Zbliżałaś się do mojego samochodu. Skarpetka prawie całkiem już spadła, a ty nadal tego nie zauważałaś. Ta stópka zamarznie, zanim wejdiesz do środka. Nie miał na sobie nawet śpioszków, a jesienny poranek był chłodny.

Chrzanić to. Otworzyłam drzwi, wyskoczyłam i podniosłam skarpetkę, kiedy upadła na ziemię. Ty jednak przeszłaś obok, nawet tego nie zauważając.

– Przepraszam? – zawołałam do twoich pleców. – Pani synek zgubił skarpetkę.

Odwróciłaś się, a ja wyciągnęłam ją do ciebie. Uśmiechając się szeroko, wyrwałaś mi ją z palców.

– Oj, dziękuję pani bardzo.

Wydawałaś się zaskoczona, wręcz zszokowana moją uprzejmością. Ujęłaś mnie tym. Dobrze znałam to uczucie. Często czułam się tak, jakby otaczali mnie sami wrogowie, a nie przyjaciele. Mało kto zatrzymywał się, żeby komuś pomóc. Wszyscy byli najwyraźniej za bardzo zajęci sobą, by zauważyć, że ktoś jest w potrzebie. Na początku myślałam, że popełniłam błąd, wyskakując z samochodu, ale teraz cieszyłam się, że to zrobiłam. Ciepło rozlało się po moim wnętrzu, gdy patrzyłam, jak okrywasz malutką stópkę synka.

Postąpiłam słusznie.

– Jest śliczny – powiedziałam, wpatrując się w jasnoniebieskie oczy i idealną skórę twojego syna. Włoski miał ciemne, tak jak Aaron, i takie same duże policzki i usta w kształcie serca.

– Dziękuję. – Twój uśmiech pogłębił się, gdy na niego spojrzałaś.

Teraz, gdy widziałam cię z bliska, zauważyłam, jaka jesteś młoda. Twoja skóra była niesamowicie gładka, pozbawiona zmarszczek, które wkradły się już w kąciaki moich oczu. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że masz około dwudziestu lat. Na palcu lewej ręki nie zauważyłam obrączki.

– Lepiej już wejdę do środka. Sullivan ma za kilka minut wizytę.

– Sullivan? Jakie ładne imię – powiedziałam. – Takie oryginalne. Kiedy urodził nam się syn, miałam całą listę naprawdę fajnych, nietuzinkowych imion, ale mój mąż nie chciał się na nie zgodzić. W końcu nazwaliśmy go Aaron, po ojcu męża.

– Aaron – powtórzyłaś. – Podoba mi się. Bardzo ładnie.

Miałaś na sobie czarny kombinezon, koszulkę w czarno-białe paski i szare buty do kostek. Twoje ciemne włosy wyglądały na rozwiane wiatrem i w nieładzie, ale widać było, że ułożyłaś je tak specjalnie. Mój syn najprawdopodobniej powiedziałby, że jesteś hipsterką. Byłam pewna, że nie dałabyś synowi tradycyjnego imienia, jak Aaron, ale doceniłam twój komplement. Byłaś wyraźnie uprzejma. Przyjazna. Zaczynałam cię coraz bardziej lubić.

– Ile lat ma twój syn? – zapytałaś, rozglądając się po parkingu. – Jest tutaj?

Potrząsnęłam głową.

– Ma dziewiętnaście lat. Studiuje.

– O rany. – Pochyliłaś się i spojrzałaś mi w oczy, marszcząc brwi, jakbyś analizowała moją twarz. – Wyglądasz za młodo na matkę dziewiętnastolatka.

– Może i jestem za młoda – zażartowałam, a ty się roześmiałaś. – Ile miesięcy ma Sullivan?

– Siedem.

Zerknęłam w dół na dziecko.

– Naprawdę? Jest taki malutki. Myślałam, że jest młodszy.

– Wiesz, to wcześniak, więc gdyby urodził się w terminie, miałby tylko pięć miesięcy czy coś koło tego.

Zerknęłaś wtedy na budynek, a ja wiedziałam, że nasza rozmowa dobiega końca. Poczułam dreszcz desperacji. Tak miło mi się z tobą rozmawiało. Inaczej niż z moimi znajomymi. Przypominałaś mi młodszą wersję mnie, łącznie z brązowymi włosami i oczami w kolorze orzecha. Nadal nie zdradziłaś mi swojego imienia, ale byłam pewna, że trafiłam na właściwą osobę. Czułam to.

– Cóż, fajnie się z tobą rozmawiało. Czuję się trochę samotna. Dopiero co się tu przeprowadziłam, a ty jesteś pierwszą osobą, z którą udało mi się zamienić parę słów – wyznałaś.

– Naprawdę? Skąd się przeprowadziłaś?

Twój uśmiech trochę wtedy przygasł. Zrobiłaś krok do tyłu, rzucając mi przepraszające spojrzenie.

– Naprawdę muszę już lecieć, bo spóźnimy się na wizytę.



– Jasne. – Machnęłam nonszalancko ręką. – Miło było cię poznać... – Urwałam w pół zdania i zawiesiłam głos na niewypowiedzianym pytaniu. Czekałam na twoją odpowiedź, modląc się, żeby to wszystko nie okazało się pomyłką.

– Oj, przepraszam – powiedziałaś. – Jestem Kelly.

Ogarnęła mnie ulga, gęsta i orzeźwiająca jak fala oceanu. Ależ by to było niedorzeczne, gdybym zadała sobie tyle trudu, a rozmawiała z niewłaściwą osobą. Od początku czułam, że to ty, ale teraz byłam pewna. Z całych sił próbowałam zachować neutralny wyraz twarzy i zamaskować swoje uniesienie. Udałam, że się śmieję.

– O, popatrz, ja też jestem Kelly. Kelly Medina.

Nigdy nie przedstawiałam się nazwiskiem, jednak tym razem nie mogłam się oprzeć. Twoja reakcja była bezcenna. Otworzyłaś szeroko usta, a brwi wystrzeliły ci wysoko na czoło, jakbyś właśnie dostała zastrzyk z botoksu.

– Ale jaja. Kelly Medina? Mówisz poważnie? Ja też się tak nazywam.

– Niemożliwe – powiedziałam, jakbym myślała, że ze mnie żartujesz.

– Jestem śmiertelnie poważna – powiedziałaś stanowczo. – Naprawdę nazywam się Kelly Medina. – Sullivan poruszył się w twoich ramionach i zakwilił. Uciszyłaś go, delikatnie kołyszając. Potem zanurzyłaś drugą rękę w torbie na pieluchy. – Mogę ci pokazać swój dowód osobisty.

Krzyki Sullivana się nasiliły.

– Nie, nie. W porządku. – Skrzywiłam się, bo płakał coraz głośniejsze. Powinnaś się mniej przejmować tym, że należy udowodnić mi twoją tożsamość, a bardziej tym, że twój synek się denerwuje. – Wierzę ci.

– Już dobrze, kochanie – powiedziałaś łagodnie, pocierając plecy syna. Zaczął się trochę uspokajać. – Nie mogę uwierzyć, że nazywamy się tak samo. Przecież to nieprawdopodobne!

Właśnie miałam zauważyć, że nasze nazwisko wcale nie jest tak wyjątkowe, jak mi się wydawało kilka dni temu, ale wtedy musiałabym się przyznać, że szukałam cię w sieci, więc po prostu się uśmiechnęłam.

– Wiem. To naprawdę dziwne.

– Tak. Totalnie.

Nasz wspólny czas dobiegał końca. Byłaś już spóźniona na wizytę, ale nie mogłam odejść, nie upewniwszy się, że będę mogła znowu się z tobą zobaczyć.

– Hej, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała, żeby ktoś cię oprowadził po okolicy, to ja chętnie to zrobię. Mieszkam tu od jakiegoś czasu.

– O rany, byłoby super – powiedziałaś i podniosłaś ku mnie rozjaśnioną twarz. – Masz pod ręką telefon? Mogę ci dać swój numer.

Znowu zerknęłaś w stronę gabinetu. Trzęsącymi się rękami pospiesznie wyciągnęłam komórkę. Kliknęłam w kontakty, podyktowałam mi cyfry, a ja je zapisałam.

– Dobra. Po prostu wyślij mi esemesa, żebym też miała na ciebie namiar. Pogadamy później.

Odwróciłaś się i pospieszyłaś w kierunku budynku.

– Nie ma sprawy. Miło było cię poznać – odparłam.

Telefon w mojej dłoni zabrzączał. Zerknęłam na ekran. Christine.

Gdzie jesteś? Zajęcia już się zaczęły.

Zmarszczyłam brwi. Jakie zajęcia? O cholera, racja. Miałam być na jodze.

Spojrzałam jeszcze raz na budynek. Ciebie i Sullivana już nie zobaczyłam. Pewnie weszłaś do środka. Uśmiechnęłam się, szczęśliwa, że w końcu cię poznałam. Zabawne. Okazałaś się dokładnie taka, jak myślałam.

Gdy dotarłam do sali, zajęcia już się kończyły. Załapałam się na ostatnie dziesięć minut.

Po wszystkim Christine odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– Gdzie byłaś?

– Przepraszam. Miałam masę rzeczy do załatwienia i straciłam poczucie czasu – odparłam. – Pamiętasz, że dziś piątek? Czeka mnie gotowanie.

Jej twarz nieco złagodniała.

– A, racja. O której Rafael będzie w domu?

W tym tygodniu nie zamieniłam z Rafem niemal słowa, poza tą dziwną rozmową w środku nocy, ale w piątki zwykle był w domu przed czwartą, więc tak jej

powiedziałam.

– To znaczy, że masz jeszcze czas na szybki trening – rzuciła z uśmiechem.

– Ale dopiero co skończyłaś zajęcia.

– To była joga. Zdecydowanie przydałoby mi się trochę cardio. W piątki zamawiamy pizzę, więc bez dodatkowej porcji ruchu się nie obejdziesz.

Uśmiechnęłam się.

– Kiedy Aaron był młodszy, też często jadaliliśmy pizzę w piątkowe wieczory.

– To dlatego, że w piątek padamy na twarz i nie mamy siły niczego gotować – zaśmiała się Christine. – Mam rację?

Kiwnęłam głową i też lekko parsknęłam.

– Wolalabym myśleć, że to była taka fajna rodzinna tradycja, ale tak, masz rację. To wynikało pewnie z tego, że byłam zmęczona.

– Ja już nawet nie udaję, że cokolwiek robię z jakiegoś konkretnego powodu. Bądźmy szczerzy, po prostu staram się przetrwać – powiedziała i puściła do mnie oko.

Poszłyśmy do strefy cardio i Christine weszła na orbitrek. Ja wspięłam się na urządzenie obok niej. Wzięłam spory łyk wody i włączyłam maszynę.

– A co robisz na kolację? – zapytała Christine, przebierając nogami w szybkim rytmie.

– Nie mam pojęcia – powiedziałam, już zasapana.

Odwróciła głowę w moją stronę.

– Myślałam, że pojechałaś rano na zakupy. Czy to nie dlatego nie było cię na zajęciach?

– Nie, to znaczy tak, zrobiłam zakupy. Tylko że nadal nie wiem, co zrobić na kolację.

– Oj, dziewczyno, przechodzę przez to codziennie. Po prostu zamów coś na wynos. Zaoszczędzisz sobie kłopotów. – Posłała mi znaczące spojrzenie. – Zamiast tego kup sobie jakąś seksowną bieliznę, Rafael nawet nie zwróci uwagi, co jest na talerzu.

Tamtej nocy przez telefon Rafael rzeczywiście był miły, jak nigdy. Może nowa bielizna to faktycznie nie najgorszy pomysł. Mogłabym ją włożyć, zrobić makijaż i ułożyć włosy, ogolić nogi, zapalić świece, zamówić coś na wynos. Minęło sporo

czasu od ostatniej romantycznej nocy. Kiedyś całymi godzinami wylegiwaliśmy się razem w łóżku.

– Jak długo tu tak leżymy? – zapytałam i przycisnęłam policzek do nagiej klatki piersiowej Rafaela, a palcami rysowałam kręgi na jego skórze.

– Za krótko.

Nie musiałam nawet na niego patrzeć, mogłam sobie wyobrazić jego przebiegły uśmiech. Ogarnął mnie wewnętrzny żar.

– Czyżby?

Podniosłam głowę, a nasze usta się spotkały. Kosmyk jego włosów musnął mój policzek, przynosząc zapach wanilii. Pościel zaszeleściła, gdy Rafael przesunął się, pochylając w stronę mojego ciała. Jego ramię powędrowało w górę, a dłoń objęła moją głowę i zaczęła ją delikatnie masować.

Pocałował mnie mocno, ale nie za mocno. Zdecydowanie – to może lepsze słowo. Wtopiłam się w niego, nasze ciała się złączyły.

Minuty zamieniały się w godziny. Czas robił się mglisty. Szary. Rozmazany na krawędziach.

Nie miał już znaczenia.

Moje ciało było zlane potem, włosy potargane, policzki zarumienione. Skrzywiłam się, kiedy spojrzałam na siebie w lustrze nad toaletką.

– O Boże, wyglądam okropnie.

Gorączkowo sięgnęłam dłonią w górę i przyglądałam włosy. Byliśmy małżeństwem zaledwie kilka tygodni, a ja nie byłam przyzwyczajona do tego, że widział mnie nieuczesałą i bez makijażu.

– Przestań. – Złapał mnie za rękę, splótł palce z moimi. – Wyglądasz niesamowicie. Nic nie zmieniaj.

Uśmiechnęłam się, mój puls przyspieszył. Zerknęłam w stronę okna. Zastony były zasunięte, ale widziałam, że robi się coraz ciemniej. Byliśmy zamknięci w naszym mieszkaniu całą nieskończoność. Mój żołądek wydał z siebie zabawny odgłos.

– Powinniśmy chyba się ubrać i pójść coś zjeść – powiedziałam.

Rafał potrząsnął głową.

– Łóżko. Goła. Dobrze – oznajmił, puszczając do mnie oko. – Ubrania. Na zewnątrz. Źle.

– A ty kiedy zmieniłeś się w jaskiniowca?

– Nie jestem jaskiniowcem – powiedział, ciągnąc mnie za sobą. – Po prostu mam tu wszystko, czego potrzebuję. Nie muszę już nigdy stąd wychodzić.

– Naprawdę? – Uniosłam brwi. – Jestem pewna, że nauka mówi coś innego. Wcześniej czy później będziesz musiał coś zjeść i wypić.

Posłał mi rozbawiony uśmiech.

– Strasznie to seksowne, kiedy mówisz do mnie po mądralińsku.

Znów zaburczało mi w brzuchu.

– Ale poważnie, umieram z głodu.

Usiadłam i sięgnęłam po ubrania.

Raf wciągnął mnie z powrotem do łóżka.

– Ja też – powiedział i przykrył ustami moje wargi.

Na moment zaiskrzyła we mnie frustracja i próbowałam wyrwać się z jego uścisku. Potrzebowałam jedzenia. Ale potem spojrzałam mu w oczy i ustąpiłam. Rafael miał na to sposób. Sprawiał, że zapominałam o wszystkim oprócz niego.

– Może tak zrobię. – Uśmiechnęłam się teraz, przygryzając wargę.

– Brawo ty. – Christine pochyliła się w moją stronę i szturchnęła mnie delikatnie w bok. – Moim zdaniem to świetny pomysł, Kel. Szczerze mówiąc, trochę się o ciebie martwiłam tamtego dnia podczas lunchu. Najpierw ze względu na tę kobietę, która nazywa się tak jak ty, potem przez tę sprawę z twoim samochodem.

– Mówiłam ci już, że z samochodem żartowałam, i naprawdę jest taka kobieta, która nazywa się tak jak ja. Poznałam ją dziś rano.

– O czym ty mówisz? – Christine spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Druga Kelly Medina. Dopiero co ją poznałam.

Christine zwolniła tempo, wytarła twarz ręcznikiem i utkwiała we mnie wzrok.

– Gdzie ją poznałaś?

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Nie mogłam jej powiedzieć, że wpadłam na ciebie pod gabinetem pediatry, bo od razu by wiedziała, że cię śledziłam. Nie miałam innego powodu, żeby tam jechać.

– W sklepie – skłamałam.

– Kel, powiedziałaś o tym Rafaelowi?

Potrząsnęłam głową.

– Wiesz, może powinnaś. – Jej ton zmienił się z „Christine przyjaciółki” na „Christine zatroskaną matkę”. Wzdrygnęłam się. – A skoro już przy tym jesteśmy, może powinnaś zadzwonić do swojego terapeuty.

Frustracja zaiskrzyła we mnie, gorąca i nagła, jak płomień zapalniczki. Wyłączyłam orbitrek i zeskoczyłam na podłogę.

– Dlaczego miałabym dzwonić do terapeuty tylko dlatego, że poznałam nową osobę? To nie ma żadnego sensu. – Chwyciłam ręcznik i wodę. – Dlaczego mnie o to ciśniesz? – Nagle to do mnie dotarło. – A, już rozumiem. Jesteś zazdrosna.

Christine zatrzymała swoje urządzenie i westchnęła ciężko.

– Nie, Kel, nie jestem zazdrosna o twoją wyimaginowaną znajomą.

Poczułam siłę jej słów niczym policzek.

– Ona wcale nie jest wyimaginowana! – krzyknęłam, a kilka osób zerknęło w moją stronę.

Dłoń Christine powędrowała do włosów i energicznie je zmierzwiła. Zawsze tak robiła, gdy była zdenerwowana. No i dobrze. Nie obchodziło mnie, że wywołałam scenę. Zachowywała się nedorzecznie. Jak śmiała mnie o coś takiego oskarżać?

– Spotkałam ją dziś rano. Nazywa się Kelly Medina. Ma syna o imieniu Sullivan i właśnie się tu przeprowadziła. I jest na sto procent prawdziwa.

– Dobrze, już dobrze. – Christine mówiła łagodnie, trzymając ręce w górze, jakby bała się, że ją uderzę. – Wierzę ci.

Ale wcale mi nie wierzyła. Widziałam to wyraźnie. I nie miałam zamiaru zostać tu ani minuty dłużej, kiedy ona patrzyła na mnie jak na wariatkę.

– Muszę już iść. Mam jeszcze dużo spraw do załatwienia, zanim Raf wróci do domu.

– Kel, poczekaj. Nie wściekaj się. – Dotknęła mojego ramienia. – Wiesz, dlaczego musiałam o to zapytać.

Ja jednak strząsnęłam jej rękę i wyszłam z siłowni. Powierzyłam jej pewne sekrety w zaufaniu, a teraz ona wykorzystywała je przeciwko mnie. To nie było sprawiedliwe. I nie było do końca zgodne z prawdą. To znaczy tak, w przeszłości może i wyobrażałam sobie różne rzeczy, ale to było, zanim zaczęłam chodzić do

doktora Hillermana. Mój mózg był wtedy w rozsypce. Teraz się pozbierałam. Czy ona tego nie widziała?

Wszystko stało się klarowniejsze.

Byłaś prawdziwa.

Prawda?

Zmrużyłam oczy w ostrym świetle słońca i oblizałam wargi.

Tak, musiałaś być prawdziwa. Rozmawiałam z tobą. Dotknęłam skarpetki twojego syna.

Wpisałam twój numer do telefonu.

Twój numer! To jest to. Z bijącym sercem wyciągnęłam komórkę z małej bocznej kieszonki legginsów. Otworzyłam kontakty i w pierwszej chwili nie zobaczyłam twojego imienia. Poczułam ucisk w żołądku. Przewinęłam listę z powrotem do góry... i byłaś tam. Wpisałam cię jako KELLY M.

Oddychałam powoli, mój puls się uspokajał.

Byłaś prawdziwa.

Nie przywidziało mi się.

Nie tym razem.

Moja najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa nazywała się Lola. Miała jasnoblonde włosy, a na jej nosie i bladych policzkach widniało mnóstwo piegów. Pachniała mieszanką róż i popcornu, słodko-słoną wonią, która pasowała do jej osobowości. Była zabawna, żądna przygód i przez całe lata chodziła za mną jak cień. To najlepsza przyjaciółka, jaką kiedykolwiek miałam, co jest o tyle smutne, że stanowiła wytwór mojej fantazji.

Martwiło to moich rodziców. Kiedy upierałam się, że jest prawdziwa, zmusili mnie do wizyty u psychiatry. Ten stwierdził, że jestem samotnym dzieckiem z nadaktywną wyobraźnią. Nie miałam rodzeństwa i byłam tak nieśmiała, że nie potrafiłam znaleźć prawdziwych przyjaciół.

Najdziwniejsze jest to, że nawet dziś trudno mi zrozumieć, że ona tak naprawdę nie istniała. Dla mnie była tak samo prawdziwa jak ja. Jak moi rodzice.

Zawsze towarzyszyła mi we wspomnieniach, przypominała o miłości i przyjaźni. Jej twarz wryła mi się w umysł – oddychająca, żyjąca, aktywna.

Słowa Christine z siłowni wróciły do mnie echem. Grzechotały mi w mózgu, wsiąkały w moje wnętrzości.

Czy ja sobie ciebie wyobrażałam, tak jak wcześniej Lolę?

Wydawałaś się prawdziwa. Choć przecież – Lola też.

*To nie jedyna osoba, którą sobie wyobrazasz, prawda?* Głos doktora Hillermana rozbrzmiał w mojej głowie.

Po powrocie z siłowni włączyłam laptopa. Słońce świeciło dziś mocno, wdzierało się przez okno i skąpało stół cytrynowożółtym blaskiem. W oknie przeglądarki wciąż był otwarty Facebook. Odświeżyłam ekran, a następnie wpisałam nasze imię i nazwisko w pasku wyszukiwania. Przewijałam kolejne profile, szukając twojej twarzy – twoich ciemnych włosów, jasnych oczu i gładkiej, bladej skóry. Pomyślałam, że teraz może uda mi się ciebie rozpoznać, skoro widziałam cię na żywo. Okazało się, że żadna Kelly Medina nie jest tobą.



Nadal uważam za dziwne, że nie miałaś konta na żadnym portalu społecznościowym, zwłaszcza że byłaś w tak młodym wieku. Ale może pozostawałaś w ukryciu, żeby chronić Sullivana. Kiedy Aaron był mały, media społecznościowe jeszcze nie istniały, ale teraz przeglądam czasem Facebooka i nie mogę uwierzyć, ile kobiet bez przerwy zamieszcza zdjęcia swoich dzieci. Praktycznie oddają je w ręce drapieżników.

Dałam sobie zatem spokój z przeszukiwaniem internetu i postanowiłam napisać do ciebie krótkiego esemesa.

Miło było cię dzisiaj poznać.

A ty odpowiedziałaś prawie natychmiast.

Mnie również.

Widzisz? Gdybyś nie była prawdziwa, to nie mogłabyś mi odpisać. Już miałam zrobić zrzut ekranu naszej rozmowy i wysłać go Christine, ale ostatecznie się powstrzymałam.

Była dobrą przyjaciółką, zwłaszcza przez ostatnie pół roku. Wozila mnie na wizyty lekarskie, tuliła, kiedy płakałam, pozwalała nocować u siebie, kiedy Rafa nie było, a ja bałam się zostać sama.

Jej mąż powiedział mi kiedyś, że nieustannie szukała sobie jakiegoś hobby. Może tym właśnie byłam dla niej w tej chwili. Może chciała, żebym jej potrzebowała, desperacko łaknęła jej wsparcia i tego, by mnie naprawiła.

Ale ja taka nie byłam.

Ja już zostałam naprawiona.

Gdyby tylko ona wreszcie to dostrzegła.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi do garażu i samochód Rafaela wjeżdża do środka. Serce mi stanęło. Szybko zapaliłam świece na szafce nocnej i wrzuciłam zapalniczkę do górnej szuflady. Rozejrzałam się po pokoju. Wszystko było na swoim miejscu.

Uśmiechnęłam się i opadłam na łóżko. Cycki wypadły mi z czerwonych koronkowych miseczek nowego biustonosza. Wsunęłam je z powrotem, po czym ułożyłam się nieco inaczej, zginając jedną nogę i kładąc rękę na biodrze, z nadzieją, że to uwodzicielska pozycja.

Z wnętrza garażu dobiegł trzask zamykanych drzwi samochodu.

Zacisnęłam lekko wargi, lepkie od czerwonej szminki, którą wcześniej nałożyłam.

Drzwi między garażem a kuchnią otworzyły się i zamknęły. Słyszałam, jak Rafael wchodzi po schodach.

– Kelly? – W jego tonie słyszałam troskę.

– Na górze! – zawołałam.

Żołądek ścisnął mi się z nerwów. Przeczesalam cienkie, oklapłe włosy, wzięłam głęboki oddech i wsłuchałam się w dźwięk kroków Rafaela. Moim ciałem wstrząsnął lekki dreszcz. Nie pamiętałam już, kiedy ostatnio włożyłam dla Rafaela seksowną bieliznę.

– Kel? – Wkroczył do sypialni. Zamarłam, a on się uśmiechnął. – Wow...

Poczułam, że twarz mi płonie. Jego wzrok wędrował po moim ciele, a ja instynktownie podniosłam ręce, żeby się zasłonić. Rafael gwałtownie potrząsnął głową i wtedy zauważyłam, jak na mnie patrzy. Jakby desperacko mnie pragnął. Dawno już tak na mnie nie reagował. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że aż tak mi na tym zależy.

– Tak?

– Tak. – Kiwnął głową i wszedł na łóżko. Nagle na jego twarzy pojawił się wyraz paniki. – Czekał, nie zapomniałem chyba o naszej rocznicy ani...

– Nie, nie tym razem.

– Więc co to za okazja? – Wygiął usta w szerokim uśmiechu, po czym wyciągnął rękę i zahaczył palec o krawędź koronki, opuszką lekko gładząc moje udo.

Przeszył mnie dreszcz.

– Bez okazji.

Nasze oczy się spotkały, a uśmiech Rafa się pogłębił. Usiadłam i przysunęłam się powoli, nie spuszczać z niego wzroku. Kiedy znalazłam się wystarczająco blisko, chwyciłam jego twarz w dłonie i przycisnęłam usta do jego warg. Rzadko

zdarzało mi się przejmować inicjatywę. Jego ciało zeszywniało, a ja się zaniepokoiłam, że nie podoba mu się moja bezpośredniość.

Ale on pocałował mnie mocno i objął ramionami. Po kilku sekundach przewrócił mnie na plecy i znalazł się na mnie. Jego ręce były w moich włosach, na mojej skórze, jego usta przylgnęły do moich, a potem ześlizgnęły się po moim podbródku, szyi i klatce piersiowej. Turlaliśmy się po materacu jak para nastolatków, niecierpliwie zdzierając z siebie nawzajem ubrania, dotykając się i zachłannie całując.

Kiedy było już po wszystkim, leżeliśmy na plecach, ciężko oddychając i wpatrując się w sufit.

– Jeśli tak planujesz od teraz witać mnie po pracy, to może powinienem częściej przyjeżdżać do domu – zaśmiał się Rafael.

To miało być zabawne. Taki żart. Zaśmiałam się razem z nim, ale pierś boleśnie mi się ścisnęła. Kiedy Rafael porzucił pracę w Folsom Lake College, żeby wykładać na Uniwersytecie Kalifornijskim w Fallbrook, najpierw zamierzaliśmy zostać tu, żeby Aaron mógł skończyć liceum, a potem przenieść się do Bay Area. Ale gdy tylko zaczęliśmy szukać domu w pobliżu uniwersytetu, stało się jasne, że nie stać nas na przeprowadzkę. Błagałam więc Rafa, żeby znalazł pracę bliżej domu albo przynajmniej przyjeżdżał do nas czasem w tygodniu. Znałam kobiety, których mężowie pracowali w Bay Area i oni wracali do domu o wiele częściej niż Raf.

Raf twierdził, że to bez sensu, żeby częściej dojeżdżać, przypominał mi, że to dwie godziny jazdy w jedną stronę. Ja jednak wiedziałam, że to nie był jedyny powód.

Zaszłam w ciążę kilka miesięcy po ślubie i właśnie wtedy zaczęły się nasze problemy.

– *Jak to się stało?* – zapytał mnie Raf. *Wargi mu drżały, a żyła na czole pulsowała rytmicznie.*

– *No wiesz, kiedy dwoje ludzi naprawdę się kocha...* – odparłam z uśmiechem, próbując rozładować napięcie – *czasami...*

– *To nie jest żart, Kel* – przerwał mi w pół słowa.

*Mój uśmiech przygasł.*

– *Wiem o tym.*

– Bierzesz pigułki, prawda?

Przytaknęłam.

– No to jak zaszłaś w ciążę?

Omiotłam spojrzeniem niewielki pokój. To było kiedyś mieszkanie Rafa. Wciąż wyglądało bardziej jak jego niż moje. Próbowałam je oswoić, ale często czułam się, jakbym tylko u niego nocowała.

– Nie wiem. Chyba kilka razy zapomniałam wziąć tabletkę...

Jego oczy rozbliły.

– Zrobiłaś to specjalnie.

– Nie, wcale nie!

To była prawda. Nie zrobiłam tego celowo, po prostu nie pilnowałam przesadnie przyjmowania pigułek. Byliśmy małżeństwem, a ja zawsze chciałam mieć dzieci. Wychowywałam się jako jedynaczka, córka wrednej matki i pasywnego ojca. Dorastając, marzyłam, że pewnego dnia założę własną rodzinę i będę miała dom pełen dzieci, które będę mogła obdarzyć miłością, jakiej sama nie zaznałam. On tego nie rozumiał, bo miał idealną rodzinę. To była jedna z rzeczy, które mnie do niego przyciągnęły. Wiedziałam, że może dać mi to, czego najbardziej pragnęłam przez całe życie. Niemniej moja ciąża to był wynik zwykłej pomyłki. Niedopatrzenia. Nie było w tym kalkulacji, jaką Rafael sobie wyobrażał.

– A tak w ogóle to co za problem? Jesteśmy małżeństwem, a chyba to właśnie robią ludzie po ślubie. Zakładają rodziny.

– Po prostu chciałem mieć cię tylko dla siebie trochę dłużej – wyznał, a wtedy serce mi zmiękło. Podeszłam do niego i objęłam go ramionami.

– Masz mnie tylko dla siebie przez kolejne siedem czy osiem miesięcy...

Ale nie miał. W każdym razie niezupełnie. Ciężko przechodziłam ciążę, cierpiałam na okropne poranne mdłości, a moje libido spadło do zera. Byłam cały czas zmęczona, a każda część mojego ciała spuchła tak bardzo, że najchętniej nigdzie bym nie wychodziła. Rafael powiedział, że się zmieniałam. Że nie jestem kobietą, którą poślubił. Że jestem teraz nudna.

Rozmawiałam o tym z teściową, a ona zapewniała mnie, że tak się zdarza w każdym małżeństwie i że wszystko się poprawi, gdy pojawi się dziecko. Ale się myliła. Po urodzeniu Aarona tylko się pogorszyło. Czułam się jeszcze bardziej

zmęczona, a Raf ciągle się na mnie denerwował. Jakbym nie potrafiła spełnić jego oczekiwań. Nigdy nie byłam dość napalona. Ani dość seksowna. Ani dość dzika.

Widziałam na jego twarzy ulgę, kiedy w poniedziałkowe poranki uciekał przed Aaronem i mną. I słyszałam kłamstwo w jego głosie, kiedy czasami w piątek mówił, że w tym tygodniu nie da rady dotrzeć do domu.

Przez ostatnie pół roku zrobiło się jeszcze gorzej. Teraz wyglądało na to, że powrót do domu był dla niego nie do zniesienia.

Przełknęłam znajome uczucia urazy i gniewu. To nie był czas, żeby o tym mówić. W końcu znaleźliśmy nic porozumienia i nie chciałam tego schrzanić. Zmusiłam się do uśmiechu i odwróciłam twarzą do Rafa.

– Jesteś głodny? Zamówiłam jedzenie.

Raf pochylił się i lekko mnie pocałował.

– Umieram z głodu – powiedział wprost do moich ust.

W pierwszej chwili pomyślałam, że może ma ochotę na drugą rundę, ale nie, tak naprawdę nie mógł się doczekać kolacji. Odsunął się, wstał z łóżka i włożył bokserki.

Podeszłam do komody i zajrzałam do szuflady z pizamami. Już miałam wyciągnąć stary tiszert, kiedy ramiona Rafa oplotły moją nagą talię. Złożył pocałunek na moim czole. Wdychałam jego znajomy zapach, który zawsze przypominał mi powietrze tuż po deszczu.

– Włóż te czerwone fatałaszki. Podobały mi się.

Myśl o tym, że mam się na powrót wcisnąć w ten strój, nieszczególnie mnie pociągała, ale gdy tylko spojrzałam w oczy Rafa, wiedziałam już, że mu nie odmówię. Nigdy tego zresztą nie potrafiłam. Odkąd się poznaliśmy, potrafił mnie rozłożyć na łopatki jednym spojrzeniem.

Ubrałam się więc ponownie w niewygodną bieliznę i zeszłam za Rafem do kuchni. Na blacie stały chińskie dania na wynos. Otworzyłam pudełka, wzięłam talerze i widelce. Nakładałam makaron chow mein, kurczaka i warzywa, a Raf wciąż uśmiechał się i wpatrywał w moje piersi. Zadrzałam i skuliłam ramiona. Kiedy usiadłam przy stole, jeden cycek wysunął się z miseczki. Te ciuchy były najwyraźniej przeznaczone dla kogoś z młodszym, bardziej jędrnym biustem. Mój potrzebował o wiele więcej wsparcia.

– Nieźle – powiedział Raf i uniósł brew.

Byłam zwierzęciem wystawionym na pokaz w zoo.

Poprawiłam stanik i usiadłam wygodniej. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak bardzo jestem głodna. Nie pamiętałam już, kiedy ostatnio coś jadłam. Może na śniadanie? Tego ranka byłam zafiksowana na spotkaniu z tobą, a reszta dnia minęła w chaosie.

Przełknęłam kilka kęsów, jedząc szybciej niż zwykle.

– Narobiliśmy sobie apetytu, co?

Znowu to robił. Patrzył na mnie, jakby był drapieżnikiem, a ja ofiarą.

Przełknęłam i poruszyłam się niespokojnie. Właśnie tego chciałam, prawda? Zadałam sobie tyle trudu, żeby na nowo rozpalić seksualną iskrę między nami. I wyglądało na to, że mi się udało.

Skąd więc ten dyskomfort?

Przez minutę obracałam makaron na widelcu, a potem wzięłam kolejny kęs. To była zdecydowanie najlepsza rzecz, jaką w tym tygodniu jadłam. Nie ugotowałam nic od zeszłego weekendu, kiedy Raf był w domu i przyrządziłam garnek spaghetti. Zwykle pichciłam coś co wieczór, nawet jeśli były to tylko zupa czy tosty z serem. To był nawyk, którego nie mogłam się pozbyć po wyprowadzce Aarona. Ale kiedy Christine wspomniała o popcornie na kolację, zdałam sobie sprawę, że codzienne gotowanie nie ma sensu. Byłam teraz sama. Taka sytuacja może i nie ma wielu zalet, ale jedną ma na pewno – nie muszę gotować. Można przeżyć na krakersach, serze i popcornie, co udowadniałam przez kilka ostatnich dni.

– Jak ci minął tydzień? – zapytałam, podnosząc wzrok znad talerza.

– W porządku. – Wziął kolejny kęs.

– To wszystko? – drążyłam, po czym przypomniałam sobie, jak kiedyś robiłam to samo z Aaronem w porze kolacji. *Jak ci minął dzień? W porządku. Jak było w szkole? W porządku. Jak ci poszło na teście? W porządku.*

– No tak. – Wzruszył ramionami. – Nic nowego. Nie ma o czym opowiadać.

*Serio? Może chociaż spróbuj.*

– A ta impreza Franka czy jak mu tam? Jak było?

– To nie była tak naprawdę impreza. Po prostu kilku facetów wyszło na piwo do pubu.

Jak to się stało, że jeszcze kilka minut temu w sypialni byliśmy sobie tak bliscy, a teraz dzieliły nas kilometry?

– A co u ciebie? Chyba miałaś dobry tydzień. Spędziłaś sporo czasu z Christine i dużo ćwiczyłaś.

Drażnił mnie jego lekceważący ton. To był ten sam głos, którym zwracał się do Aarona, kiedy ten był mały. *Chyba miałaś wielki dzień. Słyszałem, że robiłaś siusiu do nocnika.*

– Tak. – Odłożyłam widelec i wytarłam usta serwetką. Klimatyzator nade mną włączył się nagle i chłodne powietrze owiało moją nagą skórę. Zadrzałam. – Chodziłyśmy na siłownię i na lunch. Było fajnie.

– To świetnie. – Szczery uśmiech Rafa wymazał moją wcześniejszą irytację. Kochał mnie, dlatego się martwił. Nie powinnam być dla niego taka surowa.

Podbudowana jego komplementem ciągnęłam:

– Tak, mam nawet nową znajomą. Młoda kobieta z dzieckiem, jest od niedawna w Folsom. Obiecałam pokazać jej miasto i...

Urwałam w pół słowa, gdy uśmiech Rafa zniknął.

– Uważasz, że to rozsądne, Kel? – zapytał.

*Boże, brzmiał zupełnie jak Christine.*

– Zaprzyjaźnić się z kimś nowym? A co w tym nierozsądnego?

– Nie, nie to miałem na myśli... – Jego złączone wargi utworzyły cienką linię. Przerwał, nabrał powietrza i wypuścił je przez nos. – Przepraszam. To świetnie, Kel. Bardzo się cieszę, że masz nową znajomą. Po prostu... Po prostu bądź ostrożna.

*Po prostu bądź ostrożna? Serio? I kto to mówi...*

– Ostrożna z czym?

– A co ty w ogóle wiesz o tej kobiecie?

– Myślę, że jestem trochę za stara na rozmowy o groźnych nieznanym, Raf – powiedziałam sztywno. – Zaufaj mi, ona jest nieszkodliwa.

– Nie o to się martwię – powiedział Rafael. – A ty dobrze o tym wiesz.

Gorycz wezbrała mi w gardle; przełknęłam ją, wilgoć wypełniła mi oczy.

– Martwisz się o nią, tak? Co? Jestem teraz jakimś potworem?

– Kel. – Rafael sięgnął przez stół po moją dłoń, ale odruchowo ją cofnęłam. – Wiesz, że wcale tak nie myślę.

– A co myślisz? – Podniosłam głos, a Rafael się skulił. Traciłam go teraz. Zaraz mnie zgasi. Nazwie wariatką. To była jego taktyka przez całe nasze małżeństwo. Jedyna różnica polegała na tym, że ostatnio sama dałam mu amunicję, której mógł użyć przeciwko mnie.

– Myślę, że jest za wcześnie.

Za wcześnie? Jakby czas miał cokolwiek zmienić.

Wstałam od stołu.

– Pójdę się ubrać.

– Kel. – Spojrzał na mnie błagalnie. – Proszę cię, usiądź.

– Nic mi nie jest, po prostu zmarzłam. – Zerknęłam na jego na wpół zjedzoną porcję na talerzu. – Dokończ to. Zaraz wracam.

Rafael wpatrywał się we mnie, gdy wychodziłam. Niemal spodziewałam się, że usłyszę szuranie jego krzesła na twardej podłodze, dźwięk jego kroków, gdy pospieszy za mną. Ale kiedy zerknęłam przez ramię, zobaczyłam jego plecy i ciało pochylone nad jedzeniem. Do moich uszu dotarł odgłos przeżuwania.

Kogo ja chciałam oszukać?

Nie zamierzał o mnie walczyć. Dał mi to jasno do zrozumienia.

Wtedy, w sypialni, błędnie wierzyłam, że będzie lepiej. Że uda nam się pokonać tę przepaść między nami. Ale najwyraźniej było to myślenie życzeniowe.

Nie było sposobu, by naprawić szkody, które wyrządziliśmy.

Obudziłam się, u stóp łóżka stał mężczyzna. Górował nade mną, ogromny i groźny, w ciemnym ubraniu. Wyciągał w moją stronę ręce o szeroko rozłożonych palcach. Chwyciłam kurczowo kołdrę i wydałam z siebie krzyk.

– Kel, to tylko ja – powiedział mężczyzna, ale ja nie od razu rozpoznałam głos.

Znieruchomiałam, krzyk zamarł mi na ustach.

– Raf?

– Tak. – Zbliżył się do mnie powoli, położył mi dłoń na ramieniu. – Nie chciałem cię przestraszyć.

Odetchnęłam, choć jeszcze się trzęsłam.



– Zapomniałam, że jesteś w domu.

Położyłam się zaraz po naszej kłótni przy kolacji. Budzik pokazywał, że była już druga trzydzieści nad ranem.

Raf wczuł się do łóżka obok mnie.

– Przepraszam za to, co powiedziałem.

Materac ugiął się pode mną, gdy Raf zmienił pozycję. Złapałam mocno kołdrę w obronnym odruchu.

– Martwię się o ciebie.

– Nie złamię się – powiedziałam. – Jestem silniejsza, niż myślisz.

Usłyszałam jego długi, powolny wydech.

– Kiedyś też tak uważałem. – Objął mnie, przyciągnął do piersi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie wiem, Kel. Chyba... Kiedy się poznaliśmy, myślałem, że poradysz sobie ze wszystkim. Ale teraz... Po prostu nie jesteś taka jak dawniej.

Jak on śmiał? Odsunęłam się od niego, oderwałam jego ręce od swojego ciała.

– Proszę cię, kochanie. Nie rób tego. Zostań, musimy o tym porozmawiać. My już wcale ze sobą nie rozmawiamy.

– Ojej, ciekawe dlaczego.

Skuliłam się na krawędzi łóżka i odwróciłam twarzą do Rafa. Było ciemno, ale w świetle księżyca wpadającym przez okno ciało Rafaela miało niebieskawy odcień.

– Kel, możesz szczerze powiedzieć, że nie zmieniłaś się przez ostatnie pół roku? Że nie zrobiłaś niczego niepokojącego?

Pierś miałam tak ściśniętą, że z trudem zaczerpnęłam powietrza.

– Oczywiście, że się zmieniłam. Oboje się zmieniliśmy. A jak mieliśmy się nie zmienić? Po tym, jak ty...

Usta mi drżały. Nie mogłam zmusić się do wypowiedzenia tych słów. Nie chciałam o tym mówić. Nie chciałam.

– Kelly?

Potrząsnęłam głową.

– Co chciałaś powiedzieć?

– Nic. Jestem zmęczona. Chce mi się spać.

– Nie rób tego, proszę. Zamierzałaś coś powiedzieć – odrzekł błagalnie. W jego oczach widziałam, jak bardzo tego potrzebował. Wydawało mi się, że ja też. Wcześniej desperacko pragnęłam nawiązać z nim bliski kontakt. Myślałam, że jeśli oboje się z tym uporamy, może mnie to uzdrowi. – Porozmawiajmy o tym – poprosił.

Otworzyłam usta, wyobrażając sobie ulgę, jaką poczułabym, gdybym wyrzuciła z siebie cały ten ból, który trzymałam zamknięty w środku. Ale zaraz zacisnęłam wargi, bo przypomniały mi się wszystkie sytuacje, kiedy Rafael podstępnie namówił mnie na zwierzenia tylko po to, by później przekreślić moje słowa albo obarczyć mnie winą. Po rozmowie z nim nigdy nie czułam się lepiej. Tak naprawdę sprawiał, że czułam się gorzej.

– Nie – oznajmiłam stanowczo, definitywnie.

W świetle księżyca patrzyłam, jak twarz Rafaela tężeje w wyrazie rozczarowania, a potem robi się zacięta. Bez słowa odwrócił się do mnie plecami i zasnął. Po swojej stronie łóżka czułam chłód i pustkę. Ogarnął mnie smutek. Gdybym się poddała i coś powiedziała, to czy tym razem byłoby inaczej?

Z samego rana w poniedziałek wyrzuciłam czerwoną bieliznę do kosza.

Przez weekend jeszcze kilkakrotnie uprawiałam z Rafaelem seks. Za każdym razem Raf nalegał, żebym włożyła te idiotyczne fatałaszki. W niedzielę żałowałam już, że je kupiłam.

Zatrzasnęłam pokrywę kosza i spojrzałam na swoje ramię. Na mojej bladej skórze wykwitły siniaki, ciemnofioletowe, szare i żółte, jak rzygi. Kiedy Rafael zaciskał ręce na moim ciele i wbijał w nie paznokcie, wmawiałam sobie, że robi to dla mojej przyjemności. Teraz zastanawiałam się jednak, czy nie chciał raczej sprawić mi bólu.

Po ostatnim piątku zrobił się jeszcze bardziej szorstki, prawie brutalny. Jakby mnie karał. Dotknęłam palcami szyi i przypomniałam sobie, jak w sobotnią noc otoczył ją dłońmi. Natychmiast odsunęłam jego ręce i rzuciłam mu ostre, ostrzegawcze spojrzenie.

– Spokojnie, nie skrzywdzę cię. – Roześmiał się, jakby sam ten pomysł był niedorzeczny.

Ale tak nie było. Już raz mnie skrzywdził.

Aaron miał jakieś dwa latka. Po południu odwiozłam go do teściów, a potem wróciłam do domu, żeby wziąć prysznic i przygotować się na noc wolności od dziecka. Stałam pod gorącym strumieniem i wyobrażałam sobie, co będziemy robić. Kolacja na mieście. Deser w domu. Może wypożyczymy jakiś film.

Pochyliłam się właśnie, żeby splukać szampon, kiedy usłyszałam hałas. Zamarłam i zaczęłam nasłuchiwać.

Kroki.

Serce mi stanęło.

– Hej? – zawołałam, po czym sama siebie zganiłam w myślach. O Jezu, jestem jak te bezbronne kobiety z horrorów.

– Hej – odpowiedział głos Rafa. Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc. Serce waliło mi jak młotem.

Kiedy zerknęłam przez zasłonkę, w wypełnionej parą łazience stał Rafael, ubrany w dżinsy i koszulę z kołnierzykiem.

– Wystraszyłeś mnie jak cholera – powiedziałam mu.

– Przepraszam. – Uśmiechnął się, ale nie wyglądał na skruszonego.

– Co ty tu robisz? – Spodziewałam się go dopiero za dwie godziny.

– Wyszedłem wcześniej. – W jego oczach pojawił się błysk. – Nie mogłem się doczekać naszego wieczoru tylko we dwoje.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Dobrze, dobrze, za chwilę wyjdę – odpowiedziałam, po czym zasunęłam zasłonkę i weszłam z powrotem pod strumień wody.

– Zostań – powiedział Raf. – To ja do ciebie dołączę.

Wszedł nagi pod prysznic, a ja poczułam w brzuchu drżenie. Mój wzrok natychmiast powędrował na jego opaloną, wyrzeźbioną klatkę piersiową. Zawsze był wysportowany. Odkąd go znałam, nie wyobrażał sobie życia bez treningu.

Sięgnął po kostkę mydła za mną. Namydlił dłonie i dotknął mojej skóry. Wodził nimi po każdym centymetrze mojego ciała, aż zmiękły mi kolana, a całe wnętrze ogarnęło drżenie. Przygryzłam wargę i pisnęłam cicho.

Twarz Rafa zbliżyła się do mojej, poczułam jego oddech na wargach.

– Nie musisz być cicho.

*A, właśnie. Byliśmy sami. Przyzwyczyłam się do powstrzymywania odgłosów przez wzgląd na Aarona.*

*Podał mi mydło. Moja kolej.*

*Kiedy mydliłam jego muskularne ramiona i klatkę piersiową, przycisnął wargi do moich ust. Woda spływała mi po plecach kaskadami, uderzała mnie w głowę. Rafael otoczył moją talię ramionami i obrócił mnie plecami do ściany. Wtedy myślałam, że to urocze. Że mnie tak osłania przed wodą.*

*Ale potem przycisnął mnie do kafelków tak mocno, że ugryzłam się w język.*

*To przypadek, powiedziałam sobie. Był podniecony. Owładnięty namiętnością. Nie zdawał sobie sprawy z własnej siły.*

*Ignorując początki bólu głowy i metaliczny posmak w ustach, skupiłam się na miejscach, w których mnie dotykał. Całował mnie powoli, jego ręka sunęła w górę po moim ciele i owinęła się wokół mojej szyi. Raf pogłębił pocałunek, a jednocześnie coraz mocniej ścisnął moją szyję.*

*To było przyjemne uczucie... do czasu.*

*Kiedy nacisk stał się zbyt silny, rozchyliłam powieki. Rafael już mnie nie całował. On mnie obserwował.*

*I odcinał mi dopływ powietrza.*

*Dopiero po chwili dotarło do mnie, co się dzieje. Przecież mój mąż nie mógł mnie dusić, prawda? Czuję się uwięziona. Przerazona.*

*Myślami wróciłam do ostatniego razu, kiedy czułam podobny strach. I nagle znajome rysy Rafaela zastąpiła twarz innego mężczyzny. Człowieka, który wyrządził mi krzywdę. Człowieka, o którym przez całe lata próbowałam zapomnieć.*

*Z moich ust nie wydobywało się powietrze. Wirowało mi w głowie, gardło mnie bolało, a płuca zaczynały palić. Desperacko sięgnęłam w górę, złapałam go za palce i oderwałam je od swojej szyi.*

*Rafael. Odepchnęłam go.*

*– Przepraszam – powiedział skruszonym tonem.*

*– Co to, do cholery, było?*

*– Tak tylko, podkreślam atmosferę.*

*To było jego jedyne wyjaśnienie. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że atmosfera wymagała podkreślenia.*

To była pierwsza z wielu kłótni o nasze życie seksualne. Przez lata zarzucał mi, że jestem pruderyjna. Czasami się poddawałam, próbowałam czegoś nowego. Ale nigdy duszenia.

Pokręciłam głową i wyszłam z kuchni, porzucając wszelkie myśli o Rafaelu i naszym weekendzie, zostawiając je w koszu razem z bielizną.

Wszędzie było cicho i pusto. Poniedziałki zazwyczaj były dla mnie trudne, ale w tym tygodniu cieszyłam się, że znów będę miała cały dom dla siebie. Poszłam na górę, wzięłam prysznic i przebrałam się w ulubione dzinsy i puchaty sweter. Dobrze się czułam ubrana i niemarznąca. Zakryta.

Po drodze na dół, żeby zrobić herbatę, napisałam wiadomość do Aarona.

Chciałam tylko powiedzieć „dzień dobry”. Kocham cię, synku.

Rafael zawsze zarzucał mi, że tłamszę Aarona.

*Poczekaj, aż on sam do ciebie napisze* – mówił.

Ale co on tam wiedział. Parsknęłam gorzko. Nikt nie powiedziałby o Rafie, że jest ojcem roku.

Wlałam do kubka parujący wrzątek, wrzuciłam torebkę herbaty i pomyślałam o tobie. Zastanawiałam się, co robiłaś przez cały weekend. Byłaś w nowym mieście, z nowym dzieckiem i nikogo nie znałaś. Pewnie świrowałaś.

Nawet jeśli nie nosiłaś obrączki, nie chciałam zakładać, że nie masz kontaktu z tatą synka. W dzisiejszych czasach wielu młodych ludzi nie bierze ślubu. Może nadal się spotykaliście albo nawet mieszkaliście razem.

Tylu rzeczy o tobie nie wiedziałam.

Ciekawość wzięła górę i wysłałam ci wiadomość.

Hej! Wybieram się na zakupy. Chcesz jechać ze mną? Mogę ci pokazać miasto.

Przygryzłam wargę i wpatrywałam się w telefon.

Mijały kolejne minuty i nic. Zero odpowiedzi.

Hmm. Co ty mogłaś teraz robić? Na pewno nie spać. Nie o tak późnej porze. Zerknęłam na zegar. Dochodziła dziewiąta. Kiedy Aaron był niemowlęciem,

codziennie budził się o piątej rano, jak w zegarku.

Sięgnęłam po herbatę i upiłam łyk, a potem jeszcze raz sprawdziłam telefon. Nadal nic. Postukałam paznokciami o blat. Na krawędziach kilku odprysnął lakier. Trzeba będzie się tym zająć. O, to podsunęło mi pewien pomysł.

Drżącymi dłońmi napisałam kolejną wiadomość.

Wiesz co, jednak daruję sobie te zakupy. Muszę zrobić paznokcie. Chcesz iść ze mną do kosmetyczki? Ja stawiam.

Kiedy zobaczyłam małe kropki na ekranie, poczułam ciepło w piersi. Kosmetyczka załatwiła sprawę, co? Zakupy były nudne. Dlaczego ja to w ogóle zaproponowałam?

Brzmi super, ale nie dam rady z Sullivanem.

Smutek ścisnął mi serce. Oczywiście. Dlaczego o tym nie pomyślałam? Minęło tyle czasu, od kiedy Aaron był dzieckiem. Dziś trudno mi sobie nawet wyobrazić, jak wyglądało wtedy moje życie.

Będziemy się zmieniać. Zajmę się nim, kiedy przyjdzie twoja kolej.

Przez kilka minut odpowiedź nie nadchodziła. W domu coś zaskrzypiało. Na zewnątrz odezwał się jakiś ptak. Oparłam się o blat, popijając w milczeniu herbatę. Kobieta z dziećmi wróciła na drugą stronę ulicy. Jedno oparła sobie na biodrze, a drugie trzymała za rękę, pozwalając, by ciągnęło ją do drzwi wejściowych.

Zastanawiałam się, dlaczego nie widziałam jej wcześniej, po raz pierwszy zauważyłam ją dopiero w zeszłym tygodniu.

Przesunęła malucha wyżej, a ja poczułam znajome ukłucie tęsknoty. Kiedy drzwi domu się otworzyły, starszy dzieciak puścił jej rękę i wbiegł do środka. Nawet z daleka widziałam, jak jej ramiona prostują się z ulgą.

Pamiętałam to uczucie. Przez całe lata moje ciało służyło jako ścianka wspinaczkowa. Aaron skakał po mnie, ciągnął mnie, uderzał mnie rączkami i na

mnie wisiął. Czasami marzyłam o tym, żeby chociaż przez minutę moje ciało należało tylko i wyłącznie do mnie.

Teraz, kiedy tamten okres życia miałam już tak daleko za sobą, widziałam wszystko przez inne okulary. Różowe.

Telefon zabrzączał mi w dłoni.

Jesteś pewna?

Odpisałam kciukami.

Oczywiście. Będzie super.

Potem dodałam jeszcze, że nie przyjmuję odmowy.

Twoja odpowiedź przyszła szybko.

Wygląda na to, że nie mam wyboru.

Roześmiałam się.

Nie. Nie masz.

Wysłałaś mi wiadomość z adresem, a ja odpowiedziałam, że będę za pół godziny. Potem schowałam telefon do kieszeni i wzięłam herbatę na górę, żeby poprawić włosy i makijaż. Kiedy się szykowałam, czułam się szczęśliwa.

To chyba takie uczucie, gdy zrobi się coś dobrego. Pomoże komuś.

Spojrzałam na swoje odbicie i uśmiechnęłam się na myśl o tym, jaka pewnie byłaś podekscytowana. Ja bardzo bym chciała, żeby ktoś zrobił coś takiego dla mnie, kiedy Aaron był mały.

*Czy to nie szczęście, że mnie poznałaś?*

Kiedy podjechałam pod adres, który mi podałaś, czekałaś na mnie przed domem. Stałaś na chodniku, a w ręku trzymałaś nosidełko Sullivana. Na ramieniu miałaś torbę z pieluchami. Zaparkowałam przy krawężniku, bezpośrednio przed tobą. Wsiadając, spojrzałam na śpiącego spokojnie Sullivana; pasek bezpieczeństwa trzymał go mocno, lekko wrzynał się w fałdy skóry na szyi. Głowę miał przekrzywioną na bok, usta rozchylone, a powieki delikatnie trzepotały.

– Jest prześliczny – powiedziałam i sięgnęłam do paska, żeby go wyregulować.

– Dzięki – powiedziałaś, odgarniając wolną ręką zabłąkany kosmyk z policzka. Włosy miałaś splecione w warkocz z boku, ale pojedyncze falujące pasma otaczały twoją twarz. Miałaś na sobie podarte džinsy, biały tiszert i mokasyny. Poczuałam się przy tobie staro i niemodnie w džinsowych dzwonach i swetrze z golfem. Przynajmniej moje brązowe buty wyglądały trochę młodzieżowo.

– Ależ ma długie rzęsy – zauważyłam, wpatrując się w ciemne włoski spoczywające na jego porcelanowej skórze. – To chyba jakaś wspólna cecha chłopców, bo Aaron też takie miał.

– Tak, to takie niesprawiedliwe. – Roześmiałaś się. – Ja muszę przyklejać sztuczne.

Nigdy nie nosiłam sztucznych rzęs, ale przytaknęłam i uśmiechnęłam się, jakbym doskonale wiedziała, o czym mówisz. Potem przeszło mi przez myśl, że chyba w ogóle zapomniałam dziś pomalować rzęsy tuszem.

Otworzyłam tylne drzwi samochodu i zachęciłam cię gestem.

– Możesz go przypiąć – powiedziałam, niepewna nowych praw i przepisów. Cały czas się zmieniały.

– Jasne. – Umieściłaś nosidełko na tylnym siedzeniu i nachyliłaś się nad nim.

Zerknęłam na biały dom z gankiem i dużymi oknami.

– Bardzo ładny ten twój dom – powiedziałam, po czym gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy w oknie pojawiła się starsza kobieta. Uśmiechnęła się i pomachała, a ja odwzajemniłam pozdrowienie. – Mieszkasz z rodzicami?



– O nie. – Potrząsnęłaś głową, wyprostowałaś się i zamknęłaś drzwi. Lekki rumieniec wykwitł ci na policzkach, a nad brwią zebrały się kropelki potu. – To Ella, właścicielka mojego mieszkania.

– Mieszkania?

– Tak. – Skinęłaś głową. – Mieszkam w lokalu za tym domem. Technicznie rzecz biorąc, to chyba taki domek dla gości, kwatery dla teściów czy coś w tym stylu.

– A, rozumiem. – *No tak, to miało więcej sensu.* Zastanawiałam się, jak ktoś w twoim wieku mógł sobie pozwolić na ten uroczy mały domek w Old Folsom. – Świetnie. Podoba ci się tu?

– Bardzo. Supermiejsce, a Ella jest cudowna.

Kiedy zerknęłam przez ramię, Elli już nie było w oknie. Zniknęła jak duch. Poczulałam powiew wiatru na skórze i zadrżałam. Kilka liści prześlizgnęło się po chodniku, szybko i bezszelestnie, jak małe pajęczki.

Skuliłam się, pospiesznie wróciłam na stronę kierowcy i wskoczyłam do samochodu. Sullivan trochę marudził. Gdy wsiadłaś, podałaś mu zabawkę, a on natychmiast wsadził ją sobie do buzi. Zaczęło się głośne mlaskanie.

– Dzięki za to – powiedziałaś po drodze. – Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam robiony manicure.

– Ja też wiecznie nie miałam czasu, gdy Aaron był mały.

– Wiesz, nie mam nikogo, z kim mogłabym go zostawić. Ale czasami po prostu potrzebuję chwili przerwy, rozumiesz? – Spojrzałaś na mnie wyczekująco, jakbyś liczyła na potwierdzenie.

Ale ja nie byłam pewna, czy się z tobą zgadzam. Nigdy nie zostawiałam Aarona, dopóki nie skończył dziewięciu miesięcy, a i to tylko dlatego, że Raf mnie w końcu zmusił. To nawet nie była opiekunka. Chociaż Aaron został z rodzicami Rafaela, i tak cały wieczór się o niego martwiłam.

– Masz w pobliżu jakąś rodzinę? Kogoś, kto by ci pomógł? – *Może partnera albo chłopaka?* To ostatnie pytanie miałam na końcu języka, ale nie mogłam się zmusić, żeby je zadać. Dopiero się poznałyśmy i nie chciałam, żebyś uznała, że jestem wścibska.

– Nie. – Spojrzałaś przez okno, więc nie widziałam twojej twarzy, jednak twój głos spoważniał, pojawiła się w nim nuta smutku.

Zrobiło mi się ciębie żal, byłaś taka samotna w nowym mieście.

– To co cię tu sprowadziło? Praca?

Potrząsnęłaś głową.

– Chwilowo nie pracuję. Skupiam się wyłącznie na byciu mamą.

Chciałam ci zadać tyle pytań. Mój umysł wirował tak szybko, że przypominało to przejażdżkę kolejką górską w wesołym miasteczku, co zawsze przyprawiało mnie o wymioty. Ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, dojechałyśmy do salonu kosmetycznego. Ledwo zaparkowałam, a ty już wyskoczyłaś z auta.

Gdybym nie wiedziała, że tak nie jest, mogłabym pomyśleć, że próbujesz ode mnie uciec.

Zagotowałam się, gdy pokazałaś mi czerwień, którą wybrałaś na paznokcie. Próbowałam cię namówić na coś bardziej gustownego. Francuski manicure. Może jakiś subtelny beż albo błyszczący róż. Ale nie, byłaś nieugięta co do czerwieni.

Przypomniało mi to o tej cholernej bieliźnie.

Zerknęłam na własne paznokcie. Wybrałam gustowny brzoskwiniowy odcień nude.

Sullivan cały czas spał w nosidelku. Zdziwiło mnie, że zasnął tak wcześnie rano, ale ty powiedziałaś, że to jego normalna pora drzemki. Nie pamiętałam rozkładu drzemek Aarona, kiedy był w tym wieku. Wiem, że ciągle zabierałam go w różne miejsca – do sklepów, restauracji, na długie spacery – i prawdopodobnie część z tych wypraw przespał.

Sullivan się poruszył, a ja pochyliłam się do przodu. *Wreszcie*. Czekałam, aż się obudzi, odkąd tu przyjechałyśmy. Palce mnie świerzbiły, żeby go dotknąć, ramiona praktycznie mnie błagały, by owinąć je wokół jego małego miękkiego ciała.

Otworzył powieki i przez kilka sekund się we mnie wpatrywał. Potem wydał z siebie krótki okrzyk, a jego buzia się skurczyła. Uśmiechnęłam się ze zrozumieniem. Cierpliwość też nie należała do moich mocnych stron.

– Mogę go wyjąć? – zapytałam.

– Oczywiście – odpowiedziałaś, ledwie rzucając na mnie okiem.

Pochyliłam się i wypięłam Sullivana z nosidelka. Jeszcze zanim go podniosłam, już poczułam jego ciężar w ramionach. Ból był silny. Intensywny.

Ucichł, gdy Sullivan ułożył się na mojej piersi, z głową na moim barku. Kołysałam go delikatnie, podpierając dłonią jego pupę, tak jak robiłam to kiedyś z Aaronem. Uspokoił się.

Poczułam ciepło w środku.

*Ciągle to potrafię.*

Kiedy poczułam jego mleczny zapach, moje ciało się rozluźniło. W tej woni było coś euforycznego, coś z ekstazy. No i na pewno pobija zapach lakieru do paznokci i zmywacza. Zamknęłam oczy i wdychałam. Opuściłam głowę, a mój nos lekko muskał jego miękką, gładką skórę.

Zaczął popiskiwać, jego ciało zadrgało.

– Ćśś, już dobrze – zamruczałam i znowu zaczęłam go kołysać. Ale tym razem to nie zadziało. – Myślisz, że jest głodny? – zapytałam cię.

Zerknęłaś przez ramię.

– Pewnie tak. W jego torbie jest butelka i trochę mleka w proszku.

*Mleka w proszku?*

– Nie karmisz go piersią? – Boże, brzmiałam jak jedna z tych wiecznie wszystko krytykujących świętoszkowatych mamusiek, z których zawsze się nabijałyśmy z Christine.

– Nie – powiedziałaś bez słowa wyjaśnienia.

Jakaś część mnie poczuła oburzenie. Karmiłam Aarona piersią, dopóki nie skończył roku, bo to było dobre dla jego zdrowia. Ale inna mała częśćka we mnie zazdrościła ci pewności siebie. Nie czułaś potrzeby, by bronić przede mną swojej decyzji. Nie musiałaś tłumaczyć, dlaczego zdecydowałaś się nie karmić piersią, jakby to w ogóle nie był mój interes. To prawda: nie lubiłam karmienia piersią tak jak inne kobiety. Było uciążliwe i niekomfortowe. Wiele razy chciałam zrezygnować, ale moja mama zawstydziła mnie na tyle, że postanowiłam kontynuować. Nigdy nie zapomnę wyrazu przerażenia na jej twarzy, kiedy wyznałam, co czuję w związku z karmieniem piersią. Opowiedziałam szczerze, że mam nabrzmiałe cycki i nie mieszczę się już w żadną koszulę. I że ciągle bolą mnie plecy.

– *Zawsze byłaś taka samolubna, Kelly* – rzuciła ostro z obrzydzeniem w głosie.

Po takich słowach nie było mowy, żebym przestała karmić piersią.

Nie miałam wtedy takiej pewności siebie jak ty teraz.

– A, jasne. – Zerknęłam na torbę z pieluchami, niepewna, jak przygotować mu tu butelkę. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Z tyłu był zlew. Ale czy dam radę go utrzymać i jednocześnie wymieszać mleko? Nie byłam pewna. Pierwszy raz od bardzo dawna znalazłam się w takiej sytuacji.

Krzyki Sullivana nasilały się z każdą chwilą. Przycisnęłam go do piersi i sięgnęłam wolną ręką do torby. Moje palce błądziły po ściereczkach, kluczach, chusteczkach. Ale gdzie były mleko i butelka?

– Gotowe – oznajmiłaś, wstając.

*Dzięki Bogu, że wybrałaś hybrydę. Zwykły lakier schnąłby całe wieki.*

Odetchnęłam z ulgą i od razu przekazałam ci dziecko.

Kiedy je podniosłaś, mój wzrok padł na twoje polakierowane paznokcie. Rozbryzgi czerwieni na tle białych śpioszków Sullivana wyglądały jak ta głupia czerwona bielizna wrzynająca się w moją skórę.

Po wyjściu od kosmetyczki poszliśmy na lunch.

Nie zapytałam, czy masz ochotę, po prostu wjechałam na parking kawiarni. Dochodziła dwunasta trzydzieści, więc założyłam, że będziesz głodna.

Ale ty zmarszczyłaś czoło.

– Co my tu robimy?

– Pomyślałam, że może coś przekąsimy.

Przygryzałaś wargę. Twój wzrok powędrował do Sullivana na tylnym siedzeniu.

– Wiesz, ja właściwie nie jestem głodna. Zjadłam duże śniadanie.

Ja byłam głodna. Od rana nic nie miałam w ustach, wypłam tylko filiżankę herbaty. A do tego miałam pustą lodówkę.

– Możesz zamówić przystawkę, sałatkę albo coś w tym stylu. Moja przyjaciółka Christine wiecznie jest na jakiejś diecie. Czasami nawet zarządza sokowy detoks, ale i tak chodzimy na lunch. – Puściłam do ciebie oko. – I tak chodzi głównie o towarzystwo.

Skinęłaś głową i posłałaś mi coś, co można opisać jedynie jako wymuszony uśmiech.

– Tak, ale... widzisz, to już prawie czas na popołudniową drzemkę Sullivana.

Zerknęłaś na okno, jakbyś planowała ucieczkę.

Dlaczego tak bardzo chciałaś już wracać? Świetnie się bawiłam i wydawało mi się, że nawiązałyśmy nić porozumienia. Poza tym myśl o powrocie do mojego pustego domu zmroziła mnie do głębi. Kiedy pierwszy raz do ciebie napisałam, założyłam, że spędzimy razem cały dzień. Zapłaciłam za twój manicure. Czy naprawdę zbyt wiele od ciebie wymagałam, oczekując, że pójdziesz ze mną na lunch?

Wtedy zauważyłam, że przeszukujesz torbę i zaciskasz palce na portfelu. Był podniszczony i stary.

Przypomniał mi się portfel, który nosiłam na początku swojego małżeństwa. Byliśmy młodzi i biedni, więc mieliśmy ważniejsze wydatki, jak pieluchy, mleko

i jedzenie.

– Ja stawiam – zadeklarowałam.

Z twojej twarzy częściowo zniknęło napięcie.

– Jesteś pewna?

Przytaknęłam.

– Absolutnie.

Zawahałaś się przez sekundę.

– Dobrze – powiedziałaś cicho.

Ucisk, który czułam w żołądku, zelżał. Uśmiechnęłam się i wysiadłyśmy z auta. Po wejściu do restauracji poprosiłam kelnerkę o stół na zewnątrz. Rano było chłodno, ale teraz się ociepliło, zrobił się idealny jesienny dzień. W dodatku na patio prawie nikt nie siedział, więc pomyślałam, że będzie ci łatwiej, bo nie będziesz się martwić, że Sullivan narobi hałasu.

Obie zamówiłyśmy kanapki, a ja byłam wdzięczna, że wreszcie mam przyjaciółkę, która jada coś innego niż sałatkę. Sullivan zaczął trochę marudzić. Zaproponowałam, że go potrzymam, a ty z wdzięcznością włożyłaś mi go w ramiona.

– Ostatnio jest strasznie marudny – wyznałaś. – Nie mam pojęcia, co jest nie tak.

– A wspomniałaś o tym pediatrze w zeszłym tygodniu? – Przesunęłam Sullivana i ułożyłam go wygodniej. Jego dłoń muskała moją rękę, paluszki łaskotały mnie przez koszulę.

Skinęłaś głową.

– Tak, ale nic konkretnego mi nie powiedział. Tylko tyle, że dzieci płaczą.

– Oj, to prawda.

Zacząłam delikatnie huścić Sullivana, klepiąc go w pupę tak samo jak u kosmetyczki. Przyniosło to ten sam efekt. Uśmiechnął się, a ja się roześmiałam.

– Aaron też był marudny?

Musiałam się chwilę zastanowić. Tak dawno nikt nie pytał mnie o dzieciństwo Aarona.

– Wiesz, nie miał kolek ani nic takiego. Ale płakał, kiedy czegoś potrzebował. Żeby go przewinąć, nakarmić albo wziąć na ręce.

– Ten dżentelmen ciągle chce, żeby go nosić – parsknęłaś.

– Tak samo Aaron – powiedziałam. – Uwierz mi, przyjdzie taki dzień, że będziesz chciała przytulić swojego chłopczyka, tylko już będzie za późno. – Zamrugałam gwałtownie. – Więc ciesz się nim, póki możesz.

– Wszyscy tak mówią, ale ja mam teraz wrażenie, jakby czas płynął w ślimaczym tempie. Trudno mi sobie wyobrazić, że mogłabym przespać całą noc, nie mówiąc już o tym, że on miałby kiedyś całkiem dorosnąć.

Podobno najlepszy wzrok mamy, kiedy oglądamy się za siebie, i chyba tak rzeczywiście jest. Nie da się sprawić, by ktoś inny zobaczył rzeczywistość inną niż jego własna.

– Rozumiem – powiedziałam. – Też się tak czułam, gdy Aaron był mały. Ale serio ma się wrażenie, jakby to było wczoraj.

Sullivan potarł buzią o moje ramię. Pewnie była mokra, bo poczułam wilgoć przez koszulę. Zapomniałam już, jak dzieci się ślinią.

Spojrzałaś na mnie z powątpiewaniem.

– Mam wrażenie, że wczoraj było sto dni temu...

Roześmiałam się, a wtedy pojawiła się kelnerka z naszym jedzeniem.

Jak na kogoś, kto nie był głodny, jadłaś jak głodomór. Skończyłaś połowę kanapki, zanim w końcu podniosłaś oczy znad talerza, jakbyś dopiero teraz sobie przypomniała o mnie i Sullivanie. Ale ja to rozumiałam. Po urodzeniu Aarona żartowałam, że nie pamiętam już, jak smakuje jedzenie, gdy jest jeszcze świeże i gorące.

– Oj, przepraszam bardzo. – Na policzkach wykwitły ci różowe plamki. – Mam go zabrać?

– Ani mi się waż – zaprotestowałam żartobliwie.

– Jesteś normalnie jak jakiś anioł. Jak moja wróżka chrzestna – zażartowałaś, po czym sięgnęłaś po drugą połowę kanapki. – Tylko zamiast w dynię o północy zamienię się w samotną matkę. A nie, czekaj. Chyba cały czas nią jestem. – Zaśmiałaś się gorzko i wzięłaś kolejny kęs.

Aha. Czyli nie było tatusia.

Podniosłam frytkę i włożyłam ją do ust. Sullivan się ruszał, lekko wierzgał. Dotknęłam jego paluszką, delektując się jedwabistością jego skóry.

– Pewnie nie jest ci łatwo, co? – zapytałam. – Wychowywać go samej?

Przełknęłaś kęs. W brzuchu mi zaburczało. Modliłam się, żebyś tego nie usłyszała. W tej chwili chęć tulenia Sullivana była silniejsza niż głód.

– Dużo trudniejsze, niż myślałam. – Wytarłaś kącik ust serwetką. – Wiesz, zanim Sullivan się urodził, zastanawiałam się, czy nie oddać go do adopcji. Nie byłam pewna, czy poradzę sobie z wychowywaniem go sama.

Zagotowałam się w środku i mocniej przytuliłam Sullivana. O czym ty mówiłaś?

– Żałujesz, że tego nie zrobiłaś?

– Nie, oczywiście, że nie – powiedziałaś stanowczo, a moje ciało się rozluźniło. – Nie żałuję swojej decyzji... Chyba po prostu chciałam mieć kogoś do pomocy.

Uśmiechnęłam się, kiedy napotkałam twoje spojrzenie. Moja misja była jasna.

– Teraz już masz, mnie. – Z pieluszki Sullivana dobiegło głośne dudnienie, w ślad za nim rozszedł się silny zapach. Moja dłoń na jego pupie zrobiła się nagle gorąca. Skrzywiłam się i odwróciłam głowę.

– O Jezu. – Podniosłaś się z krzesła i wyrwałaś go z moich ramion. – Pójdę go przebrać. Bardzo przepraszam.

– Nie przejmuj się. – Machnęłam ręką, ale sprawdziłam koszulę, kolana i ręce. – To się zdarza. Pewnego razu, gdy Aaron był w wieku Sullivana, byliśmy w Disneylandzie...

Urwałam w pół zdania. Ty już pobiegłaś do łazienki, z torbą na pieluchy w jednej ręce i Sullivanem w drugiej. Płakał teraz – nie żebym go za to winiła. To faktycznie było dość obrzydliwe.

Gdy zniknęłaś za drzwiami, pochyliłam się i zanurzyłam rękę w torebce. W powietrzu ciągle czuć było zapach brudnej pieluchy. Wstrzymałam oddech, szukając balsamu antybakteryjnego. Znalazłam go, wylałam trochę na rękę i roztarłam między dłońmi.

Kiedy się wyprostowałam, zobaczyłam Christine, która szła chodnikiem szybkim krokiem, trzymając w ręku torbę z zakupami. Miała na sobie okulary przeciwsłoneczne, czarny kapelusz, który ostro kontrastował z jej jasnobłond włosami, cienką czarną koszulę i obcisłe dżinsy. Na mój widok otwarła szeroko oczy. Pomachałam, a wtedy podeszła do mnie.

– Kelly? – Zerknęła na mój talerz. – Co ty tu robisz?

Pomyślałam, że to chyba oczywiste, ale i tak odpowiedziałam.



– Jem lunch.

– Sama?

– Właściwie to jestem tu z tą drugą Kelly Medina – odpowiedziałam z uśmiechem.

Christine podrapała się w nos, omiotła wzrokiem stół.

– Gdzie ona jest?

– Och. – Zerknęłam w stronę restauracji. Nigdzie nie było cię widać. – Zmienia pieluchę synkowi. Za chwilę wróci.

– Gdzie jest jej jedzenie? – Christine zmarszczyła brwi.

Spojrzałam na stół. Hm. Twój talerz zniknął. Nawet nie zauważyłam, że kelnerka przysłała i go sprzątnęła. Ale może to było wtedy, gdy nakładałam balsam.

– Już zjadła.

– Ale ty nie tknęłaś swojego. – Christine skinieniem głowy wskazała mój talerz.

– To dlatego, że trzymałam Sullivana na rękach – powiedziałam. – Wiesz, jak to jest, kiedy masz małe dziecko, trudno jest od razu zabrać się do jedzenia. No to pomyślałam, że jej pomogę.

Znowu to spojrzenie. Takim samym obdarzała mnie matka, kiedy jej mówiłam, że Lola siedzi z nami przy stole. Wzrok Christine powędrował w stronę restauracji, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, a na jej twarzy pojawił się wyraz nadziei, a potem zniknął.

Przygryzła wargę i zerknęła na zegarek owinięty wokół swojego nadgarstka.

– Maddie ma wizytę u lekarza za pół godziny, ale to tylko badania kontrolne. Mogę ją przełożyć i zostać z tobą, jeśli chcesz.

– Ale po co? – Roześmiałam się. – Wszystko w porządku. Po prostu jem lunch z przyjaciółką.

– I jej dzieckiem – powiedziała powoli Christine, kiwając głową.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi restauracji. Nadzieja wezbrała mi w piersi i odwróciłam głowę w tamtą stronę. Ale to był tylko kelner. Podszedł do pobliskiego stolika i zaczął wycierać go ścierką. Christine znów zerknęła na zegarek, wciągnęła powoli powietrze.

– Kelly za chwilę wróci – zapewniłam ją.

W jej oczach widziałam litość połączoną z troską.

Ucisk w piersi powrócił.

– *Ona tutaj jest, mamusiu. Nie widzisz jej?*

– *Nie, Kelly. Oczywiście, że jej nie widzę, bo ona nie jest prawdziwa.*

– No dobrze, w takim razie chyba nie potrzebujesz mojego towarzystwa. – Christine posłała mi niepewny, wymuszony uśmiech. – Lepiej pójdę już po Maddie.

– *Ona jest prawdziwa, mamo! – Tupnęłam. – Jest prawdziwa!*

– *W porządku. Dobrze, już dobrze. Uspokój się. – Chwyła mnie za ramiona i przytuliła mocno. – Wszystko w porządku. Tak, teraz ją widzę. Wierzę ci – zapewniła mnie. – Cześć, Lola.*

*Zmarszczyłam czoło. Patrzyła w niewłaściwą stronę.*

Ogarnęła mnie desperacja. Drzwi do restauracji pozostawały zamknięte.

– Poczekaj chwilę. Poznasz Kelly.

– Wybacz, Kel, ale ja naprawdę muszę już iść.

– Ale ona zaraz wyjdzie, jestem pewna.

Co ty tam robisz tak długo?

– Jestem spóźniona. Muszę już iść. – Christine delikatnie dotknęła mojego ramienia. – Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

– Dobrze. – Skinęłam głową, gdy jej ręka zsunęła się z mojego ramienia.

Westchnęłam głęboko i odprowadziłam ją wzrokiem.

– *Mamo, Loli tam nie ma. Ona jest tutaj.*

*Pokazałam na mój prawy bok, gdzie stała Lola ubrana w czerwony kombinezon i koszulę w paski. Kiedy ją wskazałam, posłała mamie głupi uśmiech. Zachichotałam.*

– *Oczywiście. Mój błąd. Cześć, Lola – powtórzyła mama i wyciągnęła przed siebie rękę.*

– *Maaamooo – jęknęłam. – Właśnie uderzyłaś ją w twarz.*

– *Och, na litość boską! – zawołała mama, wyrzucając ramiona w powietrze. – Poddaję się.*

– Przepraszam, że to trwało tak długo. – Twój głos mnie zaskoczył. – Pan Kręcipupka nie ułatwiał mi zadania.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Christine. Cholera. Była za daleko, żeby ją teraz wołać.

– Wszystko w porządku? – zapytałaś.

– Tak. – Odwróciłam się z powrotem do ciebie. – Właśnie widziałam przyjaciółkę.

Mój żołądek zaburczał pełną parą.

– Nawet nie tknęłaś jeszcze jedzenia – zauważyłaś.

– Oj, chyba nie.

Uśmiechnęłam się, podniosłam kanapkę z talerza. Wszystkie stoliki na zewnątrz poza naszym były puste. To był taki ładny dzień. Dziwne, że nikt inny nie chciał siedzieć na świeżym powietrzu.

Pochyliłam się i odgryzłam kęs. Krzesło skrzypnęło pode mną. Sullivan całkiem się uspokoił. Żadnego płaczu ani marudzenia. Zrobiło się niesamowicie cicho, niemal tak, jakbym była sama.

– *Dlaczego bawisz się tu sama? – zapytał tata.*

– *Nie jestem sama. Jestem z Lolą.*

*Rozejrzył się dookoła.*

– *Gdzie ona jest? Nie widzę jej.*

– *Nie widzisz?*

*Zerknęłam na Lolę, która siedziała w trawie ze skrzyżowanymi nogami. Dlaczego tylko ja mogłam ją zobaczyć?*

Moja matka nie gotowała zbyt dobrze. Kiedy wyszłam za Rafaela, umiałam zrobić zwykłe, proste dania, jak tacos, spaghetti, lasagne czy pieczony kurczak. I nic nie robiłam całkowicie od podstaw. Wszystkie sosy pochodziły ze słoika lub puszki, a ciasta z pudełka.

Ale mama Rafaela była wspaniałą kucharką. Nawet dziś moje umiejętności kulinarne nie mogą się równać z talentem Carmen Mediny, o czym mój mąż nieustannie mi przypomina. Carmen spędziła ze mną wiele godzin w kuchni, próbując nauczyć mnie, jak przyrządzać dania według jej ukochanych rodzinnych przepisów. I w przeciwieństwie do Rafaela nigdy ze mnie nie drwiła, kiedy popsulałam tortille czy tamales. Jednak choć była wspaniałą nauczycielką, zanim odeszła, opanowałam tylko jeden przepis – jej domowy sos do enchiladas.

Przez wiele lat enchiladas z kurczakiem według receptury Carmen były podstawowym daniem w naszym domu. Zawsze je robiłam w pierwszy zimny, deszczowy dzień jesieni.

Latem Rafael dużo grillował, ale kiedy przychodziły pierwsze deszcze, wszyscy mieliśmy ochotę na coś innego, coś gorącego z piekarnika.

Zatem kiedy dziś rano obudził mnie dźwięk deszczu uderzającego o dach, natychmiast zeszałam po schodach i przekopałam się przez kuchnię. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że mam większość składników, bo nie spodziewałam się, że przyjdzie mi robić enchiladas tak wcześnie. Zazwyczaj zaczynało padać dopiero bliżej zimy, a i wtedy nie było gwarancji, że spadnie dużo deszczu. Letnie susze zdarzały się tu częściej niż deszczowe zimy.

Przygotowałam wszystko i poszłam do sklepu po te składniki, których mi zabrakło.

Teraz stałam boso w kuchni, mieszając na kuchence sos domowej roboty, podczas gdy deszcz uderzał w okno. Aarona i Rafaela nie będzie w domu i nie będą mogli spróbować moich enchiladas, ale to mnie nie powstrzyma przed ich zrobieniem.

Wcześniej wysłałam im obu wiadomości, żeby żalowali, bo omija ich uczta.

Rafael odpowiedział emotką ze smutną buzią.

Pochyliłam się nad kuchenką i poczułam zapach czerwonego sosu chili, a wtedy ogarnęła mnie nostalgia. W domu nie było już cicho. Hałasowała w nim moja rodzina. Dziecięce piski Aarona, który bawił się na podłodze obok moich stóp, i dźwięki transmisji meczu z telewizora, przed którym Rafael siedział na kanapie z nogami opartymi o ławę.

Bulgoczący sos przywrócił mnie do teraźniejszości. Do pustego domu, cichego, jeśli nie liczyć deszczu, który rytmicznie uderzał o dach.

*Nie, m'ija. Musisz ciągle mieszać* – usłyszałam w głowie głos Carmen.

Zmniejszyłam ogień i delikatnie zamieszałam sos, żeby się nie przypalił. Zapach podpowiadał mi, że trochę za długo z tym zwlekałam. Gdyby był tu Rafael, pewnie wyrzuciłabym tę porcję i zaczęła od nowa.

Carmen nigdy nie przypaliła sosu.

Gdy łyżka wirowała w czerwonej cieczy, moje myśli poszybowały do ciebie. Zastanawiałam się, czy twoja mama była dobrą kucharką. Czy cię uczyła? Nie wiedziałam nic o twoich rodzicach, poza tym, że nie mieszkali tutaj. Tamtego dnia więcej o nich nie rozmawialiśmy.

Szczerze mówiąc, o wielu rzeczach nie rozmawialiśmy. Nadal nie wiedziałam, co się stało z ojcem Sullivana ani dlaczego przeniósł się do Folsom.

Mój telefon zabręczał, sygnalizując nową wiadomość. Odwróciłam się. Komórka leżała na wyspie ekranem do góry. Nie chciałam zostawiać sosu nawet na sekundę, więc pośpiesznie ją podniosłam i wróciłam do mieszania. Wolną ręką trzymałam telefon i sprawdziłam wiadomość.

Christine.

Hej, stara. Co u ciebie?

Skończyłam sos, zanim jej odpowiedziałam.

Gotuję.

A co?

Enchiladas – odpisałam.

Już do ciebie jadę.

W zwyczajnych okolicznościach wzięłabym to za żart, ale Christine ostatnio tak kurczowo się mnie trzymała, że nie byłam pewna. A nawet jeśli rzeczywiście tu jechała, to dobrze. Zrobiłam tyle sosu, że starczyłoby na dwie patelnie. W życiu sama bym tyle nie zjadła.

Mój kciuk unosił się nad klawiaturą na ekranie, gotów wysłać do Christine wiadomość z zaproszeniem. Ale wtedy przypomniałam sobie twoje słowa.

*Po prostu chciałabym mieć kogoś do pomocy.*

Przygryzłam wargę, wpatrywałam się w ciemne deszczowe niebo. Wiatr był tak silny, że drzewo na moim podwórku wygięło się pod dziwnym kątem, a jego liście fruwały w powietrzu, jakby zerwały je czyjeś niewidzialne ręce.

Wyobraziłam sobie, jak leżysz skulona z Sullivanem w tym waszym małym domku gościnnym. Ściany pewnie były cienkie. Wiele z tych starszych budynków nie miało nawet centralnego ogrzewania. A kto wie, jak w takim mieszkaniu wyglądały pozostałe instalacje.

Czy było ci zimno i się bałaś?

Jak Sullivan radził sobie podczas burzy?

Aaron ich nie znosił. Zawsze doprowadzały go do płaczu, zwłaszcza gdy słyszał grzmoty.

*– Jezu, nic dziwnego, że on tak wyje – zachichotał Rafael, ale w jego głosie pobrzmiwała nutka frustracji. – Ja też bym płakał, gdybyś ciągle mi tak śpiewała.*

*Objęłam główkę Aarona dłońmi i przycisnęłam go do piersi, osłaniając mu uszy przed grzmotami, które rozległy się na zewnątrz.*

*– Jak to? Myślałam, że lubisz, jak śpiewam. Wtedy, w chórze, tak powiedziałeś.*

*Raf roześmiał się znowu i wzruszył ramionami.*

*– No pewnie. Chciałem ci się dobrać do majtek.*

*– Co? – Spojrzałam na niego. Poczułam się, jakby uderzył mnie w twarz. Poznaliśmy się w chórze. Pierwsze, co od niego usłyszałam, to: „Masz piękny*

głos”.

– Daj spokój, musiałaś wiedzieć, że to był podryw.

– Nie wiedziałam – odparłam szczerze.

Aaron ciągle płakał. Kołysałam się z boku na bok. Łkał tak już od kilku godzin. Próbowałam wszystkiego. Czasami mój śpiew go uspokajał, nawet jeśli najwyraźniej brzmiał okropnie.

– Daj, potrzymam go.

Rafał wyciągnął rękę, a ja niechętnie umieściłam krzyczącego synka w jego ramionach.

– Czyli mnie okłamałeś?

– To nie było kłamstwo. To był sposób, żeby z tobą porozmawiać. To wszystko. – Kołysał się z Aaronem dokładnie tak jak ja. Skoro ja próbowałam tego samego i nic to nie dało, skąd przyszło mu do głowy, że on tu pomoże? Moja pierś ścisnęła się, gdy tak na niego patrzyłam. – Wiesz, ja w ogóle zapisałem się do tego chóru tylko po to, żeby poznawać dziewczyny.

Poczułam, jak w kręgosłupie wzbiera mi fala ciepła.

– Dziewczyny, w liczbie mnogiej?

Posłał mi pełen politowania uśmiech.

– Skończyłem z tobą, prawda?

Cofnęłam się, skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– To prawda, musieliśmy z Jeanssem zaliczyć zajęcia dodatkowe i wybraliśmy chór, żeby poznawać laski. – Jeans to jego najlepszy kumpel z liceum. Ksywkę zawdzięczał wyjątkowo ciasnym dżinsom, które nosił w gimnazjum, a które pewnego dnia rozerwały mu się na tyłku podczas przerwy obiadowej. – Ale kiedy cię zobaczyłem, od razu wiedziałem, że tylko ty mnie interesujesz. Byłaś najładniejsza ze wszystkich.

Wiedział, co powiedzieć. To dlatego się w nim zakochałam.

Zawsze mnie komplementował. „Jesteś najładniejsza. Najlepsza”. Ale teraz nie byłam już pewna, czy mu wierzę.

– Patrz! – wykrzyknął nagle z triumfalnym uśmiechem. – Przestał płakać.

– Jak to zrobiłeś?

– *Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Chyba jestem supertatą.*

– *Chyba tak – mruknęłam, czując mieszankę irytacji i wdzięczności. Przez te wszystkie lata zdążyłam się przyzwyczać do tego uczucia.*

Brzęczenie komórki wyrwało mnie z zamyślenia. Kolejna wiadomość od Christine. Poczulałam wyrzuty sumienia, że nie zaprosiłam jej do siebie. Była moją najlepszą przyjaciółką, ale nie potrzebowała mnie tak jak ty. Miała dom pełen ludzi. Jej dzieci nadal z nią mieszkały, a mąż wracał do domu co wieczór.

Wysłałam Christine emotkę z roześmianą buzią, z nadzieją, że zrozumie aluzję, a potem odłożyłam telefon. Z nowym zapalem wyjęłam patelnię z szafki i zaczęłam zwijać enchiladas.

Godzinę później cały dom pachniał roztopionym serem i sosem chili. Postawiłam gotowe enchiladas na blacie, żeby przestygły, a sama poszłam na górę, żeby się przebrać, bo bluzkę miałam całą w czerwonych plamach.

Włożyłam cieplejsze ubrania, zapakowałam jedzenie do samochodu i wskoczyłam do środka. Na szczęście wczoraj wieczorem zaparkowałam w garażu. Kiedy wyjechałam, wiatr uderzył o przednią szybę, a na maskę spadły gęste krople deszczu.

Błyskawica przeszła ciemnoniebieskie niebo.

Otuliłam się szczelniej kurtką i wyjechałam z podjazdu. Włączyłam klimatyzację, ale powietrze jeszcze się nie nagrzało, więc z wywietrzników wiało chłodem. Po plecach przeszedł mi dreszcz. Wszyscy sąsiedzi siedzieli w domach. W oświetlonych oknach dostrzegłam dzieci i rodziców – jedli kolację albo oglądali telewizję.

W gardle niespodziewanie poczułam kluchę. Przełknęłam z trudem i skupiłam się na ulicy przede mną. Wycieraczki skrzypiały na szybie. Zmrużyłam oczy, bo przez mokre szyby niewiele widziałam.

Nie było jeszcze szczególnie późno, ale tak się ściemniło, że czułam się jak w środku nocy. Jakaś część mnie zastanawiała się, co ja tu robię, dlaczego nie siedzę w domu, pod kocem, na kanapie, gdzie jest ciepło i bezpiecznie.

Ale potem pomyślałam o tobie i Sullivanie, samotnych i potrzebujących pomocy po drugiej stronie miasta, i mocniej wcisnęłam gaz. Opony trafiły na śliską plamę na nawierzchni, a samochód zjechał na lewo. Sapnęłam lekko, wróciłam na właściwy pas i zwolniłam.



Gdy skręcałam, para reflektorów zaświeciła mi prosto w oczy.

*Jezu, stary, wyłącz długie światła.*

Odetchnęłam, gdy samochód mnie minął, ale teraz przed oczami tańczyły mi plamy. Świetnie.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam ciepłego naczynia na siedzeniu pasażera, sprawdzając, czy jest dobrze zabezpieczone. Ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to jedzenie na skórzanej tapicerce. Samochód nie był nowy. Kupiłam go, gdy Aaron zrobił prawo jazdy, żeby mógł przejąć moje stare auto. Wydawało mi się logiczne, że to on powinien jeździć minivanem.

To on poplamiał skórę sokiem z winogron i pomazał fotel markerem permanentnym.

Kiedy znalazłam się w twojej okolicy, musiałam zwracać baczność uwagę na nazwy ulic. Słabo znałam starszą część Folsom. Większość moich przyjaciół mieszkała w Empire Ranch albo którejs z nowszych dzielnic. Wszyscy znajomi Aarona mieszkali w pobliżu szkoły średniej.

W końcu znalazłam waszą ulicę.

Tutejsze domy miały niepowtarzalny styl. Podobało mi się to. Kiedy byłam młodsza, zawsze myślałam, że będę miała stary dom, taki z historią. Ale wtedy Raf przypomniał mi, że stare budownictwo oznacza także problemy, i to takie, których naprawa potrafi słono kosztować. I tak zamieszkaliśmy w zupełnie nowym budynku.

Jego historia zaczęła się od nas.

Nie nawiedzały go żadne duchy poza nami.

Myślałam, że od razu rozpoznam twój dom. Wpatrywałam się w niego, gdy mocowałam fotelik Sullivana w moim aucie, ale teraz nie umiałam go znaleźć, a do tego za nic nie mogłam sobie przypomnieć twojego adresu.

Jedną ręką trzymałam kierownicę, drugą sięgnęłam do torebki, próbując namacać telefon. Wyjęłam go, zerknęłam na ekran i weszłam w wiadomości.

Znalazłam twoje imię i w nie kliknęłam. Na ekranie wyświetliła się nasza rozmowa. Musiałam przewinąć trochę w górę, zanim znalazłam to, czego szukałam... Aha! Jest.

Twój adres to...

Oślepił mnie nagły błysk światła i rozległo się głośnie trąbienie. Koła poślizgnęły się na śliskim asfalcie i na moment straciłam panowanie nad samochodem. Z gardła wyrwało mi się oszołomione sapnięcie. Komórka spadła mi pod stopy. Chwyciłam kierownicę obiema dłońmi i wróciłam na swój pas. Samochód, który na mnie zatrafił, przejechał obok. W ciemności i deszczu nie widziałam kierowcy, ale byłam pewna, że wykrzykiwał jakieś obelgi, obrzucał mnie wyzwiskami, czy coś w tym rodzaju. W zasadzie trudno było go za to winić. Wiedziałam, że lepiej nie korzystać z telefonu podczas jazdy. Ile razy ostrzegałam przed tym Aarona?

Zbyt wiele, by zliczyć.

Zjechałam na krawężnik. Siedziałam tak przez chwilę i oddychałam miarowo, próbując uspokoić bicie serca.

*W oknie migają niebiesko-czerwone światła.*

*Deszcz uderza o dach, jakby biegło tamtędy stado jeleni.*

*Na moim ganku stoi dwóch policjantów.*

– *Pani Medina?*

Potrząsnęłam głową i zmusiłam się do powrotu do teraźniejszości. Wszystko było w porządku. Dotknęłam klamki i zacisnęłam na niej palce.

Kiedy już się uspokoiłam, schyliłam się po komórkę. Potem przewijałam wiadomości, aż znalazłam twój adres.

Zmrużyłam oczy i wyjrzałam przez okno, ale nie widziałam nawet numeru domu przede mną. Wyglądał jednak podobnie do twojego, więc pewnie byłam blisko. Wiatr wył i skowytał, jak cierpiące zwierzę.

Po przedniej szybie przemknęły liście. Przyglądałam się kolejnym domom. W oknie kuchni budynku po lewej świeciło się światło. Widoczna w nim starsza kobieta poruszała rękami tak, jakby zmywała naczynia. Gdy spojrzała w moją stronę, ogarnęła mnie radość. Poznałam ją. To była twoja gospodyni.

*Aha. Znalazłam cię.*

Deszcz i wiatr nie ustawały w bezlitosnych atakach, gdy wysiadałam z samochodu i szłam do drzwi od strony pasażera. Kosmyki włosów uderzyły mnie w twarz, zaczepiały o rzęsy i przyklejały się do ust. Odgarnęłam je i z trudem otworzyłam boczne drzwi. Nachyliłam się do środka i przez chwilę rozkoszowałam ciepłem. Wzięłam głęboki oddech i podniosłam naczynie z enchiladas. Ciepło przenikało przez rękawy kurtki.

Nie było sensu zakładać z powrotem kaptura. Wiatr i tak go ściągał, jak maluch domagający się uwagi. Ruszyłam pospiesznie w stronę domu, mocno ściskając patelnię. Starszej kobiety nie było już w oknie kuchennym. Światła zgasły, przez co można było pomyśleć, że nikogo nie ma w domu. Minęłam główny budynek i poszłam wzdłuż bocznego podwórka. Było ciemno, ale promyk światła oświetlał ścieżkę przede mną.

Zanim dotarłam do drzwi domku gościnnego, włosy miałam całkiem przemoczone i lodowate krople spływały mi po plecach. Zadrżałam, szcękając zębami. Cienka kurtka, którą miałam na sobie, nie wystarczała, by ochronić mnie przed zimnem. W głębi serca zawsze byłam dziewczyną z Kalifornii. Nie byłam przygotowana na chłodniejszą pogodę.

Kiedy wolną ręką zapukałam do drzwi, dreszcz przeszedł mi po plecach. Błyskawica przecięła niebo, jasna jak fajerwerki. W powietrzu rozległ się grzmot, tak głośny, że aż się wzdrygnęłam. Ze środka dobiegł płacz dziecka.

*– Boję się, mamusiu. – Aaron spojrzał na mnie szeroko otwartymi, ufnymi oczami. Na jego porcelanowej skórze odbijał się błękitnawy blask. Włoski miał potargane od snu, a oczy czerwone. Był ubrany w ulubioną piżamkę ze Spider-Manem.*

*– Wszystko będzie dobrze. – Przyciągnęłam go do siebie i delikatnie pogłaskałam po głowie.*

Płacz nie ustawał. Zapukałam ponownie.

Wejście nie było zadaszona, więc wkrótce byłam przemoczona do suchej nitki. Naciągnęłam kaptur na głowę, modląc się w duchu, żeby tym razem nie spadł.

*– Kelly! – zawołałam i zapukałam po raz kolejny.*

*Gdzie ty się podziewałaś?*

Krzyki Sullivana się nasiliły. Na pewno byłaś tam z nim. Jaka matka zostawiłaby swoje dziecko samo?

Drzwi uchyliły się odrobinę, a w szczelinie pojawiła się twoja głowa. Zobaczyłam twoje szeroko rozwarte oczy.

*– Kelly? Co ty tu robisz? – Włosy miałaś przyklejone do głowy, a oczy załzawione i przekrwione, jakbyś właśnie się obudziła. Sullivan wciąż płakał w głębi mieszkania.*

*Dlaczego do niego nie poszłaś?*

Podniosłam naczynie z enchiladas, desperacko pragnąc, żebyś mnie wpuściła i pozwoliła pomóc przy Sullivanie.

– Przyniosłam ci kolację.

– Och. – Twoje usta znieruchomiały wokół tego słowa. – Cóż, yyy... To bardzo miłe z twojej strony, ale nie spodziewałam się dzisiaj gości.

– Ja nie jestem żadnym gościem. Przyszłam ci pomóc. – Zniecierpliwiona, oparłam dłoń o otwarte drzwi i wepchnęłam się do środka. – Przepraszam – powiedziałam w odpowiedzi na twój zszokowany wyraz twarzy. – Szaleje burza, nie mogłam tam dłużej stać, a ty musisz przecież iść do Sullivana.

– Racja – zgodziłaś się i zamknęłaś drzwi. – Pójdę po niego. Chyba... yyy... Czuj się jak u siebie w domu.

Skuliłaś się i wyszłaś z pokoju.

Zrozumiałam, dlaczego wahałaś się, czy mnie wpuścić. Mieszkanie było małe, niewielki aneks kuchenny stanowił część salonu. Brudne naczynia wypełniały zlew, śmieci leżały na blacie. Na podłodze walały się kocyki Sullivana, smoczki oraz puste i na wpół opróżnione butelki.

Ale chyba najbardziej zdziwiło mnie to, że nie miałaś żadnych mebli oprócz kilku składanych krzeseł i małego telewizora z płaskim ekranem, który stał na czymś, co wyglądało na szafkę nocną. Pod ścianą leżały pudła, jakbyś się jeszcze nie rozpakowała.

*Od jak dawna tu mieszkałaś?*

*Czy zamierzałaś tu zostać?*

Ściany były surowe i białe, bez choćby jednego obrazka czy zdjęcia.

Podeszłam do kuchennego blatu i zepchnęłam kilka rzeczy na bok, żeby zrobić miejsce na naczynie. Dobrze było je w końcu odłożyć. Natychmiast poczułam chłód na rękach. Zdjęłam kurtkę i powiesiłam ją na oparciu jednego z rozkładanych krzeseł.

Weszłaś do pokoju z Sullivanem w ramionach. Wreszcie przestał płakać. Deszcz uderzał o dach. Trochę czuć było brudną szmatą. Przebiegłam wzrokiem wzdłuż ścian aż po sufit, zastanawiając się, czy nie ma tu pleśni.

Zapleśniały dom to nie miejsce dla dziecka.

Patrząc na niewinną dziecięcą buzię Sullivana, poczułam niepokój.

– Przepraszam za bałagan – powiedziałaś, jakby czytając mi w myślach. – To był ciężki dzień.

Serce mi zmiękło, kiedy usłyszałam zmęczenie w twoim głosie.

– Próbowaliśmy zasnąć, kiedy rozpętała się burza – dodałaś.

Kiwnęłam głową, ogarnięta poczuciem winy, że tak szybko cię osądziłam.

– Pamiętam, ja też kładłam się za każdym razem, kiedy tylko Aaron drzemał. Ciągle byłam wyczerpana, kiedy był niemowlęciem.

Przygryzłaś wargę.

– Samotne macierzyństwo okazało się o wiele trudniejsze, niż myślałam.

Twój bezbronny ton przypomniał mi, po co tu przyjechałam.

– Dzisiaj masz kogoś do pomocy. – Wskazałam na naczynie, które przyniosłam.

– Zrobiłam ci swoje słynne enchiladas. Ja potrzynam Sullivana, a ty nałóż sobie porcję.

– Naprawdę? – Patrzyłaś na mnie uważnie, marszcząc czoło.

– Naprawdę – odparłam z uśmiechem.

Ty też się uśmiechnęłaś i wyraźnie odprężyłaś. Upięłaś teraz włosy w kok. Na twarzy nie miałaś ani grama makijażu, twoja skóra była lśniąca, a policzki jasne. Wyglądałaś jak dziecko.

– Z nieba mi spadłaś.

Podawałaś mi Sullivana i odwróciłaś się do blatu. Przytuliłam małego i aż westchnęłam z ulgą. Miętkość. Słodki zapach. Wdychałam to wszystko.

Kiedy otworzyłaś kuchenną szafkę, zauważyłam, że w środku było tylko kilka naczyń. Zaczęłaś wyjmować enchiladas na talerz, a ja rozejrzałam się po twojej małej przestrzeni życiowej.

Lampa w rogu zamigotała.

– Chyba trzeba wymienić żarówkę? – zapytałam.

– Nie. To dziwne, ale tutaj wszystkie światła tak czasami robią – odpowiedziałaś. – Może to przez ulewy.

– Możliwe. – Kiedy miganie się powtórzyło, zmarszczyłam brwi. *A może instalacja elektryczna jest wadliwa i budynek lada moment stanie w płomieniach?* – Jak długo tu mieszkasz?

– Około miesiąca.

Miesiąc to wystarczająco długi czas, żeby się rozpakować i urządzić.

– A wygląda, jakbyś się dopiero wprowadziła – zażartowałam.

– Wiesz, jestem tak zajęta przy Sullivanie, że nie mam czasu się rozpakować, ani w ogóle na nic – odparłaś, oblizując usta po jedzeniu. Tuż pod wargą została ci plamka czerwonego sosu. – To było pyszne, serio.

– Dzięki. Cieszę się, że ci smakowało.

Wprawdzie nadal nie czułam się jeszcze u ciebie w pełni swobodnie, ale i tak było to znacznie lepsze niż samotna kolacja w wielkim, pustym domu. Chodziłam po niewielkiej przestrzeni i kołysałam Sullivana. Wtulał buzię w moje ramię i ssał paluszki, wydając przy tym cichutkie odgłosy. Jego ślina kapłała mi na koszulę, mieszając się z kroplami deszczu. Włosy wciąż miałam wilgotne i zrobiło mi się chłodno. Pod ścianą stały kartony. Jeden z nich wyglądał, jakby zwymiotował stertę twoich ubrań. Kiedy wprowadziliśmy się z Rafaelem do naszego domu, moje ubrania były pierwszą rzeczą, jaką rozpakowałam. Nie było mowy, żebym rano przekopywała się przez pudła.

– Jeśli chcesz, pomogę ci się rozpakować i zadomowić – zaproponowałam.

– Och, nie mogę cię o to prosić – odpowiedziałaś. Miałaś pełne usta, więc subtelnie zakryłaś je dłonią.

– Nie prosisz. Ja proponuję – odparłam.

Grzmot przeciął niebo i obie się wzdrygnęłyśmy. Sullivan zakwilił. Przytuliłam go mocniej, kołysząc się w przód i w tył.

– Wszystko w porządku – powiedziałam uspokajająco.

– Ze mną było tak samo – stwierdziłaś, spoglądając na Sullivana. Twój widelec zawisł nad talerzem, na którym zostało tylko kilka kęsów. – Mama mówiła, że płakałam za każdym razem, gdy grzmiało.

– A, tak, Aaron też nie lubił piorunów. – Delikatnie pogłaskałam Sullivana po głowie.

– A ty? Bałaś się burzy, kiedy byłaś mała? – zapytałaś.

– Nie wiem – odparłam szczerze. – Nie rozmawiałam z mamą na ten temat. Tak naprawdę to w ogóle nie rozmawiałyśmy.

Nie miałam pojęcia, dlaczego ci o tym opowiadam. Nigdy nie poruszałam tematu swoich rodziców. Z nikim. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam dalej, ciągle

kołysząc Sullivana. Na widok sypialni ogarnęło mnie przygnębienie. Na środku pokoju leżał samotny materac. W rogu stał stary kojec. To nie było miejsce dla małego dziecka.

– Przykro mi – powiedziałaś ze współczuciem, a mnie zrobiło się ciepło na sercu. Minęło sporo czasu, odkąd ktoś uwzględnił moje uczucia, nie wywołując we mnie poczucia wstydu czy winy.

Łzy wypełniły mi oczy, ale przełknęłam je i odpędziłam mruganiem. Byłam tu, żeby ci pomóc. Nie na odwrót.

– To nic takiego. – Machnięciem ręki dałam ci znać, że wszystko w porządku. – Z tego, co mówisz, masz dobry kontakt z mamą.

Zagadywałam, żeby sprowokować cię do zwierzeń. Zastanowiła mnie twoja obecność tutaj, w mieście, gdzie nikogo nie znałaś, tym bardziej teraz, gdy już wiedziałam, że masz bliskie relacje z mamą.

– Miałam. Byłyśmy zawsze tylko we dwie. Wychowywała mnie sama, nie znałam ojca – wyjaśniłaś. – Zmarła pięć lat temu.

Po raz kolejny poczułam się jak totalna idiotka. Co było w tobie takiego, że robiłam się podejrzliwa?

– Och, tak mi przykro. – Teraz tym bardziej chciałam ci pomóc. Byłaś zupełnie sama na świecie. Już nie mogłam porzucić cię na pastwę losu. – Wiem z doświadczenia, jak trudno jest, gdy zabraknie rodziców.

Kiwnęłaś głową i zmarszczyłaś brwi, a oczy ci złagodniały.

– Wygląda na to, że nie tylko imię nas łączy – powiedziałam, próbując rozładować atmosferę.

– Tak, chyba masz rację. – Przywołałaś na twarz drżący uśmiech, po czym wyciągnęłaś ręce po Sullivana. – Mogę go wziąć. Ty już jadłaś?

– Nie. – Odwróciłam się do ciebie i podałam ci syna, a kiedy znalazł się w twoich ramionach, uśmiechnęłaś się radośnie.

Wiedziałam, że go kochasz. To było oczywiste.

Ale do bycia dobrym rodzicem potrzeba o wiele więcej niż tylko miłości.

Od lat nie robiłam zakupów dla dzieci. *Czego właściwie taki maluch potrzebuje?* Rozglądałam się po ogromnym dziale dziecięcym, patrzyłam na kojce, krzeselka do karmienia i bujaczki, próbując sobie przypomnieć, co miał Aaron. Tylko że jego rzeczy wyglądały zupełnie inaczej, teraz wszystko było bardziej zaawansowane technologicznie – elektroniczne nianie z ekranami i zabawki podłączane do bluetootha.

Potrząsnęłam głową.

Przesada. Sullivanowi przydadzą się podstawowe rzeczy. Łóżeczko. Krzeselko do karmienia. Pieluchy. Kocyki. Ściereczki. Co jeszcze? Uśmiechnęłam się, kiedy mój wzrok spoczął na dziecięcej huśtawce. Aaron też miał taką i godzinami się na niej bujał. To była jedyna rzecz, którą lubił tak jak noszenie na rękach. Dla mnie ta huśtawka była prawdziwym zbawieniem. Dzięki niej mogłam cokolwiek zrobić – wziąć prysznic, posprzątać czy się uczesać.

Dziś rano zastanawiałam się, czy do ciebie zadzwonić, sprawdzić, czy nie masz nic przeciwko temu, żebym kupiła kilka rzeczy dla twojego syna. Ale niespodzianki są o wiele fajniejsze, prawda?

Kiedy sprzedawczyni podliczała zakupy, próbowałam sobie wyobrazić twoją minę, kiedy to wszystko odbierzesz. Wzbierała we mnie radość. Byłaś bez matki, samotna i najwyraźniej potrzebowałaś pomocy. Sama tak przecież powiedziałaś.

*Masz szczęście, że mnie poznałaś, Kelly.*

Kiedy Aaron był dzieckiem, miałam Rafaela. Jego rodziców. Swoich przyjaciół i przyjaciółki.

Ty nie miałaś nikogo.

Aż do teraz.

Uśmiechnęłam się do sprzedawczyni i podałam jej kartę kredytową. Zapłaciłam, a ona zapakowała wszystko do toreb, z wyjątkiem największych przedmiotów – te ostatnie miał dostarczyć kurier. Poprosiłam, żeby przekazano mi datę i godzinę



dostawy, żebym mogła być na miejscu i go pokierować. Twój domek gościnny stał z dala od ulicy i trudno go znaleźć.

Z pełnymi rękami wyszłam ze sklepu. Paski od licznych toreb z zakupami wrzynały mi się w skórę na palcach, nadając jej chorobliwy odcień bieli. Próbowałam je przesunąć, ale było to niemożliwe. Zmrużyłam oczy i zlokalizowałam swój samochód. Na szczęście nie stał daleko, więc przyspieszyłam kroku, żeby jak najszybciej odłożyć torby.

Na miejscu nacisnęłam przycisk w breloczku, żeby otworzyć bagażnik. Zaczęłam wrzucać torby do środka, a wtedy usłyszałam znajomy głos.

– Kelly?

Odwróciłam się. W moją stronę zmierzała Susan, ubrana w spodnie od dresu i sportową kurtkę, włosy miała spięte w ciasny kucyk. Kołysał się za jej głową jak wahadło. Jej wzrok padł na pieluchy, które trzymałam w ręce.

– Hej, Susan – odpowiedziałam tak pogodnie, jak potrafiłam, ale w duchu żałowałam, że nie wyszłam ze sklepu dwie minuty wcześniej.

Susan chodziła na jogę z Christine i ze mną, a raz na jakiś czas spotykałyśmy się towarzysko. Jednak ostatnio jej nie widywałyśmy. Właściwie to nie rozmawiałam z nią od miesiąca. Zacisnęłam zęby, gdy przypomniałam sobie naszą ostatnią rozmowę. To, jak popatrzyła na mnie z politowaniem, a potem się odsunęła, jakby tragedia była zaraźliwa. Jakby bała się podejść zbyt blisko, bo zaraziłaby się moim nieszczęściem jak wirusem przeziębienia czy grypy.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Zakupy – odpowiedziałam, lekko zirytowana. Czy to nie było oczywiste?

– Ale ty kupujesz rzeczy dla dziecka. – Zerknęła do mojego samochodu, bacznie lustrując zawartość toreb. Potem spojrzała na mój brzuch. – Nie jesteś chyba...?

Jej słowa przywołały wspomnienia cudownego pęcznienia brzucha, delikatnych kopnięć od środka.

– Nie, skąd. To dla znajomej.

– O rany, sporo nakupowałaś.

Ucieszyłam się w duchu, że nie widzi łóżeczka, huśtawki i krzeselka do karmienia.

– Bo jej sporo potrzeba – odpowiedziałam, wyobrażając sobie, jak siedzisz tam, w pustym domku gościnnym. Susan otworzyła usta, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale jej przerwałam. – W każdym razie muszę się zbierać. Pozdrów ode mnie rodzinę.

– Dzięki, ty też – odparła Susan i pomachała mi na pożegnanie.

Nawet nie zapytała, jak się czuję ani jak się miewa Rafael. Nie zaskoczyło mnie to, ona zawsze była bardzo zapatrzona w siebie. Ale to nie miało teraz znaczenia. Nie potrzebowałam jej. Teraz ty byłaś moim celem w życiu, Kelly.

Twój adres był już wyryty w mojej pamięci, a trasa znana. Zaparkowałam przy chodniku i wysiadłam. Chłodne powietrze owiało mi twarz, niosąc ze sobą zapach wilgotnej ziemi. Słońce było zwodnicze, wisiało wysoko na niebie – jasne i promienne – ale nie dawało już ciepła. Szczelniej otuliłam się kurtką i otworzyłam bagażnik.

Zabrałam wszystkie torby, po czym ruszyłam chodnikiem w stronę twojego domku. Wyraźny, ostry zapach trawki wypełnił moje nozdrza. Przypomniało mi to czasy studiów.

Zabawne, że Rafael został wykładowcą, bo kiedy chodziliśmy razem do szkoły, niezły był z niego rozrabiaka. Imprezowicz. Niegrzeczny chłopak. Podrywacz. Wszystkie koleżanki ostrzegały mnie, żebym trzymała się od niego z daleka.

Może powinnam była ich posłuchać.

W głębi duszy przyznawałam im rację.

Ale on był niesłychanie magnetyczny i bardzo mnie pociągał. To uczucie było wszechogarniające. Nawet teraz czasami robił na mnie takie wrażenie.

Rozglądając się, zastanawiałam się, skąd pochodzi ten zapach. Na pewno nie od starszej kobiety, która była właścicielką domu. Może od sąsiadów?

Zapach nasilał się, w miarę jak zbliżałam się do twoich drzwi. Czyżby to od ciebie? Nie ma mowy. Potrząsnęłam głową. Niemożliwe. Byłaś przecież odpowiedzialną samotną matką. Na pewno byś tego nie zrobiła.

Ale potem przywołałam w myślach twoje nieporządne mieszkanie, naczynia w zlewie, ubrania na podłodze, opakowania i puszki po napojach piętrzące się w koszu na śmieci i żołądek mi się od tego skręcił.

Postawiłam torby u stóp, między stertami różnokolorowych liści, i zapukałam. W oddali zaszczekał pies. Przejechał jakiś samochód – opony zaszurały na asfalcie.

Skądś dobiegały nikłe dźwięki muzyki, jakby wylewały się przez otwarte okno. To była piosenka z lat dziewięćdziesiątych, którą rozpoznałam i zaczęłam nucić, aż poczułam nagle ukłucie nostalgii.

Kiedy minęło, rozejrzałam się.

*Gdzie ty się podziewałaś?*

Podeszłam bliżej i spróbowałam zajrzeć przez wąską szparę w żaluzji, ale nic nie mogłam dostrzec.

Zapukałam ponownie, a kiedy nikt nie otworzył, wróciłam na chodnik i rozejrzałam się po okolicy. Po drugiej stronie ulicy stał minivan, którym przyjechałaś, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy. Czyli musiałaś być w domu.

Dlaczego nie otwierałaś drzwi?

Jeszcze raz podeszłam do nich i znowu zapukałam. Tym razem usłyszałam odgłosy w środku. Mój puls przyspieszył. Drzwi uchyliły się lekko i wyjrzało jedno oko, tak jak ostatnio.

Zaniepokoiło mnie to. W mieście nie znałaś nikogo poza mną, więc dlaczego zawsze byłaś tak ostrożna, gdy ktoś do ciebie pukał? Raczej nie miałaś wielu gości.

– A, Kelly. Cześć.

Twój głos był niepewny, jakby poszarpany. Nie otworzyłaś szerzej drzwi ani nie zaprosiłaś mnie do środka, z wąskiej szczeliny spoglądało na mnie twoje jedno oko.

Dlaczego nie ucieszyłaś się na mój widok, Kelly? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Myślałam, że mnie potrzebujesz. Jak to ostatnio o mnie powiedziałaś? Że z nieba ci spadłam.

Więc dlaczego tak się teraz zachowywałaś?

– Przyniosłam ci trochę rzeczy – powiedziałam wesoło, nie pozwalając, by twoje dziwne zachowanie mnie zniechęciło.

Twoje oko spojrzało w dół. Czy to tylko moja wyobraźnia, czy było czerwone?

Schyliłam się i podniosłam kilka toreb.

– Może pomożesz mi je wnieść do środka?

Chwila wahania. Niepokój rósł we mnie jak chwasty w ogrodzie.

– Dobrze – odpowiedziałaś wreszcie, nie do końca tonem kogoś, kto cieszy się z mojej wizyty. Uznałam jednak, że nie pozwolę, by mnie to uraziło. – Daj mi tylko

minutę, pójdę po Sullivana.

Drzwi się zatrzasnęły, a ja zostałam na zewnątrz.

Dotarło do mnie wtedy, że coś tu jest nie tak. Stanowiłaś dla mnie zagadkę. Nieznajoma, która pojawia się znikąd. Jedyne, co o tobie wiedziałam, to że nazywamy się tak samo, a to jeszcze nie czyniło nas przyjaciółkami. Nie gwarantowało, że jesteś bezpieczna.

W moim umyśle wezbrały podejrzenia, mroczne i przejmujące, jak akord minorowy.

Zbierałam się do odejścia, kiedy drzwi się otworzyły. Nadal zastanawiałam się, czy nie wrócić do domu. Zostałam tylko ze względu na Sullivana. Trzymałaś go w pasie, buzią do mnie. Jego duże oczy rozglądały się. Zakupy z działu dziecięcego krzyczały do mnie z wnętrza toreb.

Tu chodziło o niego, nie o ciebie.

Popatrzył na mnie, błysnął uśmiechem, a moje wątpliwości ustąpiły.

– Ależ on jest dziś ożywiony – zauważyłam, wchodząc do środka z torbami w rękach.

Mieszkanie wyglądało jeszcze gorzej niż wczoraj wieczorem. Jak to w ogóle było możliwe?

– Tak, był ożywiony całą noc – powiedziałaś zmęczonym głosem.

Wtedy dostrzegłam kręgi pod twoimi oczami i bladość twojej cery. Nie byłaś naćpana, tylko wyczerpana.

– Trzymał cię na nogach całą noc, co? – Uśmiechnęłam się wyrozumiale. – Ciężka sprawa. Pamiętam, jak Aaron tak zrobił. Prawie mnie wykończył.

– Prawda? Ja chyba już jestem wykończona. – Parsknęłaś zmęczonym śmiechem, który brzmiał trochę jak płacz.

Nadal nie wiedziałam, czy byłaś godna zaufania czy nie, ale matka we mnie poczuła z tobą więź. Upuściłam torby na ziemię.

– Proszę. Ja go wezmę.

Był ciepły. Miękki. Idealny.

Wpatrywałaś się w torby, jakbyś nie była pewna, co zrobić. Twój wyraz twarzy – ta mieszanka napięcia i naiwności – mnie uspokoił.

– Śmiało, zajrzyj do środka – powiedziałam.

Usiadłaś na podłodze i zaczęłaś oglądać zakupy, jakby to były prezenty pod choinką.

– Nie musiałaś tego wszystkiego kupować. – Wyjęłaś puszkę mleka w proszku i kilka kocyków, popatrzyłaś na pieluszki i śpioszki.

– Ale chciałam – odparłam i uśmiechnęłam się szerzej. – A tak naprawdę to nie wszystko. Jutro o drugiej po południu przywiozą jeszcze kilka rzeczy.

Spodziewałam się, że będziesz podekscytowana. Może zaczniesz pisać. Może mnie przytulisz. Ale twoja twarz skurczyła się w grymasie.

*Co z tobą nie tak?*

Boże, przypomniało mi to czasy, kiedy Aaron przechodził okres dojrzewania. Jak w jednej chwili bywał szczęśliwy, a w następnej płakał.

Wyraźnie pamiętam, jak pewnej nocy stał przede mną sfrustrowany, ze łzami spływającymi po policzkach, i krzychał: „Nawet nie wiem, dlaczego płaczę!”.

Hormony potrafią dać się we znaki.

Ale ty nie byłaś już nastolatką. Nadszedł czas, by dorosnąć, zapanować nad wahaniami nastrojów.

– Kelly, ja nie mogę tego wszystkiego przyjąć – powiedziałaś w końcu, a usta ci zadrżały.

– Dlaczego nie?

– To zbyt wiele.

– Nie, wcale nie – zapewniłam cię. – Chciałam to zrobić. Dla ciebie. Dla Sullivana. – Nasze oczy się spotkały. – Proszę, pozwól mi to dla ciebie zrobić.

– To bardzo miłe... Ja... Nie zasługuję na to wszystko.

Podeszłaś do mnie wtedy i zaskoczyłaś uściskiem jedną ręką, z boku, po drugiej stronie od Sullivana. Kiedy znalazłaś się blisko mnie, poczułam od ciebie kwiatowy zapach. To były chyba twoje włosy.

Pachniałaś czystością. Dobrze. Ogarnęło mnie uczucie ulgi.

Dzwony alarmowe nie ustały całkowicie, ale były coraz cichsze.

– Dziękuję – szepnęłaś.

– Nie ma za co – odparłam. – A teraz może pójdziesz chwilkę odpocząć, a ja zajmę się Sullivanem? Potem możemy wziąć się do rozpakowywania i sprzątania.

– Naprawdę nie potrzebuję przy tym pomocy – powiedziałaś. – Mogę to zrobić sama.

– Nonsens – odrzuciłam twoją sugestię. – We dwie zrobimy to o wiele szybciej.

Nie odrywałaś wzroku od podłogi. Nerwowo przesunęłaś palcem po dywanie. Paznokcie miałaś pomalowane na niebiesko, lakier odprysł wokół krawędzi.

– Chodzi o to, że mam dużo rzeczy po mamie i babci. Wolałabym je przejrzeć sama.

– Babci? – Nigdy wcześniej nie wspominałaś o żadnej babci.

Twoje wargi zadrżały. Nie podnosiłaś oczu.

– Mieszkałam z nią po śmierci mamy, ale ona też niedawno umarła.

*Biedactwo.*

Boże, byłam straszna. Jeszcze przed chwilą myślałam o tobie te wszystkie okropne rzeczy. Byłaś taka młoda, a jednak straciłaś wszystkich, którzy się dla ciebie liczyli.

Znałam to uczucie.

Strata.

Samotność.

Znałam je aż nazbyt dobrze.

Na moim podwórku stała szopa. Gołym okiem widać było, że jest pełna rupieci. Pudeł ze starymi rzeczami. Ale to była magia – wszystkie moje wspomnienia schowane w jednym miejscu.

Stare ozdoby świąteczne mojej mamy. Stare płyty mojego taty. Książki z przepisami Carmen. Albumy ze zdjęciami rodziny Rafaela. Dokumenty szkolne Aarona, świadectwa, nagrody. Kocyki i ubranka. Stare zabawki.

Godzinami przeglądałam te pudła, wspominałam Carmen i dobre chwile spędzone z ojcem, przywoływałam te kilka szczęśliwych wspomnień związanych z mamą, dzieciństwo Aarona. Nie robiłam tego w obecności Rafaela. Pewnie by mnie wyśmiał, że tak się wzruszam.

Wiedziałam, jak ważna jest potrzeba samotności w takich momentach.

– Jasne, rozumiem. – Delikatnie kołysałam Sullivana w ramionach, ale był niespokojny i się wiercił. Przez żaluzje w oknie wkradało się słońce. – Masz

wózek? – To była jedyna rzecz, której nie kupiłam. – Jest tak ładnie na zewnątrz, może zabierzemy Sullivana na spacer.

– Tak, mam. – Wskazałaś na drzwi, gdzie pod ścianą stała złożona spacerówka. – Ale nie mam ochoty wychodzić. – Ziewnęłaś i wyciągnęłaś ręce wysoko nad głową, szeroko rozkładając palce.

– Nie ma sprawy. Mogę go zabrać na spacer, jeśli chcesz się zdrzemnąć.

Przygryzłam wargę z nadzieją, że nie sprawiam wrażenia nazbyt chętnej.

Ty jednak uśmiechnęłaś się i skinęłaś głową.

– Och, byłoby super.

Nigdy jeszcze tak szybko nie przystałaś na żadną z moich propozycji.

– Gotowy na spacer? – Uniosłam Sullivana, a on wierzgnął nóżkami w powietrzu. – O tak, lubisz spacery, co? – Zachichotałam i przycisnęłam twarz do jego buzi.

– Bardzo ci dziękuję. Poważnie. Jesteś aniołem – powiedziałaś wylewnie.

*Aaron siedział obok mnie na kocu na podwórku i wpatrywał się w błękitne niebo. Zrobiliśmy piknik i jedliśmy lunch złożony z kanapek z masłem orzechowym i dżemem. Jego drobne palce powędrowały w górę mojego kręgosłupa. Plecy pokryły mi się gęsią skórką.*

*– Gdzie one są, mamusiu?*

*– Gdzie co jest, kochanie?*

*– Twoje anielskie skrzydła – powiedział.*

*Roześmiałam się.*

*– Skąd pomysł, że mam anielskie skrzydła, głuptasku?*

*– Bo tata powiedział, że anioły to ludzie, którzy nas chronią, a ty tak robisz.*

*Objęłam go ramionami i przyciągnęłam do siebie, po czym pocałowałam w nosek.*

*– Nie jestem aniołem, ale masz rację. Zawsze będę cię chronić.*

*To nie był pierwszy ani ostatni raz, kiedy okłamałam syna.*

– Nie jestem aniołem – powiedziałam teraz do ciebie, irracjonalnie sfrustrowana, że przywołałaś niechciane wspomnienie.

– Może i nie, ale zachowujesz się jak anioł – odparłaś. – W lodówce jest butelka z rozrobionym mlekiem, na wypadek gdyby Sullivan zgłodniał.

Ziewnął po raz ostatni i wyszłaś z pokoju.

Rozłożyłam wózek i wsadziłam Sullivana do środka. Opatuliłam go, włożyłam kurtkę i wyszliśmy na zewnątrz.

– Wygląda na to, że jesteśmy teraz tylko ty i ja, koleżko – powiedziałam śpiwnie.

Jego policzki uniosły się, gdy posłał mi bezzębny uśmiech. Moje wnętrzości zamieniły się w papkę. Uwielbiałam dziecięce uśmiechy. Nigdy nie zapomnę, kiedy Aaron uśmiechnął się po raz pierwszy. Natychmiast wyciągnęłam jego specjalną książeczkę dziecka i zanotowałam datę.

Zresztą zapisywałam wszystko, co wtedy robił.

Pierwsze słowo Aarona: mama.

Pierwsze raczkowanie: siedem miesięcy.

Pierwszy krok: dziesięć miesięcy.

Pierwsza wizyta u fryzjera: dwa lata.

Nie pomijałam niczego. Pisałam nawet do niego listy, żeby je przeczytał, kiedy będzie starszy i założy własną rodzinę.

Zastanawiałam się, czy Sullivan miał taką książeczkę i czy też wszystko notowałaś.

Wokół nas panowała cisza. Pchałam wózek z Sullivanem, a kółka skrzypiały po chodniku. Liście chrzęściły mi pod stopami. Sullivan wpatrywał się w błękitne niebo szeroko otwartymi oczami. Ulica była przepiękna, jak z obrazu, obramowana drzewami, które kłaniały się do środka, jakby sięgały do tych po drugiej stronie.

Udało nam się dotrzeć aż do Sutter Street, gdzie pełno było sklepów z antykami i restauracji. Często zabierałam tutaj Aarona, kiedy był mały. Dzisiaj jednak, o dziwo, mijало nas niewielu ludzi, choć pogoda wyjątkowo dopisywała.

Doszliśmy do końca ulicy, a wtedy telefon zabrzczał mi w kieszeni. W pierwszej chwili pomyślałam, że to ty dzwonisz. Ogarnięta nagłą paniką chwyciłam za telefon.

Ale to była tylko Christine.

Dzwoniła dzisiaj do mnie już dziesiąty raz.



Westchnęłam i odebrałam.

– Hej, co tam?

– Och... – Usłyszałam, jak wypuszcza powietrze. – Nie spodziewałam się, że odbierzesz.

– Dzwoniłaś chyba z milion razy. Myślałam, że to może jakiś nagły wypadek.

Tuż obok przejechał motocykl i zagłuszył słowa Christine.

– Gdzie ty teraz jesteś? – odezwała się w końcu, gdy znów zrobiło się cicho.

– Na Sutter Street.

– Co ty tam robisz? Zakupy?

– Nie. – Odwróciłam wózek i ruszyłam z powrotem w stronę twojego domu. – Zabrałam Sullivana na spacer.

– Sullivana?

– Tak, synka Kelly. Ona została w domu, musiała się na chwilę położyć.

– Jaaaasne. – Christine dziwnie przeciągnęła to słowo. – Wiesz, ja... Wpadłam w szkole na Susan.

A, tak. Zapomniałam, że mają dzieci w tym samym wieku.

– Powiedziała mi, że cię wczoraj widziała.

– Tak, byłam w sklepie i kupowałam parę rzeczy dla Sullivana.

– A teraz zabrałaś go na spacer. – Znowu mówiła tym dziwnym powolnym tonem. – Czyli chodzisz z nim na spacer? Po Sutter Street? Sama?

Przełknęłam i dalej pchałam wózek. Odkąd wyszliśmy, Sullivan nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Po prostu patrzył, leżąc na wznak, zadowolony, że może obserwować chmury.

Niemowlęta miały szczęście. Dla nich wszystko było proste.

– Tak – odparłam ostro.

– Czy ona... Ta twoja znajoma wie, że go zabrałaś, prawda?

Poczułam, jak ciepło rozlewa mi się falą po skórze.

– Oczywiście, że wie. Jak możesz mnie pytać o coś takiego?

– Daj spokój, Kel. Wiesz, dlaczego muszę zapytać.

– *Proszę pani.* – *Mężczyzna wyciągnął ręce, jego głos był surowy, a wyraz twarzy ponury.* – *On nie należy do pani. Musi go pani oddać.*

Przełknęłam.

– To nie tak.

Zakręciło mi się w głowie. Zacisnęłam palce na nasadzie nosa.

Miałam się teraz lepiej.

Byłam zdrowsza.

Prawda?

– Dobrze – odpowiedziała w końcu Christine. – Wierzę ci.

– Naprawdę?

Czekałam na haczyk, ale żaden się nie pojawił.

– Tak, wierzę. Ja tylko... Pamiętaj, że jestem do dyspozycji, gdyby czegoś ci było trzeba... No wiesz, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała porozmawiać czy coś.

Jakaś para, która mnie właśnie mijala, pomachała do mnie. Odpowiedziałam skinieniem głowy, bo obie ręce miałam zajęte. Sullivan gaworzył w wózku.

– Wiem o tym. – Za rogiem skręciłam z Sutter Street i skierowałam się z powrotem w stronę twojego domu. Niestety oznaczało to konieczność wejścia na dość strome wzniesienie. Biorąc pod uwagę to, w jak kiepskiej formie byłam, już sama wspinaczka stanowiła nie lada wyzwanie, ale z wózkiem Sullivana całe przedsięwzięcie było po prostu zabójcze. Oddychałam z trudem, ręka bolała mnie coraz bardziej. – Christine, idę właśnie pod górę i potrzebuję obu rąk. Mogę do ciebie oddzwonić?

– Jasne. Porozmawiamy później. – Nie jestem pewna, czy było to zamierzone, ale jej słowa zabrzmiały trochę jak ostrzeżenie.

Rozłączyłam się i schowałam telefon z powrotem do kieszeni, po czym chwyciłam wózek oburącz i z trudem dotarłam na szczyt wzgórza. Na szczycie zatrzymałam się, żeby wziąć kilka głębokich oddechów. Jakaś kobieta przebiegła obok, zerkając na mnie z zaciekawieniem. Jakby myślała, że jest w lepszej formie niż ja. A co, nie widziała wózka? Z nim jest dwa razy trudniej.

Sullivan zakwilił i wykrzywił buzię.

Znałam tę minę.

– Jesteś głodny? – zapytałam, jakby mógł mi odpowiedzieć.

Zapłakał trochę głośniej.

A jednak mógł.

– W porządku. Już wracamy do domu – zapewniłam go, przyspieszając kroku, kiedy jego krzyki się nasiliły.

Gdy wróciliśmy do domku gościnnego, krzyczał już całkiem donośnie.

– Wszystko w porządku. Mamusia powiedziała, że w lodówce jest butelka – powiedziałam do Sullivana, kiedy znaleźliśmy się w kuchni.

Popychałam wózek tam i z powrotem jedną ręką, a drugą otworzyłam lodówkę. Na razie moja metoda się sprawdzała i mały się uspokoił. Znalazłam butelkę, o której mi mówiłaś, ale kiedy ją otworzyłam, poczułam kwaśny zapach. Zmarszczyłam czoło i ucieszyłam się, że to sprawdziłam. Karmiłaś go skwaśniałym mlekiem?

*Och, Kelly, jak dobrze, że się spotkałyśmy. Jeszcze tyle muszę cię nauczyć.*

Przygotowałam drugą butelkę dla Sullivana, po czym wyjęłam go z wózka i zaniiosłam do pokoju. Potem usiadłam na kanapie, żeby go nakarmić. Z sypialni dobiegał twój ciężki oddech. Spałaś jak zabita, a kiedy Sullivan skończył butelkę, on też zasnął jak kamień. Leżał w moich ramionach z rozchyłonymi ustami i zamkniętymi oczami. Wpatrywałam się w jego bladą buzię, tak miękką, że z trudem powstrzymywałam się, by jej nie pogładzić palcami, ale nie chciałam go budzić.

Rozumiałam twoją potrzebę prywatności podczas rozpakowywania, tyle że nie mogłam tak beczynnie siedzieć, kiedy spałaś. Postanowiłam przynajmniej trochę wszystko poukładać i posprzątać. Ostrożnie położyłam Sullivana na kocu na podłodze. Wstałam i rozprostowałam zdrętwiałe ramiona.

Kuchnia wymagała najwięcej uwagi, więc do niej zabrałam się w pierwszej kolejności. Wyszorowałam naczynia w zlewie i umyłam butelki Sullivana. Kiedy wyschły, ustawiłam je w szafkach. Złożyłam wózek z powrotem i postawiłam go przy drzwiach.

Wtedy postanowiłam zająć się pokojem. Dziecięce grzechotki, kocyki i smoczki leżały porozrzucane na podłodze. Rafael nigdy nie pozwoliłby, żeby nasz dom tak wyglądał.

*– Cholera, Kel – syknął Rafael. – Serio?*

*– O co chodzi? – Pobiełam do salonu.*

*Rafael trzymał w ręku zabawkowy samochód.*

*– Właśnie się o to potknąłem.*

„Witamy w świecie rodziców małych dzieci” – chciałam powiedzieć, ale wiedziałam, jak by się to skończyło.

– Przepraszam, nie zauważyłam.

Kiedy Raf był w pracy, pozwalałam Aaronowi na swobodną zabawę. Rozstawiał swoje rzeczy, gdzie tylko chciał. Potrafił stworzyć całą wioskę w salonie. Owszem, czasami potykałam się o zabawkę albo coś ukuło mnie w stopę, ale to była niewielka cena za to, by zobaczyć, jak wyobraźnia mojego syna się rozwija. Miał wolność zabawy, tworzenia. Mnie tego w dzieciństwie brakowało, więc chciałam to dać swojemu dziecku.

Jednak nauczyłam się szybko sprzątać podczas popołudniowej drzemki Aarona. Myślałam, że nic mi nie umknęło, ale Raf znalazł jedyną zabawkę, którą przegapiłam.

– Aaron! – krzyknął Rafael, wciąż trzymając samochodzik, który tak go zdenerwował.

Serce waliło mi jak młotem. Wyciągnęłam rękę.

– Daj mi tę zabawkę. To nic wielkiego.

– To jest twoja filozofia rodzicielstwa? Och, to nic wielkiego. – Rafael przewrócił oczami. – Po prostu wspaniale, Kel.

– Cześć, tato. – Aaron wbiegł do pokoju ze szczerym i ufny uśmiechem na twarzy.

Oddech uwiłzył mi w gardle, gdy patrzyłam na Rafaela, czekając na jego odpowiedź.

Aaron podbiegł do ojca i podniósł ręce. Moje spojrzenie napotkało wzrok Rafaela. Kiwnęłam głową, jakbym chciała mu powiedzieć: „Podnieś go. Przytul syna. Zostaw tę zabawkę”. I może by tak rzeczywiście zrobił, gdybym nie prosiła go o to tak jawnie.

– Widzisz tę zabawkę? – Rafael zapytał Aarona stanowczo.

Uśmiech Aarona zgasł.

– Właśnie się o nią potknąłem – powiedział Rafael. – Mogłem się skaleczyć – dodał, nie doczekawszy się właściwej odpowiedzi, po czym wepchnął Aaronowi samochodzik do ręki. – Musisz zbierać swoje zabawki po zabawie.

– Mama mówi, że nie muszę – odparł Aaron z przekonaniem. Zmarszczył czoło i wysunął dolną wargę.

Rafael podniósł głowę i posłał mi zawiedzione spojrzenie.

Przygryzłam usta.

– On ma dopiero cztery lata.

– Ja w tym wieku już po sobie sprzątałem – powiedział Rafael.

Oczywiście. Westchnęłam.

– Właśnie wróciłeś z pracy, Raf, może przytulisz syna? – podpowiedziałam.

Zawahał się i przez sekundę myślałam, że mnie posłucha. Ale nie.

– Odłóż zabawkę na miejsce, synu – powiedział tylko.

Gdy Aaron wyszedł z pokoju, Rafael spojrzał na mnie.

– Rozpieszczanie go zostawiam tobie. – Łzy napłynęły mi do oczu. Zamrugałam.

– I może podnieś ten kubek niekapek, bo mleko rozlewa się po całej kanapie. – Skinieniem głowy wskazał nasz nowy skórzany komplet wypoczynkowy. Ten, na którego zakup należał, mimo że mieliśmy w domu malucha.

– Kurczę, to zabezpieczenie przed rozlewaniem pewnie odczepiło się w zmywarce.

Podniosłam naczynie, a lepkie mleko skapnęło mi na rękę.

– Myślałem, że trzeba je myć ręcznie – mruknął Rafael, po czym wyszedł z pokoju.

Sfrustrowana, usiadłam na kanapie. Wszystko było na swoim miejscu. Dom był nieskazitelnie czysty.

Odkurzone. Zamiecione. Wytarte. Harowałam, żeby nadążyć z tym wszystkim, a Raf i tak był ze mnie wiecznie niezadowolony.

– Mamusiu... – Podniosłam głowę na dźwięk głosu Aarona. – Przepraszam. – Oczy miał czerwone i smutne.

– Och, kochanie. – Przyciągnęłam go do siebie. – Wszystko w porządku. Nie zrobiłeś nic złego.

– Ja nie chciałem zrobić tacie krzywdy.

– Nie zrobiłeś. – Pogłaskałam go po plecach, żeby go uspokoić.

Wyglądało na to, że Rafael nie był zadowolony z żadnego z nas.

Wypuściłam powietrze z płuc i wkroczyłam do twojego salonu. Nie miałam nikogo do pomocy w domu, kiedy Aaron był młodszy, więc cieszyłam się, że mogę to dla ciebie zrobić. Pozbierałam rzeczy małego, po czym zaczęłam sprzątać kąt, gdzie leżała sterta ubrań. Podnosiłam je po kolei i obwąchiwałam, żeby sprawdzić, czy nie są brudne. Pachniały dość czysto, co mnie zaskoczyło. Nie miałaś pralki ani suszarki. Gdzie ty to wszystko prałaś? Na pewno nie chodziłaś do osiedlowej pralni. To nie było miejsce dla dziecka.

Zanotowałam sobie w pamięci, by ci powiedzieć, że możesz korzystać z mojej pralki i suszarki o każdej porze.

Ubrania pachniały czystością, więc złożyłam je w schludne stosy na podłodze. Kiedy dotarłam do ostatniej bluzy, poczułam, jak twarz oblewa mi się żarem. Przez chwilę sądziłam, że źle widzę, ale kiedy ją podniosłam, stało się jasne, że się nie pomyliłam.

Znałam to logo.

Znałam tę bluzę.

Skąd ją miałaś?

– Co robisz? – Twój głos mnie zaskoczył.

Upuściłam bluzę i odwróciłam się do ciebie. Stałaś w drzwiach, oczy miałaś podpuchnięte, a włosy opadały ci w nieładzie na oko. Pomyślałam o naszym wspólnym imieniu i nazwisku, o tym, jak znajoma mi się wydawałaś, jak bardzo zależało mi na Sullivanie. Zaschło mi w ustach. Nie bez powodu od początku czułam się tak związana z wami obojgiem.

Nie byłaś obca.

Niezupełnie.

Znałam cię. A przynajmniej wiedziałam o tobie.

I teraz rozumiałam, dlaczego tu jesteś.

Rafael zadzwonił do mnie wczesnym wieczorem. Cały dzień czekałam na telefon od niego. Zastanawiałam się, czy go nie zignorować, ale wiedziałam, że to tylko pogorszy sprawę.

Wzięłam głęboki oddech i odebrałam.

– Cześć – powiedziałam swoim najnormalniejszym głosem. Tym samym, którym przemówiłam do ciebie, kiedy przyłapałaś mnie na przeglądaniu twoich ubrań. Stopą wepchnęłam tę bluzę pod pozostałe i posłałam ci niewinny uśmiech, po czym wyjaśniłam, że chciałam tylko pomóc ci trochę posprzątać. Popatrzyłaś na podłogę, ale tej bluzy nigdzie nie było widać. Wydawałaś się wyraźnie rozluźniona, co mnie zastanawiało. Dlaczego nie chciałaś, żebym wiedziała, kim jesteś?

– Kelly, właśnie sprawdziłem nasz wyciąg bankowy. Co się, do cholery, dzieje?

– Miło słyszeć twój głos, Raf – odparłam sucho.

– Kel, przestań – niemal warknął niecierpliwie.

Westchnęłam. Musiałam się przyznać do winy. Nie było innego sposobu, żeby to rozegrać.

– Kupiłam kilka rzeczy dla mojej nowej znajomej. Pamiętasz, opowiadałam ci o niej.

– Poważnie? To o to chodzi?

– Tu o nic nie chodzi – wycodziłam. A przynajmniej nie wówczas, kiedy to kupowałam. – Ja tylko pomagam przyjaciółce.

– Trzeba to było najpierw skonsultować ze mną.

– Twoim zdaniem powinnam była zapytać cię o pozwolenie – odparłam. Nie zawsze tak było. Był czas, kiedy chwaliłam się naszym partnerskim układem, szczyliłam się tym, że Rafael myśli postępowo.

Te dni już dawno minęły.

– Nie stać nas na to, żeby wydawać pieniądze na obcych.

– Ona nie jest obca. – *Ha. Czyż to nie była prawda?* – To moja przyjaciółka.

– Nieważne. Po co jej tyle rzeczy dla dziecka? Nie kupiła tego wszystkiego sama?

– Jest młoda. Samotna. Biedna.

– Kel, to dziecko jest ze swoją mamą, prawda? Nie ma go w naszym domu?

– O co ty mnie oskarżasz? – zapytałam przez zaciśnięte zęby. Ścisnęłam telefon tak mocno, że kostki dłoni przybrały niezdrowy odcień bieli.

Dobiegło mnie ciężkie westchnienie.

– Martwię się, że może znowu to robisz.

– Co takiego?

– Wiesz, o czym mówię, Kel. To dziecko. Ono nie jest twoje.

– Wiem o tym – rzuciłam ostro. – Boże, ja tu robię coś dobrego. Przecież to właśnie mi ciągle powtarzacie z doktorem Hillermanem. Znajdź sobie jakieś hobby, Kelly. Wyznacz jakiś cel. Przysłuż się jakoś innym. Wyjdź poza swój umysł. A kiedy to robię, ty się denerwujesz.

– Cieszę się, że chodzisz na wizyty. – W jego głosie pobrzmiwał sarkastyczny ton.

– To było dwa tygodnie temu, a ja przegapiłam tylko jedno spotkanie. Opuść sobie.

– A następne masz jutro, tak?

– Tak – mruknęłam.

Trudno będzie zachować w tajemnicy to, kim naprawdę jesteś. Doktor Hillerman potrafił mnie skłonić do mówienia, nawet gdy tego nie chciałam. Ale było jeszcze za wcześnie, żebym mogła o tym komukolwiek powiedzieć. Poza tym, technicznie rzecz biorąc, nic nie wiedziałam. To było tylko podejrzenie. Musiałam poczekać, aż sama się ujawnisz. Dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś? Nie ufałaś mi? Bałaś się?

– To świetnie, Kel. Bardzo się martwiłem. I wiem, że Christine też się niepokoi.

Na wieść o tej zdradzie poczułam ukłucie.

– Rozmawiałaś z Christine?

– Martwi się o ciebie, Kel.

– Nic mi nie jest – wysyczałam. – Pomagałam tylko kobiecie w potrzebie. To powinno budzić uznanie, a nie być rozbierane na czynniki pierwsze.

*Jesteś aniołem* – w głowie rozbrzmiały mi twoje słowa.



Zaczynałaś mi ufać. Byłyśmy sobie coraz bliższe, czułam to. Może wkrótce się otworzysz, powiesz mi to, czego ja już się domyślałam.

Uśmiechnęłam się, ogarnęło mnie poczucie szczęścia. Przez cały ten czas myślałam, że to ty mnie potrzebujesz, a okazało się, że ja też mogę ciebie potrzebować.

– Jak minął twój ostatni weekend z Rafaellem? – Doktor Hillerman zmrużył oczy, wbijając we mnie badawcze spojrzenie.

– W porządku – odpowiedziałam.

– Tylko w porządku?

– Tak.

Wyjrzałam za okno, a wtedy powróciło do mnie wspomnienie.

*Kiedy byłam w gimnazjum, wybrałam się z grupą znajomych na festyn stanowy. Jedliśmy hot dogi, piliśmy sorbety, oglądaliśmy zwierzęta i jeździliśmy na maszynach w wesołym miasteczku. Byłam tam już kilka razy wcześniej z rodzicami, ale nigdy tak dobrze się nie bawiłam. Oni zawsze ograniczali mi słodycze i pozwalali wsiąść tylko na diabelski młyn. Ze znajomymi cieszyłam się wolnością, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłam.*

*Czułam się odważna, samodzielna.*

*Dopóki się nie zgubiłam.*

*Do dziś nie jestem pewna, jak do tego doszło. W jednej chwili rozmawiałam z moją przyjaciółką Heather, a w następnej stałam w środku tłumu obcych ludzi. Kręciłam się w kółko, gorączkowo przeszukując wzrokiem teren wokół mnie. Serce mi waliło, czoło i plecy spływały potem. Tego dnia było gorąco, ale mój stan nie miał nic wspólnego z upałem, a z paniką, która we mnie narastała.*

*Tego ranka moja mama przekazała mi instrukcję. Jednym z jej punktów było trzymanie się blisko znajomych. Miałam się z nimi nie rozstawać.*

*Nieźle mi wyszło stosowanie się do poleceń.*

*Gdybym nie była tak przerażona, pewnie czułabym dumę, że w końcu zrobiłam coś buntowniczego.*

*W powietrzu unosił się zapach smażonego jedzenia i lepkich słodyczy, ale nie cieszył mnie tak jak wcześniej. Tak naprawdę chciało mi się wymiotować.*

Zamknęłam oczy i z całej siły zapragnęłam znaleźć magiczną drogę do domu.

Kiedy podniosłam powieki, poczułam ucisk w żołądku. Nic z tego. Wciąż byłam na festynie. Wciąż sama.

– Kelly? – Męski głos przedarł się przez mój popłoch.

Podniosłam głowę. Dopiero po chwili rozpoznałam stojącego przede mną nastoletniego chłopca, a wówczas ogarnęło mnie uczucie ulgi.

– Jeremy?

Uśmiechnął się i skinął głową.

Dzięki Bogu.

Wypuściłam powietrze z płuc, a każdy mięsień w moim ciele się rozluźnił. Jeremy był opiekunem na obozie, na który pojechałyśmy razem z Heather. Obie trochę się w nim podkochiwałyśmy. Nie tylko był słodki, ale też nie traktował nas jak małe dziewczynki.

– Jesteś tu sama? – Tłum poruszał się wokół nas miarowo jak fale oceanu, ale to my byliśmy skałami, trzymającymi się stabilnie pomimo rwącego nurtu.

– Przyszłam tu ze znajomymi, między innymi z Heather. Ale się od nich odłączyłam.

– Dobrze, już dobrze, pomogę ci ich szukać – zaproponował bez wahania.

– Naprawdę?

Przytaknął.

– Z kim tu jesteś?

– Też ze znajomymi. Są na karuzelach.

– Dlaczego nie jesteś z nimi?

Czyżby on także się zgubił?

– Musiałem skorzystać z toalety. – Zaczerwienił się, gdy to powiedział.

Zachichotałam. O, proszę, nie traktował mnie jak dziecko, a jak znajomą.

Ramię w ramię przedzieraliśmy się przez tłum i rozglądaliśmy za moimi znajomymi. Po około pół godzinie szukania Jeremy zasugerował, żeby zajrzeć do budynków. Powiedział, że może tam ich znajdziemy. Wydawało mi się to mało prawdopodobne, ale poszłabym za nim wszędzie. Poza tym był starszy i mądrzejszy. A co ja wiedziałam? W końcu to ja się zgubiłam.

*Skręciliśmy za róg i stanęliśmy przed jakimś budynkiem. Jeremy złapał mnie za rękę i poprowadził na tyły. Pod wpływem jego dotyku całe moje ciało pokryło się gęsią skórką. Nie mogłam się doczekać, aż powiem o tym Heather. Weszliśmy w wąską szczelinę między dwoma budynkami, a ja wpatrywałam się w nasze splecione palce i czułam, jak pulsuje we mnie podniecenie. W tej małej przestrzeni, do której zaprowadził mnie Jeremy, było ciemno i zimno, więc zadrżałam. Puścił moją rękę, a wtedy ogarnęło mnie rozczarowanie. Nie trwało to jednak długo, bo zanim się zorientowałam, co się dzieje, Jeremy przycisnął mnie do ściany i zaczął dotykać w inne miejsca. Takie, których nikt nigdy nie dotykał. Miejsca, które nie sprawiały, że czułam się podekscytowana czy wyjątkowa.*

*Próbowałam uciec. Odwrócić głowę. Odepchnąć go.*

*Ale jego dłoń zsunęła się na moją szyję, palce zacisnęły się wokół gardła, unieruchomiły mnie i zabrały mi oddech.*

*Kiedy było po wszystkim, on odszedł, a ja znowu zostałam sama.*

*Dlaczego zdecydowałam się opowiedzieć mu tę historię?*

*Dziwne. Nie myślałam o tym od wielu lat.*

*Byłam dzieckiem. To był tylko drobny epizod w moim życiu. Od tamtego czasu doświadczyłam o wiele gorszych rzeczy.*

– Nie mam pojęcia, dlaczego o tym mówię – powiedziałam, gdy skończyłam opowieść.

– Myślę, że to się wiąże z twoimi problemami z zaufaniem, Kelly – powiedział doktor Hillerman, przesuwając pióro między palcem wskazującym a kciukiem.

– Nie mam problemów z zaufaniem – odparłam.

– Naprawdę? – Jego czoło stało się płataniną linii. – Podczas ostatniej wizyty rozmawialiśmy o twoich problemach z Rafaelem. Czy zostały rozwiązane?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak jakby.

– Czyli weekend minął ci dobrze?

– Świetnie – odpowiedziałam stanowczo, unosząc podbródek.

– Kiedy wcześniej cię o to zapytałem, powiedziałaś, że było w porządku, a potem postanowiłaś opowiedzieć mi o momencie, kiedy poczułaś, że ktoś cię skrzywdził, molestował. Czy to tak właśnie czułaś się przez Rafaela w ostatni

weekend? – Jedna krzaczasta brew uniosła się wysoko. Kiedy zaczęłam tu przychodzić, prawie pół roku temu, nie mogłam nawet skupić się na tym, co mówił, bo cały czas wpatrywałam się w te krzaczaste brwi. Często kusiło mnie, żeby przed wyjściem dać mu numer do mojej kosmetyczki. Wątpiłam jednak, czy by się do niej wybrał.

– To znaczy... – Przerwałam, poruszyłam się niespokojnie. Rano włożyłam spódnice, sama nie wiem dlaczego. Chyba chciałam wyglądać profesjonalnie i poważnie, ale teraz ciągle się podwijała na krześle, a ja fatalnie się z tym czułam. Odślonięta. Wulgarna. Poprawiłam rąbek i przełknęłam ślinę. – Nie wiem.

Ale wiedziałam, a on od razu to odgadł. Ta jego przenikliwość bardzo mnie czasem irytowała.

– Nie wiesz, czy poczułaś się przez niego molestowana?

Zmusiłam się do śmiechu.

– To mój mąż, więc nie, nie czułam, by mnie molestował. Weekend był w zasadzie przyjemny. Udało nam się porozumieć, po raz pierwszy od dawna. – To była częściowa prawda. Owszem, zdarzały się takie momenty, ale od ostatniego weekendu tyle się zmieniło. Pomyślałam o tobie. O Sullivanie. O rozmowie z Rafaelem zeszłej nocy. – Nie kłócimy się już o to samo co ostatnio. Znaleźliśmy sobie nowe powody.

– Jakie?

– Na przykład niedawno zdobyłam nową przyjaciółkę i sporo jej pomagam.

– Pomagasz jej? Jak? – Doktor Hillerman przestał kręcić piórem. Odchylił się do tyłu na krześle i złączył opuszki palców. Wiedziałam, co oznacza ten język ciała. Doktor Hillerman był zaintrygowany.

Dlaczego o tobie wspomniałam? Nie zamierzałam przecież. Ale może to nie było takie złe wyjście. W końcu robiłam coś dobrego. Pomagając ci, udowodniłam, że mam na koncie jakieś postępy. Myślałam, że doktor Hillerman będzie ze mnie dumny.

W gruncie rzeczy nie musiał poznać twojej prawdziwej tożsamości.

– A, takie tam, spędzam z nią czas – powiedziałam ostrożnie. – Pomagam jej przy dziecku. Trochę dla niej gotuję. Kupuję to i owo dla małego.

– Ona ma małe dziecko, tak? – Nie podobało mi się to, jak na mnie patrzył.

– Tak. – Znowu poruszyłam się niespokojnie na krześle. – Potrzebuje przy nim dużo pomocy. Ona prawie nic nie wie o macierzyństwie.

– Rozumiem. – Doktor Hillerman zapisał coś w notatniku, po czym skierował na mnie zmrużone oczy. – A jak się poznałyście?

Zacisnęłam usta, niepewna, czy powinnam odpowiedzieć. Rozmowa zmierzała w innym kierunku, niż się spodziewałam. Rozplotłam nogi, po czym skrzyżowałam je po drugiej stronie. Krzesło zaskrzypiało. Nigdy go nie lubiłam. Doktorowi Hillermanowi naprawdę przydałby się ktoś, kto zna się na urządzaniu wnętrz. Wszystko tu było stare. Nieświeże. Niewygodne. Nawet pachniało stęchlizną.

– Kelly?

Poderwałam głowę.

– Przepraszam. – Podrapałam się po karku. – Po prostu to krzesło jest strasznie niewygodne. Czy myślał pan o zmianie wystroju gabinetu? Moja przyjaciółka zajmuje się projektowaniem wnętrz. Mogę panu dać jej numer.

– Mój gabinet w zupełności mi odpowiada, ale dziękuję. – Posłał mi błady uśmiech. – Czy jest jakiś powód, dla którego nie chcesz mi powiedzieć, jak poznałaś tę nową przyjaciółkę?

*Cholera.* Znowu źle to obliczyłam. Milcząc na ten temat, tylko podkreśliłam, że próbuję coś ukryć.

– Właściwie to dość zabawna sprawa. Obie nazywamy się tak samo – powiedziałam.

– Kelly? W tym nie ma chyba nic niezwykłego, prawda?

– Nie, ona nazywa się dokładnie tak samo jak ja, Kelly Medina.

– A to ciekawe – powiedział doktor Hillerman, a ja zmartwiłam się, że zareaguje tak samo jak Christine. On mnie jednak zaskoczył. – Wiesz, kilka lat temu w Folsom był drugi doktor Hillerman. Internista, ale ludzie i tak nas mylili. Ja dostawałam jego pocztę, moi pacjenci omyłkowo dzwonili do niego.

– Właśnie – powiedziałam podekscytowana i owładnięta ulgą, że zrozumiał. – Właśnie tak usłyszałam o tej drugiej Kelly. Odebrałam telefon, który był do niej.

– Naprawdę? – Uniósł konspiracyjnie brwi, jakby był moją koleżanką i paplał ze mną o chłopcach czy coś w tym stylu. – W moim przypadku ten drugi doktor Hillerman na szczęście był trochę młodszy ode mnie, więc na żywo nikt by nas nie pomylił.

Przeszło mi przez myśl, że my wyglądałybyśmy podobnie, gdyby nie spora różnica wieku.

– Tak samo mam z tą drugą Kelly. Jest jakieś dwadzieścia lat młodsza ode mnie.  
– Uśmiechnęłam się na myśl o Sullivanie. – I ma uroczego małego chłopczyka.

– Hm, prawie jak młodsza wersja ciebie – zauważył. – Urodziłaś Aarona tuż po dwudziestce, prawda?

Ta sugestia spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Skurczyłam się jak zgnieciona kartka papieru. Przycisnęłam brodę do piersi, ramionami objęłam kolana, przełknęłam z trudem i potaknęłam.

– Na ostatniej wizycie wspomniałaś, że chciałybyś się cofnąć w czasie i zacząć wszystko od nowa.

W głowie mi wirowało. Jak mogłam znowu do tego dopuścić? Przekręcał moje słowa. W jego ustach brzmiały źle. Złowrogo.

Jakbym była szalona.

– Czy nie tak właśnie powiedziałaś? – naciskał.

– Nie pamiętam – skłamałam.

– Naprawdę? Rozmawialiśmy o...

– Dosyć! – Przycisnęłam dłońe do uszu. Nie, on nie może tego znowu powiedzieć. Chciał, żebym zmierzyła się z prawdą, ale ja nie byłam na to gotowa. Jeszcze nie.

Popełniłam błąd, kiedy o tobie wspomniałam.

Ogromny błąd.

Wychodziłam właśnie od doktora Hillermana, kiedy dostałam od ciebie wiadomość.

Dziękuję za łóżeczko, krzeselko i huśtawkę. Naprawdę nie musiałaś tego wszystkiego kupować.

Zrobiło mi się smutno. Cholera. Chciałam tam być, kiedy meble przyjadą. Gdy umawiałam się na dostawę, zupełnie zapomniałam o terapii.

Stałam na czerwonym świetle i pospiesznie odpisałam.

Nie ma za co.

Ledwo ruszyłam, przyszła kolejna wiadomość.

Bardzo dziękuję. Nie mam pojęcia, jak ci się odwdzięczę.

Uśmiechnęłam się do siebie i odpisałam: Nie musisz mi się odwdzięczać. Cała przyjemność po mojej stronie.

Wydawało się, że mnie lubisz. Dobrze się ze mną czułaś. I ani razu nie dałam ci powodu, żeby mi nie ufać. Więc po co ta tajemnica?

Komórka znowu zabrzęczała. Myślałam, że to kolejna wiadomość od ciebie, ale nie, tym razem to Christine.

Cały tydzień prawie cię nie widziałam. Chcesz do mnie wpaść?

Przygryzłam wargę. Chciałam pojechać do ciebie i zobaczyć te wszystkie meble, ale Christine była moją najlepszą przyjaciółką i źle się czułam z tym, że jej

unikalam. Nie zaslužyla na to. Owszem, jej słowa zraniły moje uczucia, ale wiedziałam, że moje dobro leży jej na sercu.

Pewnie. Już jadę.

Skręciłam na światłach i skierowałam się w stronę domu Christine. Drzewa wzdłuż ulicy lekko tańczyły na wietrze, a rdzawe liście opadały na ziemię jak konfetti. Kiedy Aaron był mały, zawsze zwracał uwagę na kolory liści, gdy opadały – pomarańczowe, czerwone, żółte i brązowe. Gdy drzewa były już nagie, szliśmy na podwórko i zgarnialiśmy je w stos, na który wskakiwał. Rafael uważał, że zwariowałam, skoro grabiłam te wszystkie liście tylko po to, żeby mały mógł znowu narobić bałaganu. Ale jak tylko słyszałam śmiech Aarona, wiedziałam, że było warto.

Pewnego dnia Sullivan będzie dość duży, by też bawić się w liściach.

Wróciłam myślami do tych wszystkich nowych mebli. Cudownie było wiedzieć, że jakaś część mnie była przy Sullivanie, choć sama nie mogłam mu towarzyszyć. Przynajmniej nie musiałam się martwić, że będzie spał na podłodze albo w tym okropnym kojcu.

Teraz miał śliczne łóżeczko i huśtawkę do zabawy.

W mojej głowie pojawiła się uśmiechnięta buzia Aarona, który siedział na huśtawce. Pogrążona w myślach, nie zauważyłam, że światło zmienia się na czerwone. Wcisnęłam hamulec, a telefon zsunął się z siedzenia pasażera i spadł na podłogę.

Przypomniałam sobie wtedy, jak Rafael zapomniał dokręcić śruby, kiedy składał huśtawkę dla Aarona, a potem wszystko się zawaliło, gdy pierwszy raz posadziłam synka w foteliku. Na szczęście stałam tuż obok i w porę go złapałam.

Przeszył mnie strach.

Umiesz złożyć huśtawkę? Będziesz pamiętać, żeby dokręcić śruby?

Wyglądało na to, że nie masz pojęcia o rodzicielstwie. Wiedziałam, że starasz się jak możesz. To musi być trudne – wychowywać dziecko w pojedynkę.

Właśnie dlatego tu byłam.

Nie opuszczę cię, a już na pewno nie teraz.



Przejechałam twoją ulicę jakiś czas temu, więc włączyłam kierunkowskaz, wykręciłam i zamiast do Christine ruszyłam w twoją stronę.

Pierwszy raz widziałam cię tak podekscytowaną.

Mało tego, w ogóle nie byłaś zdziwiona moją niezapowiedzianą wizytą. Otworzyłaś mi drzwi i uśmiechnęłaś się szeroko. Oczy błyszczały ci jak nigdy wcześniej.

– Jeszcze raz dziękuję! – powiedziałaś i mocno mnie przytuliłaś.

Przyłgnęłam do ciebie, chłonąc ten czuły gest. Od dawna nikt mnie tak nie dotykał i było to zaskakująco przyjemne. Spojrzałam ponad twoim ramieniem na stos ubrań, które poprzednio poskładałam. Ta problematyczna bluza wciąż leżała ukryta na samym dnie, ale wiedziałam, że tam jest. Jej istnienie przypominało mi o tym, kim jesteś.

Tak bardzo chciałam cię o to zapytać, że aż czułam smak tych słów na języku. Jednak miałaś powód, żeby się jeszcze do tego nie przyznawać. Ostatnie, czego bym sobie życzyła, to przestraszyć cię albo zniechęcić.

Nauczyłam się tego, gdy Aaron był w gimnazjum – nie mówić za wiele, nie naciskać, ale wysłuchać go, kiedy był gotowy. Rafael nigdy nie opanował tej umiejętności. Zmuszał Aarona i ciągle go prowokował, aż ten przestał w ogóle rozmawiać z ojcem.

Bardzo mi się to nie podobało, ale musiałam zachować cierpliwość, czekać, aż będziesz gotowa. Wiedziałam, że lepiej nie naciskać.

Po chwili puściłaś mnie, a ja wreszcie mogłam rozejrzeć się po pokoju. W rogu stała huśtawka, a w aneksie kuchennym fotelik. Wszystko wyglądało jak należy.

Był tylko jeden problem.

Zmarszczyłam brwi.

– A gdzie Sullivan?

– To właśnie w tym wszystkim najlepsze. – Uśmiechnęłaś się jeszcze szerzej. – Śpi. Naprawdę śpi. Możliwe, że po raz pierwszy w życiu. Ilekroć kładłam go w kojcu albo na kanapie, rzucał się, kręcił i marudził, ale gdy tylko położyłam go w tym łóżeczku, zasnął od razu. – Dotknęłaś mojego ramienia. – Dziękuję ci bardzo. Jestem naprawdę, naprawdę wdzięczna. Wiem, że twój syn już dawno dorósł, ale na pewno pamiętasz, jak trudno jest, kiedy niemowlę nie śpi.

Owszem, pamiętałam. Ciągłe niedospanie to najgorsza część rodzicielstwa. W tamtych czasach oddałabym prawą rękę, byleby chociaż raz się porządnie wyspać.

– O tak, to ciężki okres – przytaknęłam. – Mogę do niego zajrzeć? Jestem ciekawa, jak wygląda to łóżeczko.

– Jasne. – Chwyciłaś mnie za ramię i poprowadziłaś do sypialni.

Nigdy dotąd nie okazywałaś mi tyle ciepła. Ogarnęła mnie radość, czułam, że lada moment otworzysz się przede mną.

– Jeszcze raz przepraszam, że nie było mnie tutaj, kiedy przyjechała dostawa – powiedziałam.

– Nie przejmuj się. Znaleźli mnie i wszystko sami załatwili, żaden problem. – Machnęłaś ręką, trochę tak, jak zawsze robiła to Christine.

*O cholera. Christine pewnie zastanawiała się, gdzie się podziewam.*

Zajrzałyśmy do maleńkiej sypialni, a wtedy serce ścisnęło mi się w piersi, a z gardła wyrwał cichy jęk.

– Nie – powiedziałam stanowczo i potrząsnęłam głową.– On nie może spać na brzuchu. Niemowlęta zawsze, ale to zawsze, powinny spać na plecach. Jak można tego nie wiedzieć?

Twój brak wiedzy był przerażający. Serio, nie przeczytałaś nawet jednej książki o rodzicielstwie? Albo artykułu w sieci? Wystarczyło to wygoogłać.

Twoja dolna warga zadrżała i zamrugowałaś kilkakrotnie.

*Brawo, Kel.*

Boże, zamieniałam się w swoją mamę.

– Przepraszam – mruknęłam. – Po prostu spanie na brzuchu jest niebezpieczne dla dziecka. Musimy go przewrócić.

Gdy wkroczyłam do pokoju, złapałaś mnie za przedramię i ścisnęłaś trochę za mocno. Pomyślałam o siniakach ukrytych pod koszulą i siłą wyrwałam rękę z twojego uścisku.

– Nie możemy go na razie zostawić? Już więcej go tak nie położę. – Zmarszczyłaś czoło. – On teraz tak spokojnie śpi. Nie chcę go budzić.

– A chcesz, żeby umarł? Słyszałaś o nagłej śmierci łóżeczkowej? – zapytałam.

Cofnęłaś się o krok i spojrzałaś na mnie z przerażeniem. Może i mogłam to ująć łagodniej, ale miałam dobre intencje. Chciałam chronić twoje dziecko.

Telefon zabrzączał mi w kieszeni. Wyjęłam go z ciężkim westchnieniem. Christine.

Zgubiłaś się?

Szybko odpisałam.

Nie. Musiałam zrobić postój. Zaraz będę.

– Przepraszam – powiedziałam. – Muszę jechać, a nie mogę tego zrobić, dopóki Sullivan nie będzie bezpieczny. Po prostu przewróć go na plecy i będziesz mieć mnie z głowy.

Westchnęłaś jak rozkapryszony dzieciak, bo chyba właśnie nim byłaś. Jeszcze nie całkiem dorosła, a już nie do końca dziecko. „Dorosłe dziecko” – to chyba najwłaściwsze określenie. Najwyraźniej nie byłaś przygotowana na wychowywanie własnego malucha, co uwidoczniło się teraz z siłą większą niż kiedykolwiek wcześniej.

Dzięki Bogu, że mnie znalazłaś.

Zgarbiłaś się i stanęłaś nad łóżeczkiem.

Napatrzyłam się na takie zachowanie, gdy Aaron był nastolatkiem, kiedy prosiłam go, żeby posprzątał pokój, wyniósł śmieci albo pomógł przy zmywaniu naczyń.

Gdy dotknęłaś Sullivana, on otworzył oczy i zaczął płakać. Rzuciłaś mi spojrzenie pełne frustracji, ale ja tylko wzruszyłam ramionami.

Miałam ochotę powiedzieć: witamy w świecie matek.

Przewróciłaś go, ale on już zwinął dłonie w pięści i krzyczał tak głośno, że buzia skurczyła mu się i poczerwieniała.

– Wielkie dzięki – mruknęłaś pod nosem.

Chciałam mieć wyrzuty sumienia, ale ulga, jaką poczułam, wiedząc, że Sullivan jest bezpieczny, przyćmiła wszystko inne.

– Dobra, muszę lecieć. Pilnuj, żeby zawsze leżał na plecach. – Wyciągnęłam w twoją stronę palec wskazujący i ruszyłam do drzwi. – A, i jeszcze jedno. – Odwróciłam się z powrotem do ciebie. Trzymałaś Sullivana w ramionach i kołysałaś go delikatnie. Wyglądałaś jak prawdziwa mama, przytulałaś go, a nosem dotykałaś czubka jego głowy. Uśmiechnęłam się: była jeszcze dla ciebie nadzieja. – Pamiętaj, żeby go zawsze przypinać paskiem do fotelika i huśtawki. Aaron wiecznie próbował odepchnąć tacę i pewnego razu wypadłby z krzeselka, gdybym go wcześniej nie przypięła.

– Dobrze. – Kiwnęłaś głową.

Kolejna wiadomość od Christine.

Pospiesz się, bo potem muszę pojechać po dzieci.

O nie, musiałam zdążyć, zanim wyjdzie. To był bardzo męczący dzień, przyda mi się chwila z najlepszą przyjaciółką.

– Naprawdę muszę już iść. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Pomachałam i ruszyłam w stronę drzwi. Na zewnątrz wciągnęłam do płuc rześkie, czyste powietrze, wdzięczna, że wyszłam z tej dusznej przestrzeni.

Kiedy szłam ścieżką prowadzącą do ulicy, krzyki Sullivana towarzyszyły mi przez cały czas. Nie chciałam go zostawiać, gdy był taki niespokojny, ale wiedziałam, że to tylko tymczasowe.

Wkrótce wszystko wyjdzie na jaw, a on trafi tam, gdzie jego miejsce.

– Gdzie byłaś? Czekam na ciebie od ponad godziny – powitała mnie na progu Christine. Włosy upięła w ciasny kucyk, a na twarzy miała nieskazitelną makijaż w odcieniach brzoskwini i różu.

– Przepraszam – powiedziałam, zrzucając płaszcz. U Christine zawsze było za ciepło. Ciągle marzła, ale nie lubiła nosić wielu warstw.

Wręczyłam jej okrycie, a ona powiesiła je w szafie przy drzwiach wejściowych, po czym weszła do salonu na bosaka, a spod sięgających aż za kostki nogawek spodni od dresu mignęły polakierowane na bordowo paznokcie.

Podążyłam za nią, stukając podszwami butów o podłogę. W powietrzu unosił się zapach ciasta, ale wiedziałam, że nic się nie piecze. Mój wzrok padł na zapaloną świecę cynamonową.

– Przegryziesz coś? – zapytała Christine i skinieniem głowy wskazała ławę. Na drewnianej desce leżały kawałki sera i krakersy, a obok stały dwa kieliszki wina. Ślady po szmince na jednym z nich zdradziły, że Christine nie czekała na mnie.

Nie miałam o to pretensji.

– Zamierzałam przyjechać wcześniej – wyjaśniłam. – Ale najpierw musiałam wpaść do Kelly.

Usiadłam na kanapie i sięgnęłam po krakersa. Posmarowałam go serem i włożyłam sobie do ust. Ser miał bogaty maślany smak, rozpląwał mi się na języku.

Christine usiadła naprzeciwko mnie i zmarszczyła brwi.

– Do Kelly?

– Tak, przywieźli jej dzisiaj te meble dla dziecka i chciałam sprawdzić, czy wszystko jest zmontowane prawidłowo. – Popiłam krakersa łykiem wina. – I słusznie, bo ona położyła synka na brzuchu. Przysięgam, nie ma bladego pojęcia o rodzicielstwie.

– I właśnie to robisz? – Christine pochyliła się do przodu, oparła łokcie na kolanach i popatrzyła na mnie poważnie. – Pomagasz jej zostać lepszą matką?

– No, staram się w każdym razie – powiedziałam i przełknęłam kolejnego krakersa. – Rany, ten ser jest niesamowity.

– O tak, uwielbiam go. – Christine rzuciła okiem na deskę. – Ale nie pytaj mnie, jak się nazywa. Poznaję tylko po opakowaniu.

Zaśmiałam się, podniosłam swój kieliszek i rozsiadłam się wygodniej.

– Przepraszam za to, jak się ostatnio zachowywałam – powiedziałam. Christine wyprostowała się i spojrzała na mnie badawczo. – Wiem, że nie byłam zbyt dobrą przyjaciółką. Zaslługujesz na coś lepszego.

– Owszem, zasługuję – odparła przekornie, a kącik jej ust powędrował do góry.

Znów się roześmiałam, a ona podwinęła nogi i upiła łyk wina.

– Wiem, że ostatnio byłam dla ciebie trochę surowa, Kel. Po prostu... Martwię się, wiesz. – Przerwała, przygryzła wargę i zmarszczyła brwi. – Chcę być dla ciebie dobrą przyjaciółką, ale chyba nie zawsze wiem jak. W końcu nie przeszłam przez to co ty.

Kiedy przełknęła, jej smukła szyja nabrzmiała.

– Wiem – odparłam. – Rozumiem to. Naprawdę.

I tak było. Zachowywałamby się tak samo jak ona, gdyby nasze role się odwróciły.

– My, dziewczyny, musimy trzymać się razem, prawda? – powiedziała z uśmiechem.

– My, dziewczyny, musimy trzymać się razem – zgodziłam się na głos, zapisując te słowa w pamięci.

Ostatnie pół roku to najgorszy okres w moim życiu i tylko Christine przez cały ten czas dzielnie przy mnie trwała. Uśmiechnęłam się, opadłam na oparcie kanapy i upiłam spory łyk wina. Rozluźniłam się, gdy poczułam rozlewające się po ciele ciepło.

– Bo na mężczyzn w naszym życiu nie możemy liczyć – dodałam i zakołysałam kieliszkiem.

– Oho, co znowu zrobił Rafael? – Christine sięgnęła po krakersa.

– Nic. Właśnie w tym cały problem. On nie robi absolutnie nic, żeby mi pomóc – odparłam sucho. – Nawet kiedy ostatnio przyjechał, wyszło na to, że to on jest najważniejszy.

– A, właśnie, nie opowiedziałaś mi, jak ci minął weekend. – Christine wychyliła wino do dna i naląła sobie kolejny kieliszek.

Zerknęłam na zegar.

– A ty nie miałaś jechać po dzieci?

– Nie, najpierw myślałam, że muszę je odebrać, ale napisały, że idą do znajomych. Czysty zysk! – Uśmiechnęła się. – No to opowiedz mi o ostatnim weekendzie. Kupiłaś w końcu tę bieliznę?

Przytaknęłam. Przeszedł mnie dreszcz.

– Podobało mu się? – zapytała, unosząc kąciki ust jeszcze wyżej.

– Aż za bardzo – odparłam i wykrzywiłam usta w grymasie.

– Jak to? – Zmarszczyła brwi.

Przełknęłam wino, rozkoszując się kłującym ciepłem, gdy spływało mi po gardle.

– Sama nie wiem. Na początku chyba było przyjemnie. Raf był taki jak kiedyś, słodki i czuły. – Christine kiwnęła głową i uśmiechnęła się zachęcająco. – Ale potem przy kolacji zachował się jak ostatni dupek i do końca weekendu już nie udało nam się dogadać.

Chciałam opowiedzieć Christine, jak się przez niego czułam, o tym, że zostawił siniaki na moim ciele.

Chciałam wyrzucić z siebie wszystko, łącznie z prawdą o tobie.

Ale nie wiedziałam, od czego zacząć.

– O tak, skąd ja to znam. – Christine przewróciła oczami. – Dlaczego oni zawsze muszą wszystko zepsuć? Z Joelem było niedawno tak samo. Dzieci nocowały u znajomych, ja mu rzucałam czułe słówka i uwodzicielskie spojrzenia, całowałam go w szyję i prężyłam piersi. Ale on na to: „Zwolnili mnie dzisiaj, więc pewnie będziesz musiała wrócić do pracy”.

– Co? – Usiadłam prosto. Christine przełknęła ciężko i spuściła wzrok. Na sekundę maska twardej dziewczyny opadła, a ona wyglądała niemal na przestraszoną. Poczułam się winna, że unikałam jej w tym tygodniu, kiedy ona wyraźnie mnie potrzebowała. – Chris...

Szybko się jednak otrząsnęła i posłała mi nonszalancki uśmiech.

– Nic się nie stało. Damy sobie radę.

– Naprawdę musisz szukać pracy?

Machnęła ręką i zwęziła oczy w szparki.

– Oczywiście, że nie. Dzieci mnie potrzebują. Poza tym kto by mnie zatrudnił? Ostatni raz pracowałam lata temu.

Wiedziałam z pierwszej ręki, jak trudno było teraz o zatrudnienie.

– Tak mi przykro, Christine – powiedziałam szczerze.

– Och, nie ma powodu. Joel ma świetne referencje, już zaczął szukać. Jestem pewna, że lada moment znajdzie sobie nowe zajęcie.

– A jeśli nie, to możesz wrócić do pracy jako asystentka stomatologiczna?

Wyszczyła kieliszek do końca – drugi, o ile mi wiadomo, a przynajmniej odkąd tu przyjechałam.

– Nie wiem – odparła ponuro. – Tyle się zmieniło. Pewnie musiałabym pójść na jakieś dodatkowe kursy czy szkolenia.

Przygryzła wargę, nie podnosząc oczu.

– Założę się, że załapałabyś wszystko w mgnieniu oka. – Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej dłoni. Tak naprawdę zawsze zazdrościłam Christine doświadczenia zawodowego. Miałam licencjat z filologii, ale to nie pomogło, kiedy w zeszłym roku szukałam pracy. Najgorsze było to, że nigdy wcześniej nie pracowałam. Dałabym wszystko, żeby mieć tak pożądane kwalifikacje jak ona. – To nie byłoby takie złe wyjście, prawda? Zdaje się, że lubiłaś swoją pracę.

– Owszem, i to bardzo – odparła. – Ale ja wychowywałam się w przedszkolu i nie chciałam, żeby moje dzieci przechodziły przez to samo. Kiedy się zwolniłam i postanowiłam zająć się wyłącznie nimi, Joel obiecał mi, że nie będę musiała wracać do pracy, dopóki nie skończą szkoły średniej. – Jej oczy pociemniały. – Obiecał.

*Obiecuję kochać cię w zdrowiu i w chorobie. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.*

O tak, wiedziałam wszystko o złamanych obietnicach.



Wiadomość od Rafaela przyszła w piątek wczesnym rankiem. Nie wracał do domu na weekend. Wymówka? Za dużo kolokwiów do sprawdzenia. Zbyt wiele obowiązków na uczelni.

*Jasne.*

Nie byłam zaskoczona. Nawet nie byłam zdenerwowana. Kiedyś wyczekiwaliśmy weekendów cały tydzień, ale to było wieki temu.

Czasem myślałam, że całe życie temu.

Odpisałam mu, po czym usiadłam przy kuchennym stole z kubkiem parującej herbaty i wyjrzałam na podwórko. Trawa była mokra od rosy, a samochody zaparkowane przy ulicy pokrywał szron.

Przypomniałam sobie, jak Aaron skrobał lód z przedniej szyby swojego auta przed wyjazdem do szkoły. Rafael kiedyś zobaczył, jak oblewa szybę wodą, i skarcił go, więc Aaron więcej już tego nie robił. Pewnie myślał, że tata pochwali go za to, że posłuchał, ale tak się nigdy nie stało. Rafael zawsze był dobry w krytykowaniu. Chwalenie szło mu już znacznie gorzej.

Kiedy Aaron był młodszy, miałam nadzieję, że pójdzie na Uniwersytet Kalifornijski w Fallbrook, tam, gdzie wykładał jego ojciec. Był niezależnym dzieckiem, zawsze chciał robić wszystko po swojemu. Spodziewałam się, że wyjedzie na studia, ale na Fallbrook przynajmniej byłby blisko ojca. I tylko dwie godziny jazdy ode mnie. To tyle co nic. Mogłabym ich obu odwiedzać, pomieszkiwać u Rafa, regularnie jadać obiady z synem. Może byłam trochę naiwna, ale myślałam, że w ten sposób chociaż czasem będę go widywać.

Kiedy Aaron zaczął naukę w liceum, wiedziałam już, że nie pójdzie w ślady ojca. Nie mogli wytrzymać razem w jednym pomieszczeniu. Rafael ciągle mu dokuczał, wiecznie go poniżał, wytykał mu błędy. Deptał jego pomysły i marzenia.

To przez niego nasz syn wybrał Uniwersytet Hoffmana, uczelnię, do której dojazd samochodem zajmował prawie dziesięć godzin.

To przez niego byłam sama.

Chwyciłam kubek tak mocno, że rozboleły mnie knykcie. Wzięłam głęboki oddech i złagodziłam uścisk. Kobieta z naprzeciwka, ta z dziećmi, wróciła. Radośnie paradowała z nimi po chodniku prowadzącym do drzwi wejściowych. Popisywała się. Wstałam, odwróciłam się plecami do okna i zaniiosłam pusty kubek do zlewu.

Opłukałam go i poszłam na górę. Na pustym korytarzu przeszył mnie dreszcz. Kiedy mijalam pokój Aarona, z wnętrza dobiegło dudnienie. Serce zatrzymało mi się w piersi. Usłyszałam ten dźwięk ponownie i zrobiłam krok do przodu. Drzwi były lekko uchylone, więc cicho położyłam na nich dłoń i popchnęłam. Zaskrzypiały zawiasy. Moje ramiona się napięły. Wstrzymałam oddech i zajrzałam do środka.

Na brzegu łóżka siedział skulony Aaron. Włosy miał potargane, postrzępione kosmyki okalały jego twarz. Zazwyczaj nosił je zaczesane na żel i ułożone jak Rafael. Jego oczy były czerwone, otoczone siną obwódka. Westchnienie wyrwało mi się z ust. Podeszłam do niego ostrożnie.

– Aaron?

Podniósł głowę, nasze oczy się spotkały.

*Mój syn. Wrócił do domu.*

Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego twarzy, ale on cofnął się i potrząsnął głową.

– Aaron? Co się stało? – To było do niego niepodobne.

Nie przestawał kręcić głową, jego oczy się rozszerzyły. Czyżby się mnie bał? Poczułam, jak wywraca mi się żołądek. Otworzyłam usta, chciałam mu powiedzieć, że nie ma się czego bać, ale on nie patrzył na mnie. Jego wzrok był utkwiony ponad moim ramieniem. Odwróciłam głowę. W drzwiach stał Rafael, usta miał zaciśnięte w cienką linię, czoło zmarszczone.

*Kiedy wrócił do domu?*

*Co tu się działo?*

W głowie mi się zakręciło.

– Co ty sobie myślałeś, Aaron? – warknął Rafael, głośno i gniewnie.

Całe moje ciało się spięło.

– To był błąd, tato. – Aaron skulił się jeszcze bardziej na łóżku i otarł ręką twarz.  
– Wyluzuj.

Na dźwięk tego ostatniego słowa mój puls przyspieszył.

– Słucham? – Oczy Rafaela rozbłysły. Wszedł do pokoju.

Instynktownie stanęłam między nimi. Bufor. Obrońcy. Jak zawsze.

– Nie zamierzam „wyluzować”! – W głosie Rafaela wyraźnie było słychać ten cudzysłów. – Uderzyłeś w zaparkowany samochód, Aaron. Czy ty jesteś kompletnym idiotą?

Twarc Aaroną poczerwieniała.

– Nie uderzyłem. Zderzyłem się z nim. Po prostu źle oceniłem zakręt.

– A teraz stracimy całą zniżkę na ubezpieczenie. Rozumiesz to, prawda?

– Przepraszam. – Aaron zwiesił głowę. – Zapłacę.

– Nie, wiesz co? Nie przejmuj się. Nie musisz płacić za ubezpieczenie, bo nie wolno ci już jeździć samochodem.

– Co? – Aaron podniósł gwałtownie głowę.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale zaraz je zacisnęłam. Moje próby obrony Aaroną zawsze przynosiły odwrotny skutek. Rafael nie lubił, kiedy stawałam po stronie syna.

– Ale ja tak dużo wysiłku włożyłem w zrobienie prawa jazdy. – W głosie Aaroną słychać było lekkie drżenie, jakby miał zaraz się rozpląkać. Modliłam się, żeby tego nie zrobił, bo to mogło się skończyć tylko dalszymi drwinami Rafaela. Powiedziałby to co zwykle: „prawdziwi mężczyźni nie płaczą”.

– Najwyraźniej niewystarczająco.

– Poważnie, tato, zachowujesz się, jakbyś sam nigdy nie popełnił błędu.

– Takiego nie popełniłem! – odwarknął Rafael.

Aaron przewrócił oczami.

– Tak, jasne – mruknął pod nosem.

Rafael podszedł do niego, a ja stanęłam między nimi. Serce waliło mi w piersi.

– Uważaj.

– Dobrze, wystarczy już – powiedziałam drżącym głosem. – Chodźmy na dół i zjedzmy śniadanie. Obaj jesteście zdenerwowani. Porozmawiamy o tym, kiedy

wszyscy się uspokoją.

Żaden z nich nie zareagował. Jakbym była niewidzialna.

– To nawet nie jest żadna poważna sprawa – powiedział Aaron ponuro, skubiąc skórę przy paznokciu.

Rafał potrzęsął głową.

– Widzisz, i tu się mylisz. To jest poważna sprawa. I to jest właśnie powód, dla którego ciągle popełniasz te same cholerne błędy. Jesteś za głupi, żeby nauczyć się za pierwszym razem. I dlatego nie jesteś dość dorosły, żeby prowadzić samochód.

Twarz Aarona wykrzywił grymas, a moje serce zacisnęło się boleśnie.

– To nieprawda. Jesteś bardzo mądry, kochanie. – Próbowałam wymazać szkody, jakie wyrządziły słowa ojca, ale wiedziałam, że to daremny trud. Aaron wiedział, że świata poza nim nie widzę, ale to nie o moją aprobatę mu chodziło.

Ogarnęła mnie wściekłość i odwróciłam się do Rafała. Nie chciałam siedzieć beczynnym, kiedy on odpychał naszego syna. Nazywał mnie popychadłem, mówił, że dzieci potrzebują dyscypliny. Ale w tym właśnie rzecz – ja wierzyłam w dyscyplinę, lecz nie mogłam się pogodzić z wyszydzaniem i upokarzaniem.

– Dość już tego. – Wyciągnęłam przed siebie ręce, ale nie dotknęłam jego klatki piersiowej. W ogóle niczego nie dotknęłam.

Zamrugałam.

Rafała nie było przede mną. Rozejrzałam się dookoła. Aaron nie siedział już na łóżku. Powiodłam wzrokiem po całym pokoju. Był pusty.

Podeszłam do łóżka, dotknęłam kołdry. Była mocno naciągnięta. Żadnych zagnieceń ani wgłębień. Usiadłam na niej i odetchnęłam głęboko. Pachniało stęchlizną. Ani śladu zapachu Aarona – żelu do włosów i dezodorantu. Zawsze droczyłam się z nim o to, że zbyt obficie go aplikuje.

Nie było go tutaj.

Poczułam początki bólu głowy. Zacisnęłam oczy, a kiedy je otworzyłam, nadal byłam sama. To wszystko wydawało się takie realne.

Chyba dlatego, że było prawdziwe. To się naprawdę stało.

Tyle tylko, że nie dzisiaj.

Wypuściłam powietrze z płuc i wstałam, po czym chwiejnym krokiem wyszłam z pokoju Aarona i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Skuliłam się i pospiesznie ruszyłam

korytarzem w stronę swojej sypialni. Delikatnie zamknęłam drzwi i oparłam się o ścianę, próbując uspokoić oddech.

Cisza zaczynała mi doskwierać. Po prostu dużo czasu spędzałam sama. Poza tym to nie była halucynacja, tylko wspomnienie. Każdy przecież doświadcza takich rzeczy.

Desperacko szukając czegoś, co odwróci moją uwagę, włączyłam radio. To nie było moje dziecko ani mój mąż, to nie był nawet inny człowiek w domu, ale przynajmniej teraz rozbrzmiewał jakiś dźwięk i wypełniał pustą przestrzeń.

Na nocnej szafce leżała lista zakupów. Wypisałam wszystkie składniki na stir-fry, który zamierzałam dzisiaj zrobić. To właśnie to chciałam załatwić dziś rano, zanim dostałam wiadomość od Rafaela. Chwyciłam kartkę, żeby ją wyrzucić, bo skoro miałam zostać na weekend sama, nie było potrzeby gotować tyle jedzenia, ale kiedy zacisnęłam palce na papierze, przypomniały mi się wczorajsze słowa Christine.

*My, dziewczyny, musimy trzymać się razem.*

Z listą zakupów w ręku podniosłam telefon i wysłałam ci wiadomość.

Mojego męża nie będzie dzisiaj w domu. Robię stir-fry. Chcesz wpaść na kolację?

Minęło kilka minut, ale nie odpowiedziałaś. Zagryzłam wargę i czekałam, aż małe kropki pojawią się na ekranie, jednak nic takiego nie nastąpiło. Sfrustrowana, rzuciłam telefon na łóżko i poszłam do łazienki wziąć prysznic.

Gorąca woda spływała mi po plecach, para wodna okalała twarz, a myśli podryfowały znów ku tobie. Jeśli mam być szczerą, to kiedy dotarło do mnie, kim jesteś, zrobiło mi się przykro. Byłam też nieco zdezorientowana. Dlaczego teraz? Dlaczego po tak długim czasie?

Czego ode mnie chciałaś?

Pierwszy raz byłaś u mnie w domu. Rozglądałaś się szeroko otwartymi oczami. Próbowałam sobie wyobrazić, o czym myślisz. Twoje spojrzenie krążyło po moim salonie, jakbyś szykowała zasadzkę.

*A może naprawdę to robiłaś?*

Wciąż nie do końca wiedziałam, jakie masz zamiary. Chciałam wierzyć, że są czyste, ale twoja tajemniczość budziła podejrzenia.

Ścisnęłam mocno Sullivana i obserwowałam cię uważnie. Zaciśnęłaś usta, gdy spojrzałaś na stół kuchenny w kącie śniadaniowym. Wiedziałam, że to przez te mosiężne świeczniki, które stały na środku, tuż obok mojego laptopa. Nie pasowały do nowoczesnego wystroju w całym domu. Nawet Rafael się oburzył, kiedy je tam ustawiłam. Ale to był prezent od Carmen, ona trzymała je na swoim stole kuchennym w tym samym miejscu. Siedzieliśmy tam razem całymi godzinami, rozmawialiśmy i popijaliśmy herbatę, a staromodne świeczniki stały między nami. Rafael ich nie znosił. Mówił, że wyglądają jak jakiś grat z wyprzedaży garażowej albo ze sklepu z używanymi rzeczami. Ale ja się uparłam, że powinny tam stać. Cieszyłam się, że mam tu coś po Carmen.

– Czy to twój mąż? – Wpatrywałaś się w ustawione na stoliku zdjęcie przedstawiające mnie i Rafaela. Twój ton był niewinny, a wyraz twojej twarzy niczego nie zdradzał.

– Tak. To Rafael.

– Uroczo razem wyglądacie – powiedziałaś.

– Dzięki – mruknęłam, a przed oczami pojawił mi się nagle obraz Rafaela stojącego nad Aaronem i nazywającego go idiotą. Odpędziłam to wspomnienie.

– Gdzie on dzisiaj jest?

– Pracuje w Bay Area.

– I nie wraca do domu na weekendy?

– Zazwyczaj wraca, ale w ten weekend miał coś do załatwienia. – Uderzyła mnie pewna myśl. – Za to przyjedzie za tydzień, więc może wpadniesz i go poznasz?

– Może – odparłaś, choć nie brzmiało to przekonująco.

Sullivan zapłakał, więc przytuliłam go mocniej. Przekazałaś mi go po kilku minutach od przyjścia, bez skrupułów czy choćby wahania.

Ot, masz, trzymaj go.

Więc teraz leżał bezpieczny w moich ramionach.

Cieszyłam się, że z taką łatwością mi go powierzałaś. Ja nikomu nie potrafiłam oddać Aarona, kiedy był niemowlęciem, nawet innym członkom rodziny.

Kiedy podeszłaś do zdjęcia Aarona, niepokój wtargnął mi do piersi niczym wirus. Twoje usta zaczęły się otwierać, a mnie ogarnęła panika. Mogłam robić wiele rzeczy.

Bawić się z twoim dzieckiem.

Uśmiechać się. Śmiać się razem z tobą.

Ugotować ci obiad.

Nalać ci wina.

Zaprzyjaźnić się z tobą.

Ale nie mogłam rozmawiać z tobą o Aaronie.

Jeszcze nie. Nie teraz.

Dopóki nie będę wiedziała, że mogę ci zaufać.

Od chwili, gdy weszłaś, fraza „wiem, kim jesteś” wypalała mi dziurę w języku. Fizycznie bolała mnie konieczność milczenia, jakby te słowa walczyły o to, by się wydostać na zewnątrz. Musiałam użyć całej swojej siły woli, żeby je uciszyć. Ukryć. Zachować w tajemnicy.

– Napijesz się czegoś? – zapytałam z wymuszoną wesołością.

Kiwnęłaś głową i odwróciłaś się od zdjęcia, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Jasne.

– Wino?

Ja nie piłam, kiedy Aaron był mały, ale to dlatego, że karmiłam piersią. Ty tego nie robiłaś, więc założyłam, że mogę ci zaproponować alkohol.

– Bardzo chętnie – odpowiedziałaś.

*Miałam rację.*

– Na blacie stoi otwarta butelka – oznajmiłam. – Możesz nam nalać po kieliszku? Mam chwilowo zajęte ręce. – Mogłam ci oddać Sullivana, ale nie byłam na to gotowa. Poza tym obie dobrze wiedziałyśmy, że nie bardzo masz ochotę go ode mnie przejąć.

Po sposobie, w jaki nalewałaś wino, wnioskuje raczej, że miałaś ochotę się napić.

– Hojnie nalane – zauważyłam, kiedy podałaś mi kieliszek.

Na twojej twarzy pojawiło się zakłopotanie.

– Oj, przepraszam.

– Nie ma za co, to nawet lepiej. Od teraz ty nalewasz nam drinki. – Roześmiałam się, ustawiłam kieliszek na stoliku i usadowiłam się wygodnie na kanapie.

Wciąż miałaś ten smutny wyraz twarzy i poczułam wyrzuty sumienia z powodu tego, co powiedziałam. Wydawałaś się taka twarda, ale tak naprawdę byłaś wrażliwa.

Usiadłaś na drugim końcu kanapy, popijając wino. Zsunęłam Sullivana z ramienia i posadziłam go sobie na kolanach, przodem do siebie. Pomachał rączkami i gaworzył.

Zauważywszy to, pochyliłaś się, sięgnęłaś do torby leżącej koło swoich stóp, wyłowiłaś z niej grzechotkę i wręczyłaś ją Sullivanowi.

– Trzymaj, koleżko.

Jego pulchne paluszki zacisnęły się wokół zabawki. Potrząsnął nią w górę i w dół, aż zagrzecotała.

Usiadłaś wygodniej, a wtedy przechyliłaś kieliszek i kropla wina skapnęła na kremowe obicie kanapy.

– Cholera – przeklęłaś pod nosem i sięgnęłaś do plamy, żeby ją wytrzeć.

– Nie! – Powstrzymałam cię, zanim zdążyłaś dotknąć tapicerki.

Gwałtownie odsunęłaś rękę, jakby kanapa miała cię oparzyć, a nagły ruch spowodował, że znowu rozlałaś wino.

– Och, mój Boże, tak mi przykro.

– Nic się nie stało – zapewniłam, żałując, że wcześniej zareagowałam tak impulsywnie. – Zostaw to, przyniosę szmatkę. Jeśli to wetrzesz, plama zostanie. Weź Sullivana.

Odstawiłaś wino, a ja przekazałam ci synka.

Kiedy szłam do kuchni, myślałam o tym, jak bardzo przypominam własną mamę. Kiedy dorastałam, nie wolno mi było jeść ani pić na kanapie w salonie. Jako zagorzała zwolenniczka przestrzegania zasad nigdy tego nie robiłam, aż do pewnej Wigilii, kiedy mama pozwoliła mi napić się gorącej czekolady na kanapie, przed wielką lśniącą choinką. Oczywiście rozlałam napój. I zrobiłam dokładnie to, co ty właśnie próbowałaś. Wytarłam plamę ręką, mając nadzieję, że mama nie zauważy. Zauważyła.



Nigdy więcej nie miałam wstępu na tę kanapę.

Kiedy urodziłam Aarona, poprzysięgłam sobie, że nie będę taka jak ona. Będę wesoła i beztroska. Pozwolę swojemu dziecku jeść i pić, gdzie tylko zechce. Przez większość czasu dotrzymywałam danej sobie obietnicy. Kiedy Aaron dorastał, byłam taką mamą, jaką sama chciałam mieć.

Poza jedną rzeczą.

Pod jednym względem całkowicie zawiodłam syna.

Odchrząknęłam i zamrugałam gwałtownie, po czym schyliłam się pod zlew i wyjęłam kilka ściereczek. Zmoczyłam jedną i wróciłam na kanapę. Siedziałaś teraz w fotelu, tuląc Sullivana w ramionach. Jego wielkie oczy śledziły mnie, gdy weszłam do pokoju.

Wzór rozlanego płynu przypominał rozpryski krwi. Moje kolana zaskrzypiały, gdy przykucnęłam, by to wytrzeć.

– Może ja to wyczyszczę – zaproponowałaś.

– Nie trzeba. – Zdecydowanymi, szybkimi ruchami pocierałam kanapę wilgotną szmatką, aż plama zniknęła.

– O rany, całkiem zeszło. – Zerknęłaś na mnie przez ramię.

– Tak, tu wystarczy tylko trochę cierpliwości i siły.

O Jezu, pamiętam, jak mama to mówiła. Co takiego miałaś w sobie, że się w nią zmieniałam, ilekroć znalazłam się w twoim towarzystwie?

Odłożyłam ścierkę i dołączyłam do ciebie w salonie. Już niemal skończyłaś swój kieliszek, więc wzięłam kilka łyków, żeby nadrobić zaległości.

– Twój dom jest niesamowity – powiedziałaś. Sullivan raz po raz uderzał się w nogę swoją zabawką, ale uśmiechał się i gaworzył, więc chyba go to nie bolało.

– Dzięki. – Rozejrzałam się, próbując spojrzeć na wnętrze twoimi oczami. Folsom to zamożna społeczność. Nasz dom był ładny, ale to nic szczególnego w porównaniu z większością rezydencji w sąsiedztwie. Rzadko się zdarzało, by ktoś się nim zachwycił tak jak ty.

– Długo tu mieszkasz? – zapytałaś.

– Tak, ponad dziesięć lat.

– Dla twojego syna dorastanie tutaj musiało być niesamowite. Podobało mu się?

*Nie mogę się doczekać, żeby się stąd wyrwać.* Słowa Aarona rozbrzmiały echem w mojej głowie.

Przełknęłam ślinę.

– No, chyba tak. – Nie do końca skłamałam, prawda? Przywołałam obraz Aarona biegnącego po podwórku, roześmianego, chwytającego paluszkami moje dłonie. Pamiętałam, jak szczęśliwy się wydawał, gdy bawił się zabawkami albo oglądał telewizję w salonie.

Wciąż słyszałam jego śmiech, który wypełniał cały dom.

Ale to było, gdy był młodszy.

– Mogę się założyć. – Zerknęłaś w górę na sklepiony sufit. – Ja oddałabym wszystko, żeby dorastać w takim miejscu.

– Tak? – Nie byłam już pewna, czy to, co mówisz, jest prawdą czy wymysłem, ale mimo to byłam ciekawa twojego wychowania. – A gdzie dorastałaś? – Powoli zbliżyłam kieliszek do ust, starając się zachować nonszalancko, jakbyśmy były dwójką swobodnie gawędzących przyjaciółek. Jakbym wcale nie szukała desperacko informacji.

– To był taki mały domek. – Wzruszyłaś ramionami, po czym upiłaś kolejny łyk wina. – Mama nie mogła sobie pozwolić na zbyt wiele.

– Twojego taty z wami nie było?

Potrząsnęłaś głową.

– A co z ojcem Sullivana? Czy jest w ogóle zaangażowany w sprawy syna?

Musiałam użyć całej siły woli, by pozostać w pozycji siedzącej, z ramieniem przerzuconym przez oparcie kanapy zamiast rzucić się na ciebie.

Twoje oczy rozblęskły. Moje słowa najwyraźniej trafiły w czułe miejsce.

– Nie – odparłaś tak cicho, że ledwo cię usłyszałam.

– Czy to dlatego, że o nim nie wie?

Zaśmiałaś się gorzko.

– Och, on wie o nim wszystko, co trzeba.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie.

– Czy on go w ogóle poznał?

Zmarszczyłaś brwi i potrząsnęłaś głową.

– Nie. Kiedy widziałam go po raz ostatni, byłam w ciąży, a on kazał mi ją usunąć.

To było jak kopniak w brzuch.

– O mój Boże, to okropne.

– Nieważne. Już się tym nie przejmuję.

Z tego, co widziałam, było wręcz przeciwnie.

Nie byłam pewna, co zrobić. Jakaś część mnie chciała cię przytulić, powiedzieć ci, że wszystko jest w porządku. Ale nie mogłam ruszyć rękami. Szok mnie niemal sparaliżował.

Odstawiłaś kieliszek na stolik i podniosłaś się gwałtownie.

– Muszę przewinąć Sullivana. – Schyliłaś się po torbę na pieluchy. – Gdzie mogę to zrobić?

– Yyy... – Zamrugalam, wciąż oszołomiona twoim wyznaniem. – Możesz skorzystać z pokoju gościnnego. To na końcu tego korytarza po prawej stronie.

Patrzyłam, jak wychodzisz, i przygryzłam dolną wargę.

– *No więc mówisz, że masz nowych znajomych. Czy któreś z nich jest może płci żeńskiej?* – *Uniosłam znacząco brwi.*

*Aaron przyjechał do domu na przerwę świąteczną. Był środek nocy i siedzieliśmy na kanapie przy choince. Odprężył się i otworzył przede mną po raz pierwszy od bardzo dawna. Postanowiłam to wykorzystać.*

*Usiadł wygodniej na kanapie, a oczy mu rozbłysły.*

– *Może.*

*Pisnęłam i delikatnie uderzyłam go w kolano.*

– *Opowiadaj.*

– *Nie mam nic do opowiadania. Po prostu poznałem taką jedną dziewczynę.*

– *I chodzisz z nią... Spotykacie się, czy jak to teraz się mówi?*

– *Jeszcze nie. Ale lubię ją. Jest fajna.*

Kiedy znalazłam u ciebie bluzę Uniwersytetu Hoffmana, pomyślałam, że może to ty jesteś tą dziewczyną, o której mi opowiadał. Myślałam, że może to Aaron jest ojcem Sullivana.

Nie mogłam jednak wyrazić tych podejrzeń na głos, a przynajmniej dopóki nie poznałam wszystkich faktów.

Ale twoja historia zabiła mnie z tropu. Mój syn nigdy nie powiedziałby czegoś takiego. Na pewno nie kazałby ci pozbyć się dziecka. Za dobrze go wychowałam.

On był za dobry, by tak postąpić. Dlaczego więc twierdzisz inaczej? Po co wymyślać kłamstwa na jego temat?

*Co ty planujesz, Kelly?*

Wypiłaś za dużo i zasnęłaś na kanapie na kilka godzin po kolacji. Nie zdziwiło mnie to, bo widziałam, ile kieliszków wychyliłaś. Miałam nadzieję, że na co dzień nie masz tego w zwyczaju. To nie było zbyt eleganckie.

Poza tym co by się stało, gdyby mnie tu nie było? Biedny Sullivan musiałby radzić sobie sam. A wszyscy wiemy, że dzieci tego nie potrafią.

Wcześniej, mniej więcej w czasie, gdy nalewałaś sobie trzeci kieliszek, wspomniłaś, że w razie potrzeby możesz zamówić ubera do domu. Ale to był nonsens. Nie było powodu, żeby to robić, oboje z Sullivanem byliście tu bardzo mile widziani. Miałam do dyspozycji pokoje gościnne, czystą pościel i ręczniki. Wszystko, czego wam potrzeba. Może nie miałam pewności, kim jesteś, ale nadal chciałam wam pomóc.

Byłam hojna i pomocna, tego samego nauczyłam swojego syna. Nigdy bym nie porzuciła na pastwę losu samotnej matki z dzieckiem w potrzebie, nawet jeśli ta matka wyraźnie coś ukrywała.

Spoglądając na Sullivana, który leżał na kocyku pośrodku salonu, zdałam sobie sprawę, że jest jedna rzecz, której nie mam. Łóżeczka.

Przygryzłam wargę i usiłowałam sobie przypomnieć, co robiłam w takich sytuacjach, kiedy Aaron był niemowlęciem. Po chwili doszłam jednak do wniosku, że ja nigdy się w takiej sytuacji nie znalazłam.

Nie upijałam się w gościach, gdy Aaron był mały. W przeciwieństwie do ciebie traktowałam macierzyństwo bardzo poważnie.

Kolejny powód, by cię przypilnować.

Potrzebowałaś mnie, Kelly, kimkolwiek naprawdę byłaś.

Serce mi zamarło, gdy wpadł mi do głowy pewien pomysł. Włożyłam kaptcie i ruszyłam na podwórko. Było bardzo zimno. Lodowate powietrze ślizgało się po mojej skórze, gdy szłam przez trawnik. Potarłam dłońmi nagie ramiona. W domu, przy włączonym grzejniku, było ciepło, więc nie miałam na sobie okrycia z długim rękawem.

Szczękałam zębami, gdy wreszcie dotarłam do szopy.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Tu było jeszcze zimniej, a do tego ciemno. Wyciągnęłam telefon i poświeciłam jak latarką. Na ziemi leżało kilka starych zabawek Aarona. Kupka kamieni. Czasami się tu bawił. Lubił udawać, że to bunkier wojskowy czy coś w tym stylu.

Weszłam dalej, wyciągnęłam rękę i otworzyłam pudełko z napisem DZIECKO. Spodziewałam się, że zaatakują mnie niebieskie ubranka i śpioszki, może jakieś dziecięce zabawki Aarona. Tymczasem na wierzchu leżał bladoróżowy kocyk.

Oddech uwiązał mi w gardle. Drżącymi rękami sięgnęłam po materiał i go dotknęłam. Był miękki, pierzasty. Zaciskając wokół niego palce, wyjęłam go z pudełka, przyłożyłam do twarzy i wciągnęłam powietrze. Pachniał wilgocią i stęchlizną.

Ogarnęła mnie rozpacz.

Zamyślona, zajrzałam do pudełka. Jeszcze więcej różu. Pajacyki, sukienki, buciki. Wszystko nieużywane. Ze ściśniętą piersią upuściłam kocyk i odsunęłam się od pudła, jakby czaiła się w nim jakaś choroba zakaźna. Gardło mnie paliło, oddychałam głęboko, ale to mnie nie orzeźwiło. Było tu brudno, wszędzie pełno kurzu. Chciałam się wydostać.

Spojrzałam na drzwi, szarpane teraz wiatrem.

Wtedy to zobaczyłam.

To, po co tu przyszłam.

Czułam radość, gdy przedzierałam się przez pudła, a kiedy zacisnęłam dłoń na kolejnym przedmiocie, uśmiechnęłam się szeroko. Rafael chciał, żebym pozbyła się tych wszystkich rzeczy, niektóre nawet sam wyrzucił. Tak to się tutaj znalazło. Szopa była pierwotnie przeznaczona na narzędzia do pracy na podwórku. To ja przeniosłam tu pudła i stare meble, myśląc, że pewnego dnia mi się przydadzą.

I dobrze, że to zrobiłam.

*Poczekaj, aż to zobaczysz, Kelly.*

– Kelly! Sullivan!

Przewróciłam się w łóżku i wyciągnęłam na pustej stronie materaca, gdzie zazwyczaj sypiał Rafael. Miałam zamknięte powieki, ale widziałam spod nich pomarańczową poświatę, która mówiła mi, że na zewnątrz jest już jasno. Zawsze

byłam typem sowy. Rafael to skowronek. Tuż po ślubie w soboty wychodził po kawę i ciastka, gdy ja spałam. Budziły mnie gorąca waniliowa latte i ciepły rogalik.

Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz to dla mnie zrobił.

Odpędziłam te myśli i wcisnęłam twarz w poduszkę. Zamierzałam jeszcze trochę pospać.

– Sullivan! Kelly!

Zamarłam i podniosłam powieki. Zapomniałam, że tu jesteś.

Na schodach rozległ się odgłos kroków.

– Tutaj! – zawołałam, ale mój głos był zachrypnięty.

– Kelly? – Przez drzwi sypialni dobiegł mnie twój stłumiony głos.

– Wejdz.

Usiadłam i przejechałam palcami po splątanych włosach. Drzwi się otworzyły i stanęłaś w progu, z oczami szeroko otwartymi, jakbyś zobaczyła ducha.

– Gdzie Sullivan?

Trochę mnie zirytował twój ton. Przecież w życiu nie zrobiłabym mu krzywdy.

– Spokojnie. – Pochyliłam się do przodu. – Jest tutaj.

Zacisnęłaś wargi i weszłaś do pokoju. Włosy sterczały ci na głowie w malowniczym nieładzie, pod oczami i na policzkach miałaś rozmazany tusz, a ciemna szminka i wino zabarwiły ci skórę wokół ust. Od razu było widać, że masz kaca. Zrobiłaś jeszcze kilka kroków i nagle uniosłaś brwi.

*Dlaczego wyglądałaś na przestraszoną?*

Sullivan miał się dobrze. Spał spokojnie w kołysce obok mojego łóżka. Czuwałam nad nim całą noc. Był bezpieczny i zadowolony.

– Skąd to masz? – zapytałaś.

– Kołyskę? Należała do Aarona.

Jeśli wcześniej wydawało mi się, że się boisz, to teraz naprawdę wyglądałaś na przerażoną. *Ale dlaczego?*

– I nadal ją masz? Tutaj?

Poważnie? Za jaką dziwaczkę mnie uważałaś?

– Nie, oczywiście, że nie – powiedziałam. – Była w szopie na podwórku.

– Znalazłaś to w szopie?

– Nie martw się, trzymałam ją w pudełku i wyczyściłam, zanim położyłam Sullivana – zapewniłam cię. – Jest zupełnie bezpieczny. Spójrz, podoba mu się.

Ostatniej nocy ukołysałam Sullivana do snu w ramionach. Potem trzymałam go jeszcze przez chwilę, rozkoszując się dotykiem jego ciała. Kiedy położyłam go w kołysce, spał już tak spokojnie, że nie poruszył się przez całą noc. Patrzyłam na niego przez chwilę, na jego skórę oświetloną blaskiem księżyca wpadającego przez okno. Wyglądał dokładnie jak Aaron. Taka sama ciemna skóra i włosy, taki sam nos, usta w kształcie serca i oczy jak migdały. Ty miałaś bladą skórę, podobną do mojej, twoje usta były pełniejsze, nos mały z kulistym czubkiem, a oczy szerokie i okrągłe.

W głębi duszy wciąż czułam, że to mój wnuk.

Ale jeśli to była prawda, to dlaczego Aaron ją przede mną ukrywał? I dlaczego wymyśliłaś to kłamstwo o tym, co ci powiedział?

– Czy to nowy kocyk? – zapytałaś, a twoje słowa wyrwały mnie z zamyślenia. Twarz wykrzywił ci grymas niepokoju.

Szczerze mówiąc, działałaś mi na nerwy. Nie rozumiałam twojego zachowania. To ty poprzedniej nocy zasnąłaś pijana na mojej kanapie. To ja opiekowałam się twoim synem. Można by się spodziewać, że okażesz mi trochę więcej wdzięczności.

– Tak. – Uśmiechnęłam się na widok różowej puchatej kołderki, którą przykryłam Sullivana. Prawie mnie to zabiło, kiedy musiałam ją spakować, wiedząc, że nie była ani razu używana.

Teraz wreszcie mogłam ją wykorzystać.

Czułam się dobrze. Było w tym coś poetyckiego. Jakbyśmy zatoczyli pełne koło.

– No doobra. – Przeciągnęłaś to słowo. – No więc dzięki za gościnę i nocleg, ale sprawiliśmy ci już dosyć kłopotów. Czas na nas, musimy się zbierać.

– Nonsens. – Zrzuciłam z siebie kołdrę i potrząsnęłam głową. Nie mogłam pozwolić ci teraz odejść, nie, kiedy w mojej głowie wirowały te wszystkie pytania bez odpowiedzi. – Sullivan jeszcze śpi, a ty nie jadłaś śniadania. – Ześlizgnęłam się z łóżka i stanęłam przed tobą. – Chodź, zrobię nam coś do jedzenia.

Zawahałaś się i zerknęłaś na Sullivana. Poczułam ucisk w żołądku. Powstrzymałam słowa, które cisnęły mi się na język.



– Wiesz, to... bardzo miłe i w ogóle, ale już i tak zrobiłaś dla nas wystarczająco dużo. Powinniśmy się zbierać.

– Jaka byłaby ze mnie gospodyni, gdybym pozwoliła ci wyjść bez śniadania? – zażartowałam, chwytając cię za ramię. – Wczoraj wypić tyle wina, że teraz musisz zjeść coś porządnego. – Ruszyłam w stronę korytarza i pociągnęłam cię za sobą. Kiedy dotarliśmy do drzwi, zatrzymałaś się i obejrzałaś za siebie. – Nic mu nie jest. Usłyszymy go, jeśli się obudzi.

Nie wyglądałaś na przekonaną, ale kiwnęłaś głową, po czym pozwoliłaś mi się zaprowadzić na dół. Zrobiłam dzbanek kawy, usmażyłam jajka i ziemniaki. Nie były to latte i rogaliki, ale musiały wystarczyć.

– Czy Sullivan zawsze tak dobrze sypia? – zapytałam, gdy usiadłyśmy przy stole w kąciku śniadaniowym, chociaż już znałam odpowiedź. Wielokrotnie wysłuchiwałam twoich narzekań na to, że ciągle się wybudza, a jednak ostatniej nocy wyglądało na to, że nie miał żadnych problemów.

– Właściwie to nie. Zazwyczaj budzi się kilka razy w nocy, a potem wstaje grubo przed szóstą.

Wzięłaś łyk kawy.

– Pewnie dobrze się tu czuje – odparłam.

Implikacja była wyraźna, ale nawet jeśli zauważyłaś, to nie dałaś tego po sobie poznać. Po prostu nabiłaś kawałek ziemniaka na widelec i wzięłaś kęs. Poliałaś jajka ostrym sosem, tak samo jak ja. Aaron zawsze dodawał keczup, a ja uważałam, że to obrzydliwe, i nie mogłam patrzeć, jak to je.

Rafael też lubił jajka z ostrym sosem. To dzięki niemu odkryłam to połączenie.

– To jest naprawdę dobre – powiedziałaś z pełnymi ustami. – Świetnie gotujesz.

– Dzięki. Lubię gotować – powiedziałam, przejmując kontrolę nad rozmową. – A ty? Jakie rzeczy sprawiają ci przyjemność?

Wzruszyłaś ramionami i wyjrzałaś za okno.

– Nie wiem. Lubię spędzać czas z Sullivanem. Oglądać telewizję.

O Jezu.

– Nie, chodzi mi o to, jakie masz hobby. Zainteresowania. Może coś, co chciałabyś robić zawodowo? – Kusiło mnie, żeby dodać jeszcze kilka innych pytań. Dlaczego nie miałaś teraz pracy? Jak w ogóle płaciłaś za mieszkanie? I co

dokładnie sprowadziło cię do Folsom? Ale musiałam to robić powoli, zachowywać się swobodnie. Nie mogłam naciskać zbyt mocno.

Kiedy nie odpowiedziałas, postanowiłam zacząć sama.

– Przed zajściem w ciążę z Aaronem marzyłam o byciu dziennikarką. Za namową Rafaela wybrałam specjalizację z anglistyki, bo uważałam, że to da mi więcej możliwości. Mogłam uczyć albo pracować w jakiejś firmie, ale jako fakultet wybrałam dziennikarstwo, bo to właśnie chciałam robić.

– W sensie w telewizji? Jako prezenterka wiadomości czy coś takiego?

– Nie, w sensie pisania dla czasopism albo gazet.

– Boże, czy ludzie to jeszcze czytają?

Irytacja wezbrała we mnie jak bąbelki szampana przed odkorkowaniem.

– Tak, ludzie to jeszcze czytają.

– A, racja. Na telefonie i takie tam. Czaję.

Potrząsnęłam głową i westchnęłam.

– No a ty? Uczyłaś się gdzieś przed zajściem w ciążę?

– Tak, ale tak naprawdę nie wiedziałam, co chcę robić. Więc to nie był dla mnie żaden problem, kiedy musiałam zrezygnować.

Postanowiłam spróbować jeszcze raz.

– A gdzie się uczyłaś?

– Ach, to nic szczególnego. – Potrząsnęłam głową. – To była taka mała szkoła policealna. Pewnie nawet nie rozpoznałabyś nazwy.

Rozczarowana, zmarszczyłam brwi. *Zero rezultatów.*

– Tak czy inaczej, mam nadzieję, że kiedyś będziesz mogła tam wrócić.

– Tak. Może. – Wzięłaś ostatni kęs jajka, gdy nagle rozległ się płacz dziecka.

*Aaron.*

Serce podskoczyło mi w piersi.

– O, Sullivan się obudził. – Wstałaś od stołu.

*A, tak. Racja. Sullivan. Oczywiście. Wiedziałam o tym.*

Poszłaś na górę, a ja posprzątałam ze stołu i pozmywałam naczynia po śniadaniu. Kiedy wróciłaś na dół, miałaś Sullivana na rękach i torbę przewieszoną przez ramię. Nie sposób było nie zauważyć wyrazu ulgi na twojej twarzy.

– Dzięki za wszystko.

– Wychodzisz już?

– Tak, musimy wracać do domu.

– Na pewno? Możesz zostać dłużej. Rafa nie będzie cały weekend, a ja mam ten wielki dom tylko dla siebie. Szczerze mówiąc, możesz zostać tak długo, jak chcesz... nawet w tygodniu.

Jeśli istniała choćby najmniejsza szansa, że to dziecko było ze mną spokrewnione, chciałam je tu mieć.

Kiwnęłaś głową i odsunęłaś się ode mnie.

– Na pewno. Przykro mi.

Dziwne. Poprzedniego wieczoru ciągle opowiadałaś, jak cudownie byłoby mieszkać w tym domu, ale dziś rano miałam wrażenie, że bardzo ci się spieszy do wyjścia.

Czyżby coś mi umknęło?

Kiedy wybiegłaś z Sullivanem w ramionach, jakbyś nie mogła się doczekać, kiedy się stąd wydostaniesz, pomyślałam, że może jednak wszystko mi się pomyliło. Może byłaś po prostu nieznaną o tym samym imieniu i nazwisku co ja? Może to wszystko było jednym wielkim zbiegiem okoliczności?

*Musisz iść na terapię. Gadasz jak wariatka.*

W mojej głowie rozbrzmiał głos Rafaela, a zaraz potem słowa doktora Hillermana.

*Widzisz rzeczy, których nie ma, Kelly.*

Isabella Grace Medina.

Tak nazywała się moja córka. Urodziła się prawie dwa lata po Aaronie. Kiedy przywieźliśmy ją ze szpitala do domu, czułam się jak we śnie. Jakby to było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Sama byłam jedynaczką i zawsze marzyłam o dużej rodzinie. Wyglądało na to, że moje życzenie się spełniło. Rafael i ja mieliśmy już chłopca, a teraz urodziła nam się dziewczynka.

I była idealna. Miała takie same gęste, czarne włosy jak Aaron. Taką samą oliwkową skórę, takie same usta w kształcie serca. Przez te kilka tygodni po jej narodzinach nie mogłam się nią nacieszyć. Aaron przyjął zmianę zaskakująco dobrze. Owszem, zdarzały mu się drobne wybuchy zazdrości, kiedy trzymałam ją zbyt długo albo musiałam wybrać ją zamiast niego. Ale przez większość czasu było oczywiste, że pokochał ją tak samo jak ja. Głaskał ją po główce i śpiewał jej śmieszne piosenki. Całował ją w policzek i siadał naprzeciwko niej, robiąc zabawne minki. Trudno mu było zrozumieć, dlaczego siostra nie może się z nim bawić.

Zapewniałam go, że pewnego dnia będą dokazywać razem.

Możliwe, że wówczas po raz pierwszy okłamałam syna.

Rafael był taki słodki z Isabellą. Pomagał zmieniać jej pieluszki i zajmował się nią wczesnym rankiem, żebym mogła się wyspać. Ale nie związał się z nią tak jak ja. Nie martwiło mnie to jednak zbytnio, ponieważ z Aaronem było podobnie.

Wtedy mnie to zaniepokoiło, ale Carmen wyjaśniła mi, że niektórzy mężczyźni nie radzą sobie z dziećmi na etapie niemowlęcym. I ja to rozumiałam. Po urodzeniu Aarona cierpiałam na lekką depresję poporodową. Być może mężczyźni przechodzili przez coś podobnego.

Teraz nie byłam już tego taka pewna.

Rafael pozostał zdystansowany wobec Aarona. Nie zmieniło się to w magiczny sposób po tym, jak Aaron przestał być niemowlęciem. Szczerze mówiąc, Rafael zawsze wydawał się trochę zazdrosny o syna. Często obwiniałam o to siebie.

Wiedziałam, że za bardzo go rozpieszczałam. Byłam trochę nadopiekuńcza, lubiłam, kiedy Aaron był blisko mnie.

Czasami zastanawiam się teraz, czy postępowałabym tak, gdyby Isabella przeżyła. Ale chyba nigdy się tego nie dowiem.

Isabella zmarła, gdy miała dwa miesiące.

Nie było mnie nawet w domu. Tego wieczoru wyszłam z kilkoma przyjaciółkami. Pierwszy raz ją zostawiłam, i to nie z kimś nieznanym ani opiekunką. Rafael i Aaron byli w domu. Dlatego się nie martwiłam. Rafael zapewnił mnie, że sobie poradzą. Powiedział nawet, że to będzie dla niego idealna okazja, by nawiązać bliższą więź z dziećmi.

Wmówiłam sobie nawet, że najlepiej będzie, jeśli tego dnia wyjdę, że w ten sposób pomagam.

Więc kiedy ja się śmiałam, rozmawiałam i piłam wino, moja córka umierała w łóżeczku.

Zespół nagłej śmierci łóżeczkowej.

Domagałam się wyjaśnienia. Powodu. Ale nic takiego nie dostałam.

Nigdy też nie udało mi się już przytulić córeczki.

– Czy obwiniasz Rafaela o to, co stało się z twoją córką? – zapytał doktor Hillerman, składając dłonie w trójkąt w dobrze mi znanym geście.

– Nie – skłamałam. – Obwiniam siebie.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi.

Odwróciłam od nich wzrok. Przysięgam, że zrobiły się jeszcze bardziej krzaczaste od czasu, gdy byłam tu ostatnio.

– Bo powinnam być wtedy w domu.

– Wiesz, że to nie jest racjonalne, prawda? Nie da się zapobiec śmierci łóżeczkowej.

Tak właśnie mi powiedziano. Ale ja wiedziałam lepiej. Gdybym była w domu, mogłabym sprawdzić, czy Isabella leży na plecach, a w łóżeczku nie ma żadnych kocyków ani zabawek. Rafael nigdy nie zwracał uwagi na takie rzeczy. I zawsze, gdy próbowałam mu przypomnieć, mówił, że zrzędu i że dobrze wie, co robi.

Najwyraźniej zignorował moje instrukcje, bo kiedy ją znalazłam, leżała buzią w dół.

– Chyba nigdy się nie dowiem – powiedziałam.

– Wciąż o tym dużo myślisz, co?

Potrząsnęłam głową.

– Niewiele. Właściwie to przez jakiś czas w ogóle o niej nie myślałam.

– Co się zmieniło?

Ty, Kelly. Zmieniłaś wszystko. Odchrząknęłam.

– Moja przyjaciółka Kelly. Pamięta pan, jak o niej mówiłam?

Doktor Hillerman spojrział na notatnik leżący na jego kolanach. Postukał w niego końcem pióra.

– Ta, która nazywa się tak samo jak ty i ma małe dziecko?

Przytaknęłam.

– No więc nocowała u mnie w piątek i musiałam znaleźć dla jej dziecka coś do spania. Poszłam do szopy i odszukałam starą kołyskę Aarona. Ale kiedy tam byłam, natknęłam się też na pudło z rzeczami po Isabelli.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne.

– Tak, było. – Wpatrywałam się w punkt obok doktora Hillermana, w małe okienko za jego plecami. Wychodziło na ścianę budynku obok. Było ponure i szare, pokrywał je kurz. – Znalazłam ten kocyk. Był puchaty i różowy... – Urwałam na sekundę, przywołując ten obraz. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie miękki dotyk w opuszkach palców i pudrowy zapach, jaki kocyk roztaczał rano po tym, jak Sullivan pod nim spał. – Kupiłam go dla Isabelli jako prezent gwiazdkowy, ale zmarła, zanim go użyliśmy. – Moje gardło się zacisnęło. Przełknęłam z trudem, czułam ogromną gulę w krtani. Zamrugałam i znów wbiłam wzrok w szarą ścianę. – Ale syn Kelly miał ze sobą tylko ten marny, cienki kocyk, więc zawinęłam go w kołderkę Isabelli. Przespał pod nią całą noc. – Uśmiechnęłam się. – W kołysce Aarona, tuż obok mojego łóżka.

Ciepło rozeszło się po mnie na to wspomnienie.

– Dziecko przyjaciółki spało z tobą w twojej sypialni? – Doktor Hillerman zwęził oczy w szparki i zacisnął wargi. Dlaczego zachowywał się tak dziwnie?

– Tak. – Wzruszyłam ramionami. – Ona zasnęła na kanapie. Pomyślałam, że będzie mu wygodniej w moim pokoju. Aaron zawsze lubił spać obok mojego łóżka.

– Isabella nie sypiała w tej kołysce?

Potrząsnęłam głową.

– Rozumiem. – Doktor Hillerman napisał coś w swoim notesie. Poczułam, jak napinają mi się ramiona. – I czy to po części dlatego się obwiniasz?

– To nie była moja wina. – Parsknęłam gorzko. – To Rafael o wszystkim zdecydował.

– *Ona tu nie będzie spała – powiedział Rafael stanowczo.*

– *Musi, to małe dziecko.*

*Rafael westchnął z irytacją.*

– *Mnóstwo dzieci śpi w łóżeczkach, Kel. Po to się je robi. Żeby dzieci w nich spały.*

– *Tak, dzieci. Ale nie noworodki.*

– *To jedno i to samo.*

– *Nie, to nie to samo.*

– *Dopiero co przenieśliśmy jedno z sypialni do pokoju. Nie chcę tu sprowadzać kolejnego.*

– *To tylko na kilka miesięcy – nalegałam.*

– *To samo mówiłaś przy Aaronie, a spał tu przez dwa lata.*

*Desperacja rozkwitła mi w piersi, gdy wyobraziłam sobie moją słodką córeczkę w pokoju obok. A co, jeśli będzie mnie potrzebowała?*

*Jakby czytając w moich myślach, Rafael podszedł do mnie i chwycił mnie za rękę.*

– *Postawimy tutaj elektroniczną nianię. Isabelli nic nie będzie. – Ucałował moje palce, jego usta były miękkie i ciepłe. – Nasza sypialnia powinna być miejscem, gdzie możemy być razem, bez dzieci. – Mrugnął do mnie, a pode mną ugięły się kolana. Wiedziałam, że już nie będę się z nim sprzeczać.*

– Czyli obwiniasz Rafaela?

Za każdym razem to samo. Mówiłam za dużo. Nie pilnowałam się.

– No, może trochę.

– Obwiniasz go też o to, że Aaron wyjechał. Czy myślisz, że to przyczynia się do problemów między wami?

Pot spływał mi po czole i łopatkach. Westchnęłam, wytarłam skórę grzbietem dłoni.

– To i tak nie ma znaczenia – mruknęłam, desperacko pragnąc zmienić temat. – Nie mogę zmienić przeszłości. Mogę tylko iść do przodu, prawda?

– I to właśnie próbujesz zrobić, tak? Z nową przyjaciółką? Tą, której pomagasz przy dziecku?

– Tak. – Odetchnęłam z ulgą, wdzięczna, że rozmowa zeszła na ciebie i nie muszę mówić o sobie. Usiadłam prosto, poczułam, że trochę bardziej panuję nad sytuacją. – Właśnie tak. Wydaje mi się, że pomaganie jej to jakaś forma odkupienia.

– Rozumiem. – Znów coś zapisał.

Cholera. Co tym razem powiedziałaś nie tak?

– Chociaż może nie odkupienia. Sama nie wiem. Robię to, co słuszne. Jak już mówiłam, ona potrzebuje dużo pomocy. Nie ma pojęcia, co robi, i nie ma nikogo, kto by ją wsparł.

– Tak jak ty, kiedy urodziłaś Aarona.

Najeżyłam się.

– Miałam wokół siebie mnóstwo ludzi. Moich rodziców. Rodziców Rafa. Przyjaciół. Rafa.

– Hmm. – Doktor Hillerman zamyślił się i postukał piórem w podbródek. – Wiem, że zawsze byłaś mocno związana z teściami, szczególnie z teściową. Ale z tego, co mi mówiłaś, nie wynikało, że masz dobre relacje z własnymi rodzicami.

Zapomniałam już, jak szczerą byłam z doktorem Hillermanem.

– Tak, to znaczy... Chyba nie jesteśmy aż tak blisko. Ale przynajmniej byli wtedy przy mnie.

– A teraz jeszcze z nimi rozmawiasz?

– Carmen już nie ma – odparłam ze ściśniętym od emocji gardłem. Często zastanawiałam się, czy wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby żyła. Ona zawsze mnie wspierała. Doktor Hillerman pochylił się do przodu i bacznie mi przyglądał.



Przełknęłam kulę w gardle i usiadłam prosto. – Ojciec Rafaela mieszka na osiedlu dla seniorów w Bay Area. Rafael odwiedza go chyba raz w tygodniu.

*Pewnie spędza z nim więcej czasu niż ze mną.*

– A twoi rodzice?

– Umarli.

– Niezupełnie, prawda?

– Dla mnie są martwi.

W domu panowała głucha cisza. Umyłam twarz i wzięłam prysznic. Ubrałam się, a potem zerknęłam na kołyskę, na różowy kocyk zwinięty w kłębek. Podniosłam go i przyłożyłam do twarzy. Poczułam świeży zapach Sullivana.

Serce mnie bolało.

Cisza mnie dusiła.

Dlaczego tak się spieszyłaś do wyjścia? Nie podobało ci się u mnie w domu? Wiedziałam, że Sullivan dobrze się tutaj czuł. Był tu szczęśliwy. Zadowolony. Bezpieczny. To samolubne z twojej strony, że zabrałaś go z powrotem do tego obskurnego mieszkania na podwórku.

Zaproponowałam ci dom. I to ładny. Bezpieczeństwo. Pomoc. Dlaczego tego nie przyjął? Szczerze mówiąc, to zupełnie nie miało sensu.

Zaczynała się zima. Miejsce, gdzie mieszkałaś, to prawdziwa nora. Podejrzewam, że wcześniej to był garaż. Kto wie, czy zainstalowano tam odpowiednie ogrzewanie?

Niemowlęta potrzebowały ciepła.

Nie sposób cię było przekonać do pozostania. Uparłaś się, żeby odejść.

*Niech cię szlag, Kelly.*

Dlaczego tak bardzo to utrudniałaś?

Przygryzłam wargę i wrzuciłam koc z powrotem do kołyski. Nie mogłam siedzieć cały dzień w tym wielkim pustym domu. Musiałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby Sullivan był bezpieczny.

Zanim wyszłam z pokoju, ostatni raz spojrzałam na kołyskę. Nie było powodu, żeby ją chować. Jeszcze nie raz się przyda.

I to lada moment, jeśli dobrze pójdzie.

Nożyce do metalu.

Czarne rękawiczki.

Czarna czapka.

Ciemne ubrania.

Wszystko gotowe.

Przygotowałam staranną listę i przeszukałam internet, ale wciąż nie miałam pojęcia, co robię. Znajomi zawsze mówili, że w Google można znaleźć wszystko. Christine ciągle oglądała jakieś tutoriale na YouTube, jak ułożyć włosy, zorganizować szafę albo urządzić ogród na podwórku. Z ich pomocą zrobiła nawet samodzielnie nowe szafki do kuchni.

Ale ja siedziałam w Google już kilka godzin i nadal nie wiedziałam, jak skutecznie wyłączyć prąd. Sterczenie na podwórku w środku nocy i wpatrywanie się w panel zasilania nie pomagało.

Jasne, mogłam po prostu wcisnąć wyłącznik.

Ale to byłoby zbyt proste rozwiązanie. Pomyślałam, że na pewno jest tam jakiś kabel czy coś, co mogłabym przeciąć, dlatego zabrałam nożyce do metalu.

Chłodne powietrze owiało mi policzki. Zadrzałam. Gdyby Raf był tu ze mną, miałby na sobie szorty i cienką koszulę i pewnie wcale by nie marzył. Ale ja byłam na wskroś dziewczyną z Kalifornii. Wszystko poniżej piętnastu stopni oznaczało dla mnie mróz.

Trzasnęła gałązka. W krzaku obok mnie coś się poruszyło. Pisnęłam, a potem pospiesznie zacisnęłam usta.

*Uspokój się, Kel. To pewnie jakieś zwierzę.*

Panowały egipskie ciemności. Księżyc był tylko smugą na niebie, a gwiazdy schowały się za chmurami. Na twoim podwórku nie było żadnych lamp, wszystko spowijał mrok. Przyświecałam sobie telefonem.

Szkoda, że nie dodałam prawdziwej latarki do swojej listy.

Westchnęłam i ruszyłam dalej na poszukiwania panelu zasilania. Obeszłam cały budynek dookoła, ale niczego nie znalazłam. Czyżby naprawdę na tej posesji był tylko jeden? Czy twoja instalacja elektryczna była podłączona do głównego domu?

Kiedy zmarła mama Rafaela, rozmawialiśmy o tym, czy nie wziąć do nas jego ojca. Rozważaliśmy budowę kwatery dla teścia, coś jak ten domek, w którym ty mieszkasz. Kiedy się nad tym zastanowiłam, przypomniałam sobie, że domek gościnny miał być zasilany z naszej sieci.

Przygryzłam wargę. Czyli nawet gdybym wymyśliła, jak odciąć prąd, wpłynęłabym nie tylko na ciebie, ale też na tę słodką staruszkę, u której wynajmowałam mieszkanie. Wyobraziłam ją sobie, jak marznie w domu, taka wątła i z cienką skórą.

Starzy ludzie i niemowlęta źle znoszą zimno. No i ja.

Wyobraziłam sobie Sullivana w twoim mieszkaniu, jak zrzuca z siebie koc, odsłaniając gołe nogi, bo rzadko wkładałaś mu spodnie. Wilgoć wypełniła mi usta, aż się zadławiłam.

Co ja tu robiłam?

Czy naprawdę upadłam tak nisko?

Cały dzień spędziłam na kombinowaniu, jak wyłączyć ci prąd, żeby zmusić cię do zamieszkania ze mną? Zobaczyłam nagle twarz Aarona. Co by pomyślał, gdyby mnie teraz widział? A co, jeśli to jego syn? Nigdy by mi nie wybaczył, że naraziłam Sullivana na niebezpieczeństwo. Choć przecież nic takiego wam nie groziło. Tu wcale nie jest tak zimno. Nikt by nie umarł, gdyby wysiadła elektryczność, po prostu zrobiłoby się chłodno i nieprzyjemnie. A wtedy planowałam zadzwonić do Kelly i subtelnie wpleść w rozmowę to, że siedzę właśnie przy ciepłym kominku i popijam kieliszek czerwonego wina. Bez wątplenia zrozumiałaby, że popełniła błąd, i przyjęła moją propozycję.

Żadnego ryzyka. Żadnej szkody. I wszyscy byliby bezpieczni.

Odsunęłam się od panelu i potrząsnęłam głową. Co było ze mną nie tak? Czy ja naprawdę próbowałam to usprawiedliwić?

To nie byłam ja. Nigdy w życiu nie zrobiłam czegoś takiego.

No, poza tym jednym razem...

Ale to było co innego. Zupełnie innego. Poza tym nie byłam wtedy przy zdrowych zmysłach. Dziś wieczorem nie mogłam użyć tej samej wymówki.

Spojrzałam na rękawice, na nożyce do cięcia metalu. Serce zamarło mi w piersi. Byłam prawie pewna, że to przestępstwo. W oddali rozległ się dźwięk samochodu, a oddech uwiązał mi w gardle. Przełknęłam z trudem, schyliłam się i podniosłam nożyce.

Musiał istnieć jakiś inny sposób, żeby ściągnąć cię z Sullivanem do mnie do domu. Taki, który nie skończyłby się moim pobylem w więzieniu.

To wszystko twoja wina, Kelly. Zobacz, do czego mnie doprowadziłaś. Dlaczego uparłaś się zostać tu sama, skoro ja mogłam ci pomóc, zapewnić Sullivanowi bezpieczeństwo?

Z nożycami w rękę zaczęłam się skradać w stronę domku gościnnego. Nie widziałam światła, wszystkie okna były zasłonięte.

Nadal nie naprawiłaś tej złamanej żaluzji. Zmrużyłam oczy, schyliłam się i wyteżyłam wzrok, żeby zajrzeć do środka. Spaliście czy Sullivan obudził się na karmienie o północy? Było zbyt ciemno, żeby cokolwiek dostrzec. Gdybym nie wiedziała, że tam jesteście, powiedziałabym, że to miejsce jest puste. Niezamieszkanе. Pusty budynek na podwórku domu starej kobiety.

Hałas z tyłu przykuł moją uwagę. Włosy na ramionach stanęły mi dęba i odwróciłam się gwałtownie w tamtą stronę. W głównym domu zapaliło się światło. Kiedy tylne drzwi zaczęły się otwierać, padłam na ziemię i poczołgałam się w stronę pobliskiego drzewa. Schowałam się za nim i zamarłam, wstrzymując oddech.

Miauknął kot.

Nie ruszyłam się z miejsca.

Drzwi się zamknęły, a dźwięk zatraskującego się zamka rozległ się donośnie w nocnej ciszy. Niemniej odczekałam kilka minut, zanim się ruszyłam z miejsca. Wstałam, kiedy zobaczyłam, jak obok mnie przebiega kot.

Dopiero gdy byłam już bezpieczna w samochodzie, zobaczyłam krew na rękach.

W pośpiechu, szukając schronienia, skaleczyłam się w palec nożycami.

*Faktycznie, nie byłam stworzona do przestępczego życia.*

Wygrzebałam z torebki chusteczkę higieniczną i przycisnęłam ją do ranki, żeby zatamować krwawienie. Rozcięcie nie było głębokie. Potrzebowałam tylko maści antybakteryjnej i kawałka plastra, które zawsze ze sobą woziłam, więc włączyłam silnik i ruszyłam do domu.

Jechałam zaciemnionymi ulicami i myślałam o tym, że ta sytuacja to coś, z czego Rafael i ja śmialibyśmy się, kiedy byśmy się spotykali. On zawsze robił szalone rzeczy – kradł alkohol i papierosy albo wpadał na imprezy, na które nie był zaproszony. Ja byłam grzeczną dziewczynką. Przestrzegałam zasad. Bałam się brać udział w jego przygodach.

Ale to chyba było coś zupełnie innego niż tamto. I nie było mowy, żebym kiedykolwiek mu o tym powiedziała.

Kiedy wybierałam kierunek studiów, najpierw myślałam o szkole prawniczej. Bardzo wierzę w sprawiedliwość. Dobro zwycięża nad złem. Prawość wygrywa. Uwielbiałam ćwiczenia z debat i przemówień, podobnie jak angielski. Kiedyś uczęszczałam na zajęcia z prawa karnego i bardzo mi się podobały. Jeden z wykładowców zachęcał mnie nawet, żebym rozważyła karierę prawniczą.

To Rafael mnie od tego odwiódł, zachęcając do pisania, ponieważ to o dziennikarstwie zawsze mówiłam, kiedy się poznaliśmy. A według niego byłam dobra w pisaniu.

Skończyłam więc anglistykę i ostatecznie zostałam niepracującą mamą.

Ale wciąż pamiętałam co nieco z tego, czego nauczyłam się na zajęciach z prawa karnego. A może pamiętałam tylko to, czego dowiedziałam się z tych wszystkich kryminałów, które oglądałam w telewizji, i thrillerów prawniczych, które pasjami czytałam.

Tak czy inaczej, kiedy wróciłam do domu po tamtej katastrofalnej nocnej wyprawie do twojego mieszkania, postanowiłam zastosować bezpieczniejsze, legalne metody, żeby sprowadzić do siebie Sullivana.

Nadszedł czas, by myśleć jak dorosła. Profesjonalistka. Odpowiedzialna obywatelka.

Nalałam sobie kieliszek wina (dla ukojenia nerwów) i odnalazłam notatnik, który kupiłam pod wpływem impulsu, kiedy poszłam z Christine na zakupy. Teraz wreszcie miałam powód, by go użyć. Usiadłam na kanapie i rozłożyłam pusty notes na kolanach. Przez chwilę się zastanawiałam, po czym narysowałam linię na środku czystej strony.

Bez względu na to, czy Sullivana łączyły ze mną więzy krwi czy nie (a wciąż miałam wrażenie, że tak jest), nie był z tobą bezpieczny. Udowodniłaś to, kiedy wybiegłaś stąd tamtego ranka. Przecież to oczywiste, że mój dom to najlepsze miejsce dla was obojga, a jednak samolubnie zabrałaś syna z powrotem do tego zapleśniałego mieszkania o cienkich ścianach. Mama zawsze przedkłada potrzeby dziecka nad swoje własne, a ty rzadko to robiłaś.

Trzymając długopis nad kartką, próbowałam przypomnieć sobie daty, godziny, zdarzenia.

Potem zaczęłam je zapisywać, starannie, metodycznie, z jak największą liczbą szczegółów. Jeśli nie mogłam dostać tego, czego chciałam, grając nieczysto, zamierzałam to osiągnąć legalnie.

Zbierając dowody. Przedstawiając dokumentację.

Może potrwa to dłużej, ale w końcu się opłaci.

Wiele się o tobie dowiedziałam.

Nie miałaś świra na punkcie zdrowia jak Christine. Lubiłaś chipsy i dipy, słodczyce i napoje gazowane. Fajnie mieć metabolizm młodej kobiety. Po życiu w świecie alergii na gluten i orzeszki ziemne, bez czerwonych barwników i tylko z organiczną żywnością dziwnie było patrzeć, jak bezwstydnie chodziłaś po domu, w jednej ręce trzymając torebkę chipsów, a w drugiej puszkę napoju.

Spędzałaś zbyt wiele czasu, oglądając głupie programy reality, a w przerwach pomiędzy nimi nie wypuszczałaś telefonu z ręki. Często nawet kiedy trzymałaś Sullivana, wpatrywałaś się w ekran nad jego głową.

Tak naprawdę to smutne, do jakiego stopnia technologia zawładnęła naszym życiem. Kiedy Aaron był mały, cały czas czytaliśmy książki. Czytałam mu, a potem sadzałam go sobie na kolanach, gdy zagłębiałam się we własną powieść, a on wertował swoje książeczki.

Ani razu nie widziałam cię z książką.

Czy ty w ogóle czasem coś czytałaś, Kelly? A przedtem?

Szkoda by było nie zaszczepić Sullivanowi miłości do czytania. Kolejna rzecz, którą musiałam za ciebie zrobić.

W ciągu dnia nosiłaś różne fryzury. W jednej chwili miałaś włosy długie i proste, a w następnej upięte w kok. Wieczorami spinałaś je w kucyk albo splatałaś w mały warkoczek.

Nie wiem, jak znajdowałaś na to czas przy dziecku.

Kiedy moje dzieci były małe, moje włosy były wiecznie spięte w koński ogon.

Musiałam zachować ostrożność, kiedy cię obserwowałam. Nie mogłam przecież zaparkować przy chodniku i przyglądać ci się z samochodu. Wiedziałaś, czym jeżdżę. Tak samo jak twoja gospodyni. Dlatego zatrzymywałam się na końcu ulicy i dalej szłam pieszo. Zawsze miałam na sobie sportowe ciuchy, czapkę i okulary przeciwsłoneczne. Było tu tylu biegaczy, że łatwo się w nich wtapiałam.



Mieszkaliście w starszej części Folsom, więc było tam mnóstwo drzew i krzewów. W nowszych dzielnicach, takich jak nasza, prawie nie było zieleni.

Chcę przez to powiedzieć, że nie było trudno znaleźć miejsca, gdzie mogłam cię obserwować z ukrycia. Najłatwiej było jednak w nocy. Zawsze zostawiałaś podniesione żaluzje, prawie jakbyś chciała, żeby cię podglądano. Zostawiałaś też włączone lampy, jakbyś pragnęła światła reflektorów.

Dziś wieczorem położyłaś Sullivana do łóżka, a potem od razu zaczęłaś oglądać program reality.

Twoje życie bardzo mnie smuciło, Kelly.

Potrzebowałaś przyjaciół. Relacji.

I może lepszej znajomości zasad zdrowego odżywiania. Nie zostaniesz szczupłą na zawsze. Uwierz mi.

Telefon zabrzęczał mi w kieszeni, a mój puls gwałtownie przyspieszył. Miałaś komórkę przyciśniętą do ucha. Dzwoniłaś do mnie? Unikałaś mnie przez cały tydzień. Pisałam do ciebie wiele razy, pytając, czy chcesz się spotkać. Ale ty zawsze twierdziłaś, że jesteś zajęta. Zabawne, raczej nie wyglądałaś na zajętą. Często, kiedy do ciebie pisałam, stałam tuż pod twoim oknem. Twoje wymówki nigdy nie miały pokrycia w rzeczywistości.

Nie chciałam tu stać na mrozie jak jakiś świr, ale ty nie dałaś mi wyboru. Musiałam mieć oko na Sullivana. Wołałabym to robić w domu. Zaprosiłam cię przecież. W ciepłym dużym domu, gdzie miałabyś swój własny pokój i kogoś do pomocy przy dziecku.

Ale powiedziałaś „nie”.

Wybrałaś to miejsce – ten śmietnik, gdzie ani ty, ani twoje dziecko nie byliście bezpieczni i gdzie całymi dniami siedziałaś z nosem w telefonie albo oglądałaś programy reality.

Potrząsnęłam głową i z głębokim westchnieniem wyciągnęłam telefon.

Rafael. Odsunęłam się od drzewa i ruszyłam ulicą.

– Cześć, Raf – przywitałam się z nim, idąc szybkim krokiem.

– Gdzie jesteś? Brak ci tchu?

Nadal nie powiedziałam mu o tobie ani o moich podejrzeniach. Nie zamierzałam dawać mu więcej amunicji przeciwko naszemu synowi. To Raf był powodem

milczenia Aarona, jego zniknięcia z naszego życia. Gdyby Raf wiedział, o czym myślę, jeszcze bardziej pogorszyłby sytuację.

– Jestem na spacerze.

– Ładnie tam u was? Tutaj jest dość zimno.

W Bay Area zawsze było zimniej, dlatego mi się tam nie podobało.

– Lekki chłód. To znaczy zimniej niż zwykle w październiku, ale nie jest źle. Dobrze się ruszyć z domu, wyjść na świeże powietrze – powiedziałam. – A wiesz, jak bardzo kocham ruch.

Cisza.

– Wiem, jak bardzo kiedyś lubiłaś się ruszać. Wiesz, zanim...

Pierś zacisnęła mi się boleśnie. Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– No więc teraz znowu to robię.

– To wspaniale.

– Tak. – Skinęłam głową, chociaż nie mógł tego zobaczyć. Minął mnie samochód. Nie było żadnego powodu, żeby kierowca na mnie patrzył, ale na wszelki wypadek odwróciłam się od ulicy, dzięki czemu widać było tylko tył mojego kaptura.

Ostrożności nigdy za wiele. *Prawda, Kelly?*

– Co jeszcze dzisiaj robiłaś? – zapytał Raf.

Potrząsnęłam głową, znużona rozmową. Kiedy nasze małżeństwo zmieniło się w coś takiego? Interakcje, które brzmiały bardziej jak rozmowa o pracę albo coś, czego można się spodziewać na pierwszej randce niż po latach wspólnego życia. Kiedyś rozmawialiśmy o ważnych sprawach, głębokich kwestiach, które miały znaczenie, jak nasze wartości i przekonania. Pomysły. Nadzieje. Marzenia.

Ale może tak było bezpieczniej.

Czy naprawdę chciałam poznać nadzieje i marzenia Rafaela? Czy on chciał poznać moje? Czy one w ogóle by się pokrywały? Wątpiłam w to.

– A, nic szczególnie ekscytującego – odparłam. – Załatwiałam różne sprawy, trochę sprzątałam. *Szpiegowałam tę drugą Kelly.* – A ty? Jak ci minął dzień?

– Dobrze. W tym roku mam kilku naprawdę obiecujących studentów. Jest taki jeden dzieciak, Trevor. Bardzo interesuje się moimi zajęciami. Przypomina mi mnie samego, kiedy byłem młodszy.

Przewróciłam oczami. Tak, wiedziałam, jak bardzo lubił swoich studentów. Zawsze interesował się nimi o wiele bardziej niż własnym synem.

*On jest zupełnie inny niż ja* – mawiał Rafael o Aaronie, jakby to było coś złego. Niewybaczalna rzecz.

Może dla niego tak było.

Po rozmowie z Rafaelem pospieszyłam w stronę twojego domu. Do twoich drzwi frontowych podszedł młody mężczyzna. Serce mi zamarło. Przyjaciół? Chłopak?

Czy to z nim rozmawiałaś przez telefon? O nikim mi nie wspominałaś, więc nie wiedziałam, czy masz innych znajomych w okolicy. Współczułam ci, bo myślałam, że jesteś sama na świecie. Ale może nie byłaś.

Podeszłam bliżej, schowałam się za pnem i patrzyłam. Włosy na karku stanęły mi dęba. Poczułam ostry powiew wiatru, gdy minął mnie samochód.

Uchyliłaś drzwi i wyciągnęłaś rękę, a wtedy zauważyłam w ręku tego mężczyzny torbę.

Ogarnęło mnie rozczarowanie. To był kurier.

Sfrustrowana, westchnęłam głośno.

W kuchennym oknie pojawiła się Ella i zerknęła na zewnątrz. Zadrzałam, gdy jej spojrzenie padło na drzewo, za którym stałam. Zatrzymała na nim wzrok chwilę za długo. Czyżby mnie widziała? Zmrużyła oczy.

To i tak strata czasu. Pora się stąd zbierać.

Odwróciłam się i szybkim krokiem ruszyłam do auta.

Obudził mnie płacz dziecka.

Był głośny. Uporczywy. Bliski.

Zrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka. Moje bosc stopy od razu zmarzły w zetknięciu z lodowatym drewnem paneli. Łydki pokryły mi się gęsią skórką. Zadrzałam. Skuliłam się i pospieszyłam w stronę kołyski obok łóżka. Uklęłam, opadając z hukiem na podłogę. Ugryzłam się w język. Miedziany smak wypełnił mi usta. Zakrztusiłam się.

– Aaron? – Sięgnęłam do kołyski.

Poczułam mdłości, całe ciało miałam zimne. Kołyska była pusta.

– Aaron? – krzyknęłam, gorączkowo przeszukując łóżeczko. Chwyciłam kocyk i przycisnęłam go do twarzy. Pachniał świeżo i czysto, jak niemowlę.

Isabella?

Nie. Potrząsnęłam głową.

Jej już nie było.

Kocyk należał do Aarona.

Gdzie on był?

Serce waliło mi jak szalone.

Nie mogłam stracić kolejnego dziecka. Gdzie on był? Chwyciłam koc tak mocno, że zaboląły mnie palce, i wybiegłam z sypialni. Płacz nie ustawał, ale teraz dobiegał z większej odległości. Zatrzymałam się i skupiłam na dźwięku. Dochodził z dołu.

Zeszłam po schodach, kilka razy prawie się poślizgnęłam. Kiedy dotarłam na dół, płacz ustał. Zamarłam.

– Aaron? – zawołałam, rozglądając się po pokoju.

Wpatrywały się we mnie oczy ze zdjęcia. Nastolatek z aparatem ortodontycznym i zmierzwionymi włosami. Oddychałam płytko, szłam przed siebie, powoli, z obawą. Serce biło mi wolniej, w rytm moich kroków. Podniosłam zdjęcie.

– Aaron – szepnęłam i dotknęłam jego twarzy.

Zamrugałam, po czym spojrzałam na drugą rękę – tę, w której trzymałam kocyk.

Czyje dziecko płakało?

Kto był w kołysce?

Odłożyłam zdjęcie na miejsce i znowu to usłyszałam. Zawodzenie. Ale tym razem w oddali. Na zewnątrz? Podbiegłam do okna i odsunęłam zasłonę. Na trawniku stała kobieta, jej włosy powiewały na wietrze, w ramionach trzymała dziecko.

Krzyknęłam i cofnęłam się o krok.

Wyglądała zupełnie jak ja.

Drżącymi rękami jeszcze raz odsunęłam zasłonę. Trawnik był pusty. Nikogo tam nie było. Zamrugałam kilka razy. Czyżby mi się przywidziało?

Przycisnęłam twarz do szyby, a chłód przeniknął moją skórę. To było bardzo przyjemne, poczułam, że żyję.

Ulica była pusta, domy ciemne i pozamykane. Panowała absolutna cisza. Żadnego płaczu dziecka. Żadnego hałasu.

Ale przysięgam, że to słyszałam. Głośno. Wyraźnie.

A kobieta na trawniku wydawała się prawdziwa, tylko że wyglądała dokładnie tak jak ja. Zatem nie mogła istnieć, prawda?

Czy ja śnię? Uszczypnęłam się w przedramię. Zacisnęłam oczy, po czym otworzyłam je ponownie. Nie. Nic się nie zmieniło. Wciąż tu byłam. Wciąż stałam w swoim salonie i patrzyłam na pusty trawnik.

Jako dziecko bałam się nocy. Ciemność uruchamiała moją wyobraźnię. Niewinne przedmioty, takie jak pranie wiszące na krześle czy zabawki w kącie, zamieniały się w potwory, złe istoty. Zimny pot oblewał moje ciało, gdy leżałam w łóżku, przykryta kołdrą aż po brodę. Miewałam też straszne koszmary. Co wieczór po zachodzie słońca czułam klucie w szyi i ucisk w piersi w oczekiwaniu na to, co miało nadejść. Ogarniał mnie niepokój i nie pozwalał się ruszyć. Przez całą noc byłam sztywna, spięta, przerażona.

Ale potem rano znów wschodziło słońce i moje ciało się rozluźniało, a klatka piersiowa rozszerzała. Mogłam swobodnie oddychać, a strachy nocy znikwały wraz z ciemnością.

Chciałabym, żeby tak było teraz, ale poranek nie przynosił mi już ulgi. Ciemność podążała za mną, czarna chmura wiecznie wisiała mi nad głową.

Dziś rano stałam w oknie, piłam miętową herbatę i wyglądałam na ulicę. Wróciła tamta kobieta z dziećmi i ganiała się z nimi po podwórku. Jakiś mężczyzna wychodził do pracy. Kobieta biegała po chodniku. Było mniej złowieszczo niż wtedy, gdy panowały ciemność i cisza, ale strach i przerażenie nadal czaiły się w moim brzuchu i kołatały w piersi jak infekcja płuc.

Coś było nie tak.

Coś było nie tak od dłuższego czasu.

Wdychając miętowy aromat, zauważyłam różowy dziecięcy kocyk na podłodze w salonie.

Wyobraziłam sobie, jak zbiegam po schodach i przyciskam twarz do okna. Smugi na szybie przypominały zarysem mój nos i policzki.

*Świetnie.*

Dopiłam herbatę, umyłam kubek i wyszłam z kuchni. Kiedy dotarłam na szczyt schodów, mój wzrok przykuło coś błyszczącego. Schyliłam się i to podniosłam. Kolczyk. Małeńki kolczyk w kształcie gwiazdki. Obróciłam go w dłoni. Sztuczna

biżuteria, srebrna tylko z koloru, miejscami zardzewiała. Sięgnęłam wolną ręką w górę, dotknęłam własnych małych złotych kółek. Rzadko nosiłam srebro. Nawet kiedy nosiłam sztuczne dodatki, też wolałam złoto.

To nie było moje.

Kiedy tak wpatrywałam się w kolczyk w mojej dłoni, dotarło do mnie, że gdzieś już go widziałam. Nie dokładnie ten kolczyk, ale coś podobnego. Pasujący do niego pierścionek z gwiazdką. Miałas go na sobie w dniu, kiedy pojechałyśmy na manicure. Właściwie to zawsze nosiłaś tanie pierścionki. Miałas ich na palcach całej rzeszy. Jak się nad tym zastanowić, zawsze nosiłaś też takie kolczyki. Małe ćwieki. Nic krzykliwego. Nic drogiego.

To musiało być twoje.

Ale skąd się tu wzięło?

Odkurzałam schody dzień po tym, jak nocowałaś u mnie z Sullivanem, więc długo tu nie leżało.

Zacisnęłam rękę z kolczykiem w pięść, obróciłam się i zesłam po schodach. Otworzyłam drzwi wejściowe i pobiegłam przez trawnik. Kiedy dotarłam tam, gdzie, jak mi się wydawało, w nocy ktoś stał, oddech zamarł mi w gardle.

Dwa odciski stóp.

Wiedziałam. Nie byłam szalona.

Byłaś tutaj. W moim domu. W środku nocy.

Ale dlaczego?

W piątek rano napisałam do ciebie z propozycją zjedzenia razem śniadania.

Kilka minut później odpowiedziałaś, że Sullivan późno zasnął i teraz drzemie. To było kłamstwo. Byłam u ciebie do późna. Sullivan wcześniej poszedł spać. Pamiętam, jak myślałam, że za wcześnie go położyłaś.

Ale odpisałam pojednawczo.

Rozumiem. Może w przyszłym tygodniu.

A potem pojechałam do ciebie, zirytowana, że zmuszasz mnie, żebym cię śledziła. To było takie denerwujące. Chciałam spędzać z tobą czas bez takiego

świrowania, ale ty na to nie pozwalałaś.

Więc tak naprawdę to była twoja wina.

Zaparkowałam na końcu ulicy, wysiadłam, naciągnęłam kaptur na głowę i pospiesznie zeszłam na chodnik. Twojego samochodu już nie było. Twój dom był pozamykany za trzy spusty.

Hm.

Przygryzłam wargę i rozejrzałam się, zastanawiając się, gdzie poszłaś. Dzięki obserwowaniu cię przez ostatnich kilka dni ustaliłam, że rzadko wychodzisz z domu.

Pomyślałam, że pewnie jesteś w sklepie i niedługo wrócisz. Ja też powinnam iść na zakupy, więc wyruszyłam w drogę.

Rafael i ja zostaliśmy zaproszeni do Christine i Joela na kolację, zatem potrzebowałam jedzenia tylko na sobotę i niedzielę. Kupiłam to, co Rafael najbardziej lubił: bajgle, serek śmietankowy, kurczaka, warzywa i jego ulubione lody czekoladowe.

To było tak, jakbym wierzyła, że mogę go przywołać do domu jedzeniem.

Kiedy powiedziałam mu o zaproszeniu od Christine, zareagował tak, jakby od początku planował przyjechać w ten weekend, ale nie przywiązywałam się przesadnie do tej myśli.

Robiłam zakupy, a jednocześnie cię wypatrywałam. To był najbliższy sklep spożywczy od twojego mieszkania, więc założyłam, że to tu się zaopatrujesz. Albo nie.

A może już wróciłaś.

Po wyjściu ze sklepu ponownie do ciebie pojechałam.

Nie. Nadal cię tam nie było.

Miałam ochotę poczekać, ale nie chciałam, żeby kurczak się zepsuł, niechętnie pojechałam więc do domu i wyładowałam zakupy.

Kiedy odłożyłam wszystko na swoje miejsce, ogarnął mnie niepokój. Frustracja. Zaczynałam go nienawidzić. Tego domu. Tej ciszy. Tej pustki.

Pragnęłam, by na powrót otaczał mnie gwar. Rodzina. Droczyłaś się ze mną. Przez ciebie uwierzyłam, że znów mogę ją mieć. Albo przynajmniej przyjaciółkę



i małe dziecko, którym mogłabym się opiekować. A teraz, gdy okrutnie mi to odebrałaś, czułam się jeszcze bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej.

Westchnęłam i wysłałam ci wiadomość z pytaniem, czy ty i Sullivan się wypalicie. Tak właśnie zrobiłaby dobra przyjaciółka, prawda? Sprawdziła, co u ciebie. Może jeśli przypomnę ci, jaka jestem miła i pomocna, w końcu się opamiętasz i przestaniesz mnie unikać.

Czy nie nazwałaś mnie kiedyś aniołem?

Odpisałaś prawie natychmiast.

Jeszcze jestem zmęczona. Chyba zostaniemy dzisiaj w domu.

Zostaniecie w domu, tak?

Nie mogłam nic na to poradzić. Musiałam naciskać.

Czyli byłaś w domu cały dzień?

Tak. Zaszyłam się i odpoczywam.

Zastanowiło mnie to słowo – „zaszyłam się”. Twoje żaluzje pozostawały zaciągnięte, nie było widać żadnych oznak życia w domu, ale może mimo wszystko byłaś w środku. Może tym razem nie skłamałaś.

Zerknęłam na łóżko. Było pościelone, kołdra naciągnięta, poduszki puszyste i starannie ułożone, dokładnie tak, jak lubił Rafael. Wszystko czyste i na swoim miejscu. Rafael najbardziej narzekał na dom. Panował w nim bałagan, a on nie miał do tego cierpliwości.

W niektóre dni byłam tak wyczerpana, że ledwo wytrzymałam. A jednak sprzątałam. Zbierałam. Porządkowałam i organizowałam.

Byle tylko zadowolić Rafaela.

Ale kiedy go nie było, mogłam odetchnąć. Mogłam odpocząć. Łóżko nie było pościelone. W zlewie piętrzyły się naczynia. Kiedy Aaron był mały, wszędzie budował ze swoich klocków Lego miasta i zostawialiśmy je tak na całe dni.

Nie miałaś Rafaela.

Byłaś wolna.

Mogłaś leżeć cały dzień w nieposłanym łóżku.

Mogłaś zostawić zaciągnięte żaluzje, żeby w domu było ciemno. Mogłaś zaszyć się u siebie, jak powiedziałaś.

Ogarnęła mnie zazdrość, gorąca i gwałtowna, jak policzek w twarz. Uderzyło mnie też coś innego – rzeczywistość.

Unikałaś mnie przez cały tydzień, bo byłam jak Rafael. Zbyt mocno naciskałam. Próbowałam cię zamknąć w klatce, kontrolować cię.

Ale ja nie byłam taka jak Rafael. Miałam dobre intencje. Chciałam tylko pomóc Sullivanowi.

Znalazłaś mnie, Kelly. Pamiętasz? Mogłaś pozostać wolna, ale to ty postanowiłaś mnie znaleźć. Sama to na siebie sprowadziłaś. Gdybym ja była wolna, cieszyłabym się tą wolnością. Nie przyszedłabym tutaj.

Ale ty to zrobiłaś.

A teraz, kiedy już o tobie wiedziałam, nie mogłam pozwolić ci odejść.

Nie mogłam pozwolić odejść Sullivanowi.

*Przykro mi, Kelly, ale tak to już jest.*

Chwyciłam kurtkę i ruszyłam na dół. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam przed wyjściem z pokoju, był różowy kocyk. Ten, który kiedyś należał do mojej córki, a teraz do Sullivana.

Okłamałaś mnie.

Wcale nie siedziałaś cały dzień w domu.

Przejeżdżałam twoją ulicą wiele razy i twojego samochodu nigdzie nie było. Nawet za rogiem.

Kiedy jakiś głos z tyłu głowy powiedział mi, że może jesteś w sklepie albo coś w tym stylu, szukałam dalej. Wpatrywałam się w twoje okno przez załamane w żaluzjach. Twoje mieszkanie było tak małe, że z mojego punktu obserwacyjnego mogłam zajrzeć do każdego pokoju. Było ciemno. Nie dostrzegłam żadnego ruchu.

Nie było cię w domu.

Więc gdzie się podziewałaś?

Siedziałabym tak cały dzień i czekała na twój powrót, żeby sprawdzić, czy Sullivan jest z tobą i czy jest bezpieczny. Ale nie mogłam. Rafael wracał do domu, a wieczorem mieliśmy spotkać się z Christine i Joelem.

Po południu wcisnęłam się w swoją ulubioną czarną sukienkę. Zakręciłam włosy, nałożyłam tusz do rzęs i błyszczyk. Pomyślałam o tobie, twoich szalonych fryzurach i ciemnych szminkach. Co by pomyślał Rafael, gdybym tak ułożyła włosy? Gdybym umalowała usta na odważny odcień? Czy to by go przeraziło, czy podnieciło, tak jak tamta bielizna?

Zadrzałam i postanowiłam pozostać przy błyszczyku w naturalnym odcieniu.

Zakładałam właśnie kolczyki, kiedy usłyszałam dzwonek telefonu przypisany Rafowi. Poczułam ucisk w piersi.

– Tata się przewrócił, jest w szpitalu – powiedział Rafael.

Poniekąd spodziewałam się czegoś w tym stylu – telefonu, wymówek. Ale nie takich.

– Przykro mi, nic mu nie jest?

– Nie jestem pewien. Jadę tam teraz. – Ledwo go słyszałam, jego głos zagłuszał okropny hałas. Brzmiało to tak, jakby prowadził samochód i włączył głośnik

w telefonie. Nie lubił używać bluetootha. – Przekaż Christine i Joelowi, że żałuję, ale nie dotrę na kolację. Będziesz musiała iść beze mnie. Zadzwoń później.

– Okej. – Rozłączyłam się i zakręciło mi się w głowie. Drżącą ręką dotknęłam cienkiego złotego łańcuszka na szyi, który dostałam od Rafaela na urodziny kilka lat temu.

Komórka znowu się odezwała, ale tym razem to był zwykły dzwonek, nie Rafaela.

– No cześć, koleżanko.

Christine.

– Cześć.

– Chciałam tylko sprawdzić, o której będziecie z Rafem, bo muszę wstawić lazanie do piekarnika.

– Zrobiłaś lazanie?

– Nie. – Christine się roześmiała. – Kupiłam, ale trzeba je odgrzać.

– A, jasne. Raf właśnie dzwonił. Jego tata jest w szpitalu, więc Raf nie da rady przyjechać.

Christine nabrała powietrza tak gwałtownie, że usłyszałam to na drugim końcu linii.

– Nic mu nie jest?

– Nie wiem.

Wpatrywałam się w swoje odbicie, w zmarszczki zbierające się wokół oczu i na czole. Uwydatniły się w ciągu ostatniego roku. Pomyślałam o twojej gładkiej skórze i znajoma zazdrość owinęła się wokół mojego serca.

Już wcześniej byłam zazdrosna o innych. Czasami pożałowałam życia Christine. Jej pieniędzy. Bogactwa. Ładnych ubrań. Kiedy byłam w liceum, zazdrościłam cheerleaderkom i popularnym koleżankom. Ale to było co innego.

Nie chciałam być tobą.

Ja już byłam tobą.

Chciałam być tam, gdzie ty teraz byłaś.

Czas mijał szybko. Za szybko.

Myślę, że tak naprawdę chciałam cofnąć się w czasie o dwadzieścia lat.

– Kelly? – Głos Christine wyrwał mnie z zamyślenia. Zamrugalam.

– Przepraszam. Co mówiłaś?

– Czyli już jedziesz?

– Yyy. – Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy jesteś teraz w domu. Rafael nie wracał, więc pomyślałam, czy nie pojechać tam i nie sprawdzić, co u ciebie. Tylko że u Christine czekało jedzenie i wino. Było przyjemnie i zabawnie. To brzmiało o wiele bardziej atrakcyjnie niż chowanie się za drzewem przed twoim mieszkaniem. – Prawie. Zaraz wychodzę.

– Super. Do zobaczenia wkrótce.

Pomyślałam, czy się nie przebrać z czarnej sukienki, ale i tak nie włożyłam jej dla Rafaela. Christine będzie ładnie ubrana. Zawsze tak było, kiedy zapraszała gości na kolację. Zmieniłam jednak baleriny na buty do kostki, ponieważ były wygodniejsze.

Skierowałam się do drzwi wejściowych i zanim się zorientowałam, byłam już w salonie Christine, w połowie kieliszka czerwonego wina. Christine siedziała obok mnie, opierając stopy na ławie. Joel rozsiadł się naprzeciwko nas w fotelu. Podwinęłam nogi i oparłam kieliszek o kolana.

– Szkoda, że Rafael nie mógł przyjechać – powiedział Joel i łyknął piwa.

Zawsze pił piwo z kufła, a nie z butelki czy puszki. Z naczynia spłynęła piana, a ja pomyślałam, że wygląda to jak z reklamy. Joel miał zresztą w sobie coś z gwiazdora filmowego, z tymi idealnie ułożonymi ciemnymi włosami, które kontrastowały z jasnoniebieskimi oczami i opaloną skórą. Wszystkie nasze znajome uważały, że Joel to najprzystojniejszy z naszych mężów. Ja nigdy tak nie myślałam. Nie zrozumcie mnie źle. Był przystojny, ale też trochę sztuczny. Brakowało mu naturalnego uroku, który cechował Rafa.

– Wiem – odparłam, udając rozczarowanie. Prawdę mówiąc jednak, czułam ulgę. Bez niego czułam się o wiele swobodniej.

– Mam nadzieję, że z jego tatą wszystko w porządku – dodała Christine i wysunęła dolną wargę, robiąc smutną, pełną współczucia minę.

– Ja też. – Zerknęłam na telefon, zaskoczona, że jeszcze nie zadzwonił ani nie wysłał wiadomości. Na pewno dotarł już do szpitala.

– Chciałem mu obwieścić dobrą nowinę – powiedział Joel. – Ale chyba będziesz musiała przekazać mu to ode mnie.

– Jaką nowinę? – Uniosłam brwi i wyprostowałam się nieco.

– Rafael dał mi cynk, który wypalił. Wczoraj miałem rozmowę kwalifikacyjną. – Joel uśmiechnął się, a jego nieludzko białe zęby rozblęły w żółtym blasku lampy.

– To cudownie. – Zaciekawiona, usiadłam wygodniej. – Nie wiedziałam, że Rafael dał ci namiary na pracę. – Albo że w ogóle miał jakikolwiek potencjalny zamiar dla Joela. W końcu pracowali w zupełnie innych branżach. – Nawet nie wiedziałam, że ma jakieś powiązania ze światem finansów.

– No, pośrednio – wyjaśnił. – To był ktoś z rodziny jednej jego znajomej.

Spojrzałam na Christine. Szybko potrząsnęła głową.

– To chyba jakaś koleżanka, pracują razem na uczelni. Prawda, Joel?

Przywołałam na twarz wymuszony uśmiech i skinęłam głową, chociaż zrobiło mi się niedobrze.

– A jak ci poszło? – Nauczyłam się, że rozmowy kwalifikacyjne nie zawsze coś znaczą. Przez jakiś czas Rafael próbował znaleźć pracę bliżej domu. Był na kilku spotkaniach i nigdy nic z nich nie wynikało.

Joel uśmiechnął się i spojrzał na Christine, a ona odwzajemniła uśmiech. Kiedy Raf i ja ostatnio patrzyliśmy na siebie w ten sposób?

– Dzisiaj zaproponowano mi pracę – oznajmił Joel.

– Gratulacje – powiedziałam.

– Dzięki – odparł i podniósł kufel do ust.

– No proszę, jak szybko – dodałam. Ależ się Rafael przyłożył do tej rekomendacji.

– Wiem, Joel był bez pracy tylko kilka dni – wtrąciła Christine. – Idealnie się złożyło, wcześniej strasznie się stresowaliśmy. W tym tygodniu wysiadła nam zmywarka, Maddie trzeba kupić mnóstwo rzeczy do szkoły, a wczoraj w moim samochodzie zaczęły piszczeć hamulce. Wiadomo, nieszczęścia chodzą parami.

*Nieszczęścia chodzą parami.*

Przełknęłam z trudem i kiwnęłam głową.

*Czerwono-niebieskie światła błyskają na naszym podjeździe. Otwieram drzwi i widzę na ganku dwóch policjantów.*

– *Oddaj mi syna!*

*Wyrrywają mi dziecko z ramion, pozostawiają je zimne i puste.*

*Rafał odjeżdża, nie ogląda się za siebie. Ani razu.*

– Kelly? – Na dźwięk głosu Christine aż podskoczyłam. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Podniosłam kieliszek i wzięłam ostrożny łyk. – Bardzo się cieszę.

Christine przechyliła lekko głowę i spojrzała na męża.

– Joel, możesz wyjąć lazanie z piekarnika?

– Jasne.

Kiedy wyszedł z pokoju, Christine przysiadła na krawędzi fotela.

– Na pewno wszystko w porządku? Jesteś dziś jakaś rozkojarzona. Chodzi o Rafa?

– A, tak, chyba się o niego martwię. – Kłamczucha.

Christine dotknęła mojego kolana.

– Nic mu nie będzie.

– Tak, wiem. Masz rację.

Popatrzyła na mnie badawczo.

– Chyba jednak chodzi o coś jeszcze, co?

Zmięklam, słysząc jej zatroskany ton.

– Trochę się ostatnio czuję samotna, to wszystko. Ta cisza i wielki dom... Męczy mnie to.

– Oj, doskonale cię rozumiem – powiedziała łagodnie Christine, po czym uśmiechnęła się szeroko. – Słuchaj, jeśli chcesz, możesz zostać z nami na weekend. Dzieci są u dziadków.

Brzmiało kusząco, ale potrząsnęłam głową.

– Nie, ale dziękuję za propozycję.

– Jesteś pewna?

– Przyda się wam trochę czasu sam na sam, tylko bym wam zawadzała.

Widziałam, że chciała zaprotestować, bo to naprawdę dobra przyjaciółka, ale powstrzymała się i uśmiechnęła.

– Oj, tak, minęły całe wieki.

– Całe wieki od czego? – Joel stanął w drzwiach salonu.

Christine wstała.

– Odkąd coś jadłam. Kolacja gotowa?

– Tak jest.

– Super. – Posłała mi kolejny uśmiech. – Jeszcze wina?

Opróżniłam kieliszek i skinęłam głową. Ze stolika, na którym leżała moja komórka, dobiegł dzwonek Rafaela. Wzdrygnęłam się, mój puls natychmiast przyspieszył.

Christine roześmiała się i wzięła ode mnie kieliszek.

– Odbierz, my będziemy w jadalni.

Odwróciłam się do niej plecami i przycisnęłam telefon do ucha.

– Raf?

– Hej. – Głos miał zmęczony, jakby odległy.

– Coś wiadomo?

– Niewiele, ale nie wygląda to dobrze.

– Jak to się stało?

– Nie jestem pewien. Trudno się z nim porozumieć. Ale ciągle mówi o tobie.

– Naprawdę? Co takiego?

– Myśli, że tu byłaś. Że odwiedzałaś go ostatnio.

– Co takiego? – Ogarnęło mnie poczucie winy. Bardzo dawno nie widziałam się z teściem.

– Szczerze mówiąc, on mówi wiele dziwnych rzeczy. Ma urojenia. – W tle rozległ się jakiś hałas. – Przepraszam, Kel, muszę kończyć.

– Jasne.

– Zadzwoń później, dobrze?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy rozległo się kliknięcie.

Wpatrywałam się w telefon w mojej dłoni i czułam, jak powoli ogarniają mnie mdłości.

– Wszystko w porządku? – W drzwiach pojawiła się Christine.

Przełknęłam ciężko.

– Tak, chyba tak. Raf w zasadzie niewiele wie.

– Wraca wieczorem do domu?

– Raczej się na to nie zanosz.



- Cóż, pamiętaj, moja oferta jest nadal aktualna.
- Dzięki, ale dam sobie radę – okłamałam najlepszą przyjaciółkę po raz kolejny, po czym poszłam za nią do jadalni.

W niedzielny poranek siedziałam przy stole w kuchni, jadłam płatki i piłam herbatę. Słuchałam, jak dom się uspokaja, jak tyka zegar, jak psy szczekają w oddali. Tak właśnie wyglądało moje życie. Ciche i puste. Odchyliłam się do tyłu i ziewnęłam. Kiepsko spałam, nie mogłam przestać myśleć o tobie i Sullivanie.

Zerkając na krzesło, na którym zawsze siadał Aaron, kiedy tu mieszkał, wyobraziłam sobie, jak pochyla się nad talerzem ciasteczek. Piekłam je dla niego na okrągło. Uwielbiał mleko i ciasteczka po szkole, nawet gdy był już nastolatkiem. Raf uważał, że powinnam karmić go czymś bardziej pożywnym, ale Aaron nie jadał ich przecież codziennie. Poza tym był dorastającym chłopcem. Trochę słodczy od czasu do czasu nikogo jeszcze nie zabiło.

*– Kim była ta dziewczyna, z którą rozmawiałeś dzisiaj po szkole? – zapytałam go, gdy ugryzł ciasteczko z wiórkami czekoladowymi.*

*Przełknął i otarł czekoladę z ust, po czym spojrzał na mnie. Zmierzwił włosy opadały mu w nieładzie na czoło.*

*– A, to Tessa. Ben się z nią spotykał.*

*Skinęłam głową.*

*– Ben ostatnio rzadko nas odwiedza...*

*– Tak. – Wzruszył ramionami. – Jakoś mało teraz gadamy.*

*Interesujące. Uniosłam brwi.*

*– To przez Tessę?*

*– No, tak jakby, chyba tak.*

*– Lubisz ją?*

*– Tessę? – Ton jego głosu był teraz wyższy. – Jest fajna, ale to nie tak, że mi się podoba.*

*– Czy to z powodu Bena? Czujesz, że złamałbyś męski kodeks? – zapytałam, dumna z siebie, że znam taki młodzieżowy żargon.*

*A przynajmniej dopóki Aaron nie wykrzywił twarzy i nie parsknął śmiechem.*

– *Nie, mamo, to nie ze względu na męski kodeks. Benowi by nie przeszkadzało, gdybym się z nią umówił. On tak naprawdę w ogóle nie dba o dziewczyny. Po prostu je wykorzystuje.*

– *Ach.*

*Zrobiło mi się smutno. Czasami zapomniałam, ile lat mieli teraz ci chłopcy. Pamiętałam, jak Aaron był mały i zabierałam go z Benem do parku. Trudno było sobie wyobrazić, że ten sam chłopak wykorzystywał teraz dziewczyny do seksu. Przełknęłam z trudem.*

– *Ale... To znaczy, ty nie... Ty nie uprawiasz...*

– *Nie, mamo – zaprzeczył gwałtownie Aaron.*

*Kiwnęłam głową i odetchnęłam z ulgą.*

Kiedy Aaron mieszkał w domu, cały czas rozmawialiśmy. Często mi się zwierzał, więcej niż przeciętny syn opowiada matce. Wszystko się zmieniło, odkąd się wyprowadził. To było tak, jakby jego potrzeba zdystansowania się od Rafaela rozszerzyła się i objęła także mnie. Bolało, ale starałam się to zrozumieć.

Nie sądziłam jednak, że będzie cię przede mną ukrywał, Kelly. Gdyby Aaron wiedział o swoim synu, powiedziała by mi o nim. Mogło zatem istnieć tylko jedno wytłumaczenie – nie miał o nim pojęcia.

Kłamiesz, Kelly.

Aaron nigdy by ci nie kazał usunąć ciąży. I nie zostawiłby Sullivana. Nikt nie znał lepiej bólu odrzucenia przez własnego ojca niż mój syn. Byłam pewna, że nie zadałby go własnemu dziecku.

Miałam dość twoich gier.

Serce waliło mi jak młotem, gdy podniosłam telefon. Drżącymi palcami napisałam do Aarona i opowiedziałam mu wszystko o tobie. Nabrałam tchu, nacisnęłam „Wyślij” i wypuściłam powietrze z płuc.

W chwili, gdy na ekranie pojawił się dymek z tekstem mojej wiadomości, telefon zaczął śpiewać „Wiem, że mnie pragniesz”. Podskoczyłam, ramiona mi stężały.

Odetchnęłam głęboko i odebrałam.

– Hej, jak leci?

– Dobrze. Tata ma kilka złamanych kości, ale poza tym lekarze uważają, że nic mu nie jest – odparł Rafael.

– Och, to wspaniale – powiedziałam z ulgą.

– Wypuszczają go dziś rano – kontynuował. – Nie chcę, żeby był sam, więc pewnie zostanę z nim na kilka dni.

– Dobry pomysł.

– Przykro mi, że nie udało mi się wrócić do domu w ten weekend – powiedział przepaszającym tonem. Chciałam mu wierzyć, ale nie mogłam pozbyć się wątpliwości. – Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, jak zareagować. Miał tyle rzeczy do naprawienia, a ja nie byłam pewna, czy kiedykolwiek mu się uda.

Cały ten ból i sekrety. To wszystko się kumulowało.

W tej chwili wydawało mi się, że to za mało i za późno.

Po skończonej rozmowie zrobiłam więcej herbaty. Cieszyłam się, że zrezygnowałam z kawy wiele lat temu. Już i tak byłam dość niespokojna, nie potrzebowałam substancji pobudzających.

Kiedy skończyłam, dostałam wiadomość od Christine.

Hej, Joel kupił bilety i zabiera dzisiaj dzieci na przedstawienie, więc jestem wolna. Masz ochotę gdzieś się wybrać?

Na myśl o wieczornym wyjściu poczułam się wyczerpana, ale chciałam się zobaczyć z Christine. Wczorajszy dzień był nieznośnie długi i cichy. Żałowałam, że nie skorzystałam z jej zaproszenia i nie zostałam u niej na weekend.

Może do mnie wpadniesz? Urządzimy sobie babski wieczór.

Wysłałam wiadomość i ruszyłam po schodach na górę. Kiedy dotarłam do sypialni, przyszła jej odpowiedź.

Brzmi super. Przyniosę wino.

Wczoraj tylko raz przechodziłam obok twojego mieszkania. Nie było cię w domu.

Kiedy słałam łóżko, dopadła mnie paniczna myśl. A co, jeśli uciekłaś? Co jeśli uciekłaś z Sullivanem i już nigdy więcej was nie zobaczę?

Prześcieradło poluzowało się z jednej strony. Naciągnęłam je mocno i zamocowałam pod krawędzią materaca, a wtedy moje palce musnęły coś futrzanego i miękkiego. Schyliłam się i znalazłam małą pluszową małą, która schowała się pod łóżkiem.

Jak to się tu dostało?

Kiedy wstałam, mój wzrok padł na stojącą nieopodal kołyskę. Przypomniałam sobie, jak Sullivan obudził się w środku nocy i zaczął płakać. Dźwignęłam się wtedy częściowo z łóżka i przeciągnęłam torbę na pieluchy po podłodze, żeby poszukać smoczka. Musiałam wyrzucić z niej kilka rzeczy, zanim go znalazłam.

Wydawało mi się, że wszystko posprzątałam, ale najwyraźniej było inaczej. Kiedy wrzuciłam smoczek do kołyski, coś nagle przykuło moją uwagę. W futrze małej tkwił jakiś błyszczący przedmiot. Przesłaniały go kępki syntetycznego futra, jakby był tam zaplątany od dłuższego czasu. Kiedy podniosłam maskotkę, żeby przyjrzeć mu się bliżej, dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

Od razu go rozpoznałam.

*– To dla ciebie, synu. – Rafael wyciągnął rękę. Ogromny balon z napisem „Wszystkiego najlepszego z okazji trzynastych urodzin” zatrzepotał za jego głową.*

*– Naprawdę?*

*Oczy mi zwilgotniały, gdy wpatrywałam się w spinki do mankietów, na których widniał herb rodziny Medina.*

*Aaron skierował na mnie zszokowane spojrzenie, a ja uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami. Byłam tak samo oszołomiona jak on. Rafael nic mi o tym nie powiedział. To była najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił dla syna, i w tej chwili kochałam go z całej siły.*

*– Ale one są twoje – dodał Aaron, wciąż bojąc się przyjąć prezent.*

*– A przedtem należały do mojego ojca. Pewnego dnia przekazesz je swojemu synowi.*

Zdjęłam spinę z mankietu małej i wpatrywałam się w nią z niedowierzaniem.

Dlaczego to zrobiłaś?

Ukradłaś ją?

Byłaś z powrotem w domu, dzięki Bogu.

Ogarnęło mnie poczucie ulgi. Nie uciekłaś.

Żaluzje były całkiem podniesione, więc miałam doskonały widok na wnętrze twojego mieszkania. Sullivan kołysał się na huśtawce, oczy miał radosne, a usta rozciągnięte w szerokim uśmiechu. Rytmiczny ruch na chwilę mnie zahipnotyzował. Telewizor był włączony. Ciebie nigdzie nie widziałam, ale domyśliłam się, że leżysz na kanapie, prawdopodobnie z ręką po łokieć w torbie z chipsami.

Ostra kraweź twojego kolczyka przebiła mi skórę na dłoni, gdy patrzyłam zza drzewa. Spinka do mankietu paliła mnie w kieszeni jak płomień. Chciałam podejść do twoich drzwi i rzucić ci ją w twarz. Zapytać, skąd ją masz i dlaczego.

Ale wiedziałam, że muszę to inaczej rozegrać. Może istniało jakieś logiczne wytłumaczenie. Może Aaron ci ją dał. Jeśli tak, nie chciałam pogarszać sytuacji.

Wróciłam myślami do naszych rozmów o ojcu Sullivana. Wyglądało na to, że ostatnio miałaś z nim kontakt, kiedy jeszcze byłaś w ciąży. Według ciebie nie znał Sullivana. Nigdy go nie widział.

A teraz byłaś tutaj. W moim mieście.

Musiał być ku temu jakiś powód. Nawet jeśli mnie unikałaś, wciąż dawało mi to nadzieję.

Ulicą przejechał samochód. Przygryzłam wargę i cofnęłam się o krok. Wiatr wiał mi w plecy, szarpał za włosy. Kiedy zobaczyłam, że ulicą w moim kierunku zmierza jakaś para, oparłam się o drzewo, wyciągnęłam komórkę i przyłożyłam ją do ucha.

– Tak... okej – odezwałam się, kiwając głową i wpatrując się w ziemię.

Kiedy tych dwoje już przeszło, schowałam telefon i ponownie odwróciłam się w stronę twojego domu. Zamurowało mnie. Stałaś tam, patrząc w moją stronę. Przywarłam do ziemi, w uszach słyszałam bicie własnego serca. Moje kolana wbiły się w błoto, a zęby stuknęły o siebie gwałtownie i boleśnie. Grymas wykrzywił mi twarz.

Usłyszałam dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, a potem zbliżających się kroków. Rozglądałam się, próbując wymyślić drogę ucieczki, ale wiedziałam, że to na próżno. Gdy spróbowałam się ruszyć, znowu mnie zauważyłaś.

– Kelly? – rozbrzmiał twój głos. Podeszłaś bliżej.

*Cholera. Cholera. Cholera.*

Byłam nieostrożna.

– Kelly? – Zajrzałaś za drzewo. Czoło miałaś zmarszczone, usta zaciśnięte.

– Yyy... o, hej.

*Brawo. Po prostu brawo.*

– Co ty tu robisz?

Poczułam drapanie w suchym gardle. Przełknęłam.

– Wiesz... Nie odpowiadasz na moje wiadomości...

– Więc postanowiłaś mnie szpiegować? – Przynajmniej nie wyglądałaś już na przestraszona. Teraz byłaś wyraźnie wkurzona.

– Nie. – Odepchnęłam się od ziemi i wstałam. Kolana dzinsów miałam upačkane błotem. Wytarłam je, ale bez powodzenia. – Ja... przyszłam zobaczyć, czy wszystko w porządku. A potem coś upuściłam po drodze do ciebie. – Zerknęłam w dół. To nie było kłamstwo. Upuściłam twój kolczyk, kiedy upadłam, ale teraz go nie widziałam.

– Co takiego upuściłaś? – Mówiłaś powoli, podejrzliwie. Zwężyłaś oczy w szparki i zacisnęłaś usta.

– Kolczyk – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, z nadzieją, że to cię jakoś sprowokuje.

Twoja twarz nie zmieniła wyrazu. Zerknęłaś najpierw na jedno moje ucho, potem na drugie.

– Ale przecież masz na sobie oba kolczyki.

– Och. – Dotknęłam uszu i roześmiałam się z zakłopotaniem. – O rany. Myślałam, że zgubiłam jeden. Czyli nic mi jednak nie upadło.

Nigdy nie parałam się aktorstwem. To była kompletna katastrofa.

– Ooookej. – Po tym, jak przeciągnęłaś to słowo, wiedziałam, że mi nie wierzysz. – W każdym razie oboje z Sullivanem mamy się dobrze. Przepraszam, że nie odpisywałam na twoje wiadomości, miałam ciężki tydzień z małym. Właśnie, muszę do niego wracać.

Odwróciłaś się i ruszyłaś w stronę mieszkania.

– Zaczekaj – zawołałam za tobą, a desperacja rozkwitła mi w piersi. – Małpka!

– Co? – Spojrzałaś na mnie.

– Właśnie po to przyszłam. Zostawiłaś coś u mnie w domu.

Zawiesiłam głos, przyglądając się twojej reakcji.

Twój wyraz twarzy się nie zmienił. Patrzyłam na twoje napięte usta, zwężone oczy. Byłaś ładna, ale twardo stąpająca po ziemi, zmęczona. Zupełnie niepodobna do dziewczyn, z którymi zazwyczaj umawiał się mój syn. W moim umyśle znów pojawiły się wątpliwości.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko.

W skroniach zakiełkował mi ból.

– Masz to? – zapytałaś, wyciągając rękę.

Pomyślałam o kolczyku leżącym na ziemi i spince do mankietu w kieszeni.

– Co takiego?

– Małpkę. – Mówiłaś powoli, z każdym słowem coraz wyżej unosząc brwi.

– A, racja. Nie, zapomniałam.

– Przyszłaś mi ją oddać i zapomniałaś?

– Tak. – Roześmiałam się i potrząsnęłam głową. – Mam dzisiaj kompletny odjazd.

Odsunęłaś się ode mnie o krok, obserwując mnie bacznie, jakbym była pacjentką na oddziale psychiatrycznym. Nie winiłam cię za to.

– No dobra, muszę wracać. Sullivan trochę dzisiaj marudzi. Zadzwoń do ciebie, gdy poczuje się lepiej.

Nie odezwałam się ani słowem, kiedy odchodziłaś. I tak sporo już dziś schrzaniłam.



– Tata wrócił do domu. Pomagam mu się urządzić – powiedział Rafael.

– To dobrze – odparłam, nieobecny wzrokiem wpatrując się w okno. Na stole przede mną stał kubek z herbatą.

– Cały dzień zejdzie mi na porządkowaniu jego rzeczy. To miejsce to katastrofa. Nie uwierzysz, Kel, ile tu staroci, zagracają każdą powierzchnię. Stare przesyłki, listy zakupów. To cud, że on się w tym jakoś odnajduje.

Jego słowa mnie zirytowały, ale stłumiłam to uczucie i zachichotałam.

– Posłuchaj tylko, co mówisz, zamieniasz się w prawdziwą kurę domową.

Parsknął cicho.

– Nie posunąłbym się tak daleko. To odosobniona sprawa.

– Domyślam się – mruknęłam pod nosem. Przecież on nigdy nie kiwnął tu nawet palcem.

– Co?

– Nic takiego – odpowiedziałam szybko. Wyciągnęłam rękę i przejechałam opuszkami palców po krawędzi kubka. Herbata ciągle była za gorąca do picia. Znad płynu unosiły się pióropusze pary i krążyły w powietrzu. – Jak on sobie radzi psychicznie? Ciągłe opowiada o tych urojeniach?

Prawie powiedziałam „o tym, że mnie widział”, ale nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak, jakbym węszyła. Albo była kompletnym narcyzem.

– Dużo mówi o Aaronie.

Oblała mnie fala gorąca, w ustach mi zaschło.

– Co mówi?

– Wypytuje o niego.

Usiadłam prosto, zacisnęłam palce na krawędzi stołu.

– Czy on... Czy on myśli, że Aaron też go odwiedza? – Czyżby widział mojego syna?

– Nie – odparł miękko Rafael. – Nie sądzi, że widział Aarona, tylko chce się z nim zobaczyć.

– Och. – Wypuściłam z płuc drżący oddech i opadłam z powrotem na siedzenie. Skrzypnęło pode mną.

– Kelly?

– Tak, jestem. – Złapałam laptopa, który leżał na stole, i przyciągnęłam bliżej siebie, otworzyłam go i włączyłam.

– Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej – powiedziałam i weszłam na Facebooka. – Bierzesz jutro wolne w pracy?

– Raczej nie. Z tatą wszystko w porządku. Mogę zostać na noc, a potem wpaść do niego po zajęciach. Ma tutaj całkiem dobrą opiekę.

– Hmm... – Byłam teraz na profilu Aarona, przewijałam jego walla. Od miesiący nie pojawiło się tam nic nowego. Te same stare zdjęcia. Te same posty. Te same wiadomości od przyjaciół.

Weszłam na listę jego znajomych i kliknęłam na zdjęcie Chase'a – w zeszłym roku był współlokatorem Aarona. Na jego profilu większość postów dotyczyła jakiejś gry. Najwyraźniej przeznaczzał na nią zbyt wiele czasu.

Przygryzłam wargę i zagłębiłam się w jego albumy. Moje palce były śliskie od potu, mrowiły mnie, gdy przewijałam kolejne zdjęcia. Znalazłam kilka fotografii, na których był Aaron.

Oglądałam je dziesiątki razy, a mimo tego nie znalazłam żadnych nowych informacji. Aaron i tak pojawiał się na niewielu. Jego współlokator natomiast najwyraźniej uwielbiał blask fleszy, bo co rusz ustawiał się do fotki.

Już miałam zamknąć Facebooka, gdy nagle serce mi zamarło.

Patrzyłam na zdjęcie, które wcześniej zawsze pomijałam, bo nie było na nim Aarona. Teraz jednak w tle zauważyłam dziewczynę, która wyglądała jak ty.

– Kelly? Co ty robisz? – zapytał Rafael.

– Słucham cię – powiedziałam i nachyliłam się nad ekranem, żeby przyjrzeć ci się dokładniej.

– Jesteś jakaś rozproszona – powiedział, na wpół zirytowanym, na wpół zniecierpliwionym tonem.

Przyłożyłam kciuk i palec wskazujący do ekranu dotykowego i powiększyłam zdjęcie dziewczyny, która stała w tle i rozmawiała z kimś spoza kadru.

– O mój Boże.

– Co? – Rafael zapytał zatroskanym tonem. – Co się dzieje?

– To jest Kelly – westchnęłam. Twarz miałaś trochę okrągłą, a włosy ciemniejsze, ale to byłaś ty. W końcu znalazłam dowód. Aarona może nie było na tym zdjęciu, ale na pewno był na tamtej imprezie. I ty też na niej byłaś.

To wszystko zmieniało.

Skończyłam z milczeniem, z czekaniem, aż sama się ujawnisz, kiedy będziesz gotowa. Pieprzyć to.

– Raf, mam dowód, że Kelly zna Aarona.

– O czym ty mówisz?

– Znalazłam zdjęcie. Jest na nim – wydukałam, a adrenalina wypełniła moje ciało. – Na profilu jego współlokatora... Z tamtej nocy... Widziałam je, ale nie ma go na nim... Ale on tam był. I Kelly też. Wiedziałam, że ona go znała. Od początku wiedziałam, a teraz mam dowód. Nie tylko na to, że go znała, ale też na to, że była tam tamtej nocy. – Mówiłam chaotycznie, za szybko, ale nie wiedziałam, jak zwolnić.

– Przepraszam, Kel. Nie nadążam. Trudno cię zrozumieć.

Trzęsłam się, ogarnęła mnie histeria. Przełknęłam, wzięłam głęboki oddech. Musiałam się uspokoić, żeby mnie wysłuchał.

– Jestem na Facebooku, na profilu Chase'a, oglądam jego zdjęcia.

– Kel – powiedział tym swoim pełnym litości tonem, którego nienawidziłam. – Znowu? Myślałem, że już ci się polepszyło.

– Owszem, polepszyło mi się. Chciałam tylko zobaczyć, czy znajdę jakieś jego zdjęcia z Kelly.

Cisza.

– Raf? – Rozłączył się?

– Jestem, jestem. Tylko nic nie rozumiem. Szukasz swoich zdjęć na profilu Chase'a?

– Nie, nie moich. Mojej znajomej Kelly. Pamiętasz, jak ci o niej mówiłam? Moja nowa znajoma.

Jak to możliwe, że nie wiedział, o kim mówię?

– A, tak. Ta z dzieckiem, dla której kupiłaś te wszystkie rzeczy – powiedział. – Ona ma na imię Kelly?

– Tak! – Czy on mnie nigdy nie słuchał? A może naprawdę nie powiedziałam mu, jak się nazywasz? Nie byłam pewna. Miałam tyle tajemnic.

– I ona zna Aarona?

– Tak. Jest z nim na zdjęciu. I miała jego spinę do mankietu. Znalazłam ją w sypialni obok kołyski i...

– Kołyski? – zapytał ostro Rafael. – O czym ty, do cholery, mówisz?

– Kołyska nie jest tu istotna. Nie słyszałeś mnie? Kelly zna naszego syna. Tak naprawdę myślę, że jej dziecko może być...

– Kel, musisz z tym skończyć – warknął.

– Z czym? – Zdezorientowana, lekko odsunęłam telefon od ucha.

– Boże, myślałam, że czujesz się coraz lepiej, a teraz to...

– Czuję się coraz lepiej. Przed chwilą ci to powiedziałam – odparłam zdecydowanym tonem. – O mój Boże, myślisz, że Kelly miała coś wspólnego z tym, co się stało?

– Nie wytrzymam tego dłużej – westchnął Rafael. – Nie ty jedna go straciłaś.

– *Pani Medina? Obawiam się, że mamy złe wieści. Chodzi o pani syna, Aarona...*

– *...znaleziono go nieprzytomnego w jego pokoju w akademiku... Ratownicy zrobili wszystko, co mogli.*

– Przecież wiem.

– To przez ciebie nie mogę go opłakiwać. Do diabła, nie mogę nawet mówić o jego śmierci, bo ty upierasz się, żeby zachowywać się, jakby żył. Ale mam dosyć obchodzenia się z tobą jak z jajkiem. To nie pomaga. Wręcz przeciwnie, jest coraz gorzej. – Jego głos zadrżał. – Nie pozwalasz mi nawet wyłączyć jego telefonu. I wiem, że wciąż do niego dzwonisz.

– Lubię słuchać jego głosu. – Łza spłynęła mi po twarzy.

– On odszedł, Kel. Musisz pozwolić mu odejść.

Wytarłam łzę grzbietem dłoni i prychnęłam.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Myślisz, że nie odczuwam jego nieobecności każdego dnia? Tęsknię za nim. Dlatego dzwonię i wysyłam mu wiadomości. Mój

synek potrzebuje mamy.

– On nie żyje. Już cię nie potrzebuje.

Jego słowa były jak mocny cios w brzuch. Zacisnęłam ręce na talii i skrzywiłam się boleśnie.

– Ale ja go potrzebuję, okej? Nie zwariowałam, Raf. Wiem, że Aaron odszedł.

– Mówisz o nim, jakby żył i wyjechał na studia.

– Tak. I co z tego? Dzięki temu łatwiej mi udawać. Kto na tym cierpi?

– Ja – powiedział Raf. – Ja przez to cierpię.

Skuliłam się, jak zabawka, z której spuszczone powietrze. Wszystko popsułam. Znowu.

– Wiem, jak bardzo go kochałaś. Ja też go kochałem – ciągnął Rafael.

– Szkoda, że tak beznadziejnie mu to okazywałeś – mruknęłam.

– Co powiedziałaś?

Zgięłam się wół pod wpływem jadu w jego głosie, ale był zbyt daleko, nie mógł mnie skrzywdzić, więc kontynuowałam.

– To szalone oczekiwania zabiły naszego syna.

– On imprezował, Kel. Wypił za dużo, wymieszał tabletki. I to niby moja wina?

– Serio? Nie pamiętasz, co mu powiedziałaś podczas ostatniej rozmowy? Że przestaniesz płacić za jego studia, jeśli nie poprawi ocen.

– Imprezował, bo był studentem, oni właśnie tym się zajmują. To nie miało nic wspólnego ze mną ani z naszą rozmową. Gdyby poważnie potraktował to, co mówiłem, toby się uczył, a nie chodził na imprezy.

Potrząsnęłam głową, zagotowała się we mnie złość.

– Zawsze myślałeś o nim jak najgorzej.

– A ty ciągle uważałaś, że jest idealny.

– Mówisz jak moja mama.

*Może gdybyś nie pobbłażała mu tak bardzo, to dzisiaj by żył. Dzieci potrzebują dyscypliny, Kelly. A ty na wszystko mu pozwalałaś. W mojej głowie rozbrzmiało echo ostatnich słów, jakie mama do mnie wypowiedziała. Gdyby tylko Carmen żyła, kiedy umarł Aaron. Powiedziałyby to, co trzeba. Pomogłyby mi. Gdy poszłam*

do mamy, miałam nadzieję, że choć raz mnie wesprze, ale ona okazała się aż nadto przewidywalna. Tata też. Stał po jej stronie. Jak zwykle.

Nie wiem, dlaczego miałam nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

– Ona po prostu chciała, żebyś zostawiła to za sobą – powiedział Rafael zdenerwowanym tonem.

– Nie mogę tego zrobić – wyznałam. – Aaron był całym moim życiem. Był dla mnie wszystkim.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Przecież wiem – powiedział Raf miękkim głosem, po czym się rozłączył.

Odłożyłam komórkę na stół i z trudem nabrałam powietrza. Powinnam czuć się winna z powodu tego, co powiedziałam Rafaelowi, ale tak nie było. O dziwo, miałam wrażenie, że się z czegoś wyzwoliłam, że jestem lżejsza. Za długo to wszystko w sobie tłumiałam.

Wstałam od stołu i zniosłam kubek do zlewu. Po drodze zerknęłam na kanapę, na której siedzieliśmy, gdy kłamałaś mi w żywe oczy o moim synu.

*Kazał mi usunąć ciężę.*

Kłamstwo. On nigdy by tego nie zrobił. A teraz miałam dowód. Byłaś z nim po urodzeniu Sullivana.

Drżącymi rękami wrzuciłam kubek do zlewu. Upuściłam go trochę za mocno i się roztrzaskał.

Serce waliło mi w piersi tak głośno, że słyszałam je w uszach. W głowie zaczęło mi się kręcić. Ściany zamknęły się wokół mnie, gdy wydarzenia ostatnich kilku godzin w końcu do mnie dotarły. Zaczerpnęłam powietrza i sięgnęłam po potłuczone kawałki. Były zimne. O ostrych krawędziach. Największe fragmenty wbijały mi się w dłonie. Cieszyłam się jednak z tego bólu. Dało mi to coś namacalnego, czego mogłam się trzymać. Czułam się, jakbym tonęła, znalazła się poza ciałem. Zaciśnięcie pięści na skorupach kubka sprowadziło mnie z powrotem na ziemię. Wyrzuciłam je do kosza i wytarłam dłonie o spodnie, zostawiając na nich czerwony ślad.

Co?

Podniosłam dłonie. Jedna była pokryta krwią.

*Wielkie dzięki, Kelly.*

Westchnęłam z frustracją i ruszyłam pospiesznie do łazienki. Zabolało mnie, gdy zimna woda spłynęła po rozciętej skórze. Opłukałam krew, a wówczas zobaczyłam, że całą dłoń pokrywają mi rany. Żadna z nich nie była jednak na szczęście głęboka. Wolną ręką sięgnęłam do apteczki i chwyciłam kilka plastrów.

Po karku przebiegło mi dziwne uczucie. Zamarłam. Całe ciało pokryła mi gęsia skórka. Skrzypnięcie. Dźwięk kroków. Zakręciłam kran, stałam nieruchomo i nasłuchiwałam. Cisza wirowała wokół mnie. Po kilku sekundach wypuściłam powietrze. Ręka znów krwawiła.

Odkręciłam wodę i skarciłam się w duchu za to, że byłam taka nerwowa. To przez ciebie, Kelly. Mieszałaś mi w głowie, odkąd tu przyjechałaś. Wiedziałam, że to nie był przypadek. Od początku wiedziałam, że znalazłaś się tutaj z jakiegoś konkretnego powodu. Że to ty mnie szukałaś. Sama postanowiłaś mnie znaleźć.

Obmyłam dłoń i zakleiłam skaleczenia. Przed wyjściem z łazienki rzuciłam okiem na swoje odbicie w lustrze.

Dobry Boże. Wyglądałam okropnie.

Oczy miałam podkrążone, jakbym nie spała od tygodni. Moja twarz była blada, ściągnięta. Włosy wisiały mi smętnie wokół bezkrwistych policzków.

Przez kilka tygodni po śmierci Aarona przypominałam trupa. Szkielet. Ducha. Chodzącą martwą kobietę.

Nigdy w pełni do siebie nie doszłam, ale w końcu zmusiłam się do jedzenia, ćwiczeń, wykonywania zadań; odzyskałam kolor na twarzy, przybrałam trochę na wadze. Ale widok ciebie na tym zdjęciu z Aaronem sprawił, że wszystko zaczęło się od nowa. Czułam się, jakbym go znowu straciła. Jak gdyby został przywrócony do życia tylko po to, by po raz drugi okrutnie mi go odebrano.

To było jak z tym drugim dzieckiem. Tym, które zabrałam. Tym, o którym myślałam, że to Aaron.

Ale tak nie było.

On nie był ani trochę mój.

Przełknęłam gulę w gardle i odwróciłam się od lustra, od kobiety o smutnych oczach i wychudłej twarzy. Kiedy wyszłam z łazienki, włosy na karku stanęły mi dęba. Zesztywniałam i wyostrzyłam słuch. Tym razem na pewno usłyszałam hałas.

– Halo? – zawołałam, idąc powoli korytarzem.

– Cześć – odpowiedział głos, a ja wydałam z siebie krótki krzyk.

Zajrzałam za załom korytarza i zobaczyłam ciebie, pośrodku mojego salonu.

– Kelly? – Serce podeszło mi do gardła.

– Przepraszam, drzwi były otwarte. – Zerknęłaś na wejście. – Wołałam cię kilka razy.

Zwęziłam oczy. Czyżbym naprawdę zostawiła niezamknięte drzwi? Wydawało mi się to mało prawdopodobne, ale jak inaczej miałabyś się tu dostać? Gdzie był Sullivan? Zauważyłam nosidełko pod ścianą w salonie. Było przykryte kocym, ale założyłam, że mały pod nim śpi.

Kiedy byłam dzieckiem, mieliśmy kanarka i gdy chcieliśmy go uciszyć, kładliśmy prześcieradło na jego klatce. To właśnie mi się przypomniało, kiedy zobaczyłam, że przykryłaś nosidełko Sullivana kocem. Traktowałaś go tak, jak moja mama kanarka.

– Nic ci nie jest? – Podeszłaś do mnie bliżej.

Wzdrygnęłam się i cofnęłam o krok.

– Nie, wszystko w porządku. Co ty tu robisz?

– Sullivan poczuł się trochę lepiej, więc pomyśleliśmy, że wpadniemy. Przy okazji zabierzemy tę małpkę.

Twój wzrok powędrował do laptopa na stole w jadalni. Na ekranie widniało twoje powiększone zdjęcie. Z tej samej imprezy, na której był mój syn.

– Wiem, dlaczego tu jesteś – powiedziałam i poczułam, jak adrenalina wypełnia mi żyły.

– No tak, przed chwilą ci powiedziałam. – Mówiłaś powoli, jak przedszkolanka do dziecka, które czegoś nie rozumie.

To tylko wzmogło mój gniew. Podsyciło ogień.

– Nie, chodzi mi o to, że wiem, dlaczego jesteś tu, w Folsom. – Zerknęłam na nosidełko. Na klatkę z ptakiem. Na biało-niebieski kocyk. – Sullivan to mój wnuk, prawda?

– Co takiego? – Zmarszczyłaś czoło, jakby ktoś wbił w sam jego środek niewidzialną szpilkę. – Nie!

Twoje stanowcze zaprzeczenie ośmieliło mnie, podeszłam bliżej.

– On wygląda jak Aaron. Te same ciemne włosy, ta sama oliwkowa skóra.



– Właśnie opisałaś całe mnóstwo ludzi. – Cofnęłaś się o kilka kroków, wzrok miałaś rozbiegany, na twojej twarzy malowała się kompletna dezorientacja.

– Znalazłam bluzę Uniwersytetu Hoffmana, kiedy sprzątałam u ciebie w domu.

– No i?

– Nie mówiłaś mi, że tam studiowałaś.

– Bo nie studiowałam. Kupiłam ją w sklepie z używanymi ciuchami.

Zaśmiałam się gorzko, kręcąc głową.

– Odpuść sobie, Kelly. Wiem, że byłaś z moim synem.

Twoje oczy się rozszerzyły.

– Zwariowałaś? Ja nawet nie znam Aarona.

– To dlaczego miałaś jego spinkę do mankietu? On ci ją dał czy ukradłaś ją z jego pokoju w akademiku? – Zaryzykowałam, ale znałam swojego syna. Nawet jeśli pokłócił się z Rafaelem, byłam pewna, że zabrał spinki ze sobą, kiedy wyjeżdżał. Czuł się mocno związany z dziadkiem, a to była rodzinna pamiątka. Wsunęłam palce do kieszeni dzinsów, ale była pusta. Gdzie ta spinka się podziała?

– Posłuchaj, nie wiem, o czym mówisz. – Uniosłaś ręce dłońmi skierowanymi na zewnątrz, jakby to była scena z jakiegoś starego kryminału. – Nie znałam twojego syna, nawet nie wiem, co to jest spinka do mankietu.

Nabrałam gwałtownie powietrza. Mój wzrok spoczął na laptopie. Podeszłam do niego i wskazałam na ekran.

– To ty. Na imprezie, na której był mój syn.

– Kelly, to nie ja. To znaczy owszem, ona jest trochę do mnie podobna. Ale to nie ja.

Rozgrzana do czerwoności wściekłość wzbierała w moim brzuchu jak pożar, który wymyka się spod kontroli, niszcząc wszystko na swojej drodze.

– To ty. Byłaś z moim synem w noc jego śmierci. Dlaczego mnie okłamujesz?

– Jego śmierci? Myślałam, że twój syn wyjechał na studia.

– Nie, nie wyjechał na studia. – Przedrzeźniłam twój głupi głos, którym wypluwałaś z siebie kolejne kłamstwa. – On nie żyje, ale ty już to wiesz, co? Bawiłaś się mną przez cały ten czas.

– Przykro mi, Kelly, nie miałam pojęcia o twoim synu. – Litość wypełniła ci oczy i zmieniła wyraz twojej twarzy. – Jesteś zdenerwowana, może zadzwonię po

kogoś albo...?

O nie, nie mogłam pozwolić, żebyś znowu wszystko przekreśliła. Dobrze wiedziałam, na co patrzę. Uderzyłam palcem w ekran komputera.

– To ty! – krzyknęłam. – Dlaczego ciągle mnie okłamujesz?

Drgnęłaś, a ja przez sekundę to dostrzegłam. Rozpoznanie. Świadomość. O tak, doskonale się mną bawiłaś.

– Kelly, uspokój się. – Postąpiłaś dwa kroki w moją stronę i wyciągnęłaś przed siebie ręce.

– Znałaś mojego syna – powtórzyłam. – Byłaś z nim.

Nigdy nie byłam bliżej znalezienia odpowiedzi, a tak rozpaczliwie ich szukałam.

Byłaś zdenerwowana. Bałaś się. Wiedziałaś, że cię dopadłam. Z nosidełka Sullivana dobiegło kwilenie, ale ty się nawet nie odwróciłaś, nie odrywałaś ode mnie wzroku. Jak zawsze myślałaś o sobie zamiast o synku.

– Nie zasługujesz na Sullivana – rzuciłam. – Nie masz pojęcia o macierzyństwie.

– To nieprawda – powiedziałaś wyzywająco i uniosłaś podbródek.

– Prawda. To mój wnuk, jego miejsce jest przy mnie, on należy do mnie!

Coś błysnęło w twoich oczach. W końcu to do ciebie dotarło. Zdezorientowane niewinne spojrzenie zniknęło. Wreszcie.

– On nie jest twoim wnukiem i nigdy nie będzie należał do ciebie. – Podeszłaś bliżej. Cofnąłam się, uderzyłam plecami o stół. Twoje oczy pociemniały. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. – Jestem pewna, że ciężko przeżyłaś stratę syna, Kelly. – Twój głos był teraz inny, miarowy. Brzmiałaś trochę jak Rafael i doktor Hillerman, kiedy próbowali mnie uspokoić. Najeżyłam się, odwróciłam głowę. – Widzę, że przechodzisz teraz trudny okres, ale to, co mówisz, nie ma sensu.

– Ma, i ty dobrze o tym wiesz.

– Nie. – Potrząsnęłaś głową i znowu przemówiłaś tym głupim protekcjonalnym tonem. – Szczerze mówiąc, Kelly, ty chyba całkiem oszalałaś. Mam zadzwonić do twojego terapeuty?

Przygryzłam wargę i potrząsnęłam głową. Nie byłam szalona. Skąd wiedziałaś, że mam terapeutę? To twoje opowieści nie miały sensu. Wszyscy od miesięcy mówili mi, że mam przywidzenia, ale to nieprawda. Wiedziałam, że mój syn nie popełnił samobójstwa. Rozmawiałam z nim wcześniej tego dnia. Nie miał myśli

samobójczych. I nie był to też wypadek. On wcale tak dużo nie imprezował. Był grzecznym dzieckiem.

Ktoś go skrzywdził.

*Skrzywdziłaś go, Kelly.*

A teraz próbowałaś skrzywdzić mnie.

I mojego wnuka.

Nie mogłam ci na to pozwolić.

Sięgnęłam ręką do stołu za mną, namacałam jeden z mosiężnych świeczników Carmen i chwyciłam go mocno.

– Powiedz mi teraz, co wiesz o moim synu – zażądałam, unosząc rękę.

Zauważyłaś świecznik, a twoje oczy się rozszerzyły.

– Kelly, odłóż to. Ja nic nie wiem. Wszystko ci się pomieszało.

– Nieprawda. Powiesz mi, co wiesz. Powiesz mi wszystko.

Myśli o martwym Aaronie leżącym w pokoju w akademiku wypełniły mój umysł. Zobaczyłam czerwono-niebieskie światła w oknie od frontu. Dwóch policjantów stoi na ganku. Ich ponure twarze, gdy przekazują mi wiadomość. Moje ciało upada. Roztrzaskuje się. Moje serce pęka.

To ty byłaś za to odpowiedzialna, Kelly.

A teraz miałaś za to zapłacić.

Podniosłam rękę wyżej.

– Nie! – Twoje usta uformowały się w kształt litery O i zasłoniłaś się ręką, a potargane włosy opadły ci na twarz.

I wtedy to do mnie dotarło.

To, gdzie cię wcześniej widziałam.

Nagą. Pozującą. Usta rozchylone. Głowa odchylona do tyłu. Ramiona uniesione.

Opuściłam świecznik i wypowiedziałam jedno słowo.

– Keith.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zobaczyłam, jak to do ciebie dotarło. W twoich oczach pojawiło się zrozumienie.

*Mam cię.*



Twoja krew zabarwiła mi ręce ciemnoczerwoną smugą, zebrała się pod paznokciami i w liniach na dłoniach. Stojąc pod strumieniem prysznica, patrzyłam, jak karmazyn zsuwa się z mojego ciała i znika w odpływie. Sięgnęłam po mydło i z całej siły szorowałam skórę, próbując zmyć z niej wszystkie ślady ciebie. Dopóki nie byłam blada, biała i czysta.

Ale nie mogłam wyrzucić cię z głowy. Mój umysł odtwarzał obraz ciebie, skulonej na ziemi, skomlącej, jak zapętlony film.

Zrobiło mi się niedobrze, jakbym miała runąć w przepaść. Ciepło prysznica tylko pogarszało sprawę.

Ale to się już stało. Nie mogłam zrobić nic, by to zmienić. Już po wszystkim. Skończone.

Czas skupić się na tym, co najlepsze dla Sullivana.

To on jest najważniejszy. Jego bezpieczeństwo. Jego komfort.

Kiedy już zmyłam z siebie całą krew, wyszłam spod prysznica na pluszowy dywanik łazienkowy. Owinęłam się ręcznikiem i podeszłam do lustra. Było zaparowane, więc przetarłam je ręką, aż wyłoniło się moje niewyraźne odbicie. Widziałam je tylko przez sekundę, po czym znów pokryło się parą.

Otworzyłam drzwi łazienki, żeby wpuścić do środka chłodne powietrze. Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka, a ja zadrżałam.

Wysunęłam górną szufladę i przez chwilę błędziłam wzrokiem po jej zawartości, aż znalazłam szczotkę. Następnie starannie rozczesałam mokre włosy i zrobiłam przedziałek z boku. Były miękkie i pachniały kokosowym szamponem. Wyobraziłam sobie, jak kręcę je w delikatne fale i nakładam neutralny makijaż. Zakładałam dzinsy, luźny sweter i minimalistyczną biżuterię. Ubrana jak typowa gospodyni domowa z przedmieścia. Jakby nic nadzwyczajnego nie wydarzyło się dzisiaj wieczoru. Gdy przypominałam sobie o tym, uśmiechnęłam się do siebie, czując, jak rozluźniają się wszystkie mięśnie w moim ciele.

Tak, byłam pewna, że mi się uda. Wkrótce to wszystko będzie już za mną. Pozostaniesz tylko odległym wspomnieniem. Jak w surrealistycznym śnie; nie będę miała nawet pewności, czy istniałaś naprawdę.

Do moich uszu dotarł słaby krzyk Sullivana i serce zamarło mi w piersi. Na chwilę o nim zapomniałam.

Poczułam wyrzuty sumienia i pospieszyłam do sypialni, gdzie leżał w kołysce, a różowy kocyk otulał jego malutkie ciało. Miotał się i młócił powietrze rączkami.

– Wszystko w porządku. Wszystko będzie dobrze, obiecuję – powiedziałam łagodnie. – Będę tuż obok, dobrze?

Zanuciłam jakąś melodię i rozejrzałam się po pokoju. Nuciłam, dopóki nie byłam w pełni ubrana. Sullivan nadal trochę marudził, ale jego wielkie oczy śledziły każdy mój ruch. Staralam się utrzymywać z nim kontakt wzrokowy, cały czas szeroko się uśmiechając. W środku trzęsłam się jak galareta. Jakaś część mnie czuła, że mogę się rozpaść, zamienić w stos skorup na podłodze.

Świadomość tego, co zrobiłam, wracała do mnie po wielokroć, niemal zapierając mi dech w piersi. Ale Sullivan mnie uspokoił. To on się tu liczył.

Zrobiłam to dla niego.

W mojej głowie pojawiła się twarz Aarona. Jego ufne oczy. Niewinny uśmiech. W gardle poczułam gulę, ale przełknęłam ją.

Nie, nie mogłam teraz o nim myśleć. Musiałam skupić się na Sullivanie. Na naszej przyszłości. Nie ma sensu rozwódzić się nad przeszłością. Nie mogłam przecież cofnąć czasu.

*Co się stało, to się nie odstanie.*

Wysuszyłam włosy, zrobiłam makijaż i wreszcie wzięłam Sullivana na rękę. Położyłam go na ramieniu i lekko kołysałam. Popiskiwał, a mój żołądek trochę się uspokoił.

– Tak, kochanie, wszystko będzie dobrze. Jesteś teraz bezpieczny – szepnęłam do niego, wychodząc z sypialni na korytarz. Dotknęłam nosem jego główki i moje tętno nagle przyspieszyło. Pachniał jak ty. Cofnęłam twarz i wstrzymałam oddech.

Kiedy dotarłam do pokoju Aarona, przystanęłam. Drżącą dłonią popchnęłam uchylone drzwi i zerknęłam do środka. Żołądek ścisnął mi się mocno i pomyślałam, że jednak to się w końcu stanie. Zwymiotuję. Ale odetchnęłam głęboko i udało mi się powstrzymać mdłości. Omiotłam spojrzeniem wewnątrz –

plakaty, biurko, pościelone łóżko. Wyglądało to tak, jakby miał wrócić w każdej chwili.

Zaszczypało mnie pod powiekami i zamrugałam gwałtownie.

Co ja tu w ogóle robiłam? To mnie tylko przygnębiało.

Zamknęłam drzwi pokoju Aarona i zesłam po schodach, Sullivan leżał w moich ramionach, spokojny i zadowolony.

Potem poszłam do kuchni i zaparzyłam sobie herbatę, z nadzieją, że to uspokoi moje nerwy.

Kołysałam Sullivana, popijałam napar i wpatrywałam się w duże frontowe okna. Niebo robiło się ciemne, słońce chowało się za horyzontem. Zawsze lubiłam tę porę dnia. Godzina przejścia.

Moja klatka piersiowa się rozszerzyła.

Sullivan przywarł buzią do mojego ramienia i zaczął marudzić. Kiedy jego usta zacisnęły się na mojej koszuli i zaczął ssać, dotarło do mnie, że pewnie jest głodny. Weszłam do salonu i wtedy poczułam zapach wybielacza.

Jeszcze jedna rzecz, która była twoją winą. Gdybyś nie zakrwawiła wszystkiego dookoła, nie musiałabym używać tyle wybielacza, żeby posprzątać.

Dzięki Bogu za drewniane panele. Z wykładziny w życiu bym tego nie wywabiła.

*– Zamknij się! – wrzasnął i uderzył mamę pięścią w twarz. Jej głowa poleciała do tyłu, aż coś trzasnęło w szyi. Wstrzymując oddech, przycisnęłam dłoń do ust. Nie mógł się dowiedzieć, że chowam się za kanapą.*

*Zacisnęłam oczy, ale wciąż słyszałam jej krzyki. To był jedyny dźwięk. Potem on wypadł z pokoju, trzaskając drzwiami tak mocno, że ściany się zatrzęsły. Podniosłam powieki i pobiegłam do mamy. Obmyłam jej twarz i podałam okład z lodu, po czym zabrałam się do podłogi.*

*Szorowałam wykładzinę przez wiele godzin, ale nie udało mi się usunąć całej krwi. Wniknęła głęboko we włókna.*

*Po latach wciąż widziałam pozostałości plam na wykładzinie.*

Ciche kwilenie Sullivana przywróciło mnie do teraźniejszości. Przełknęłam i chwyciłam torbę, która stała przy drzwiach wejściowych.

– Nie martw się, kochanie – mówiłam kojącym głosem i głaskałam go po plecach. – Mam tutaj twoją butelkę. – Strzyknęło mi w kolanach, kiedy przykucnęłam. Skrzywiłam się, otworzyłam torbę i zanurzyłam w niej rękę.

Wtedy to zobaczyłam.

Krople krwi na podłodze. Krwawy odcisk dłoni na pasku torby.

Owładnął mną gniew, gorący i nagły. *Jezu, ty nigdy nie odpuszczasz, co?*

Poczułam cię w pokoju, twój oddech na moim karku, twoje oczy śledzące każdy mój ruch. Wypuściłam z płuc drżący oddech. Panika wezbrała w mojej piersi i zdomowała się tam na dobre.

Nic nie poszło tak, jak planowałam. To wszystko stało się tak szybko. Tak nagle. To była twoja wina. Zmusiłaś mnie do tego. A teraz popełniłam błędy. Spore.

Czy przeoczyłam jeszcze jakieś plamy krwi?

Wszystko wyszło dużo bardziej chaotycznie, niż się spodziewałam, kiedy przyjechałam do miasta. Plan wydawał się taki prosty.

Wślizgnąć się do twojego życia.

Zaprzyjaźnić się z tobą.

Sprawić, byś mi zaufała.

A później, kiedy nadejdzie odpowiedni moment i wszystko będzie gotowe, pozbyć się ciebie – oczywiście w jakiś cichy i humanitarny sposób. Nie jestem potworem. Potem zamierzałam wyjechać do tropikalnego rajku z moją nową rodziną.

*Koniec.*

*Przecież to nic trudnego, prawda?*

Ale nie spodziewałam się, że dowiesz się, kim jestem. Myślę, że po części to była moja wina. To przez tę cholerną spinę do mankietu.

– *Co to jest?* – zapytałam, wskazując na wzór wyryty w złocie. *Siedzieliśmy w pokoju Aarona w akademiku, na podłodze obok siebie, plecami do ściany.*

– *Medina, herb rodzinny.* – *Na ustach Aarona pojawił się uśmiech.*

Ale mój syn miał do niego prawo. To był także jego herb rodzinny.

Przypuszczam, że największym błędem, jaki popełniłam, było zostawienie tej spinki w torbie na pieluchy, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że ciągle ruszałaś rzeczy



Sullivana bez pytania. Ale była malutka i zawsze bałam się, że ją zgubię, więc trzymałam ją w tej torbie, wiedziałam, że będzie tam bezpieczna.

*Wielki błąd.*

Odkąd cię poznałam, byłaś wobec mnie strasznie agresywna, więc nie powinno mnie dziwić, że zmusisz mnie do działania szybciej, niż zamierzałam. Szybciej, niż byłam na to gotowa.

Poza tym to twoja wina, że zrobiło się takie zamieszanie. Mój plan nie zakładał krwi ani bólu. Ale ty zaatakowałaś mnie pierwsza. Więc chyba „dostałaś, co ci się należało”, jak mawiała moja mama.

To jednak skomplikowało sprawę.

Krzyki Sullivana były coraz głośniejsze. Objęłam czaszkę dłońmi.

Moje myśli wirowały jak na diabelskim młynie w wesołym miasteczku. Czułam mdłości. W głowie miałam mętlik i chaos.

Nabrałam gwałtownie powietrza, omiotłam wzrokiem drzwi wejściowe i ściany. Odetchnęłam z ulgą, nie zostawiłam żadnych śladów po tobie.

Rozbryzgi na podłodze łatwo usunąć. *Tak, tym powinnam się teraz zająć.* Wystarczyło użyć więcej wybielacza i wyczyścić ją tak samo jak resztę salonu. Panika nie ustąpiła, ale trochę zelżała.

*Musiałam po prostu ruszyć dalej. Przec do przodu. Posuwać się naprzód.*

Zanim ktokolwiek zacznie cię szukać, mnie już dawno tu nie będzie. Będę sobie żyła w innym kraju. Ale ciągle jeszcze musiałam pozbyć się wszystkich dowodów. Nie mogłam pozwolić, by cokolwiek wskazywało na mnie.

Skoro zdobyłam już wszystko, czego pragnęłam, nie chciałam spędzić reszty życia, oglądając się przez ramię. Nie zamierzałam pozwolić, żebyś zniszczyła moje szczęście.

Znalazłam koc, rozłożyłam go na ziemi i ułożyłam na nim Sullivana. Zwinął rączki w pięstki i krzyczał wniebogłosy. Ten przeszywający uszy dźwięk sprawił, że moje serce zaczęło bić szybciej.

– Szszszsz... – powtarzałam w kółko rozpaczliwie, ale on się nie uspokajał. Wierzał teraz, szybko i gwałtownie, w rytm swojego zawodzenia.

Poszłam do kuchni. Butelka wybielacza pod zlewem. Otworzyłam szafkę, przykucnęłam i sięgnęłam do środka. Włożyłam rękawiczki, wzięłam gąbkę

i wybielacz. Gąbka była zabarwiona na czerwono. Odetchnęłam. Zamierzałam pozbyć się jej, gdy będę pewna, że zniknął po tobie każdy, najmniejszy nawet ślad.

Kiedy wstałam, zobaczyłam przed sobą okno wychodzące na podwórko, a mój wzrok spoczął na szopie. Przypomniało mi to, że tak naprawdę jeszcze nie zniknęłaś. Robiło się coraz ciemniej. Krzyki Sullivana się nasiliły.

Tego wszystkiego było już za wiele.

Całe moje ciało się trzęsło.

– Zamknij się! – krzyknęłam, po czym natychmiast tego pożałowałam.

To nie była jego wina. Był niewinny. To dla niego to wszystko.

Nie mogłam o tym zapomnieć.

– Przepraszam, koleżko. – Uklękłam obok niego i dotknęłam jego buzi. Była ciepła i lepka od łez. Czułam to nawet przez gumowe rękawiczki.

*Weź się w garść, Kelly. Przestań panikować.*

Sullivan wsadził sobie piąstkę do ust i zaczął ssać.

Głodny. Był głodny.

Najpierw to, co najważniejsze. Zdjęłam rękawiczki, odłożyłam wybielacz i przygotowałam mleko dla Sullivana. Zaczął pić łapczywie, gdy tylko smoczek znalazł się w jego ustach.

Odetchnęłam, delektując się przez chwilę ciszą.

Pot wystąpił mi nad górną wargą, otarłam go wolną ręką. Przez frontowe okno widziałam światła, na zewnątrz słychać było odgłosy rozmów. Kiedy siedziałam na kanapie, karmiąc Sullivana, zerknęłam na zewnątrz przez błyszczącą szybę. Nie była brudna jak moje okna. Najwyraźniej byłaś porządniejsza niż ja. Na trawniku po drugiej stronie ulicy biegało dwoje dzieci. Na ganku stali mężczyzna i kobieta. Uśmiechnęłam się, przenosząc wzrok z powrotem na Sullivana, który wciąż żarłocznie ssał mleko z butelki.

Wkrótce wszystko będzie w porządku.

Dawałam swojemu synkowi nowe życie. Lepsze życie. Rodzinę. Coś, czego ja nigdy nie miałam.

Nie było powodu, by teraz panikować z powodu krwi. To dopiero niedzielny wieczór. Miałam mnóstwo czasu, żeby wszystko posprzątać.

Niemal tydzień. Musiałam być gotowa na piątek.

Na razie musiałam się odprężyć. To był długi stresujący dzień. Czas się zrelaksować. Rozejrzałam się po rozległym salonie.

To wszystko było dla mnie obce. Kiedy dorastałam, mieszkaliśmy w paskudnych norach. Najładniejszy dom, jaki pamiętam, należał do mojej babci, ale nawet on nie mógł się równać z tym.

Sullivan stawał się coraz cięższy w moich ramionach, powoli przestał ssać. Zerknęłam na niego. Zasnął. Nie chcąc go obudzić, postanowiłam nie zanosić go na górę do kołyski. Najostrożniej, jak potrafiłam, wstałam i położyłam go na kocyku, który leżał na podłodze koło kanapy.

Wstrzymując oddech, cofnęłam się o krok. Sullivan poruszył się, ale zaraz potem zapadł w głęboki sen. Odetchnęłam z ulgą.

Co bogate gospodynie domowe z przedmieść robiły wieczorami?

Spoglądając w górę na sklepiony sufit, przeciągnęłam opuszkami palców po krawędzi kanapy. Gdy weszłam do kuchni, moje bose stopy poczuły chłód w zetknięciu z zimną podłogą. Nacisnęłam przełącznik na ścianie i jasny, żółty blask zalał pomieszczenie, oświetlając czyste, gładkie gołe blaty. W zasięgu wzroku nie było ani jednego brudnego naczynia czy pustego opakowania. Nic dziwnego, że zawsze czułaś się tak nieswojo w moim domu. Twój był czysty. Zbyt czysty. Poważnie, możliwe, że miałaś jakiś problem, Kelly. Zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne czy coś w tym stylu. Domy powinny wyglądać, jakby ktoś w nich mieszkał.

W rogu stał stojak na wino wypełniony butelkami. Podeszłam do niego i wyciągnęłam dwie. Nie znałam się na winie, ale wiedziałam, że to twój ulubiony napój. I to nie tylko z czasów, kiedy się spotykałyśmy.

Zanim się poznałyśmy, zebrałam masę informacji na twój temat. To nie było trudne. Wrzucałaś do sieci prawie wszystko. Jak na starszą kobietę naprawdę nieźle orientowałaś się w mediach społecznościowych, miałaś konto na Instagramie i Facebooku. Nigdy nie rozumiałam potrzeby ludzi, by pokazywać całe swoje życie w internecie. Dlaczego miałabym chcieć, żeby świat wszystko o mnie wiedział?

Chyba zawsze miałam dużą potrzebę prywatności.

W przeciwieństwie do ciebie. Zanim się tutaj przeprowadziłam, miesiącami śledziłam twoje profile. Obserwowałam, jak rozwija się twoje życie. Odkryłam

twoje hobby. Twoje upodobania i to, czego nie lubiłaś. Nie było takiej rzeczy, której nie mogłabym się o tobie dowiedzieć.

Co tydzień kilka razy meldowałaś się w swojej siłowni. Nawet oznaczałaś swoją znajomą. Było to nie tylko megararcystyczne – jakby kogokolwiek obchodziło, jak często tam chodziłaś – lecz także niebezpieczne. Mam na myśli to, że twoje konta były publiczne, każdy mógł cię znaleźć i śledzić. Zapisać się do tej samej siłowni.

Obserwowałaś nawet profil byłego pediatry syna na Facebooku. Pewnego razu udostępniłaś jego post, coś o znaczeniu szczepień przeciwko grypie. Pamiętam, że kilkoro twoich znajomych antyszczepionkowców strasznie się wtedy oburzyło.

Znalazłam kieliszek do wina (stara, sporo ich tu miałaś), otworzyłam butelkę i nalałam sobie lampkę jasnoczerwonego płynu. Napełniłam naczynie po brzegi, chociaż wiedziałam, że tak nie wypada. Widzisz, na tym właśnie polegała różnica między mną a tobą. Ja nie robiłam niczego na pokaz.

Robiłam to, co chciałam.

Do diabła ze społeczeństwem i jego zasadami.

Wróciłam do salonu. Stanęłam nad Sullivanem i przez minutę patrzyłam, jak śpi. Boże, on był idealny. Zasługiwał w życiu na wszystko, co najlepsze. A ja zamierzałam mu to zapewnić.

Z winem w ręku usiadłam na kanapie, opierając stopy na ławie. Twój telewizor był ogromny. Zajmował praktycznie całą ścianę. Znalazłam pilota, włączyłam telewizor i weszłam na Netfliksa. Pokazały się trzy konta – twoje, Rafaela i Aarona. Na widok tego ostatniego imienia poczułam, jak skręca mi się żołądek.

Pomyślałam o tym, jak zagubiona i smutna się wydawałaś, gdy powiedziałaś mi o śmierci Aarona. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić utraty własnego syna.

Pomyślałam o życzliwym uśmiechu Aarona i jego naiwnym idealizmie. Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak on.

Potrząsnęłam głową i odgoniłam wspomnienia. To nie był czas na żal. Wzięłam kolejny łyk wina i kliknęłam na konto Aarona. Znalazłam *Biuro* i włączyłam odcinek. Kiedy się zaczął, rozsiadłam się jeszcze wygodniej i upiłam długi łyk wina.

*Stara, to dopiero życie.*

Po jakichś piętnastu minutach zaskoczył mnie hałas z zewnątrz. Włoski na karku zaczęły mi się jeżyć. Powoli odwróciłam głowę. Za oknem zobaczyłam światła

i usłyszałam chrzęst opon na krawężniku. Jakieś auto wjechało na podjazd. Czyżby ktoś tu był?

Spięłam się na dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu, a następnie kroków na chodniku. Pukanie do drzwi wejściowych sprawiło, że zamarłam. Siedziałam nieruchomo, bałam się poruszyć choćby palcem. Nie odwracając głowy, spojrzałam w stronę Sullivana. Lekko drgnął.

*Błagam, niech tylko się nie obudzi.*

Zapadła chwila ciszy, po czym znów rozległo się pukanie. Kto to może być? Wyobraziłam sobie, jak stoisz za drzwiami z krwią ściekającą po twarzy. Ale nie. Ty nie wrócisz. Ani teraz, ani już nigdy.

Byłam tego pewna.

Może to świadek Jehowy albo kurier. Choć trochę za późna pora, prawda?

– Kelly? – zawołał kobiecy głos, a pukanie rozległo się ponownie.

Sullivan znów się poruszył, podniósł rączki i zwinął je w pięści.

*O Boże, tylko nie to.*

Ostrożnie odstawiłam wino na stolik i padłam na podłogę, po czym przeczołgałam się przez pokój. Twoja torebka stała w holu. Przeszukałam ją, aż znalazłam twój telefon.

Włączyłam go.

Był zablokowany.

Zabawne, odsłaniałaś każdy szczegół swojego życia w mediach społecznościowych, ale komórkę akurat blokowałaś, jakbyś faktycznie dbała o swoją prywatność.

Hasło składało się z pięciu liter.

Uśmiechnęłam się. Czyżby to naprawdę było takie proste?

Po wpisaniu AARON ekran się odblokował.

No jasne. Byłaś zbyt przewidywalna, Kelly.

Miałaś kilka nieprzeczytanych wiadomości, w tym jedną od Christine.

Już jadę.

Kciukiem przesunęłam wążek w góę. *Cholera*. Zaplanowałaś babski wieczór z Christine.

Dostałaś też przypomnienie o wizycie u manikiurzystki. To będzie musiało poczekać. Najpierw trzeba pozbyć się twojej przyjaciółki, która najwyraźniej nie rozumiała subtelnej aluzji.

Pukała dalej i nawoływała cię, więc do niej napisałam.

Przepraszam, nie czuję się najlepiej, nie dam dzisiaj rady.

Pukanie ustało. Odetchnęłam.

Na ekranie pojawiły się małe kropki. Zaciśnęłam telefon i czekałam na słowa.

Co? Rano nic ci nie było.

Potrząsnęłam głową.

Nagle się zaczęło.

Nieważne. Jestem na miejscu. Nie słyszysz, że pukam? Otwórz.

Ta twoja przyjaciółka była naprawdę namolna.

Przepraszam, jestem już w łóżku – odpisałam.

Wstrzymując oddech, przycisnęłam plecy do ściany i czekałam, aż sobie pójdzie. Serce waliło mi tak gwałtownie, że czułam pulsowanie w każdym mięśniu mojego ciała. Sullivan nadal spał na podłodze, ale widziałam, że lada moment się obudzi. Poruszał się, zaczynał wierzgać, jego rączki otwierały się i zamykały. Nagle w mojej dłoni rozbrzmiała muzyka, zaskakując mnie. *Cholera*. Pospiesznie wyłączyłam dźwięk. Czy ona naprawdę do ciebie dzwoniła? Z kim ty się przyjaźniłaś?

Odczytałam kolejną wiadomość: Po prostu wpuść mnie do środka. Wino pomoże na wszystko.

Wpatrywałam się w ekran, oszołomiona. Ona tak serio?

Gdy nie odpowiedziałam od razu, przyszła kolejna wiadomość.

Nie ruszę się stąd, dopóki się nie przekonam, że nic ci nie jest.

Jęknęłam, przewracając oczami. Po prostu świetnie. Jak w takim razie miałam się jej pozbyć?

– Kelly? – Wzdrygnęłam się zaskoczona. – Co się dzieje? Wszystko w porządku? – Jej głos nie dochodził już zza drzwi wejściowych.

Kiedy jej twarz pojawiła się w oknie, jeszcze bardziej wcisnęłam plecy w ścianę, chcąc się w nią wtopić, zjednoczyć się z farbą. Wpatrywałam się w sufit i zastygłam w całkowitym bezruchu.

*O nie. Sullivan.*

Widać go było z okna.

A co, jeśli go zobaczyła?

Telewizor też był włączony.

Dlaczego, do cholery, zostawiłam podniesione żaluzje?

Jęknęłam, uderzając głową w ścianę. Nie było mowy, żebym pozwoliła, by twoja wścibska przyjaciółka pomieszała mi teraz szyki. Byłam tak blisko zdobycia wszystkiego, czego w życiu chciałam. Poczułam przyływ adrenaliny, a mój wzrok zatrzymał się na torbie na pieluchy. W środku był pistolet. Mogłam po niego sięgnąć, to by zajęło sekundę.

Ale co potem?

Nie. Broń to nie rozwiązanie, a ostatnia deska ratunku. Nie zamierzałam jej używać, o ile nie będzie to absolutnie konieczne.

Nawet na tobie jej nie użyłam.

Gdybym ją zastrzeliła i rozległby się huk, to byłby dla mnie koniec. Przyciągnęłabym zbyt wiele uwagi. Musiałabym się stąd wynieść, a jeszcze nie mogłam tego zrobić.

Musiałam zostać w domu do piątku. Wszystko się zmieniło, ale ta część planu pozostała.

Może i musiałam improwizować, żeby się ciebie pozbyć, ale i tak udało mi się to zrobić po cichu.

A teraz musiałam wykazać się sprytem, żeby pozbyć się twojej przyjaciółki.

Szczerze mówiąc, nie chciałam jej skrzywdzić. To i tak był już megawyczerpujący dzień. Jedyne, na co miałam ochotę, to pić wino i oglądać głupoty w telewizji. Ogarnęła mnie frustracja. Co zrobić, żeby ta idiotka się stąd wyniosła?

Drżącymi palcami przewinęłam waszą konwersację w nadziei, że znajdę coś, co mi się przyda. Uśmiechałam się, gdy to namierzyłam.

Przygryzając wargę, napisałam: Lepiej nie. To chyba grypa, a ty masz ten recital Maddie w czwartek.

Znieruchomiałam i nadstawiłam uszu. Krzyki i pukanie ustały. Kiedy odważyłam się spojrzeć w górę, twarzy Christine nie było już w oknie.

Telefon zabrzączał w mojej dłoni.

Ona odpowiedziała: Fuj, grypa? Zdecydowanie nie mogę się zarazić.

Potem dodała: Okej. Zdrowiej. Zadzwoń jutro.

Oparłam się o ścianę i odetchnęłam z ulgą.

Dzięki, Christine. DOZO – odpisałam.

Jej buty zastukały na chodniku. Drzwi samochodu otworzyły się i zatrzasnęły. Silnik zadudnił, opony pomknęły po asfalcie. Mięśnie w moim ciele powoli się rozluźniały. Kiedy wreszcie się odprężyłam, w powietrzu rozległ się przeszywający uszy krzyk.

Sullivan się obudził.

*Super. I po moim relaksującym wieczorze.*



Byłabyś dobrym detektywem, Kelly.

Miałaś rację co do Keitha.

– *Co ty robisz? – Rafael pochylił się nade mną, a zapach jego skóry wypełnił moje nozdrza.*

– *Dodaję swój numer do twojego telefonu – powiedziałam, wpisując moje imię do jego kontaktów. K-E-*

– *Nie – przerwał mi. – Nie możesz wpisać swojego imienia do mojego telefonu.*

– *Boisz się, że twoja żona to zobaczy? – Zawiesiłam palce nad ekranem i uniosłam brew.*

– *Właściwie to tak.*

*Przygryzłam wargę, gdy przyszedł mi do głowy pewien pomysł.*

– *A może tak? – I-T-H.*

– *Keith?*

– *Tak. Gdyby żona pytała, to jest twój nowy kolega z pracy. – Puściłam do niego oko. – I będzie do ciebie często pisał.*

– *Doprawdy? – Przyciągnął mnie do siebie i przycisnął usta do moich warg.*

Jeśli wiedziałaś, że jestem Keithem, to musiałaś też widzieć nagie zdjęcia, które wysłałam.

Jakie to dziwne, że przez cały czas wiedziałaś, że mąż cię zdradza, i nic z tym nie zrobiłaś. Chyba różniłyśmy się pod tym względem. Ja nie lubiłam się z nikim dzielić.

Nawet z tobą.

Nawet mimo świadomości, że najpierw był twoim mężem.

Wiedziałam o tobie od samego początku. Wspomniiał o tobie podczas naszej pierwszej rozmowy.

Słyszałam o profesorze Medinie, zanim jeszcze postawiłam stopę w jego sali wykładowej. Każda dziewczyna na kampusie o nim wiedziała. Był seksowny, tak

zawsze o nim mówiły. Wszyscy wykładowcy byli starzy albo przeciętni. Nie umiałam sobie nawet wyobrazić seksownego profesora.

Dopóki go nie zobaczyłam.

Pierwszego dnia zajęć stanął w drzwiach, przy wejściu przywitał każdego z nas uściskiem dłoni i się przedstawił. Pamiętam, jak żartował, że mam taką zimną rękę, ale to nie była próba flirtu, raczej przyjacielski komentarz. Taki właśnie był. Traktował nas, jakbyśmy byli jego przyjaciółmi. Jak równych sobie.

Sprawił, że poczułam się komfortowo.

Przez tydzień siedziałam na jego zajęciach i śliniłam się na jego widok. I wtedy to się stało. Odezwał się do mnie. Pewnego dnia zostałam po zajęciach, dopilnowawszy wcześniej, żeby wyjść ostatnia. Przy wyjściu rzuciłam mu nieśmiało „Do widzenia”. Założyłam, że on też po prostu się pożegna, ale zamiast tego podszedł do mnie.

– Kelly, prawda?

Przytaknęłam i oblałam się gorącym rumieńcem.

Jego oczy miały kolor ciemnej czekolady, a włosy były zmierzwiłone i opadały idealną falą na opalone czoło. Poczułam się, jakbym wreszcie zrozumiała opisy w tych wszystkich powieściach romantycznych, które czytała moja babcia, a które czasem przemyślałam do swojego pokoju.

*Jego przesywający wzrok.*

*Jego piżmowy zapach.*

*Jego falujące, rozwiane wiatrem włosy.*

*Wysoki przystojny brunet.*

Kiedyś się śmiałam, myśląc, że tacy faceci nie istnieją w realnym świecie. Żyli wyłącznie na kartach książek.

Ale kiedy poznałam Rafaela, wiedziałam, że to nieprawda. W prawdziwym życiu też byli tacy faceci. Jeden z nich stał właśnie przede mną.

– Przypomniałem sobie, bo moja żona też ma na imię Kelly – powiedział.

Ogarnęło mnie rozczarowanie, a romansowo-powieściowy nastrój prysł. Porównanie do czyjejś żony nie było szczególnie seksowne. Dawał mi znać, że jest zajęty. Że należy do ciebie. Omal wtedy nie odeszłam. Nie poddałam się.

Ale potem dodał coś jeszcze.

– Wyglądasz zupełnie jak ona kiedyś. – Kąciki jego ust uniosły się lekko. – Wiesz, poznałem ją na studiach.

– Nie, nie wiedziałam o tym. – Uśmiechnęłam się i zalotnie odgarnęłam włosy. Podszedł jeszcze bliżej, uniósł nieco brwi.

– Niby skąd? Przecież nic o sobie nie wiemy.

*Jeszcze – pomyślałam i uśmiechnęłam się do siebie.*

To nie był jedyny raz, kiedy o tobie mówił. Co jakiś czas pojawiałaś się w naszych rozmowach.

– *Nie wracasz do domu w ten weekend?*

*Był piątkowy wieczór i siedzieliśmy przytuleni na kanapie u niego w mieszkaniu, oglądając najnowszy sezon Stranger Things.*

*Potrząsnął głową.*

– *Dlaczego nie? Żona na ciebie nie czeka?*

– *Myślę, że woli, gdy nie ma mnie w domu. – W jego oczach był smutek, który mnie wzruszył. Wiedziałam, jak to jest być odrzuconym i niechcianym. Czulałam się tak przez większość życia, i to było do bani.*

*O co ci chodziło? Ja oddałabym wszystko, żeby się znaleźć na twoim miejscu. Być żoną Rafaela Mediny. Dlaczego go nie doceniałaś? Czy miałaś w ogóle pojęcie, jak rzadko trafiał się taki facet jak Rafael? Po świecie chodzi mnóstwo nieudaczników. Zaufaj mi, dobrze o tym wiem. Zarówno ja, jak i moja mama umawiałyśmy się z niejednym.*

*Rafael w niczym ich nie przypominał.*

*Gdyby był mój, nigdy nie pozwoliłabym mu odejść.*

*Odwróciłam się od telewizora, wsparłam o Rafaela i ujęłam jego twarz w dłonie.*

– *A ja wolę, gdy jesteś tutaj, więc myślę, że to działa na moją korzyść.*

– *Naprawdę? Nie ograniczam cię?*

*Roześmiałam się.*

– *Co to w ogóle znaczy?*

– *Nie wolałabyś robić czegoś innego? Imprezować z przyjaciółmi czy coś w tym stylu?*

– Nie ma takiego miejsca na całym świecie, gdzie wolałabym teraz być. – Przycisnęłam swoje wargi do jego ust.

Jego ręce powędrowały w górę moich pleców, odwzajemnił pocałunek. Owinęłam nogi wokół jego talii, a on podniósł mnie i zaniósł do sypialni. Rzucił mnie na łóżko i zerwał ze mnie ubranie. Ściągnęłam mu koszulę i zsunęłam spodnie, a wtedy on na mnie wskoczył.

– Przyniosłam kilka zabawek – szepnęłam mu do ucha. – Są w mojej torebce. – Mężczyźni lubili przygody i trochę pieprzyku. Nie przepadali za nudą. Z Rafaelem zawsze podnosiłam poprzeczkę, bojąc się, że straci zainteresowanie mną. Nie mogłam do tego dopuścić.

– Spróbujmy dziś wieczorem czegoś innego. – Znowu mnie pocałował.

Kiedy jego dłoń przesunęła się po mojej szyi, wiedziałam, co planuje. Jeden mój były już kiedyś mi to zrobił. Przygotowałam się mentalnie.

– Tak będzie w porządku? – zapytał Rafael, a jego dłoń leciutko zacisnęła się na moim gardle.

Nigdy wcześniej nikt mnie o to nie pytał. Dla pozostałych facetów moje uczucia się nie liczyły. Nawet moje dziewictwo zostało mi odebrane. Skradzione przez dupka, którego przyprowadziła mama i którego najwyraźniej nie poinformowano, co znaczy słowo „nie”. Wcale mnie to zresztą nie zdziwiło. Nauczyłam się, obserwując związki mojej mamy, że kobiety są dla mężczyzn pionkami, które mogą przestawiać wedle swej woli.

Ale Rafael traktował mnie inaczej.

– Wystarczy, że dotkniesz mojej ręki, jeśli będziesz chciała, żebym przestał – powiedział, zanim poczułam silniejszy nacisk.

Po wszystkim podziękował mi, że mu na to pozwoliłam. Powiedział, że straciłaś panowanie nad sobą, kiedy spróbował tego z tobą. Dlatego skłamałam, gdy mnie zapytał, czy mi się podobało. Powiedziałam mu, że czuję się fantastycznie, jak na haju. Że to było euforyczne. Podniecające. Jak przyływ adrenaliny.

I to chyba niezupełnie było kłamstwo. Ta część z duszeniem była akurat do bani, ale cała reszta była niesamowita. Na tym postanowiłam się skupić. W końcu nic nie jest idealne, ale to, co miałam z Rafaelem, było cholernie bliskie ideału.

Rafael był tobą znudzony. Dlatego zwrócił się do mnie.

Nie zrozum mnie jednak źle. W naszym związku nie chodziło tylko o seks. On się o mnie troszczył.

Kiedyś, gdy byłam chora, został ze mną cały weekend, wciskał mi do gardła rozgrzewające napoje i zupy. Pielęgnował mnie i pomagał mi wrócić do zdrowia. Ciągłe go pytałam, czy nie musi już jechać do domu, ale on mówił, że jestem ważniejsza.

Ja.

Wyobraź to sobie.

Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie faworyzował. A już na pewno nie mężczyzna. Do diabła, nawet mój ojciec się mną nie zajmował. Odszedł, kiedy mama była ze mną w ciąży, i nigdy się za siebie nie obejrzał.

Ale Rafael się o mnie troszczył. Czasami nawet przedkładał mnie ponad własną żonę i dziecko. Zawsze marzyłam, żeby być dla kogoś tak ważna.

Z Sullivanem w ramionach pomknęłam do kuchni i wyjrzałam przez okno. Nadciągnęły chmury. Niebo było ciemne, mimo że był dzień. Wiatr zatrzęsł szybą, przyniósł śmieci i liście. Spojrzałam na szopę w odległym rogu podwórka. Zamek trzymał porządnie, drzwi nawet nie drgnęły mimo wichury. Poczułam ucisk w żołądku.

Naprawdę było mi przykro, że do tego doszło, Kelly. Jakaś część mnie myślała, że byłam całkiem spokojna.

To nie było nic osobistego.

Sullivan wydawał cichutkie odgłosy ssania. Pochyliłam się nad nim i dotknęłam ustami jego miękkiej, ciepłej skóry. Mój syn zasługiwał na lepsze życie niż ja. Zasługiwał na to, by być z obojgiem rodziców.

Tu chodziło o niego, nie o ciebie.

*Rozumiesz, prawda?*

Poczułam zapach moczu. Pomacałam pieluszkę Sullivana – była ciepła i ciężka. Odwróciłam się od okna. Będziesz musiała poczekać.

Wróciłam pospiesznie do salonu i znalazłam torbę. Zadrżałam na widok krwawych śladów dłoni na pasku i sięgnęłam do środka po pieluchę. Zostały mi tylko dwie. Ostatniej nocy postąpiłam lekkomyślnie.

Nie byłam w pełni przygotowana, a teraz mnie to dopadło.

Przewinęłam Sullivana i zajrzałam do portfela. Kończyły mi się pieniądze. Trudno uwierzyć, że przepuściłam już większość tego, co odziedziczyłam po babci. Sześćdziesiąt tysięcy dolarów wydawało mi się ogromną sumą, ale po roku studiów i opłaceniu kosztów porodu (rozbój w biały dzień!) zostało niewiele.

*No trudno.* Rafael niedługo wróci do domu i wszystko znowu będzie jak dawniej. Nadal będzie dbał o mnie tak, jak mężczyzna powinien.

Jak mój tata nigdy o mnie nie zadbał.

Musiałam tylko przetrwać resztę tygodnia.

Zrobiło mi się słabo, gdy przeglądałam rzeczy, które w pośpiechu wrzuciłam do torby przed przyjazdem. Sullivan potrzebował nie tylko więcej pieluch, ale i ubrań. Ja też. Ostatniej nocy fajnie było przez chwilę udawać, że jestem tobą, nosić twoje ciuchy i przechadzać się po twoim domu jak typowa gospodyni domowa z przedmieścia. Ale spójrzmy prawdzie w oczy: twoje ubrania były nudne i brzydkie. Tęskniłam za własnymi. Musiałam wrócić do mieszkania i zabrać trochę naszych rzeczy.

Nie tak to miało wyglądać.

Stara, czułam się jak debilka.

Wciągnęłam powietrze i powoli je wypuściłam. Uniosłam podbródek i postanowiłam się uspokoić. Przestać przejmować się tym, na co nie miałam wpływu. Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Czyż nie tak brzmiało to powiedzenie, Kelly?

Wzięłam Sullivana na ręce i wspięłam się po schodach. Ułożyłam go w kołysce, podeszłam do twojej komody i wybrałam strój, przypominając sobie w duchu, że wkrótce będę mogła go zdjąć i włożyć coś własnego. Ledwie znalazłam się poza zasięgiem wzroku Sullivana, a już zaczął płakać. Przysięgam, tego dzieciaka nie można było zostawić na dwie sekundy. Szperając w twojej nudnej kolekcji swetrów, starałam się rozluźnić spięty kark. Może obecność Rafaela pomoże Sullivanowi się uspokoić. Moja mama powiedziała mi kiedyś, że jako dziecko ciągle płakałam. Może to kwestia samotnego macierzyństwa.

Włożyłam twoje dzinsy i szary sweter. Spodnie były trochę workowate, ale ścisnęłam je paskiem, a w swetrze musiałam kilka razy podwinąć rękawy. Ale jakoś to wyglądało.

Zerknęłam na swoje odbicie w lustrze i roześmiałam się głośno.

Byłam tobą. No, w każdym razie nową i ulepszoną wersją ciebie.

Kelly Medina 2.0.

Krzyki Sullivana się nasiliły, więc podbiegłam i wyjęłam go z kołyski. To wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym miała pomoc. Sullivan wierzgał i miotał się, a ja zmieniałam mu pieluchę i przebrałam w świeże śpioszki i czyste skarpetki.

– Przestań – wysyczałam, przytrzymując jego nogę. Zakwilił, a jego skóra lekko się zaczerwieniła w miejscu, gdzie za nią złapałam. – Przepraszam. – Puściłam go i natychmiast ogarnęło mnie poczucie winy za to, że chwyciłam go tak mocno. Dzięki Bogu, że nie mogłaś tego zobaczyć, Kelly. Pokręciłabyś głową. Może dałabyś mi jakąś radę, coś o tym, że następnym razem powinnam być delikatniejsza.

Tak jakbyś była autorytetem w dziedzinie rodzicielstwa.

Twój syn nie żył. Nie zrobiłaś wszystkiego, co w twojej mocy, by go chronić.

Nie tak, jak ja to robiłam dla Sullivana.

I kto był lepszą matką, co?

Z bijącym mocno sercem zniosłam Sullivana do salonu i podniosłam torbę z podłogi.

W poniedziałkowe poranki Ella chodziła do swojego klubu dziewiarskiego. Zwykle nie było jej od dziewiątej do południa. To dawało mi wystarczająco dużo czasu, żeby zabrać to, czego potrzebowałam, i bezpiecznie tu wrócić. Wczoraj wieczorem przeniosłam już fotelik Sullivana do twojego samochodu i ukryłam swoją furgonetkę. Burza utrudniła mi to proste zadanie, ale i tak było dużo łatwiejsze niż wyciąganie twojego ciała na zewnątrz.

Na samo wspomnienie poczułam taki wstręt, że mimowolnie zadrzałam.

Sullivan nie miał pojęcia, ile rzeczy już dla niego zrobiłam w jego krótkim życiu. Ile poświęciłam. Ilu ludzi skrzywdziłam.

Przypomniały mi się twoje szeroko rozwarte oczy, krew tryskająca ci z głowy.

Miałam nadzieję, że to wszystko się opłaci.

Przypięłam Sullivana bezpiecznie w foteliku samochodowym i rzuciłam torbę na podłogę. Zamknęłam drzwi, założyłam czapkę i okulary przeciwsłoneczne, po czym wskoczyłam za kierownicę. Mój samochód pachniał chipsami i potem. Twój

– skórą i modnymi perfumami. Był też o wiele czystszy niż moje auto, zawałone śmieciami, zabawkami, puszkami po napojach i chusteczkami higienicznymi.

Na szczęście miałaś przyciemniane szyby z tyłu, więc wyglądało, jakbyś to ty wybrała się na zakupy. Wyjechałam z garażu i ruszyłam powoli ulicą, uważając, żeby nie przekroczyć dozwolonej prędkości. Ostatnie, czego potrzebowałam, to zatrzymanie przez policję.

Siedzieliśmy w samochodzie zaledwie kilka minut, kiedy Sullivan znów zaczął grymasić. Spięłam się. Zawsze był marudnym dzieckiem, ale ostatnio płakał jeszcze bardziej. Może ząbkował. To było coś, o co zapytałabym cię w zeszłym tygodniu. Poczulałam ukłucie żalu, poprawiłam się w fotelu i odetchnęłam głęboko.

Wniknęłaś mi pod skórę. Zostawiłaś we mnie swój ślad. Twoje słowa były w mojej głowie. Twój głos wydawał się zbyt znajomy.

Kiedy mój plan zaczął nabierać kształtów, nie byłaś dla mnie realna. Istniałaś na ekranie komputera, na zdjęciach, w mojej wyobraźni.

Ale teraz cię znałam i to sprawiło, że wszystko stało się o wiele trudniejsze. Trudniejsze, niż się spodziewałam.

Zwolniłam, bo zbliżałam się do domu, gdzie mieszkałam. Przypomniałam sobie, jak pierwszy raz tu przyjechałaś. Jak zdeglustowana byłaś tym, jak żyję. Żeby się nie wygadać, musiałam ugryźć się w język tak mocno, że poczułam smak krwi. To mieszkanie było tymczasowe. Od początku wiedziałam, że to tylko chwilowe lokum, dopóki nie wyjadę z miasta ze swoją nową rodzinką.

Podjazd Elli był pusty, a zasłony zaciągnięte. Kiedy była w domu, zawsze je podnosiła. W dzień i w nocy. Widać było, że się nie boi, mimo że mieszkała sama. To chyba dlatego, że była taka ufna.

Pozwoliła mi się wprowadzić, nawet nie zapytała o referencje. Spotkałam się z nią raz, tuż po tym, jak przeczytałam jej ogłoszenie na bibliotecznym komputerze. Usiadłam na jej pluszowej kanapie, która pachniała staroświeckimi perfumami, podkreśliłam swój urok na maksa, dałam jej potrzymać Sullivana i już ją miałam – trafiona, zatopiona. Wprowadziłam się następnego dnia.

I dobrze, bo przedtem sypiałam w samochodzie.

Podjechałam do krawężnika i wyłączyłam silnik. Sullivan wciąż marudził, kiedy podeszłam do niego od tyłu. Przez całe to wierzganie i płacz trudno było go wyciągnąć.



– Chcesz wyjść czy nie? – rzuciłam ostro.

Rozpłakał się jeszcze głośniej.

– Przepraszam, przepraszam – powiedziałam, czując, że ostatnio często mu to powtarzam.

– *Kelly, zamknij się, do cholery!* – wrzasnęła mama i schowała głowę w dłoniach. Oczy miała podpuchnięte i czerwone. Na ziemi obok jej stóp leżała pusta butelka po wódce.

*Powietrze pachniało słodko, ale to nie była przyjemna woń, przypominała przejrzałe banany. Zastony były zasunięte, w środku panował mrok, choć dopiero minęło południe. Zadrżałam i przeszło mi przez myśl, że tutaj trwała wieczna noc.*

– *Przepraszam* – powiedziałam cicho. Poczułam się winna, mama przechodziła trudny okres, prosiła mnie, żebym zostawiła ją w spokoju. *Dlaczego nie posłuchałam?*

*Podbiegłam do niej, podniosłam butelkę i wyrzuciłam ją do kosza. Nie chciałam, żeby ją zobaczyła, kiedy się obudzi.*

*Myłam brudne naczynia i wyglądałam przez okno. Słońce stało wysoko na błękitnym niebie. Chodnikiem szedł mężczyzna, a córka trzymała go za rękę. Poczułam ucisk w brzuchu. Przełknęłam z trudem i wmawiałam sobie stare, dobrze znane kłamstwa, powtarzając je w głowie jak mantrę.*

*Tata jest w CIA. Ukrywa się dla mojego bezpieczeństwa.*

*Tata zmarł, gdy mama była w ciąży, ale jego ostatnim życzeniem było mnie poznać. Przytulić. Powiedzieć mi, że mnie kocha.*

*Jednak bez względu na to, ile razy sobie to wmawiałam, i tak wiedziałam, że to tylko kłamstwa. Mój tata nas zostawił, bo go nie obchodziłam. Nie chciał mnie znać.*

Pogładziłam czoło Sullivana i zasypałam go obietnicami, że nigdy nie będzie przeze mnie czuł się, jakby nikomu na nim nie zależało. Przycisnęłam usta do jego słodkiego policzka i przypieczętowałam obietnicę pocałunkiem.

Niedługo to wszystko się skończy.

Niedługo będziemy rodziną i wtedy wszystko dobrze się dla nas ułoży. Nie, nie tylko dobrze. Doskonale.

Uśmiechnęłam się, przytuliłam Sullivana mocniej i ruszyłam w stronę mieszkania. Chłodny wiatr rozwał mi włosy, aż dreszcz przeszedł mi po plecach i mimowolnie zaszczękałam zębami. Boże, dlaczego w tym roku pogoda tak nam dokucza? Strasznie mnie to wkurzało. Byłam już gotowa na życie w tropikach.

W mieszkaniu było jeszcze zimniej i po kilku minutach w środku cała się trzęsłam. Nos mi zmarzł, a zęby szczękały. Sullivan zadrżał, przytuliłam go mocniej. Wtulił twarz w moją pierś, a ja pospiesznie spakowałam kilka jego rzeczy. Było mi niewygodnie z nim w ramionach, ale nie chciałam go odkładać, ciągle jeszcze czułam wstyd z powodu swoich wcześniejszych wybuchów.

W sypialni spojrzałam na jego łóżeczko. Przypomniałam sobie, jak się na mnie wściekłaś, że położyłam go na brzuchu. Zachowywałaś się tak, jakbym próbowała skrzywdzić własnego syna.

W tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że zupełnie mnie nie znasz.

Wszystko, co robiłam, robiłam dla niego.

Kiedy już zapełniłam torbę tak bardzo, że nic więcej by się nie zmieściło, westchnęłam i rozejrzałam się po pokoju. Strasznie żałowałam, że nie mogę zabrać mebelków Sullivana. Muszę ci to przyznać, Kelly, kupiłaś mu kilka naprawdę fajnych rzeczy. Uwielbiał tę huśtawkę. Ja zresztą też, bo dzięki niej miałam trochę czasu dla siebie. Ale nie dałabym rady wpakować tego wszystkiego do samochodu.

Może kiedy Rafael wróci, przyjedziemy tu po resztę rzeczy. Ech, kogo ja oszukiwałam? Nie będą mi przecież już potrzebne. Kupi mi nowe.

Lepsze.

Uśmiechnęłam się. Widzisz? Już cię nie potrzebowałam.

Zdyszana, przerzuciłam torbę przez ramię i wyszłam z mieszkania. Kiedy znalazłam się za rogiem, oddech uwiązał mi w gardle.

– Ella. – Jej imię wyrwało się z moich ust niczym sapnięcie. – Myślałam... Myślałam, że masz to kółko dziewiarskie.

– Tak, ale wyszłam wcześniej. – Wpatrywała się we mnie intensywnie wodnistymi oczami. Musiałam użyć całej siły woli, żeby wytrzymać jej spojrzenie. – Chyba jestem trochę zmęczona.

Jej pomarszczona skóra przybrała szary odcień. Ella faktycznie wyglądała niezdrowo. Mimowolnie cofnęłam się o krok, osłaniając Sullivana. Ostatnie, czego

potrzebowałam, to żeby coś od niej złapał. To mogło pokrzyżować wszystkie moje plany.

– Przykro mi – mruknęłam.

– Nie widziałam twojego samochodu – powiedziała, patrząc na mnie zwężonymi oczami.

Włoski na karku stanęły mi dęba, ale uśmiechnęłam się lekko.

– A, tak, jest... w warsztacie. Znajoma po mnie przyjedzie.

– Och, kochana, mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

Przytaknęłam.

– Tak, to tylko zwykły przegląd.

– Dobrze. – Poklepała mnie po ramieniu z roztargnieniem, po czym dotknęła swojej głowy. – Lepiej wejdę już do środka.

– Oczywiście, mam nadzieję, że wkrótce lepiej się poczujesz.

Ella odwróciła się i poszła do domu, a ja poczułam ulgę.

Serce waliło mi jak młotem, więc ruszyłam pospiesznie do samochodu. Wrzuciłam torbę na tylne siedzenie i zapięłam Sullivana. Nie od razu mi się to udało, tak bardzo trzęsły mi się ręce. W końcu go usadziłam, po czym wskoczyłam za kierownicę. Odetchnęłam, zamknęłam wszystkie drzwi i oparłam głowę o zagłówek. Nie mogłam sobie pozwolić na więcej takich sytuacji.

Nie powinnam w ogóle wychodzić z twojego domu, dopóki Rafael nie wróci. Żadnych więcej spraw do załatwienia. Żadnych wyjazdów.

Napisałam wiadomość do Rafaela i uruchomiłam silnik.

Z każdym kolejnym kilometrem moje obawy ustępowały. Już niedługo znikniemy stąd na zawsze, gdzieś, gdzie nikt nas nie znajdzie.

I wtedy wszystko znowu będzie dobrze.

Roześmiałam się na myśl o tym, jak bardzo ostatnio brzmiałam niczym moja mama.

Była królową inspirujących cytatów. Miała w zwyczaju kupować kalendarze, w których pełno było takich fraz, a potem przyklejała je na lodówce i po całym domu. Nieraz zdarzyło mi się wejść do łazienki przed wyjściem do szkoły i znaleźć na lustrze kartkę z napisem „Błyszcz, ty szalony diamencie”. Albo czasem

nalewałam kawę i znajdowałam na kubku karteczkę z odręcznym pismem mojej mamy: „Nie rezygnuj z marzeń”.

Kiedy dorosłam na tyle, żeby pójść do pracy, kupowałam mamie te kalendarze na święta. Pewnego roku trudno było mi jakiś znaleźć, więc zrobiłam go dla niej sama. Nie był to kalendarz na każdy dzień roku (zrobienie takiego trwałoby wieki), ale dodałam po jednym cytacie na miesiąc. Większość z nich wymyśliłam, a niektóre skopiowałam z internetu.

Były chyba raczej głupie, a nie inspirujące. Napisałam między innymi: „Bądź dmuchawcem, nie wydmuszką” albo „Twoja praca może i jest do bani, ale po to właśnie wymyślono alkohol”. Z tego ostatniego mama się nie śmiała, tylko dała mi wykład na temat skutków ubocznych picia. Jak gdyby trzeba mnie było pouczać na ten temat. Dobrze wiedziałam, co alkohol robi z ludźmi.

A przynajmniej co zrobił z nią.

Myślałam, że może będzie zła, bo nie dałam jej prawdziwego kalendarza, ale nie była. Dalej rozklejała te głupie cytaty po całym domu, jakby były dla niej inspirujące.

Kazała nawet mojej babci wyszyć jeden na poduszce. Ten akurat znalazłam w internecie, a nie wymyśliłam. Brzmiał: „Bądź jednorożcem na łące pełnej koni”.

W mieszkaniu trzymałam pudło z pamiątkami po babci i mamie, tylko dwie z nich mnie interesowały.

Ta poduszka i moje zdjęcie z babcią.

Te dwa przedmioty były dosłownie jedynymi rzeczami w twoim domu, które należały do mnie.

Kiedy wróciłam, położyłam poduszkę na twoim łóżku, a zdjęcie postawiłam na twojej szafce nocnej, żeby twarz babci witała mnie każdego ranka, kiedy się obudzę, i była ostatnią rzeczą, jaką zobaczę przed zaśnięciem.

Dzięki temu obie były ze mną.

Pewnie myślałaś, że jestem potworem, ale to nieprawda. Byłam zakochaną kobietą, a to przecież oznaczało, że musiałam walczyć, by utrzymać tę miłość.

Co więcej, byłam mamą, która robiła wszystko, by zapewnić swojemu synkowi najlepsze życie, jakie tylko mogła.

Rozumiałaś to, prawda?

Nic dziwnego, że mąż cię zdradził, Kelly. W ogóle nie miałaś seksownej bielizny. Twoja szuflada okazała się oceanem beżowych babcinych majtek i wielkich biustonoszy z szerokimi ramiączkami. Nie mogłaś kupić przynajmniej czegoś z koronką? Wszystko było z bawełny, żadnych ozdób ani wzorów.

Część była nawet pozaciągana, miała dziury lub rozdarcia.

Czasami czułam się nieswojo, może nawet winna, że przespałam się z Rafaelem, wiedząc, że jest żonaty. Ale nie teraz, gdy to wszystko zobaczyłam. Praktycznie podałaś mi go na srebrnej tacy. To było tak, jakbyś sama chciała mi go oddać.

Sullivan drzemał, a ja rozebrałam się i przygotowałam sobie kąpiel. Miałaś taką głęboką, wpuszczaną w podłogę wannę, do której trzeba było zejść. Wokół niej stały przezroczyste słoiki wypełnione kolorowymi solami i kulami do kąpieli. Wyciągnęłam różową, pachniała jak guma balonowa. Wrzuciłam ją do wanny, pełnej prawie do połowy.

Rozpuściła się, barwiąc wodę na kolor waty cukrowej. Zanurzyłam w niej palec stopy, a wtedy po mojej łydce przeszedł dreszcz. Kąpiel była trochę za gorąca, więc usiadłam na brzegu i czekałam, aż ostygnie. Dookoła mnie unosiła się para i osiadała mi na włosach.

Po chwili zanurzyłam się w ciepłej pastelowej wodzie i wydałam z siebie zadowolone westchnienie. Najwyraźniej kąpiel sprawiała o wiele więcej przyjemności, kiedy byłam tobą. W moim poprzednim życiu była koniecznością. Punkt na liście do odhaczenia. Szybka. Efektywna. Część codziennej rutyny, a nie rozrywka ani sposób na relaks.

Kiedy odchyliłam głowę do tyłu, pożałowałam, że nie nalałam sobie kieliszka wina. Pewnie ty robiłaś to samo, co? Wygląda na to, że obie z tą twoją przyjaciółką piłyście sporo wina. Przynajmniej tak wynikało z waszej korespondencji.

Przy okazji – twoja przyjaciółka ciągle mnie wkurzała. Co chwila przychodziły od niej wiadomości. Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że coś was łączy. Zdecydowanie pisałaś do niej częściej niż do własnego męża.

A może miałaś takie skłonności, co, Kelly?

Poruszyłam rękami w wodzie i myślałam o tym, jaka byłaś natrętna. Jak praktycznie wymusiłaś naszą znajomość. Jak ciągle do mnie pisałaś, zapraszałaś mnie do siebie i płaciłaś za różne rzeczy. Bujałaś się we mnie? Ha. Wychodzi na to, że wszyscy członkowie rodziny Medina na mnie lecieli.

Zanurzyłam się w wodzie głębiej, aż po brodę. Różowy płyn przylgnął do mojej skóry, barwiąc ją na cukierkowy odcień. Moje palce u stóp wystawały po drugiej stronie. Po pedicurze zostały resztki. Zanotowałam w myślach, żeby poszukać lakieru do paznokci, kiedy wyjdę z wanny. Na pewno trzymałaś gdzieś zapas, a ja musiałam dopilnować, żeby wyglądać jak najlepiej, kiedy Rafael wróci do domu.

Może wybiorę jakiś jaskrawy kolor, na przykład żółty albo żarówiasty róż. Zazwyczaj zimą wołałam ciemne fiolety albo błękity, ale tam, gdzie się wybieraliśmy, lepiej pasowały tropikalne barwy.

Zamknęłam oczy, zanurzyłam się w ciepłej wodzie i wyobraziłam sobie, że jestem na plaży, z zimnym drinkiem w ręku.

Moje fantazje przerwał krzyk Sullivana. Całe moje ciało się napięło. Sekundę wcześniej byłam zrelaksowana, rozluźniona, myślami milion kilometrów stąd. Zrobiłam wydech i opuściłam się aż na dno. Kiedy woda zamknęła się nad moją głową, znów zapanowała cisza. Otuliła mnie ciepła miękkość. Gdybym mogła żyć bez oddychania, zostałabym tam na zawsze, ale w końcu płuca zaczęły mnie palić i na powrót usiadłam. Gdy tylko moja głowa znalazła się ponad powierzchnią, wrzaski Sullivana ponownie wypełniły mi uszy.

Jęknęłam i wyszłam z wanny, osuszyłam się, a potem owinęłam ręcznik wokół ciała, po czym pospieszyłam do kołyski. Twarz Sullivana była jasnoczerwona, a piąstki miał uniesione, jakby przeklinał Boga.

– Wszystko w porządku, ciii... – wyszeptałam i wzięłam go na ręce. Nadal płakał, nawet kiedy go przytuliłam. – Jesteś głodny?

Nie przestawał zawodzić, a ja uznałam to za potwierdzenie.

Nie mogłam czekać, aż będzie na tyle dorosły, żeby sformułować odpowiedź.

Nakarmiłam go, ale nadal marudził.

– Co się dzieje, kolego? – zapytałam, kołysząc go na kolanach. Czasami czułam się głupio, zadając mu pytania, na które nie potrafił odpowiedzieć. Wyciągnęłam

rękę i odgarnęłam jego ciemne włoski z czoła. – Wyglądasz zupełnie jak twój tata – powiedziałam i poczułam, jak w brzuchu rozlewa mi się fala ciepła.

Sama nigdy czegoś takiego o sobie nie słyszałam. Mama nie opowiadała o moim ojcu, bez względu na to, jak bardzo naciskałam. Jako dziecko często ją o niego pytałam. Czasami taktownie zmieniała temat, innym razem wpadała w złość. Ale nigdy nie uzyskałam odpowiedzi.

Pewnego roku realizowaliśmy w szkole projekt genealogiczny. Kiedy nauczycielka rozdała nam arkusze z zarysem drzewa i pustymi rubrykami na każdej gałęzi, pomyślałam, że mama w końcu będzie musiała się otworzyć i wszystko mi opowiedzieć. To przecież była praca domowa, a ona wiecznie mi truła na temat odrabiania lekcji. Ale nawet to nic nie dało.

Nigdy nie zapomnę rozczarowania, jakie poczułam, kiedy oddałam to zadanie z jedną stroną drzewa całkowicie pustą.

Przez całe dzieciństwo trzymałam się nadziei, że może babcia coś wie i pewnego dnia uda mi się ją nakłonić do zwierzeń. Ale nawet po śmierci mamy zarzekała się, że o niczym nie ma pojęcia.

Obie zabrały wiedzę o moim ojcu do grobu.

Mama i ja nie byliśmy do siebie podobne. Ona była jasnowłosą blondynką, ja miałam bladą skórę, ale z bardziej żółtym odcieniem, i ciemniejsze włosy. Doszłam do wniosku, że pewnie bardziej przypominam tatę, ale nigdy się tego nie dowiem na pewno.

Cieszyłam się, że mój syn będzie wiedział.

Deszcz zaczął uderzać o dach tak głośno, że aż podskoczyłam. Wstałam i podeszłam do okna. Niebo było prawie czarne, mimo że do wieczora zostało jeszcze sporo czasu. Lało jak z cebra, wiatr szarpał gałęziami, a liście wirowały w powietrzu. Wciąż miałam na sobie tylko ręcznik, więc na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka i przeszedł mnie dreszcz.

Sullivan znów zakwilił. Przyłożyłam mu usta do czoła. Jego skóra wydała mi się gorąca. Zbyt gorąca. Przesunęłam po niej wargami jeszcze raz. Tak, wciąż ciepła.

Zadrzałam. Czyżby miał gorączkę?

Dotknęłam jego czoła grzbietem dłoni, tak jak robiła to moja mama. Zdecydowanie za ciepłe, ale nie potrafiłam stwierdzić, czy to faktycznie gorączka.

A co, jeśli się rozchoruje i nie będzie mógł podróżować?

Nabrałam tchu. Do piątku wydobreje. Był dopiero wtorek.

Mój wzrok padł na szopę i poczułam ucisk w brzuchu. Założę się, że wiedziałabyś, co robić. Byłaś mamą od lat, i to jedną z tych wszechwiedzących mamusiek, które przeczytały wszystkie książki o rodzicielstwie, chodziły na specjalne zajęcia i takie tam.

Ale było już za późno.

Już cię nie było. Nie mogłam cię teraz spytać.

I nie mogłam go zabrać do lekarza, bo go do żadnego nie zapisałam. Tak, wiem, że myślałaś inaczej, ale w tamtej wizycie nigdy nie chodziło o Sullivana. Od początku chodziło o ciebie.

Moja mama mawiała, że każdy z nas ma swój kryptonit. Słabość. Obsesję. Coś, co potencjalnie mogło nas zniszczyć.

Przeczytałam w sieci o incydencie w sklepie spożywczym, więc uznałam, że twój kryptonit to dzieci.

Kiedy zobaczyłam, że udostępniłaś post tego pediatry na Facebooku, przyszedł mi do głowy pomysł.

Gdy zadzwoniłam, żeby umówić się na wizytę, podałam im dwa numery. Jeden był twój. Spisałam go z telefonu Rafaela prawie rok temu, na wszelki wypadek, gdybym kiedykolwiek go potrzebowała, i uznałam, że to dobry powód, by w końcu go użyć.

Łyknęłaś przynętę tak skutecznie, że nawet pojawiłaś się na spotkaniu przede mną. Widzisz, sama się prosiłaś.

Tak naprawdę ta znajomość nie była mi do niczego potrzebna. Mogłam po prostu włamać się do twojego domu i się ciebie pozbyć. Ale chciałam, żeby to wyglądało na wypadek, jakbyś oszalała, wzięła leki albo za dużo wypila.

Tylko tak mogłam być pewna, że przyszłość z Rafaelem ułoży się po mojej myśli.

Kiedy cię poznałam, od razu stało się jasne, że faktycznie świrujesz.

Problem polegał na tym, że sporo mi też pomagałaś. Po nocy spędzonej w twoim domu zaczęłam mieć wątpliwości. Właściwie to zaczynałam cię lubić i miałam nadzieję, że wymyślę jakiś inny sposób. Taki, który nie wymagałby twojej śmierci.

Ale ty musiałaś to popsuć, co?



Westchnęłam i ponownie dotknęłam główki Sullivana. Rozgrzewała się coraz bardziej. Trochę żałowałam, że ten pediatra był tylko na niby. Problem w tym, że nie miałam ubezpieczenia.

Będę musiała sama to rozwiązać.

Zaczęła mnie ogarniać panika, ale wtedy to do mnie dotarło. Tak naprawdę nie zostałam przecież sama. To znaczy, owszem, ciebie już nie było sensu pytać, ale to nie znaczyło, że nie mogłaś mi pomóc.

– Trzymaj się, skarbie, mama jest przy tobie – powiedziałam tak kojąco, jak tylko potrafiłam. Stara, ja naprawdę się w ciebie zmieniałam.

Najpierw zajrzałam do szafki w łazience, ale okazała się pełna produktów do włosów i kąpieli. Poważnie, braki w szufladzie z bielizną nadrabiałaś kosmetykami. Szkoda, bo twoje włosy i tak kiepsko wyglądały.

Ruszyłam dalej korytarzem, a Sullivan zakwilił w moich ramionach. Jego buzia była teraz szkarłatna, a skóra rozpalona.

– Wszystko będzie dobrze, mój malutki – zapewniłam go, modląc się w duchu, żebym miała rację.

Naprzeciwko pokoju Aarona znajdowała się kolejna łazienka. Otworzyłam szafkę pod umywalką, ale znalazłam tam tylko środki czystości i zakurzoną, opróżnioną do połowy butelkę kremu do golenia. Wyprostowałam się i wysunęłam górną szufladę po lewej stronie. Wypełniały ją oprawione w ramki zdjęcia. Pokrywał je kurz, a kilka z nich miało połamane ramy, jakby zostały tu wrzucone.

Wzięłam jedno zdjęcie do ręki. Przedstawiało ciebie i Aarona. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że miał około siedmiu albo ośmiu lat. Uśmiechaliście się szeroko i przytulaliście policzkami. Jego pulchna dłoń dotykała twojej twarzy, jakby przyciskał cię do siebie tak blisko, jak to tylko możliwe. Wzięłam głęboki wdech, a potem wypuściłam powietrze. Przełknęłam i wrzuciłam zdjęcie z powrotem do szuflady, po czym ją zatrzasnęłam.

– *Masz dzieci? – Podparłam się na łokciach i zaczęłam machać nogami.*

*Rafael przewrócił się na łóżku, a hotelowa pościel zaszeleściła pod nim. Wpatrując się w sufit, zmarszczył brwi.*

– *Syna.*

– *Ile ma lat?*

*Milczał przez chwilę, mocno zaciskając usta.*

Wyciągnęłam rękę i powiodłam opuszkami palców po jego nagiej klatce piersiowej. Zawarczał, złapał moją dłoń i delikatnie ją ugryzł. Zachichotałam. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował długo i mocno.

– O nie. – Odsunęłam się, potrząsając głową. – Nie tym razem. Zawsze tak robisz, kiedy zadaję ci pytania.

– Bo to jest znacznie przyjemniejsze niż rozmowa. – Mrugnął, otoczył mnie ramionami i przyciągnął do swojej piersi. Jego usta mocno przywarły do moich warg, a dłonie przesunęły się po plecach. Całe moje ciało od razu się rozluźniło. To byłoby takie proste.

Ale...

– Nie. – Oderwałam się od niego.

– O co chodzi? – Oczy mu błysnęły, ręce opadły na boki. Poczułam nagły chłód. Nigdy wcześniej nie widziałam go wściekłego. Prawie się złamałam, ale sypialiśmy ze sobą niemal od miesiąca, a on nie powiedział mi jeszcze nic o swoim życiu. Nawet nie byłam u niego w mieszkaniu. Wiedziałam, że ma dziecko. Znalazłam cię na Facebooku. Ciągle udostępniałaś zdjęcia syna i pisałaś o tym, jaka jesteś z niego dumna. Boże, niedobrze się od tego robiło.

Ale też zazdrościłam ci, że miałaś z Rafaelem coś wspólnego, czego ja nie miałam. Że ty i on rozmawialiście o różnych rzeczach. Prawdziwych rzeczach. A jedyne, co ja z nim robiłam, to umawiałam się na schadzki w tym hotelu. Jasne, seks był niesamowity, ale myślałam, że mogę się zakochać w Rafaele. I chciałam więcej.

Opowiedziałam mu o swojej rodzinie. Nadszedł czas, by on opowiedział mi o swojej.

Syn to była ważna sprawa. I wiedziałam, że nie mam co liczyć na prawdziwą więź, jeśli Rafael będzie ukrywał przede mną coś tak ważnego. Chciałam, żeby mógł mówić o swoim dziecku, jeśli tylko będzie chciał.

– Ja tylko... – Przygryzłam wargę, zastanawiając się, jak to ująć. Słabo sobie radziłam ze słowami. – Chodzi o to, że... Chcę, żebyś wiedział, że możesz ze mną rozmawiać o wszystkim.

Jego oczy złagodniały, gdy na mnie spojrział.

– Wiem o tym.

– To dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć o swoim synu?

Westchnął.

– Bo się boję, rozumiesz?

– Boisz się? – Zaskoczona, położyłam się na łóżku obok niego. – Czego się boisz?

Przez chwilę nic nie mówił, po prostu wpatrywał się we mnie zmrużonymi oczami, jakby próbował odczytać coś, co miałam wypisane na twarzy. Potem wyciągnął rękę i dotknął mojego policzka.

– Boję się, że to wszystko się skończy.

– Dlaczego miałoby się skończyć?

– Mój syn jest... mniej więcej w twoim wieku – powiedział smutnym tonem, a potem wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Twój ruch”.

– To fajnie – odpowiedziałam. – Założę się, że jesteście megablisko, co?

– No nie bardzo.

– Co? Chyba nie mówisz serio. – Uderzyłam go żartobliwie w ramię. – Ja bym wszystko oddała, żeby mieć tak fajnego tatę jak ty.

Roześmiał się.

– Naprawdę nie wydaje mi się, żeby miał o mnie równie dobrą opinię co ty.

– To chyba normalne – odparłam. – W tym wieku raczej mało kto lubi swoich rodziców, prawda?

Rafael skinął głową i odgarnął mi kosmyk włosów z twarzy.

– Dzięki.

– Za co?

– Za to, że nie spanikowałaś.

– Dlaczego miałabym panikować? Przecież wiedziałam, ile masz lat.

– Czyżbyś sugerowała, że jestem stary ?

– Uderz w stół... – droczyłam się z nim.

– Chodź tu, to ci pokażę, jaki ze mnie młodzieniaszek. – Mrugnął, a ja z radością usłuchałam.

W łazience na dole znalazłam w końcu apteczkę. Westchnęłam, gdy ją otworzyłam, ale początkowa ulga szybko zmieniła się w przerażenie. Zdumiona, podniosłam wciąż nierozpakowany termometr dla niemowląt i obróciłam go

w rękach. Pod nim znalazłam paracetamol dla dzieci, dziecięcy syrop na kaszel i dziecięce strzykawki – nieotwarte. Daty ważności były o lata do przodu. Wszystko było nowe, najprawdopodobniej kupione w ciągu ostatniego miesiąca.

Dlaczego zaopatrzyłaś się w apteczkę dla dziecka?

Pomyślałam o sprzętach i mebelkach w mieszkaniu, o tym wszystkim, co mi kupiłaś. Może to miał być mój następny prezent.

Ale dlaczego leżał u ciebie w łazience?

Sullivan potarł nosem o moje ramię i zakwilił.

Dotknęłam jego głowy. Był coraz bardziej rozpalony, nie miałam czasu na te rozważania.

Odłożyłam go na kilka sekund, żeby otworzyć opakowanie termometru. To było jedno z tych wymyślnych urządzeń, więc wystarczyło tylko dotknąć nim do czoła i w sekundę miało się gotowy odczyt.

Trzydzieści dziewięć i pół stopnia.

Cóż, mogło być gorzej.

Sullivan ząbkował. Czy ja przypadkiem gdzieś nie czytałam, że ząbkowanie powoduje gorączkę? Nie byłam pewna. Jeszcze jedno pytanie, na które pewnie znałabyś odpowiedź.

Tak czy inaczej, otworzyłam paracetamol i podałam mu zalecaną dawkę. Nie minęło pół godziny, a gorączka zaczęła spadać. Im chłodniejsze było ciało, tym spokojniejsza się stawałam.

*Widzisz? Dawałam sobie radę. Nawet cię nie potrzebowałam.*

Wkrótce Sullivan zasnął. Moje ręce były jak z gumy. Potrząsnęłam nimi i poszłam do kuchni nalać sobie kieliszek wina. Wtedy zauważyłam oprawiony w skórę notes, który leżał koło twojego laptopa, tego samego, na który patrzyłaś, kiedy przyszłam w niedzielę. Jak mogłam to przegapić?

Podniosłam notatnik i usiadłam na kanapie w salonie. Popijając wino, zerknęłam na pierwszą stronę.

Były tam dwie kolumny. Po jednej stronie zapisałaś datę, po drugiej – krótkie, urywane zdania. Strasznie bazgrałaś, więc musiałam mocno się natrudzić i zgadywać, zanim cokolwiek z tego zrozumiałam.

Pierwsze zdanie, które rozszyfrowałam, brzmiało: „Położyła dziecko na brzuchu w łóžeczku. Wściekła się, gdy powiedziałam, żeby je odwróciła”.

Zaschło mi w ustach. Usiadłam prosto i zabrałam się do następnego wersu.

„Pieluszka była pełna i ciężka. Nie przewijała go od wielu godzin”.

„Mleko w jego butelce skwaśniało”.

„Sullivan miał zadrapanie i siniaka w górnej części uda”.

Jak śmiesz? Czasami Sullivanowi zdarzało się zadrapać. Miał ostre paznokcie. Mnie też podrapał.

Jaki był cel tej listy? Chciałaś udowodnić, że nie nadaję się na matkę? Drżącą ręką odstawiłam wino na twój szklany stolik. Komu zamierzałaś to pokazać?

Złość wezbrała we mnie, obijając się o moje trzewia jak tornado.

Pomyślałam o apteczce i kołysce w twoim pokoju. Chciałaś mi odebrać Sullivana, prawda?

I pomyśleć, że czułam się winna z powodu tego, co ci zrobiłam.

Zasłużyłaś sobie na to.

Upuściłam notes i poszłam do kuchni. Przez to wino zaczęło mnie ssać w żołądku. Musiałam coś przekąsić. Co się dobrze komponuje z winem?

Otworzyłam twoją lodówkę i przeszukałam półki.

Nie znalazłam nic szczególnie ciekawego. Wszystko było nijakie i nudne, jak twoja bielizna.

Wysunęłam górną szufladę, spodziewając się zobaczyć owoce i warzywa, ale okazała się wypełniona serami. I to nie takimi z pudełka, jakie zawsze kupowała moja mama. Nie, to były wymyślne sery. I miałaś ich bardzo dużo.

Na co ci tyle sera?

Wzięłam do ręki jedno opakowanie i wczytałam się w etykietę. „Idealny do *charcuterie*”.

A co to, do cholery, jest *charcuterie*? Oparłam się o blat i wyciągnęłam twój telefon, po czym wpisałam to słowo w Google.

Wypakowałam te wszystkie sery i salami, a potem poszperałam w twojej spiżarni i szafkach. Nie było trudno znaleźć krakersy i okrągłą drewnianą deskę, wyglądającą jak ta, którą widziałam w internecie. Wszystko trzymałaś

w oznaczonych pojemnikach, jakbyś serio cierpiała na jakąś obsesję. *Boże, ty naprawdę miałaś za dużo czasu, co, Kelly?*

Układałam mięsa i sery, aż zaczęło to przypominać zdjęcie z internetu. Odsunęłam się trochę i oceniłam swoje dzieło z odległości.

*Bardzo elegancko.*

Popatrz, może jednak daję radę jako gospodyni domowa.

Z winem w jednej ręce i deską serów w drugiej ruszyłam w górę po schodach. Odkąd tu przyjechałam, bardzo chciałam usiąść na balkonie w twoim pokoju. Wciąż wiało i zanosilo się na burzę, ale pomyślałam, że schowam się pod zadaszeniem. Owinęłam się jednym z płaszczy Rafaela, wdychając jego znajomy zapach, który został na tkaninie, a potem wyszłam na taras. Wiatr zagwizdał na mnie jak robotnicy na budowie. Ściskając kurczowo deskę z serami i wino, rozsiadłam się w wiklinowym fotelu. Zaskrzypiał pode mną i zajęczał. Modliłam się, żeby tylko się nie załamał. Nie sprawiał wrażenia szczególnie solidnego.

Kiedy już się usadowiłam, położyłam deskę na kolanach i napiłam się wina. Alkohol spłynął mi po gardle i ciepło rozlało mi się po brzuchu. Na ziemi szeleściły liście, w oddali gałęzie drzew kołysały się, jakby tańczyły w rytm wariackiego bicia w bęben. Deszcz uderzał w daszek nade mną, a co jakiś czas spadała na mnie kropla. Zasadniczo jednak pozostałam sucha.

Nie wszystkie sery przypadły mi do gustu. Niektóre trochę śmierdziały. Jeden smakował jak stopy, a inny przypominał bardziej deser niż ser. Zjadłam natomiast całe salami.

Wpatrywałam się w podwórko, w szopę w rogu i myślałam o twoim głupim notesie. Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co uknułaś. A ja myślałam, że tylko ja mam ukryte motywy.

Owszem, wiedziałam, że lubisz Sullivana. Widziałam, jak patrzyłaś na niego tymi swoimi smutnymi oczami mówiącymi: „O nie, moje jajeczka wyschły!”. Wiedziałam też, że zabrałaś dziecko tamtej kobiety w sklepie, ale wydawałaś mi się całkiem stabilna. Przynajmniej do tego dnia, kiedy u ciebie nocowaliśmy. Zachowywałaś się, jakby Sullivan był twoim dzieckiem, i to mnie przeraziło.

Mimo to nie przyszło mi do głowy, co knujesz.

Odchyliłam się na oparcie i wzięłam kolejny łyk. Zanim cię poznałam, rzadko piłam wino. Wolałam tani alkohol, byle jak najszybciej się upić. Whiskey, rum,

wódka, tequila.

Właściwie to tequilę piłam tej nocy, kiedy po raz pierwszy spotkałam Aarona. Jego współlokator napisał o imprezie i założyłam, że on też tam będzie. Nie zdawałam sobie sprawy, ilu ludzi przyjdzie. Chciałam rzucić okiem na Aarona, ale ciągle podrywali mnie inni kolesie. W końcu się poddałam i zaczęłam pić tequilę z jakimś facetem, którego dopiero co poznałam.

Ale ostatecznie się udało, bo to właśnie przez tequilę po raz pierwszy rozmawiałam z Aaronem.

*W głowie mi się kręciło, a powieki miałam tak ciężkie, że ich otwarcie wymagało naprawdę dużego wysiłku. Chciałam się oprzeć o ścianę, ale w nią nie trafiłam i runęłam do przodu.*

– Oho! – Czyjeś ramiona objęły mnie i podtrzymały.

*Spojrzałam w górę. Nade mną stał Aaron. Wbiłam w niego oczy i usiłowałam odnaleźć jakieś podobieństwo do Rafaela, ale niemal w niczym go nie przypominał. Jego twarz była łagodniejsza, bardziej okrągła, Rafael miał ostrzejsze, bardziej kanciaste rysy.*

– Wszystko w porządku? – zapytał Aaron, przyglądając mi się badawczo.

*Opuściłam oczy, przygryzłam wargę i potwierdziłam skinieniem głowy. Żołądek mi się skręcał, ślina wypełniała usta. Próbowałam wdychać powietrze przez nos i wydychać je ustami, żeby powstrzymać mdłości, ale na próżno. Czułam, że lada moment zwymiotuję na podłogę. Twarz mnie paliła, a nad górną wargą pojawiły się kropelki potu.*

*Zajebicie.*

– Wytrzymaj chwilę. – Aaron poprowadził mnie dalej korytarzem. – Tu będzie lepiej.

*Weszliśmy do maleńkiej łazienki, w której trochę pachniało mydłem, ale głównie cuchnęło niemytymi ciałami. Runęłam na kolana przed toaletę i zwymiotowałam. Część nie trafiła do muszli. Usłyszałam kliknięcie drzwi za mną i założyłam, że Aaron wyszedł. Nie żebym go za to winiła. Co za masakra.*

*Pochyliłam się i zwymiotowałam ponownie. Włosy opadły mi na twarz, ale wtedy poczułam, jak ktoś je odgarnia i zbiera na karku. Spojrzałam w bok. Aaron klęczał za mną.*

– Nie musisz...

– Nie przejmuj się – przerwał mi.

Miałam zamiar zaprotestować, ale skończyło się na tym, że znowu wymiotowałam. Boże, ile ja wypiałam tej tequili?

W końcu usiadłam i odetchnęłam głęboko. Aaron wciąż trzymał mnie za włosy. Otarłam pot z czoła i oparłam się o niego.

– Nie brzydzisz się? – zapytałam.

– Nie będę kłamał, narobiłaś niezłego syfu.

Roześmiałam się.

– Jak to się stało, że ty nie rzygasz?

– Zacznijmy od tego, że ja nie wypilem całej butelki tequili.

Czyli mnie obserwował. Interesujące.

– Nie, chodzi mi o to, że mnie robi się niedobrze na widok kogoś, kto wymiotuje.

– A, tak, rozumiem. Mam chyba żelazny żołądek.

– To jest twoja supermoc, co? – zażartowałam.

Roześmiał się, ale w jego oczach coś się czaiło. Powaga, której wcześniej tam nie było.

– Gdybym był superbohaterem, to przypadłaby mi w udziale najslabsza moc. Takie już mam szczęście. – Potrząsnął głową i spojrzał na mnie. – A ty? Jaką supermoc chciałabyś mieć?

Przygryzłam wargę i zastanowiłam się przez chwilę.

– Nie wiem.

– Ej, pomyśl. Nadludzka siła, niewidzialność?

– Już i tak czuję się dość silna, a na pewno nie chcę być jeszcze bardziej niewidzialna, niż jestem.

– Rozumiem. – Aaron milczał przez chwilę. – Ale ty nie jesteś niewidzialna. Serio, uwierz mi.

Odwróciłam wzrok od jego intensywnego spojrzenia. Był tak miły, że czułam się niezręcznie. Pomyślałam o swoim planie i znów rozbolał mnie brzuch. Martwiłam się, że jeśli Aaron dalej będzie się tak zachowywał, to nie zdołam zrealizować swoich zamierzeń. Jednak dziś wieczorem byłam zbyt pijana, żeby cokolwiek zrobić, więc przynajmniej zyskałam trochę czasu.



*Rozległo się pukanie do drzwi.*

*– I tak chyba już skończyłam – powiedziałam mu.*

*Podał mi rękę, abym łatwiej wstała, i zaprowadził mnie do swojego pokoju. Myślałam, że może zacznie się do mnie dobierać, ale on pomógł mi się położyć, przykrył mnie kocem i zostawił w spokoju, żebym odespała imprezę.*

*No więc, w każdym razie, tak. To był ostatni raz, kiedy piłam tequilę.*

Noc z wtorku na środę spędziłam w twoim łóżku, w koszulce twojego męża. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio tak dobrze spałam. Po raz pierwszy od tygodni poczułam, że wszystko idzie jak trzeba. Nie czułam się już winna.

Wciąż miałam Sullivana. A ciebie już nie było.

Wszechświat się naprawił. Dobrzy ludzie wygrywali.

Zrzuciłam kołdrę, a jej krawędź musnęła poszarpaną bliznę na prawej rzeponce, przywołując wspomnienie.

– *Jak to się stało?* – *Rafael powiódł opuszkami palców po mojej bliznie. Załaskotało, ale przyjemnie.*

– *Rozbita butelka po piwie* – *odparłam.*

*Zmrużył oczy i otworzył usta, jakby chciał zażartować. Ale kiedy zauważył mój wyraz twarzy, zacisnął wargi.*

*Przez lata wymyślałam mnóstwo historii o tym, jak dorobiłam się tej blizny, a każda była bardziej dramatyczna od poprzedniej. Ale nigdy nikomu nie powiedziałam prawdy. Jednak coś w zatroskanym wyrazie twarzy Rafaela sprawiło, że zapragnęłam się otworzyć.*

– *Sprzątałam po bójce między mamą a ojczymem i uklęknęłam, żeby wytrzeć krew z podłogi. Na wykładzinie było potłuczone szkło, ale go nie zauważyłam.*

– *Nie wspominałaś wcześniej o ojczymie.*

– *Krótko z nami mieszkał.*

– *A twój tata?*

– *Nigdy go nie poznałam.* – *Zmarszczyłam brwi.* – *Właściwie to nic o nim nie wiem.*

– *Przykro mi.* – *Rafael zakrył dłonią moją bliznę.* – *Zasługujesz na coś lepszego.*

*Naprawdę? Nie byłam tego taka pewna, ale Rafael sprawił, że chciałam w to wierzyć.*

*Uśmiechnęłam się i zerknęłam na niego.*

– *Dobry z ciebie facet, wiesz?*

*Zmarszczył brwi i spuścił wzrok.*

– *Wątpię, by moja żona zgodziła się z tobą w tej kwestii.*

– *Hej. – Wsunęłam mu palec pod brodę. – W takim razie się myli. Zaufaj mi, jesteś jednym z tych dobrych.*

Wstałam z łóżka, podeszłam do kołyski i zajrzałam do środka. Sullivan wciąż spał, mimo że minęła szósta rano. Prawdziwy cud.

Widzisz? Mówiłam.

Wszystko szło jak trzeba.

Zadowolona, patrzyłam przez chwilę, jak klatka piersiowa Sullivana unosi się i opada miarowo. Jego policzki miały normalny blady kolor. Nie chciałam dotykać jego skóry, bojąc się, że go obudzę, ale nie wyglądał już, jakby miał gorączkę.

Moją uwagę przykuł hałas w oddali. Brzmiał znajomo, takie donośne terkotanie, po którym następowało pikanie. Zrobiło mi się słabo. *Śmieciarka.*

Najwyraźniej dziś wywozili śmieci na twojej ulicy. Kiedy dorastałam, wystawianie kubła na śmieci należało do moich obowiązków. Zawsze gdy o tym zapomniałam, starszy pan, który mieszkał obok, pukał do drzwi i proponował, że wyniesie nasz pojemnik. Wiedział, że wychowuje mnie samotna matka, więc często nam pomagał. To był chyba jedyny miły facet, jakiego poznałam w dzieciństwie. Czasami marzyłam, żeby mama zaczęła się z nim spotykać, ale on miał co najmniej siedemdziesiąt lat.

Tak samo było u Elli. Też miała sąsiadkę, która jej pomagała.

Ale tu nie miał mi kto przypomnieć. Ostatniej nocy nikt nie zapukał do drzwi.

To dlatego, że ty pewnie zawsze pamiętałaś o dniu wywożenia śmieci. Założę się, że wystawiałaś kubły w każdy wtorek wieczorem, jak w zegarku, i nigdy nie przegapiłaś żadnego tygodnia.

Ogarnęła mnie panika. Właśnie dlatego sąsiadom wyda się podejrzane, że zapomniałaś o śmieciach. Przecież wiedzieli, że jesteś w domu. Dlaczego nie wystawiłaś kubłów?

Przejechałam dłonią po twarzy.

*Dobra robota, Kelly.*

Jęknęłam i podeszłam powoli do okna wychodzącego na podwórko. Przycisnęłam dłoń do zimnej szyby i popatrzyłam na szopę w rogu. Była porządnie zamknięta. Deszcz uderzał o dach i tworzył kałuże dookoła.

Minęły dwa dni.

Po incydencie ze śmieciami nie mogłam sobie pozwolić na więcej błędów.

Jeszcze trochę i sąsiedzi poczują zapach. Odkładałam to już wystarczająco długo. Nadszedł czas, żeby wziąć się do roboty.

Poczekaliśmy do popołudniowej drzemki Sullivana i wyszłam na zewnątrz. Na szczęście przestało padać. Miałam na sobie ulubioną parę poszarpanych džinsów, koszulę z długim rękawem i converse'y. Włosy upięłam w niedbały kok. Ty byś w tym wyglądała jak idiotka.

Po raz ostatni sprawdziłam, co z Sullivanem, i z satysfakcją stwierdziłam, że śpi spokojnie. *Kij ci w oko, Kelly*. Byłam dobrą mamą.

Potem poszłam po torbę. Rozejrzałam się wokół, zanim sięgnęłam do środka, a moje palce natrafiły na coś zimnego, śliskiego i metalowego. Zacisnęłam dłoń na tym przedmiocie i go podniosłam. Nie musiałam sprawdzać, czy są w nim kule. Wiedziałam, że są.

Przełknęłam z trudem, schowałam pistolet do tylnej kieszeni spodni i zbiegłam po schodach, głośno tupiąc przy każdym kroku. Pistolet stanowił tylko środek ostrożności. Nie spodziewałam się, bym musiała go użyć.

Klucz do szopy wisiał na haczyku przy tylnym wyjściu. Chwyciłam go i nasunęłam metalowe kółko na palec wskazujący.

Twarz owiał mi lekki wiatr, gdy wyszłam na zewnątrz i szybkim krokiem przemierzyłam trawnik. Kiedy dotarłam do szopy, wciągnęłam powietrze przez nos. Odchrząknęłam.

Czułam jedynie zapach wilgotnej ziemi, błota, trawy, chłodnego powietrza. Przygryzłam wargę i zadrżałam, nie z zimna, ale od adrenaliny. Zerknęłam na dom i pomyślałam o śpiącym na górze Sullivanie. Dzięki Bogu był za mały, żeby podejść do okna i wyrzeć przez nie. Co by wtedy pomyślał o swojej mamie?

Zsunęłam brelok z palca. Klucz zakołysał się na wietrze. Owiał mnie wiatr, rozrzucając liście i gałązki. Kilka kosmyków wymknęło się z koka i połaskotało

mnie po twarzy. Kiedy je odgarnęłam, przejechałam kluczem po skórze. Metaliczny zapach przypomniał mi woń krwi. Zadrżałam.

Co znajdę, kiedy otworzę szopę?

Twoje martwe ciało?

Tego właśnie się spodziewałam. Nawet na to liczyłam.

Ale teraz, gdy tu byłam, nie miałam już takiej pewności.

Myślałam o twoim notesie. O Sullivanie. Rafaelu. Naszej przyszłości.

*No dalej, Kelly. Do roboty. Dasz radę.*

To było jak wtedy w liceum, kiedy pojechałam nad jezioro z grupą przyjaciół. Wszyscy skakali z wysokiej skały. Bałam się, ale nie chciałam się do tego przyznać, więc zmusiłam się do skoku. Byłam przerażona, ale po prostu musiałam to zrobić.

Kierując się tą samą filozofią, chwyciłam za kłódkę i włożyłam w nią klucz. Przekręciłam raz i odblokowałam zamek. Wyciągnęłam rękę i chwyciłam za drzwi.

– Kelly!

Zamarłam.

– Kelly? Jesteś tutaj?

*Rafael?* Serce zabiło mi szybciej. Wrócił przed czasem. Przyjechał po mnie.

*Wreszcie.* Moja klatka piersiowa rozszerzyła się i nabrałam swobodnie powietrza. Całe napięcie i stres, jakie czułam od kilku dni, zaczęły ze mnie uchodzić.

Nie musiałam już nic robić sama. Teraz on o mnie zadba. Zajmie się wszystkim.

Puściłam drzwi, obróciłam się i pobiegłam z powrotem do domu.

*Krzyżyk na drogę, Kelly.*



Pływałam.

Woda przylgnęła do mojego ciała jak para oplatających mnie ciasno ramion. Było ciepło, słońce świeciło jasno i intensywnie na tle błękitnego nieba. Panował spokój. Woda wokół mnie była nieruchoma jak szkło. W oddali zauważyłam Rafaela na plaży. Leżał na ręczniku w jaskrawym kolorze i czytał jakieś czasopismo. Moja klatka piersiowa się rozszerzyła. Posłałam mu uśmiech i pomachałam do niego.

Odmachał mi, a jego zęby błysnęły w słońcu, gdy się uśmiechnął. Powietrze pachniało słoną wodą i piaskiem, a ja wdychałam je, poruszając lekko rękami, by utrzymać się w miejscu. Fale delikatnie uderzały o moje ciało.

To była największa aktywność, na jaką się tego dnia zdobyłam. Wcześniej wylegiwałam się na plaży, popijając margaritę i czytając książkę.

Leżąc na wodzie, rozłożyłam ramiona szeroko jak samolot i unosiłam się swobodnie na powierzchni.

*Ach, to dopiero życie.*

Chłapanie i kopanie w pobliżu zwróciło moją uwagę. Odwróciłam głowę w bok.

Kilka metrów ode mnie Aaron gorączkowo wierzgał nóżkami. Na początku myślałam, że wszystko z nim w porządku, że jest szczęśliwy. Ale potem jego głowa zniknęła pod powierzchnią i już się nie wyłoniła. Poderwałam się, uderzyłam stopami o piasek na dnie. Osłaniając oczy przed słońcem, spojrzałam na plażę, z nadzieją, że zobaczę Rafaela. Ale jego już nie było. Nadciągnęły chmury, a mnie przeszedł dreszcz. Aaron wciąż był pod wodą, wierzgał i machał rękami tak gwałtownie, że pieniała się wokół niego, jakby brał kąpiel z bąbelkami. Szybko wyciągnęłam rękę, żeby go złapać, ale moje palce natrafiły na pustkę. Otwierały się i zamykały, nie dotykając nawet jego skóry. Woda prześlizgiwała się po nich, nieuchwytna i nieważka.

Poczułam, jak dławi mnie panika. Młóciłam wodę rękami, ale nie miałam przyczepności. Spowiła mnie ciemność, a do moich uszu dotarł hałas.

– Aaron! – zawołałam. Nie widziałam go już.

Gdzie on był? Ześlizgiwałam się coraz głębiej pod wodę. Traciłam kontrolę. Tonęłam razem z nim.

Otworzyłam powieki. Wciągnęłam powietrze. Serce biło mi jak oszalałe. Usiadłam, rozglądając się. Całe pomieszczenie wirowało. Zamrugałam, zmrużyłam oczy. Złapałam się za głowę. Musnęłam palcami skroń, dotykając czegoś twardego i pokrytego skorupą. Kiedy cofnęłam rękę, była czerwona, poplamiona zaschniętą krwią. Na dłoni miałam rozcięcia jak od brzytwy, kilka pomarszczonych plastrów zwisało smętnie z mojej skóry.

Nagle wszystko do mnie wróciło, jak seria urywków filmowych.

*Tłukę kubek w zlewie.*

*Wynoszę skorupy na zewnątrz.*

*Myję ręce w łazience na dole.*

*Ty się zjawiasz.*

*Konfrontuję się z tobą.*

*Walczymy.*

*Atakujesz mnie.*

*Uderzasz mnie w głowę.*

*Zaciemnienie.*

Poczułam, jak trzewia zmieniają mi się w bryłę lodu. Gdzie ja byłam?

Potrzebowałam chwili, by rozpoznać przestrzeń. Była ciemna i niewielka, zrobiona z plastiku czy czegoś w tym rodzaju.

Ogarnęła mnie rozpacz.

*Nasza szopa.*

Byłam w szopie na podwórku.

Deszcz uderzył o dach. Zawył wiatr. Drzwi zagrzecotały, ale nie drgnęły, co oznaczało, że mnie zamknęłaś. Zerknęłam na ściany. Nie było okien. Kiedy szukaliśmy szopy, rozważaliśmy modele z oknami, ale nie było nas na nie stać. Więc skończyło się na tym, że kupiliśmy używaną bez okien przez internet od jakiegoś faceta.

Ból głowy świdrował mnie za oczami, ścisnął całą czaszkę. Nigdy w życiu nie czułam czegoś podobnego.



Czy to był wstrząs mózgu?

Jak długo już tu jestem?

W małej szczelinie wzdłuż drzwi dostrzegłam przeblysł światła. To nie była noc. Ale w czasie burzy nie sposób stwierdzić, jaka jest pora dnia.

Albo jaki jest dzień.

Położyłam się, żeby ból głowy trochę ustąpił, i zaczęłam się zastanawiać, co to był za dzień, kiedy się pokłóciłyśmy. Po chwili sobie przypomniałam – niedziela.

*Niedziela.*

Puls mi skoczył.

Zaplanowałam wieczór przy winie z Christine. Ona na pewno się zorientuje, że coś jest nie tak. Iskra nadziei zapłonęła we mnie jak zapalona zapałka. Christine mnie uratuje.

Sięgnęłam w dół i włożyłam ręce do kieszeni dzinsów.

Puste.

No jasne, nie wsadziłaś mnie tu przecież z telefonem.

Zamknęłam oczy, zobaczyłam w głowie obraz. Twoje zdjęcie z imprezy. Nie odpowiedziałaś na moje pytania. Nie powiedziałaś mi, skąd znasz Aarona.

Zamiast tego kłamałaś. Próbowowałaś mi wmówić, że oszalałam, że wszystko mi się pomyliło.

Ale to nieprawda. Dobrze wiedziałam, co widzę. Znałam prawdę.

A fakt, że byłam zamknięta we własnej szopie z krwawiącą głową, świadczył o tym, że miałam rację. W przeciwnym razie dlaczego miałybyś mnie atakować?

Zaschło mi w gardle, głowa mi pękała. Musiałam wydostać się z tej szopy. Dlaczego mnie tu wsadziłaś? Co zamierzałaś zrobić?

Pomyślałam, że to dziwna decyzja – trzymać mnie w pobliżu, zostawić mnie na moim własnym podwórku.

Chyba że...

Serce zaczęło mi walić.

Myślałaś, że nie żyję?

Zmieniłam pozycję i spojrzałam na swoje dzinsy. Oblepiało je błoto. Rękawy też miałam mokre i brudne. Zaciągnęłaś mnie tutaj, tak jak się wlecze martwe ciało.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz strachu.

Ponownie dotknęłam głowy. Rozcięcie było poważne, prawdopodobnie trzeba je było zszyć. Spojrzałam na zamknięte drzwi i westchnęłam. Byłam zbyt oszołomiona i słaba, by próbować wydostać się stąd siłą mięśni. Ale nie mogłam też leżeć i czekać, aż się wykrwawię.

Na co ty liczyłaś? Zostawiłaś mnie tutaj, żebym zgniła? Byłaś w moim domu? Żyłaś moim życiem?

Albo gorzej. Nie było cię?

Sfrustrowana, wpatrywałam się w wygięty w łuk sufit. Deszcz wciąż o niego uderzał. Wsłuchując się w miarowy rytm, wyobraziłam sobie ciebie daleko stąd. Może w innym kraju.

Nie wiedziałam, co gorsze: twoja obecność czy zniknięcie.

Tak czy inaczej, było do dupy.

Jakieś pudła wbijały mi się w bok, więc przesunęłam się lekko, ale to nie pomogło. Z trudem próbowałam przyjąć wygodną pozycję, a z mojego gardła wydobył się histeryczny śmiech. Śmiałam się tak długo, że rozboleł mnie brzuch i zaczęło palić gardło. Gdyby ktoś mógł mnie teraz zobaczyć, pomyślałby, że zwariowałam.

A może tak było.

To wariactwo. Ja, zamknięta we własnej szopie, na własnym podwórku, przez ciebie. Dziewczynę o tym samym cholernym imieniu. Dziewczynę, która знаła nie tylko mojego syna, ale też męża.

Jasne, zaprzeczyłaś, ale ja ci nie wierzyłam. Ani przez sekundę. Wiedziałam. Znałam prawdę.

Jak do tego doszło, że moje życie przybrało taki obrót?

Śmiech zamienił się w szloch, który szarpał moim ciałem i mnie dusił. Wróciłam myślami do poranka, kiedy dostałam telefon z gabinetu lekarskiego. Tego ranka, kiedy po raz pierwszy o tobie usłyszałam. Gdybym tylko wówczas o tym zapomniała, odpuściła. Gdybym cię nie szukała. Wtedy może nic z tego wszystkiego by się nie wydarzyło.

Ale potem, oszołomiona, z zamglonym wzrokiem, przypominałam sobie wiadomości w telefonie Rafa, twoje zdjęcie z moim synem.

Nie spotkałyśmy się przez przypadek. Od początku miałam rację. To ty mnie znalazłaś, nie na odwrót.

A teraz, gdy czarna woda pochłaniała mój umysł, pozostało tylko jedno pytanie: dlaczego?

– *Mamusiu! Mamusiu! Pomocy!*

*Było ciemno choć oko wykol. Mrugałam i mrużyłam oczy, ale nic nie widziałam.*

– *Już idę, kochanie. Trzymaj się!* – *krzyknęłam w ciemność i zaczęłam biec na oślep.*

*Płacz.*

*Dziecko.*

*Serce mi waliło.*

*Biegłam szybciej. Coraz szybciej.*

*Płacz był coraz bliższy.*

– *Jestem tutaj. Mamusia jest tutaj!*

*Wreszcie. Skrawek światła. Nikły, ale widoczny. Na końcu korytarza znajdował się pokój. To stamtąd dochodził płacz. Wbiegłam do środka i nagle pojaśniało.*

*W kącie stała kołyska. Stanęłam nad nią.*

*Tylko że to nie był Aaron, a Sullivan. Płakał tak głośno, że buzia zrobiła mu się czerwona jak burak.*

– *Już dobrze. Szszsz...* – *Wzięłam go na ręce, odwróciłam się i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Kiedy tu przyszłam, pokój był pusty, ale teraz stałaś obok Rafaela i Aarona i uśmiechałaś się do mnie.*

– *Zostaw mojego syna* – *powiedziałam, czując, jak zaciska mi się klatka piersiowa.*

– *Ty pierwsza.* – *Dotknęłaś ramienia Aarona.*

*Ogarnęła mnie panika.*

– *Nie dotykaj go. Nie rób mu krzywdy.*

*Wtedy wybuchnęłaś śmiechem. Głośnym. Szalonym.*

– *Nie możesz mnie powstrzymać. Już nie* – *powiedziałaś.*

*Za tobą rozbłysły czerwono-niebieskie światła i rozległy się syreny. Ogarnął mnie strach, gdy zobaczyłam policjantów. Tych, którzy przyszli do mnie do domu tamtej nocy. Tych, którzy powiedzieli mi, że mój syn nie żyje.*

*Tylko nie to. Proszę. Nie dam rady przeżyć tego jeszcze raz.*

Obudził mnie ból. Migrena nie ustępowała i byłam prawie pewna, że rana nadal krwawi. Nie miałam pojęcia, jak długo tu byłam. Godziny? Dni?

Podparłam się na łokciach i rozejrzałam po niewielkiej przestrzeni. Było ciasno. Nie dość, że kupiliśmy jeden z tańszych modeli, to jeszcze mały. Chłód przeniknął przez moją koszulę, zadrżałam.

Otaczały mnie kartony. Wytężając wzrok, z trudem odczytywałam napisy na nich. Kiedy znalazłam ten podpisany KUCHNIA, sięgnęłam do niego.

W głowie mi się kręciło, gdy otwierałam klapy.

Wyciągnęłam kilka ścierek do naczyń, związałam je razem i zabandażowałam nimi ranę na głowie. Nie byłam pewna, czy to zadziała. Nie jestem lekarką, ale oglądałam dużo telewizji i wydawało mi się, że tak właśnie zwykle robią bohaterowie seriali medycznych.

Przynajmniej zrobiło mi się trochę cieplej w głowę.

Wciąż padał deszcz. Walenie w dach było teraz niczym biały szum.

W rogu szopy dostrzegłam kilka figurek Aarona. Przywołałam wspomnienie dźwięków, jakie wydawał, kiedy się nimi bawił, jak przybierał głęboki głos. Pamiętałam, jak marszczył czoło, gdy odgrywał surowego i twardego faceta.

Ale dla mnie to zawsze był mój słodki, mały chłopiec.

Moje serce.

Moja najprawdziwsza miłość.

Łza spłynęła mi po twarzy.

*– Sekcja zwłok wykazała, że w organizmie Aarona wykryto narkotyki i alkohol – wyjaśnił Rafael. – Przedawkował.*

*– Nie. – Potrząsnęłam głową, zdezorientowana. Był ranek. Rafael szykował się do pracy, kiedy odebrał telefon. Wstałam z łóżka i podeszłam do niego. – To nie może być prawda. Aaron nie bierze narkotyków.*

*– Najwyraźniej owszem... Brał.*

*To właśnie ta poprawka sprawiła, że miałam ochotę uderzyć go w twarz. To, jak okrutnie mi przypomniał, że mojego syna już nie ma. Nie żyje. Jakbym nie była świadoma. Jakby trzeba było ciągle mi o tym mówić.*

*Oczy Rafaela rozbłysły. Potrząsnął głową i odsunął się ode mnie. Wiedziałam, że powinnam przeprosić, naprawić to wszystko, ale tego nie zrobiłam. Kiedy wyszedł z pokoju, trzasnął drzwiami tak mocno, że aż zagrzechotały szyby. Zsunęłam się po ścianie, w końcu uderzyłam tyłkiem o podłogę. Z moich ust wydobył się szloch, który rozsypał się na ziemi.*

*Byli w błędzie. Wszyscy.*

*To była pomyłka. Aaron nie brał narkotyków. Nie pił, a przynajmniej nie bezmyślnie. Był dobrym chłopcem. Znałam go. Oni go nie znali.*

*Siedziałam tam pod ścianą, aż dzień zamienił się w noc. Nie poszłam za Rafaelem. Nie przeprosiłam go ani nie błagałam, żeby wrócił do pokoju. Kiedy tego dnia wyszedł do pracy, nawet się nie pożegnałam.*

*Nie potrafiłam się na to zdobyć. Może gdybym potrafiła, wszystko potoczyłoby się inaczej. Może wszystko jakoś by się ułożyło.*

*Ale to nie jego było mi żal.*

*To nie jego chciałam odzyskać.*

*Wiedziałam, że nie wytrzymam długo bez jedzenia i wody. Mój żołądek skurczył się i rozbolał. Dryfowałam pomiędzy głodem a mdłościami. W gardle paliło mnie i drapało.*

*Kręciło mi się w głowie, więc położyłam się na wznak. Twarz Aarona unosiła się nade mną, migocząc jak światło wyłączane i włączane w szybkim tempie. Sięgnęłam w górę, próbując złapać zjawę i mocno ją chwycić. Zatrzymać ją tu. Uwierzyć w nią. Zamknęłam oczy i wyobraziłam go sobie tutaj. Po śmierci Aarona przez wiele tygodni spanie było moim ulubionym zajęciem. Aaron odwiedzał mnie w snach. Siedział ze mną. Rozmawiał ze mną. Przytulał mnie. W ostrym świetle dnia znikał, a ja musiałam żyć bez niego.*

*Utrwaliłam jego twarz w swoim umyśle, w miejscu, które mogłam kontrolować, i cichutko mu śpiewałam, jak wówczas, gdy był chłopcem.*

*– „Na Wojtusia z popielnika...”*

*Chciało mi się pić. Tak bardzo chciało mi się pić.*

Opadłam na ziemię. Gdy przenikało mnie zimno, wyobrażałam sobie, że stapiam się z podłogą. Pozwalam sobie odejść.

To byłoby takie proste. Mogłabym tu leżeć, dopóki moje ciało nie odpłynie.

Byłabym z Aaronem. Moim synkiem.

Czy on na mnie czekał? Czy chciał, żebym odeszła z tego świata? Czy chciał, żebym go odnalazła?

Deszcz delikatnie uderzał o dach szopy, miarowo i szybko, jak bicie w bęben. Jak piosenka, którą mgliście pamiętałam.

Wypełniło mnie ciepło. Zanurzyłam się pod powierzchnię, szeroko rozkładając ręce. Woda przepływała mi przez palce. Czułam, jakbym unosiła się w powietrzu. Daleko, bardzo daleko. Jakbym unosiła się nad własnym ciałem. Zobaczyłam Aarona, który wołał moje imię, a z jego ust wydobywały się bąbelki. Skinął na mnie ręką i zanurzył się głębiej.

Nie oglądając się za siebie, popłynęłam za nim.

Minął miesiąc od śmierci Aarona, kiedy zabrałam tamtego małego chłopca ze sklepu. Jeśli słuchać plotek, można by pomyśleć, że to było porwanie z bronią albo coś równie potwornego.

Ale wcale tak nie było.

Od miesiąca niemal nie wychodziłam na zewnątrz. Większość czasu spędzałam w domu, pod kołdrą, wyczekując, aż dzień się wreszcie skończy. Modląc się, by to wszystko okazało się jakimś strasznym koszmarem albo jednym z tych programów, w których nagle wyskakuje prezenter i mówi, że dałam się nabrać. Ale tygodnie zamieniły się w cały miesiąc, a ja wciąż jeszcze się nie obudziłam ani nie usłyszałam, że to wszystko to tylko żart.

Rafael był w pracy, a nasza lodówka świeciła pustkami.

Łykałam antydepresanty jak cukierki i byłam półprzytomna. W sklepie powoli chodziłam po alejkach, bezmyślnie wrzucając produkty do wózka. Pamiętam, że w pewnym momencie spojrzałam na jego zawartość i pomyślałam, że wygląda zupełnie inaczej niż inne wózki z zakupami. Jakbym w ogóle nie zwracała uwagi na to, co biorę.

To się stało w alejce z lodami. Szukałam czekoladowych, myślałam, że to będzie łatwe. Ale nie było. Mieli tam tyle różnych smaków. Kiedy w końcu je znalazłam, poczułam taką ulgę, że prawie się popłakałam.

Nie dlatego, że przepadałam za lodami czekoladowymi. Ja w ogóle rzadko jadałam lody. Ale Aaron owszem. A czekoladowe lubił najbardziej.

Odwróciłam się, wrzuciłam lody do wózka i ruszyłam dalej.

– Liodi – powiedział cienki głosik. Zerknęłam w dół i to było niczym cud. Aaron do mnie wrócił, siedział w moim wózku.

W końcu to nastąpiło – to, na co czekałam od tygodni.

Podniosłam go i przycisnęłam twarz do jego buzi.

– Mama – powiedział.

– Tak, mama – powtórzyłam podekscytowana, a w piersi zakiełkowało mi ciepło i rozlało się po całym ciele.

Porzuciłam wózek z zakupami. Nie z jakiegoś konkretnego powodu, po prostu nie zależało mi już na jedzeniu. Nie teraz, kiedy odzyskałam dziecko.

Usłyszałam ją, gdy dotarłam do samochodu.

Prawdziwa matka dziecka, krzycząca jak opętana. Po kilku sekundach otoczyli mnie pracownicy sklepu i ochroniarz.

– Proszę pani, proszę oddać dziecko.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – To mój syn.

– Nie, to nie jest pani syn. Proszę go oddać.

– Ale on siedział w moim wózku – powiedziałam, gdy wyrwali mi go z rąk.

Resztę dnia spędziłam na posterunku policji, odpowiadając na pytania. Rafael przyjechał wieczorem, wściekły. Ostatecznie jednak kobieta nie wniosła oskarżenia. W mieście wszyscy wiedzieli o śmierci Aarona.

Rafael wyjaśnił, że nie próbowałam ukraść jej syna.

Miałam urojenia. Tak to opisywali. Policjanci. Mój terapeuta. Mój mąż. Nienawidziłam tego słowa, ale chyba powinnam być za nie wdzięczna, bo dzięki niemu nie trafiłam do więzienia. Na początku Rafael chciał mnie oddać do szpitala psychiatrycznego, ale odwiodłam go od tego pomysłu, zgadzając się na wizyty u doktora Hillermana raz w tygodniu.

Po części miałam nadzieję, że sesje oboje nas uzdrowią, ale Raf nie chciał mnie tam nawet wozić, a co dopiero mi w nich towarzyszyć. Myślałam, że jeśli pójdę na terapię, to pokażę mu, że jestem silna, a przynajmniej że próbuję taka być.

Ale odkąd rozpadłam się po śmierci Aarona, nie chciał widzieć we mnie nic poza słabością.

Rozległ się grzmot, ostry i szybki jak wystrzał z pistoletu. Drgnęłam, powieki mi zatrzepotały. W gardle mnie paliło, a język był tak suchy, że aż spuchł. Przy przełykaniu czułam, jakby ktoś mnie kroił nożem.

*Deszcz.*

*To jest to.*



Usiadłam gwałtownie i wciągnęłam powietrze do płuc. W głowie mi zawirowało, ale wyciągnęłam rękę i podparłam się o pudło. Byłaś z moim synem tuż przed jego śmiercią. Wiedziałaś coś, byłam tego pewna, a ja nie zejść z tego świata, dopóki nie dowiem się, co się wydarzyło.

Mogłaś mnie zaatakować. Uderzyć. Zamknąć w tej szopie.

Ale jeśli myślałaś, że to wystarczy, by mnie złamać, to grubo się pomyliłaś.

Nie doceniłaś determinacji matki.

Pod wpływem adrenaliny podźwignęłam się i podczołgałam do stosu pudeł. Po chwili znalazłam to, którego szukałam. Byłam tak słaba, że dopiero po kilku próbach udało mi się je otworzyć, a potem musiałam przekopać się prawie do samego dna. Ręce miałam zmęczone i obolałe. W końcu wyciągnęłam stary kubek niekapek Aarona.

Zerwałam pokrywkę i powlekłam się do drzwi. Ich dolna część lekko się ugiwała. Rafael wiecznie na to narzekał. Ciągłe mówił o tym, jak ten facet ukrył wadę i oszukał nas przy sprzedaży.

Nigdy nie sądziłam, że pewnego dnia będę wdzięczna za te wypaczone drzwi.

Trzymając kubek w prawej ręce, próbowałam wsunąć dłoń w wąską przestrzeń między skrzydłami drzwi, ale się nie zmieściła. Szczelina była za mała.

Ogarnęła mnie rozpacz i zwiesiłam bezradnie rękę.

Pozwoliłam sobie tylko na moment przygnębienia, bo to nie był czas, żeby się poddawać.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i spróbowałam jeszcze raz. Tym razem wsunęłam w szczelinę palce obu skierowanych grzbietami do siebie dłoni, chwyciłam mocno za krawędzie i z całej siły spróbowałam je rozewrzeć.

Drzwi ani drgnęły.

Palce mi zesztyniały, ich opuszki przypominały kostki lodu. Poruszałam dłońmi, żeby przywrócić w nich krążenie, a potem na nie chuchnęłam i zabrałam się na powrót do działania.

Wydawało mi się, że minęła cała wieczność, ale w końcu mi się udało. Otwór był teraz na tyle szeroki, że zmieściła się tam moja ręka. Wystawienie kubka okazało się nieco trudniejsze, ale i z tym sobie poradziłam.

Wzdychając z ulgą, wsłuchiwałam się w krople deszczu, które uderzały o wnętrze naczynia. Kiedy stało się ciężkie, wciągnęłam rękę z powrotem do środka. Trochę po drodze rozlałam, ale w kubku wciąż była woda.

Wypiłam ją łąpczywie. Była zimna i smakowała jak ziemia, ale cudownie było poczuć, jak pokrywa mi język i spływa do gardła. Opróżniłam naczynie w kilka sekund. Chciałam jeszcze więcej, ale mój żołądek trochę się buntował, więc postanowiłam poczekać kilka minut.

Wpatrując się w małą szczelinę, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek uda mi się ją powiększyć na tyle, by zmieściło się w niej całe moje ciało. Wątpiłam w to, ale wiedziałam, że muszę spróbować.

Nie było mowy, żebym tu gniła w nieskończoność.

Oparłam głowę o ścianę i oddychałam głęboko. Kropla deszczu spadła mi na czubek buta. Zacinający deszcz wpadał do środka przez niewielki otwór. Chłodne powietrze muskało moją twarz. Przeszedł mnie dreszcz.

Ale to była niewysoka cena za to, że mogłam się napić. Bez tego na pewno bym umarła.

Śmierć i tak mi groziła, jeśli nie zdobędę czegoś do jedzenia, ale dzięki dostępowi do wody zyskałam przynajmniej trochę czasu.

Przez szalejący wiatr i szum deszczu przebił się znajomy dźwięk. Głosy. Usiadłam prosto. Ktoś był na podwórku obok, chyba dzieci. Pewnie bawiły się w deszczu. Aaron uwielbiał to robić. A tam, gdzie są dzieci, są i dorośli, prawda?

Podbiegłam do drzwi i przycisnęłam usta do otworu.

– Pomocy! – krzyknęłam. – Jestem zamknięta w szopie! Pomocy!

Nasłuchiwałam odpowiedzi.

Nic.

Teraz nawet nie słyszałam rozmowy.

– Halo? Jest tam kto? Proszę o pomoc! Jestem zamknięta!

Kiedy kilka kolejnych minut minęło bez odpowiedzi, uderzyłam dłonią o drzwi i jęknęłam z frustracji.

– Proszę, niech ktoś mi pomoże! – krzyczałam raz po raz. Miałam wrażenie, że minęły całe godziny, ale prawdopodobnie było to tylko kilka minut. Nie przestawałam, dopóki całkiem nie ochrypłam. Pokonana, opadłam na ziemię.

Deszcz wyraźnie ucichł.

Musiałam nabrać więcej wody, zanim całkiem przestanie padać.

Drżącą ręką podniosłam kubek i wysunęłam go przez mały otwór. Poczułam pieczenie, gdy ostra krawędź zadrapała mi skórę.

Tym razem napełnianie trwało nieco dłużej, a ja dużo ostrożniej wciągałam rękę z powrotem do środka. Nie mogłam uronić ani kropli.

A jeśli przestanie padać na dobre? Deszcz nie zdarzał się tu często, od dawna panowała susza. To była najbardziej deszczowa jesień od lat, a to oznaczało, że w przyszłym roku latem zieleń nad jeziorem będzie bujna i pełna. Modliłam się, żebym przeżyła i mogła to zobaczyć na własne oczy.

Powoli sączyłam wodę. Kiedy już wszystko wypiałam, napełniłam kubek ponownie, na wypadek gdybym potrzebowała go później. Postawiłam go obok swojej nogi i oparłam się o ścianę.

Wnętrze szopy robiło się coraz chłodniejsze, w miarę jak na dworze zapadał zmrok. Grzebałam w pudle z rzeczami dla dzieci, aż znalazłam kilka kocyków. Należały do Aarona, gdy był niemowlęciem, więc nie były zbyt duże. Musiałam złożyć kilka razem, żeby nadawały się do przykrycia całego ciała.

Pomyślałam o tym, jak dumny byłby Aaron, gdyby mógł mnie teraz zobaczyć. Uwielbiał telewizyjne programy survivalowe. Zawsze gdy je z nim oglądałam, mówił, że nie dałabym sobie rady. Wtedy nie protestowałam. Źle się czułam na łonie natury. Nie jeździłam na kempingi, nie chodziłam na piesze wędrówki, nie łowiłam ryb ani nic z tych rzeczy.

Ale popatrzcie na mnie teraz. Dałam radę. Przeżyłam.

Owinęłam się ciasniej miękkimi, puchatymi kocami i zanurzyłam w nich nos. Dominowała woń stęchlizny i tektury, ale kiedy sięgnęłam głębiej, poczułam słaby zapach małego dziecka. A może mi się tylko wydawało. Tak czy inaczej, wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy.

Cały czas miałam nadzieję, że ktoś usłyszał mój krzyk. Może właśnie był w drodze?

Właściwie to byłam zaskoczona, że Christine jeszcze tu nie wparowała. Na pewno zmartwiła się, gdy nie zastała mnie wtedy wieczorem.

Jak to rozegrałaś? Zgasiłaś światło i udawałaś, że mnie nie ma? A może otworzyłaś drzwi? Powiedziałaś jej, że wyszłam albo że mam inne plany?

Poczułam ucisk w żołądku.

Pewnie coś wymyśliłaś.

Tak, to miało sens. Christine nie martwiła się, bo z nią rozmawiałaś. Jakoś to wytłumaczyłaś. A ja tyle jej opowiadałam o mojej dobrej przyjaciółce Kelly. Nie miała powodu, żeby ci nie ufać.

Ogarnęło mnie przygnębienie. Uderzyłam tyłem głowy o ścianę szopy i westchnęłam z rezygnacją. Czyżby wszystko zależało od ciebie?

Nie ma mowy.

To nie mogło się tak skończyć.

Nie miałam zamiaru pozwolić ci wygrać.

Kiedy się obudziłam, w mojej wodzie pływał martwy robak.

Latem siadaliśmy czasami z Christine i Joelem u nich na patio i piliśmy wino. Prędzej czy później w którymś kieliszku lądowała muszka owocowa. Joel mówił, że wystarczy ją wyjąć i pić dalej, ale my obie uważaliśmy, że to obrzydliwe. Wylewałyśmy wino i brałyśmy nowy kieliszek.

Dzisiaj nie mogłam sobie pozwolić na taki luksus.

Palcem wyłowiłam robaka. Rzuciłam go na ziemię, a rozbryzgi wody pokryły powierzchnię jak farba na jednym z tych nowoczesnych obrazów. Podniosłam kubek do ust i wzięłam łyk. Nie padało już, więc nie wypiałam do końca. Nie było łatwo się powstrzymać, ale połowę zostawiłam na później.

Przez szparę w drzwiach dostrzegłam światło.

Czyli to już nie noc.

Przespałam ją?

Minął jeden dzień? Czy dwa?

Zaburczało mi w brzuchu.

Potrzebowałam jedzenia.

Każdego roku w styczniu Christine urządzała sobie post. Czasami piła tylko soki owocowe albo praktykowała „suchy styczeń”, czyli przez cały miesiąc obchodziła się bez wina. Pewnego roku piła jakąś straszliwą miksturę z soku cytrynowego i pieprzu cayenne.

Tylko raz próbowałam do niej dołączyć i była to całkowita porażka. Skończyło się na tym, że już po jednym dniu zaczęłam oszukiwać. Christine była na mnie bardzo zła, ale wyjaśniłam jej, że moje ciało nie jest stworzone do poszczenia. Czułam się fatalnie, jeśli nie zjadłam obiadu.

Jak długo człowiek może przeżyć bez jedzenia? Sprawdziłabym w internecie, gdybym miała komórkę.

Wyobrażałam sobie swoje ulubione potrawy. Soczyste hamburgery z chrupiącymi frytkami i sosem. Ślina mi pociekła, gdy przywołałam ten słony smak na języku. Pizza z ananasem i szynką, mała grzeszna przyjemność, na którą pozwalałam sobie tylko wtedy, gdy Rafaela nie było, bo nie znosił owoców na ciepło w żadnej postaci. Enchiladas z kurczaka w pikantnym czerwonym sosie. Chipsy i guacamole.

Złapałam się za brzuch, przewróciłam się na bok i przycisnęłam nogi do klatki piersiowej. Ta pozycja trochę pomagała na bóle głodowe, ale nie do końca.

Nie mogłam tu siedzieć jak zwierzyna łowna. W każdej chwili mogłaś wrócić i mnie wykończyć. Odkąd cię poznałam, ani razu nie przyszło mi do głowy, że możesz być niebezpieczna. Myślałam, że w najgorszym razie jesteś tu dla pieniędzy, ale w najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie, że byłabyś zdolna do czegoś takiego.

Wydawałaś się nieszkodliwa.

Owszem, może trochę głupia.

Na pewno naiwna.

Ale niebezpieczna, groźna czy wyrachowana? Nigdy.

Tyle że ja nadal nie miałam pojęcia, kim tak naprawdę jesteś.

Wiedziałam, że masz spinkę do mankietu Aarona.

Wiedziałam, że byłaś na tej samej imprezie co on w noc jego śmierci.

Wiedziałam, że Sullivan jest do niego podobny.

Ale wiedziałam też, że ty to Keith, więc to zdecydowanie zmieniło postać rzeczy.

*Był piątkowy wieczór, siedzieliśmy z Rafaelem na kanapie i oglądaliśmy film. On był dziś milczący, jakby coś go rozpraszało. Nie było w tym nic aż tak niezwykłego,*

po prostu mi to przeszkadzało. Próbowałam się do niego przytulić, ale on ciągle zerkał na swój telefon, a wtedy na jego ustach pojawiał się delikatny uśmiech.

Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz uśmiechnął się do mnie w ten sposób.

– Kto tak do ciebie ciągle pisze? – zapytałam w końcu.

Podniósł wzrok znad komórki, jakby dopiero teraz sobie o mnie przypomniął.

– A, to Keith. Nowy wykładowca na moim wydziale.

Jasne.

– Czego chce od ciebie w piątek wieczorem?

– Takie tam męskie sprawy. Fajny facet. Zaprzyjaźniliśmy się.

Kiedy kilka minut później przyszła kolejna wiadomość, dyskretnie zerknęłam na jego telefon, choć Rafael strategicznie odwracał ode mnie ekran. Moje spojrzenie napotkało imię Keith.

Odrężyłam się. Może faktycznie popadałam w paranoję.

Ale nie mogłam do końca wyzbyć się podejrzeń, więc później, kiedy Rafael już spał, włączyłam jego telefon. Zmienił hasło i po kilku nieudanych próbach prawie go zablokowałam.

W końcu wpisałam KEITH. Zadziało.

Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy mój mąż nie jest przypadkiem gejem, ale potem weszłam w jego korespondencję z „Keithem”. Nagie zdjęcia nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do tego, że Keith to nie facet. Chciałam przeczytać wiadomości, które do siebie wysłali, ale Raf zaczął się budzić, więc wyłączyłam jego telefon i wsunęłam się z powrotem pod kołdrę.

Milion razy planowałam go o to zapytać. Nawet zastanawiałam się, czy od niego nie odejść. Ale bałam się, nigdy dotąd nie musiałam sobie radzić sama. Nie miałam nawet pracy i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek znajdę taką, z której się utrzymam. Jednak przede wszystkim bałam się, że Aaron na tym ucierpi, że Raf przestanie go wspierać finansowo. A potem Aaron umarł i cały mój świat się rozpadł. Odejście od Rafa to ostatnie, o czym wtedy myślałam.

Teraz, kiedy wiedziałam, że to ty jesteś Keithem, nie miałam pojęcia, do czego jesteś zdolna.

Leżąc na brzuchu, próbowałam zajrzeć przez szparę między drzwiami, ale nie widziałam nic poza mokrą trawą.

Co teraz robiłaś?

Coraz bardziej się ściemniało. Sąsiedzi najwyraźniej mnie nie słyszeli. Byłam zupełnie sama. Nikt nie spieszył mi na ratunek.

Aaron uwielbiał filmy dokumentalne o zbrodniach. Raz obejrzałam z nim odcinek – o kobiecie, która została porwana. Pamiętam, jak powiedziałam, że ja bym na jej miejscu walczyła. Że nigdy nie pozwoliłabym się porwać, a gdyby nawet do tego doszło, tobym uciekła.

Okazuje się, że dać się złapać jest łatwiej, niż myślałam.

Przez cały ten czas błędnie zakładałam, że to ja mam przewagę. Okazało się jednak, że to ty od początku byłaś górą.

Dopiłam resztkę wody i pottrzymałam ostatni łyk w ustach przez minutę, po czym przełknęłam i zabrałam się do pracy.

Dźwignęłam się na kolana i chwyciłam krawędzie skrzydeł drzwi. W myślach widziałam, jak Aaron uśmiecha się do mnie i kiwa głową. Stęknęłam z wysiłku i pociągnęłam z całej siły. Mogłabym przysiąc, że drzwi się poruszyły, ale kiedy wsunęłam rękę, szczelina nie wydawała się ani trochę większa.

Powinno być lepiej przykładać się do treningów z Christine. Ona pewnie rozniosłaby tę szopę na strzępy. Postanowiłam, że jeśli się stąd wydostanę, to będę więcej ćwiczyła. Zacznę podnosić ciężary, może zapiszę się na kurs samoobrony. Już nigdy nie będę ofiarą.

Ale najpierw musiałam stąd uciec.

Ciągnęłam za drzwi z całej siły. Niebo na zewnątrz zrobiło się czarne jak smoła. Wiatr zawył jak wściekły wilk. Deszcz uderzał o dach.

Burza powróciła.

Ręce paliły mnie z bólu, a powieki ciążyły.

Uznałam, że nic już dzisiaj nie zdziałam, zebrałam więcej deszczówki, wzięłam kilka łyków i ułożyłam się na podłodze. Zawinęłam się w stare kocyki Aarona i zamknęłam oczy. Zacisnęłam palce na miękkiej tkaninie i odpłynęłam w sen.

Obudził mnie odgłos śmieciarki.

W każdym innym tygodniu nie zwróciłabym na to uwagi, ale dzisiaj to była kluczowa informacja. W końcu miałam jakiś punkt odniesienia. Dzień wywózki śmieci, środa. Zamknęłaś mnie tu w niedzielę, a to oznaczało, że spędziłam w tej szopie dwa dni i trzy noce.

Pogrążyłam się w myślach i dopiłam resztę wody.

Burza ucichła. Przez szparę w drzwiach widziałam, że na zewnątrz zrobiło się jasno, a w środku było cieplej niż wcześniej. Poczułam słodki zapach, który przywiódł mi na myśl kwiaty i mokrą trawę. Na niebie pewnie pojawiła się tęcza. Znak obietnicy. Chciałabym ją zobaczyć. Nie zostałam wychowana w duchu religijnym, ale od czasu do czasu chodziłam do kościoła. A kiedy Aaron był mały, zabrałam go tam kilka razy, myśląc, że tak właśnie postępuje dobry rodzic.

Znałam wiele historii biblijnych, między innymi tę o arce Noego, rozumiałam więc znaczenie tęczy i jej widok zawsze przynosił mi wewnętrzny spokój.

Potrzebowałam teraz trochę tego spokoju. Potrzebowałam wiary w tę obietnicę.

Odstawiłam pusty kubek i opuściłam głowę. Nie powinnam była pić wszystkiego, ale tak bardzo męczyło mnie pragnienie. Pewnie już nie będzie padać, co oznaczało, że nie miałam wyboru. Musiałam się dzisiaj stąd wydostać.

Ból głowy rozsadał mi czaszkę. Bolały mnie wszystkie mięśnie, a nawet skóra. Ostatniej nocy burza dodała mi siłę, ale już jej nie było. Wyobraziłam sobie, jak wiatr i deszcz wyzwalają moją siłę w innym mieście.

Załamana, odchyliłam głowę do tyłu i bezgłośnie błagałam cię, żebyś wróciła.

Wraz ze światłem dziennym dotarła do mnie rzeczywistość. Wydawało się to niemożliwe.

Poderwałam się na dźwięk zatraskiwanych w oddali drzwi samochodu. Zaszczekał pies. Opony zaszurały o nawierzchnię.

Zamrowiło mnie całe ciało. Może koniec burzy to tak naprawdę błogosławieństwo w tej sytuacji? Ludzie nie byli już dłużej uwięzieni w domach.



– Pomocy! – krzyknęłam co sił w płucach. No dobrze, w każdym razie próbowałam. Gardło miałam tak suche, że wydobyło się z niego raczej ciche skrzeczenie, jakbym zamieniła się w płaza albo jakieś inne małe zwierzę. Spróbowałam jeszcze raz. – Pomocy! Tu Kelly Medina! Jestem zamknięta w szopie! Proszę!

O Jezu, to bez sensu, sama ledwo siebie słyszałam.

Jedyne, co osiągnęłam, to nasilenie migreny.

Schowałam głowę w dłoniach i palcami masowałam czoło, próbując uśmierzyć ból. Wszystko było nieostre, rozmyte na krawędziach. Osunęłam się na podłogę i zamknęłam na chwilę oczy.

– Cześć, *mamo*.

*Mój puls przyspieszył. Ukryłam na wpół zapakowany prezent w dłoniach i spojrzałam w górę. Dopiero kilka dni temu przyjechał na ferie świąteczne, a ja wciąż jeszcze nie przywykłam do tego, że go tu mam.*

– *Co ty tu robisz o tej porze?*

– *Jeszcze wcześniej. – Aaron rozsiadł się na kanapie. W pokoju panował półmrok, rozjaśniony jedynie przez choinkę.*

*Pospiesznie naciągnęłam papier pakowy na pudełko, oderwałam kawałek taśmy i byle jak go docisnęłam.*

– *Już północ.*

*Uśmiechnął się.*

– *Jak już mówiłem, jeszcze wcześniej.*

*Czasami zapominałam, ile Aaron ma lat. Dla mnie pozostał moim małym synkiem, ale teraz był już dorosły. Dyskretnie wsunęłam niestarannie zapakowany prezent pod choinkę.*

– *Myślałam, że śpisz, dlatego tu zeszłam, żeby zapakować prezenty.*

– *Nic nie widziałem. – Podniósł ręce. – Przysięgam.*

*Omiótł spojrzeniem pudełka pod choinkę, owinięte w czerwony i zielony papier.*

– *Czy na tym jest napisane: „Od Mikołaja”?*

*Zachichotałam.*

– *Tak.*

– *Przestałem wierzyć w Mikołaja wiele lat temu.*

– Wiem o tym – powiedziałam, może trochę zbyt defensywnie. – Gdy skończyłeś osiem lat. Pamiętam to, jakby to było wczoraj.

Posłał mi rozbawiony uśmiech.

– Tak, byłaś na mnie bardzo zła, kiedy nie chciałem iść z tobą do centrum handlowego zobaczyć Mikołaja.

– Wiesz, to było dziwne. Dwa dni wcześniej błagałeś mnie, żebym cię zabrała, a potem w dniu, kiedy mieliśmy jechać, powiedziałeś mi, że w niego nie wierzysz. – Spojrzałam na twarz syna, teraz kanciastą i męską, w której próżno szukać rysów małego chłopca. Czasami wydawało mi się niepojęte, że już nigdy nie usłyszę jego cienkiego głosiku ani dziecięcego śmiechu. Tyle jest książek o rodzicielstwie, ale żadna nie przygotowała mnie na te wszystkie drobne straty. Nikt mnie nie ostrzegł, że będę opłakiwać, kim Aaron kiedyś był, jak dawniej mówił i jak się zachowywał. – Nie powiedziałeś mi, co się wtedy stało. Jak się zorientowałeś, że Mikołaj nie istnieje?

Odchylił się do tyłu, splótł palce i założył je za głowę.

– Tata mi powiedział.

– Co? – Poczucie zdrady rozlało się gorącą falą po mojej skórze.

– To było tuż przed tym, jak mieliśmy jechać. Spisywałem listę rzeczy, o które chciałem poprosić Mikołaja. Zapytał mnie, co robię, a kiedy mu powiedziałem, wyśmiał mnie. Powiedział mi, że jestem za duży, żeby wierzyć w te bzdury. Powiedział, że muszę dorosnąć.

– Mnie nic o tym nie mówił. – Zerknęłam na sufit nad głową. Rafael spał w sypialni tuż nad miejscem, gdzie siedzieliśmy. Poczułam ucisk w sercu. – Przykro mi, że tak się stało.

Aaron wzruszył ramionami.

– Miał rację, byłem za duży.

– Nie, nie byłeś.

– Mamo, myślę, że gdyby to zależało od ciebie, na zawsze pozostałbym małym chłopcem.

– A to by było takie straszne? – Puściłam do niego oko.

Jego usta lekko zadrżały.

– Chyba nie.

*Milczałam przez chwilę, po czym usadowiłam się wygodniej na podłodze.*

*– Czy jesteś szczęśliwy, Aaron?*

*– Tak, jest w porządku.*

*– Nie, chodzi mi o to, czy jesteś szczęśliwy. Czy podoba ci się twoje życie?*

*Milczał przez chwilę, zmrużył oczy, opuścił ręce na kolana. Zegar na ścianie tykał. Poczułam zapach choinki.*

*– Tak, naprawdę jestem.*

*– Czyli podoba ci się na studiach? Nawiązujesz przyjaźnie i takie tam?*

*– Tak – potwierdził. – Jest spoko.*

*Byłam zaskoczona, jak bardzo ucieszyła mnie jego odpowiedź. Odkąd wyjechał, miałam cichą nadzieję, że zatęskni za domem i wróci. Ale kiedy siedział przede mną na kanapie, wyglądając jak dorosły mężczyzna, zdałam sobie sprawę, że wcale tego dla niego nie chcę. Chciałam, żeby wiódł szczęśliwe życie z dala od tego miejsca. Życie, które będzie w pełni jego.*

*– Tak się cieszę. To wszystko, czego dla ciebie chcę, wiesz? Żebyś był szczęśliwy.*

*Oczy zaszyły mi mgłą i zamrugałam szybko, odwracając się do choinki. Nie chciałam wystraszyć Aarona. To była nasza najdłuższa rozmowa od miesiąca. Odkąd wrócił do domu na ferie, spędzał większość czasu ze znajomymi albo zamykał się w pokoju, grał w gry lub oglądał filmy na YouTube. Nawet kiedy schodził do kuchni, zazwyczaj siedział z nosem w telefonie. Dziś wieczorem poświęcał mi wreszcie pełną uwagę i nie chciałam tego zepsuć płaczliwym, mamuśkowatym zachowaniem. Zamierzałam pozostać opanowana i wyluzowana.*

*– A ty? – zapytał, pochylając się lekko do przodu.*

*– Ja?*

*– Jesteś szczęśliwa? – Zaskoczył mnie tym pytaniem. Aaron nigdy nie pytał o takie rzeczy. Cała nasza relacja opierała się na tym, że to ja martwiłam się o niego i o nim myślałam, nie na odwrót.*

*– Tak, chyba tak.*

*– Naprawdę? – Zwęził oczy.*

*– Tak. Naprawdę.*

*– A co ci daje najwięcej szczęścia?*

*Wzruszyłam ramionami.*

– Chyba świadomość, że ty jesteś szczęśliwy.

Potrząsnął głową.

– Serio?

– No co? Jestem szczerą. To z ciebie jestem najbardziej dumna w życiu. Jesteś moim największym osiągnięciem. Moim dziedzictwem.

– Boże, jaki obciach...

– Przepraszam, ale sam pytałeś.

Westchnął, pochylił się jeszcze bardziej do przodu.

– Nie, mamo, ja pytałem, czy jesteś szczęśliwa. Ty. Nie ja. Masz w swoim życiu coś, co jest tylko dla ciebie? No wiesz, poza mną i tatą?

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Wiesz, chyba tak. Mam Christine i uprawiamy jogę, chodzimy razem na siłownię. Urządzamy sobie babskie wieczory.

– To dobrze. – Uśmiechnął się, a ja odetchnęłam, że go to najwyraźniej zadowoliło.

– Ufff... – Żartobliwie otarłam czoło grzbietem dłoni. – Cieszę się, że zdałam test.

Roześmiał się.

– To nie był żaden test. Chciałem się tylko upewnić, że z tobą wszystko w porządku.

– Wszystko w porządku – zapewniłam go.

Właściwie to mi się to podobało. Może ten nowy rozdział w naszym życiu nie był taki zły. Może Aaron już nie potrzebował mnie tak jak wcześniej, ale teraz mogliśmy prowadzić prawdziwe, głębokie rozmowy, jak przyjaciele.

Przyjaciele.

Mogło być miło.

Gdzieś na zewnątrz otworzyły się i zamknęły drzwi. Zabrzęczały klucze. W trawie rozległy się kroki. Ich dźwięk nie dochodził z oddali, a z całkiem bliska. Zmierzały w stronę szopy. To musiaś być ty. Chciałam wyjrzeć przez szparę, żeby to sprawdzić, ale kroki były coraz bliżej. Nie miałam czasu.

Przez jedną spanikowaną sekundę zastanawiałam się, czy nie udawać martwej. Sprawić, byś uwierzyła, że mnie zabiłaś, kiedy wyrwałaś mi świecznik z ręki i walnęłaś mnie nim w głowę. Ale nie, to byłoby głupie. A gdybyś postanowiła pozbyć się ciała? Co wtedy?

Byłaś teraz tuż przy szpie. Słyszałam, jak wkładasz klucz do zamka.

Boże, co robić? Byłam za słaba, żeby się z tobą szarpać.

Pomyślałam o ranie na swojej głowie. Kto mieczem wojuje...

Zdeterminowana, zanurzyłam rękę w najbliższym pudle. Na początku moja dłoń wyczuła tylko tkaninę, koce, nic twardego. Nic, czego mogłabym użyć jako broni.

Serce waliło mi w piersi.

Przekręciłaś klucz w zamku. Widziałam twoje pomalowane paznokcie na krawędziach drzwi. Pastelowy róż. Zupełnie nie w twoim stylu. Gdyby nie twoje tandetne pierścionki, pomyślałabym, że to ręka kogoś innego. Poza tym rozpoznałam ten kolor. To był mój lakier.

Serce podskoczyło mi w piersi, gdy moje palce zamknęły się wokół czegoś twardego. Szarpnęłam za to i zalała mnie fala emocji. To był projekt artystyczny Aarona z podstawówki, jakieś gliniane naczynie. Nie było to dokładnie to, na co liczyłam, ale pomyślałam, że jeśli uda mi się uderzyć cię dość mocno, zyskam przynajmniej czas na ucieczkę.

Cofnęłam rękę i podniosłam naczynie. Drzwi zaczęły się otwierać.

– Kelly!

Zesztywniałam.

Raf?

Drzwi znieruchomiały. Twoja ręka zniknęła.

– Kelly? Jesteś tutaj? – usłyszałam jego wołanie w oddali.

Wstrzymałam oddech. Twoje kroki się oddaliły. Na początku myślałam, że może uciekasz, bo nie chcesz zostać przyłapaną, ale potem usłyszałam, jak tylne drzwi otwierają się i zamykają.

Weszłaś do środka.

Poczułam, jak ciało mi lodowacieje.

Rafael powiedział: „Jesteś tutaj?”, a nie jak zwykle: „Jesteś w domu?”. Bo tym razem to nie mnie wołał, prawda? Wołał ciebie.

No proszę. Naprawdę miałaś przewagę.

Nawet namówiłaś go, żeby wcześniej wrócił. Od tygodni w ogóle nie przyjeżdżał do domu, a teraz był tu w środę. Dla ciebie.

Czy wiedział, że jestem zamknięta w tej szopie? Wiedział, że mnie zaatakowałaś? Przełknęłam emocje wzbierające w moim gardle. Oczy mnie zapiekły.

Jak on mógł mi to zrobić?

Fakt, między nami nie układało się najlepiej, ale to? Rozejrzałam się po małej szopie, w której byłam zamknięta od kilku dni. Nie życzyłam tego najgorszemu wrogowi. Czy mój mąż naprawdę nie miał nic przeciwko temu?

Czy wiedział o twoich powiązaniach z Aaronem?

Odetchnęłam głęboko. Wiatr gwizdał wśród drzew. Drzwi do szopy zakołysały się pod wpływem podmuchu. Jedno skrzydło otworzyło się i zimne powietrze uderzyło mnie w twarz, zapierając mi dech w piersi.

Moja klatka piersiowa się rozszerzyła.

Kłódka. Zapomniałaś o kłodce.

Postąpiłam krok do przodu. Kiedy wyszłam z szopy na jasne światło dnia, musiałam zmrużyć oczy. Osłoniłam twarz i przez chwilę nie podnosiłam wzroku znad ziemi. Wciąż bolała mnie głowa, ale nie mogłam teraz o tym myśleć. Musiałam sprowadzić pomoc. Zadzwoić na pogotowie i policję. Dostać się do lekarza.

Ruszyłam w stronę bocznej bramy, najszybciej jak potrafiłam, ignorując zawroty głowy i świdrujący ból w skroniach. To wszystko wkrótce się skończy. Musiałam się tylko stąd wydostać, pójść do sąsiadów i skorzystać z ich telefonu. Niemal dotarłam już do bramy, kiedy zauważyłam cię w oknie. Ciebie i mojego męża.

Zatrzymałam się. Wpatrywałam się w was dwoje i próbowałam sobie wyobrazić, o czym rozmawiacie. Czy kleпалиście się po plecach za dobrze wykonaną pracę? Czy ci gratulował?

Złość buzowała mi w żyłach.

Czy rozmawialiście o Aaronie?

Nie mogłam jeszcze wyjść, przynajmniej dopóki nie poznam prawdy. Dopóki nie dopilnuję, że oboje zapłacicie za to, co zrobiliście mnie i Aaronowi. Poza tym

musiałam się upewnić, że Sullivan jest bezpieczny.

Zawróciłam i poszłam niepewnie w stronę domu. Z każdym krokiem moje stopy zapadały się w trawę, pozostawiając na podwórku dowody mojej ciągłej egzystencji.

Gdybym próbowała dostać się do domu, natychmiast byś mnie zauważyła, a ja nie byłam jeszcze gotowa, by się ujawnić. Skoro myślałaś, że już raz mnie zabiłaś, wątpię, byś zawahała się zaatakować ponownie. Musiałam wymyślić jakiś plan.

Poza tym naprawdę chciałam się dowiedzieć, co mówisz.

Odsunęłam się od okna i spojrzałam na balkon w sypialni. Był jednym z powodów, dla których zdecydowałam się na kupno tego domu – wyobrażałam sobie, jak piję tam kawę rano i sącę wino wieczorem. Ale tak naprawdę rzadko z niego korzystałam.

Serce zabiło mi mocniej na widok drabiny opartej o ścianę. Jakiś miesiąc temu Rafael czyścił rynny.

Chyba pierwszy raz poczułam wdzięczność, że czegoś nie odłożył na miejsce.

Podeszłam bliżej, słaniając się lekko na nogach. Poczułam zawroty głowy i prawie się przewróciłam. Przystanąłam i wzięłam kilka głębokich oddechów, modląc się w duchu o siły.

„Musisz iść do lekarza” – powtarzał w mojej głowie głos, który brzmiał podejrzenie jak Carmen.

Ale był też głos przeciwny, silniejszy. Należał do Aarona i mówił: „Mamo, dasz radę”.

Z niemal nadludzką siłą przesunęłam drabinę i oparłam ją o balkon. Stała trochę niestabilnie, bo ziemia była mokra, więc starałam się jak najmocniej wbić ją w grunt, zanim na nią weszłam. Kilka razy się zachwiała, ale udało mi się dotrzeć na szczyt bez szwanku.

Na drewnianym stole pod gołym niebem stał talerz z na wpół zjedzonym serem i krakersami oraz pusty kieliszek po winie.

Wygląda na to, że spodobał ci się mój balkon.

W brzuchu mi zaburczało na widok jedzenia. Było lekko wilgotne, nie miałam pojęcia, jak długo tu stało, ale natychmiast wepchnęłam je sobie do ust.



Jeszcze tydzień temu uznałabym takie zachowanie za obrzydliwe, ale to zabawne, co głód robi z człowiekiem.

Myślałam, że po jedzeniu poczuję się lepiej, ale gdy tylko wszystko przełknęłam, do ust napłynęła mi ślina i ogarnęły mnie mdłości. Wdychałam powietrze nosem i wydychałam ustami, aż ustąpiły.

Drzwi na balkon na szczęście były niezamknięte. Przekręciłam gałkę, a potem cicho je otworzyłam, uważając, żeby nie narobić hałasu. Gdy tylko weszłam do swojego pokoju, poczułam twój zapach. Ten twój kwiatowy zapach. To tylko podsyciło mój gniew.

Na podłodze leżały porozrzucone ubrania. Na nieposłanym łóżku znalazłam wilgotny ręcznik.

*To miejsce to chlew* – głos Rafaela odbił się echem w mojej głowie.

Zwalczyłam w sobie irracjonalną chęć posprzątania.

Na nocnym stoliku stała szklanka z wodą. Ogarnęła mnie desperacja i pospiesznie ruszyłam ku niemu. Po drugiej stronie łóżka o mało nie wpadłam na kołyskę, gdzie Sullivan spał spokojnie.

Nabrałam gwałtownie powietrza. Dzięki Bogu nie obudziłam go.

Wypiłam wodę i od razu poczułam się trochę silniejsza.

*Miło, że zostawiłaś mi jedzenie i picie, Kelly. To bardzo uprzejme z twojej strony.*

Kąciki ust drgnęły mi lekko i podeszłam na palcach do drzwi. Wstrzymując oddech, powoli je otworzyłam i ostrożnie wyszłam na korytarz.

– Nie odpowiedziałaś mi – dobiegło mnie warknięcie Rafaela. Znałam ten ton i mimowolnie się wzdrygnęłam. Przyciskając plecy do ściany, przypomniałam sobie, że jego gniew nie był skierowany przeciwko mnie, przynajmniej nie w tej chwili. – Co robisz w moim domu? I gdzie jest Kelly?

– Jestem tutaj – odpowiedziałaś wyzywająco. Nie widziałam cię, ale mogłam wyobrazić sobie twój uniesiony podbródek i błyszczące oczy. Dziwne, że znałam cię dopiero od miesiąca, a już potrafiłam cię tak dobrze odczytywać.

Brzmiało to tak, jakbyście byli w salonie, u stóp schodów. Skradałam się dalej, trzymając się blisko ściany.

– Nie, nie ty. Chodzi mi o... – Urwał.

*Chodziło mu o mnie. Nie o ciebie.*

Przepełniło mnie uczucie triumfu. Rafael najwyraźniej nie był świadomy tego, co zrobiłaś.

– O mój Boże. To ty! To ty jesteś tą nową przyjaciółką mojej żony, Kelly.

*Wreszcie. Najwyższy czas, żeby się zorientował.*

– Powiedziała ci o mnie? – Twój głos zdradzał szok. Nie byłam pewna dlaczego.

– Tak. To znaczy powiedziała mi, że ma nową znajomą, ale nie sądziłem, że mówi o tobie – odpowiedział. – Dlaczego miałabyś zaprzyjaźnić się z moją żoną? Co ty tu robisz, Kelly?

– Przyjechałam tu dla ciebie, żebyśmy mogli być rodziną – powiedziałaś. – Ty, ja i Sullivan.

– Sullivan?

– Nasz syn – powiedziałaś.

Przeszedł mnie dreszcz. To Rafael był ojcem Sullivana, nie Aaron. W końcu miałam swoją odpowiedź.

– To niemożliwe... – Jego głos się załamał.

– Dlaczego? Bo kazałeś mi pozbyć się dziecka? Naprawdę myślałeś, że to zrobię?

– Powiedziałaś, że pójdziesz na zabieg. – Rafael mówił powoli, stanowczo, metodycznie. Włoski na moich ramionach stanęły dęba. To było obrzydliwe, że namawiał cię na usunięcie ciąży.

– Nie mogłam tego zrobić – wyznałaś. Mimo wszystko podziwiałam twoją odwagę. – Powinieneś się cieszyć – dodałaś. – Teraz masz syna.

– Ja już mam... Miałem syna. – Usłyszałam smutek w jego głosie.

Zapiekły mnie oczy i gardło.

– Racja. Miałeś syna. Ale Aarona już nie ma, a Sullivan jest. – Usłyszałam kroki na dywanie, jakbyś chodziła tam i z powrotem. – Sullivan i ja. Teraz my jesteśmy twoją rodziną. Zwróciłam ci rodzinę, którą straciłeś. Naprawiłam wszystko dla ciebie.

Siłą woli powstrzymałam się, by nie zejść po schodach i nie zetrzeć ci tej zadowolonej miny, którą na pewno miałaś teraz na swojej durnej twarzy. Może w niedzielę wieczorem nie udało mi się wyciągnąć od ciebie odpowiedzi na temat mojego syna, ale teraz nie odpuszczę.

– O czym ty mówisz? Dlaczego twierdzisz, że straciłem rodzinę? Gdzie jest Kelly? – zapytał. – Co zrobiłaś mojej żonie?

Jęknęłam z frustracji. Serio? Właśnie teraz zaczął się przejmować moim losem? Mnie nic nie było. Zapytaj ją o Aarona, wyciągnij z niej wszystko, co wie.

– Nieważne. Odeszła – powiedziałaś. – Nie chciała cię. Nie tak jak ja. A ty i tak jej nie potrzebujesz. Teraz ja jestem twoją żoną, a Sullivan twoim synem. Będziemy nową rodziną Medina.

– Co ty mówisz? Zrobiłaś jej coś? I skąd wiesz o Aaronie? Czekał... Kelly powiedziała, że znalazła twoje zdjęcie na jakiejś imprezie, na której on też był. Myślałem, że znowu jej odbiło, że sobie to ubzdurała... – Przerwał, zduszony dźwięk wypełnił powietrze. Poczułam żółć w gardle. – O mój Boże, ona miała rację. Znałaś Aarona?

Powinnam czuć się winna, ale było mi tylko niedobrze.

– Oczywiście, że nie. Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Kelly jest szalona. Nigdy nie skrzywdziłabym twojej rodziny – powiedziałaś stanowczo. – Śmierć twojego syna to był wypadek, a twoja żona uciekła. Jestem tu, aby cię uratować. Zabiorę cię do tropikalnego raju.

– Myślisz, że wyjadę z tobą z miasta? To szaleństwo.

– Nie jestem szalona. – Twój ton się zmienił. – To Kelly oszalała.

– Powiedz mi, gdzie jest moja żona.

– Jestem tutaj.

– Moja prawdziwa żona!

– Daj spokój, możesz przestać udawać dobrego męża. Oboje wiemy, że nim nie jesteś.

– Czy ty naprawdę myślałaś, że tego właśnie chciałem? – Raf mówił teraz ciszej.

– A nie?

Przesuwałam się wzdłuż ściany, aż oboje znaleźliście się na linii mojego wzroku. Stałaś odwrócona do mnie plecami, ale widziałam twarz Rafaela.

Usłyszałam jego drżący oddech.

– Gdzie jest Kelly? Proszę, powiedz mi, co jej zrobiłaś – powiedział i potarł oczy dłonią.

– Boże, nigdy wcześniej tak bardzo ci na niej nie zależało – jęknęłaś z frustracją.

– Zawsze zależało mi na żonie.

– Daj spokój, Raf. Komu ty to mówisz? Poza nami nikogo tu nie ma. Nie musisz udawać. – Twój głos stał się dziwnie uwodzicielski i przysunęłaś się bliżej Rafa, kołysząc biodrami. – Znam cię. Pragniesz mnie, a teraz mnie masz, więc zapomnijmy o twojej dawnej rodzinie. Nadszedł czas, by ruszyć dalej.

Przejechałaś palcem po jego klatce piersiowej.

– Przestań. – Odepchnął twoją rękę i zrobił krok do tyłu. – Chcę wiedzieć, co zrobiłaś. Gdzie jest Kelly?

Przez chwilę stałaś nieruchomo. Nie widziałam twojej twarzy, ale wyobraziłam sobie malujący się na niej szok. Po kilku sekundach potrząsnęłaś głową.

– Nic się nie zmieniłeś. – Twój głos był cichszy. Bezbronny. Prawie dziecinny. – Jesteś tym samym facetem, który kazał mi pozbyć się dziecka. Myślałam, że kiedy Kelly i Aaron znikną, to zmienisz zdanie. Ale nie! Od początku tylko mnie wykorzystywałeś, prawda? Mówiłeś mi, że mnie kochasz, ale to było kłamstwo, co? Nigdy mnie nie kochałeś, dla ciebie nie istniał nikt poza nimi!

– Nie! – Potrząsnął rozpaczliwie głową. – To nieprawda.

– Prawda. Tylko na niej ci zależy. Ona uważa, że nie nadaję się na matkę, wiesz? Ale tak nie jest. Jestem dobrą mamą.

Rafael skinął głową.

– Na pewno.

Ech. Był lepszym aktorem niż ja. Ja nie umiałabym tak skłamać bez mrugnięcia okiem. Zawsze był dobry w udawaniu.

– Naprawdę? Myślisz, że jestem dobrą mamą? – Twój głos był pełen nadziei. Najwyraźniej bardzo łaknęłaś aprobaty. Biedna dziewczyna... Ty w ogóle nie znałaś Rafaela, prawda?

Przełknął z trudem, jego szyja nabrzmiała z wysiłku.

– Ja... To oczywiste. Po tym, jak o nim mówisz, od razu widać, że bardzo ci zależy na synu. – Potrząsnął głową. – Na naszym synu.

*Dobrze. Sprytne posunięcie.*

– Tak, na naszym synu. W końcu to powiedziałeś – oznajmiłaś. – Ona chciała mi odebrać Sullivana, wiedziałeś o tym? Znalazłam jej notatki.

A, tak. Notatki.

– To dlatego to wszystko zrobiłaś? Bo Kelly próbowała zabrać ci dziecko?

– Nie, zrobiłam to, bo cię kocham. Jesteś wszystkim, co mam. – Rozpoznałam ten ton w twoim głosie. Sama też już wcześniej tego doświadczyłam. Twój plan się rozpadał, a wraz z nim i ty sama. – Straciłam babcię i mamę. Chcę, żebyśmy byli rodziną, ty, ja i nasz syn.

Sullivan zapłakał w sypialni za mną. Schyliłam się, kryjąc się za ścianą.

– Przykro mi z powodu twojej rodziny, ale co z...

Podniosłaś głowę. Ty też to usłyszałaś.

– Już idę!

Kwilenie Sullivana się nasiliło. Cholera. Ruszyłam korytarzem i wkroczyłam do sypialni, nadstawiając uszu, na wypadek gdybyś weszła po schodach.

– Ćśś – wyszeptałam do Sullivana i wyjęłam go z kołyski. W środku był smoczek. Drżącymi palcami podniosłam go i wsadziłam mu do ust. Natychmiast się uciszył. Zamarłam w bezruchu.

Cisza. Skóra mnie mrowiła, zadrzałam. Podeszłam do drzwi, a Sullivan przylgnął do mnie mocniej. Co się tam działo? Wycofałam się na korytarz. Nie słyszałam waszej rozmowy, byliście za daleko. Zerknęłam na Sullivana i sprawdziłam, czy smoczek tkwi w jego buzi. Ssał energicznie, a mnie ogarnęła panika. Był głodny, nie uda mi się go uciszyć na długo.

Na dole usłyszałam kroki, jakiś szelest. Podeszłam bliżej i nadstawiłam uszu, starając się wyłować twoje słowa.

– Co ty robisz? – Mówiłaś na tyle głośno, że mogłam to wychwycić. – Nie ruszaj się. – Twój ton był lodowaty, groźny. Przygryzając wargę, ruszyłam dalej. – Teraz gramy według moich zasad.

*Boże, Raf, co ty próbowałeś zrobić?*

Delikatnie kołysząc Sullivana w ramionach, oparłam jego buzię o swoje ramię, z nadzieją, że to utrzyma jego smoczek na miejscu. Dotarłam do końca korytarza i zebrałam się na odwagę, żeby zerknąć za ścianę.

Wtedy zobaczyłam, że trzymasz broń. Była wycelowana prosto w Rafaela. Z kieszeni wystawał ci telefon Rafa. Pewnie próbował wezwać pomoc. Chciałam zostać na miejscu i przysłuchiwać się waszej rozmowie, nade wszystko pragnęłam teraz poznać odpowiedzi, ale widziałam, do czego jesteś zdolna. Kto wie, co zrobisz z bronią – możliwe, że wszyscy skończymy martwi.

Przypomniałam sobie o komórce Aarona. Jego pokój był blisko, byłam pewna, że uda mi się wślizgnąć do środka niezauważona. Ostrożnie przyłożyłam dłoń do drzwi, weszłam i natychmiast je za sobą przymknęłam, na tyle, by wytłumić dźwięki, ale nie na tyle, by je zatrzasnąć i cię zaalarmować. Potem weszłam dalej. Podłoga skrzypiała lekko pod moimi stopami, ale przynajmniej ruch sprawiał, że Sullivan był zadowolony. Z gniazdka wychodził czarny kabel. Podążyłam za nim.

Podłączona do niego komórka leżała na nocnej szafce.

Kiedy jej dotknęłam, pojawił się ekran blokady, na którym widać było moją ostatnią wiadomość. Nieprzeczytaną.

Wzięłam do ręki telefon i wpisałam kod. Wyświetlił się wątek naszej rozmowy. Wszystkie wiadomości, które pozostały bez odpowiedzi.

Tęsknię za tobą.

Kocham cię.

Chciałabym, żebyś tu był.

I ta ostatnia, w której napisałam mu wszystko o tobie.

Czułam się, jakbym wysłała ją całe wieki temu. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam. Czasami po prostu dobrze było z nim porozmawiać, nawet jeśli wiedziałam, że nie może odpowiedzieć. Nasze wiadomości stały się dla mnie prawie jak pamiętnik, sposób na utrzymanie Aarona przy życiu.

Wzięłam głęboki oddech i wystukałam na klawiaturze numer alarmowy.

Kiedy dyspozytor odebrał, wyszeptałam swój adres i powiedziałam, że w moim domu jest osoba z bronią. Serce waliło mi jak młotem, więc się rozłączyłam, modląc się w duchu, żebyś mnie nie usłyszała. Kiedy się odwróciłam, prawie się spodziewałam, że będziesz stała za mną. Niemal czułam chłodny metal lufy pistoletu na skroni.

Ale nie było cię tam. Pokój był pusty, a ja westchnęłam z ulgą. Już miałam odłożyć telefon, kiedy zauważyłam aplikację do nagrywania dźwięku.

Doskonale.

Z telefonem w ręce i Sullivanem przytulonym do piersi, wróciłam na korytarz i przykucnęłam. Na dole sytuacja wyglądała na napiętą. Chodziłaś tam i z powrotem, cały czas celując w Rafaela. Jego twarz przybrała chorobliwie szary odcień.

Wcisnęłam przycisk „Nagrywaj” w aplikacji, a potem ostrożnie pochyliłam się i położyłam telefon na ziemi, blisko stóp.

Raf zwiesił głowę.

– Tak mi przykro. Nie powinienem był tak mówić.

*Dobrze. Niech przeprosza dalej.*

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie. – Zatrzymałaś się i uniosłaś podbródek. Ze swojego punktu obserwacyjnego widziałam twój profil. Na twojej skórze zebrała się warstewka potu. – Wcale nie jest ci przykro. Żałujesz, że tego nie zrobiłam, że nie usunęłam naszego dziecka.

– Nie. – Potrząsnął głową i popatrzył ci błagalnie w oczy. – Wcale nie. Nie teraz, kiedy wiem, jakie to uczucie stracić syna. Myliłem się, okej? Myliłem się co do wszystkiego. Tak mi przykro, Kelly. Ale muszę wiedzieć, co się stało z Aaronem. Proszę.

Sullivan wiercił się w moich ramionach. Kołysałam go i przytrzymywałam smoczek w jego ustach. Musiałam go jakoś uciszyć choć na chwilę. Ogarnęła mnie desperacja. Za wszelką cenę chciałam wreszcie uzyskać odpowiedź. Pochyliłam się, bojąc się, że umknie mi choćby jedno słowo.

– Aaron – wypowiedziałaś jego imię dziwnym tonem. Gdybym nie wiedziała, że mogłaś go skrzywdzić, powiedziałabym, że ci na nim zależało. – To Aarona w tym wszystkim żałuję. – Usta ci zadrzały, przygryzłaś dolną wargę. – On był miły, dużo miłszy niż ty teraz. – Zmarszczyłaś brwi i zwięzłaś zwrócone na Rafaela oczy. – Nie chciałam go skrzywdzić, musisz mi uwierzyć.

– Ale to zrobiłaś, tak? Skrzywdziłaś go? – zapytał Rafael, a z jego tonu wywnioskowałam, że nie może się z tym pogodzić.

– Nie miałam wyboru.

– Czyli to nie było przypadkowe przedawkowanie?

Przez kilka minut panowała cisza. Zaczęłam się domyślać, że nie odpowiesz.

Ale potem potrząsnęłaś głową.

– Nie – odparłaś cicho. – Wsypałam mu tabletki do drinka.

Łzy spłynęły mi po twarzy, a usta zadrżały.

Mój syn.

Moje dziecko.

*Poznałem dziewczynę. Jeszcze się nie spotykamy. Ale podoba mi się. Jest fajna.*

To nie był wypadek.

Ty go zabiłaś.

Rafael przycisnął dłoń do ust, a oczy wypełniły mu się łzami. Jego twarz była tak chorobliwie szara, że wtapiała się w ścianę.

– Odurzyłaś mojego syna? Zabiłaś go?

– Musiałam. Nie rozumiesz? To był jedyny sposób, żebyśmy byli razem – powiedziałaś rozpaczliwym tonem.

– O mój Boże. – Rafael zatoczył się do tyłu, wzrok miał dziki. Podniósł ręce i przesunął je po twarzy. – Ja... Nie rozumiem tego. Nie rozumiem.

– Czego nie rozumiesz?

– Wszystkiego.

– Powiedziałeś, że masz już dziecko i nie potrzebujesz kolejnego. – Wzruszyłaś ramionami. – Więc to naprawiłam.

– Mój Boże, czy ty naprawdę myślałaś, że możesz pozbyć się mojej rodziny i po prostu ją zastąpić, a ja się na to zgodzę? – Oczy Rafaela rozbłysły. – Ty naprawdę oczekiwałaś, że przyjadę tu dzisiaj, znajdę cię w moim domu i z tobą ucieknę, bez żadnych pytań?

– Myślisz, że tak to zaplanowałam? – Twój głos był teraz mocniejszy, jakby płonął w nim ogień. – Nie, miałam nadzieję, że mnie wybierzesz. Że mi pomożesz. Nie powinnam była robić tego sama. Na to właśnie czekałam, kiedy zamieszkałam na tym podmiejskim zadupiu! Musiałam znosić twoją żonę, ja tu żyłam w piekle! To dlatego cały czas do ciebie dzwoniłam i pisałam wiadomości, ale nie odpowiadałaś.

– I nie rozumiałaś aluzji?

– Byłeś z nimi nieszczęśliwy! – Twój głos się podniósł. – Sam mi to powiedziałaś. Zrobiłam ci przysługę, myślałam, że mi podziękujesz. Kelly też była nieszczęśliwa. Dlatego zaczęłam myśleć, że może nie będę musiała jej zabijać.



Myślałam, że da nam swoje błogosławieństwo, odpuści i znajdzie sobie nową rodzinę.

Rafowi opadła szczęka.

– Chciałaś, żeby Kelly dała nam swoje błogosławieństwo?

– Albo żebyś sam oprzytomniał. – Podeszłaś do niego bliżej. – To wcale nie musiało się tak potoczyć. Znam cię, Raf. Wiem, że zawsze pragnąłeś mnie bardziej niż jej. Mówiłeś mi to milion razy, więc dlaczego musiałeś to tak utrudniać? Dlaczego się ode mnie odwróciłeś?

Boże, jak ja nienawidziłam was obojga w tym momencie.

Miałam dość tego całego gówna. Chciałam, żeby to wszystko się skończyło.

Sullivan kwilił, wierzgał i wiercił się w moich ramionach. Trzymałam go tak mocno, że wbiłam palce w jego skórę. Spojrzał na mnie wielkimi ufnymi oczami.

Czy mój syn patrzył na ciebie w ten sam sposób?

Sullivan stanowił twoje wierne odbicie. Twoje i Rafaela. Teraz to widzę. Nie był synem Aarona. Nie był moim wnukiem. Był powodem, dla którego uderzyłaś mnie w głowę i zostawiłaś krwawiącą w tej szopie. To przez niego mój syn został zamordowany.

Sullivan chwycił mnie za koszulę, jego palce muskały moją skórę. Obrzydzalo mnie to. Odsunęłam go od siebie, a jego oczy rozszerzyły się, gdy nogi zawisły mu nad balustradą. Gdybym odsunęła go jeszcze trochę dalej i puściła, spadłby. Od podłogi dzieliła go długa droga.

Oko za oko. Ząb za ząb.

Syn za syna.

Patrzyłam, jak ciało Sullivana spada na ziemię. Wszystko jakby zwolniło, jakbym wielokrotnie wciskała przycisk pauzy. Poruszał się w zwolnionym tempie, jego pulchne nóżki i rączki machały, gdy leciał w dół.

Krzyknęłaś, padając na kolana w rozpacz, z twoich ust wydobył się gardłowy krzyk. Myślałam, że widok twojego cierpienia sprawi mi przyjemność, ale tak się nie stało. Ślina napłynęła mi do ust i poczułam mdłości.

Rafael spojrział na mnie z przerażeniem.

*O Boże, co ja sobie myślałam?*

Zamrugłam i wyrwałam się z transu.

Z mocno bijącym sercem przyciągnęłam Sullivana z powrotem do piersi. Jego smoczek wysunął się i upadł na ziemię, tak samo jak ciało twojego synka w mojej wizji, a maluch wydał z siebie zawodzenie.

Jak mogłam w ogóle pozwolić, by mój umysł to sobie wyobraził? To było niewinne dziecko. Gdybym je skrzywdziła, nie byłabym lepsza od ciebie.

– Przepraszam – szeptałam, głaszcząc go po główce. Dotknęłam ustami jego miękkiej skóry. Płakał, wciśnięty w moje ramię. Poczułam, jak pali mnie wstyd.

– Kelly? – Wciąż trzymałaś broń wycelowaną w Rafaela, ale twój wzrok spoczął na mnie. – Jak to? Myślałam, że...

– Że jestem martwa? Umierająca? Zamknięta w szopie?

Twoje oczy się rozszerzyły, a mnie przepełniła satysfakcja.

– Dzięki Bogu. – Rafael odetchnął, jego ramiona widocznie się rozluźniły, przynajmniej dopóki nie zauważył bandaża na mojej głowie. – Wszystko w porządku?

Nic nie było w porządku. Ani przez chwilę. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będzie. Ale przytaknęłam.

– Co się stało? – zapytał.

– Twoja dziewczyna próbowała mnie zabić... Po tym jak zabiła naszego syna – odparłam i ruszyłam w dół po schodach.

Im bardziej się zbliżałam, tym szersze stawały się twoje oczy. Całe twoje ciało drżało, a oczy wędrowały tam i z powrotem między Rafaelem a mną. Byłaś osaczona.

Uśmiechnęłam się.

Odwróciłaś się i wycelowwałaś we mnie broń.

– Odsuń się, albo strzele.

– Nie strzelisz. – Zerknęłam na Sullivana. – Przynajmniej dopóki trzymam go na rękach. To dlatego to wszystko zrobiłaś, prawda? Dla swojego dziecka. Zabrałaś mojego syna, żeby dać Sullivanowi lepsze życie.

Postawiłam wszystko na jedną kartę. Modliłam się w duchu, żebym miała rację.

Gdzie się podziewała policja? Nie powinna już tu być?

– Naprawdę myślałaś, że to zadziała, Kelly? Uważasz, że było warto? – Potrząsnęłam głową. – Rafael cię nie chce.

– Tak, teraz to rozumiem. – Podniosłaś broń, w twoich oczach pojawił się błysk przekory.

– Kelly! – zawył Rafael.

W oddali usłyszałam syreny. Odetchnęłam.

Twoje oczy zabłysły dziko, grymas wykrzywił ci twarz.

– Zadzwońska na policję?

– Czas minął, Kelly.

– Nie, to twój czas się skończył. – Trzymałaś palec na spuście. Wszystko działo się tak szybko.

– Nie! – krzyknął Rafael i rzucił się w twoją stronę.

Otoczył cię ramionami, gdy pistolet wypalił. Rzuciłam się na podłogę, w uszach mi zadzwoniło. Sullivan wrzeszczał ile sił w płucach. Osłoniłam go własnym ciałem, przyjmując na siebie ciężar upadku. Kiedy odważyłam się otworzyć oczy, gorączkowo szukałam krwi, rany po kuli.

Niemożliwe. Wyglądało na to, że nic nam się nie stało. Gdzie się podziała kula? Syreny były coraz bliżej.

Tarzaliście się z Rafaelem po ziemi, on próbował wyrwać ci broń z ręki. Stękanie i jęki wypełniły pokój. Sullivan zawodził w moich ramionach.

Przesunęłam się w stronę kanapy. Kiedy do niej dotarłam, wcisnęłam się w nią plecami, przyciskając Sullivana do piersi.

– Szszsz... Już dobrze – mówiłam mu, głaszcząc go po plecach.

Opuściłam podbródek, musnęłam ustami główkę Sullivana. Za nami usłyszałam stęknienie Rafaela, a potem trzask broni uderzającej o podłogę.

Cholera. To jeszcze nie koniec.

Ostrożnie zerknęłam nad kanapę, osłaniając Sullivana i zaciskając dłonie wokół jego uszu.

Odzyskałaś kontrolę nad pistoletem, a Rafael cię zaatakował. Syreny przeszły powietrze. Czerwono-niebieskie światła rozbłysły za frontowym oknem.

Poczułam ucisk w żołądku.

Było tak jak ostatnio.

*Pani Medina? Musimy z panią porozmawiać.*

Pistolet wystrzelił. Tym razem dźwięk był tak głośny, że niemal pękła mi błona bębenkowa. Ból promieniował na całą moją głowę. Nie słyszałam nic, nawet Sullivana. Czy on ciągle płakał?

W pomieszczeniu zaroilo się od policji. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie.

To było tak, jakbym znajdowała się poza ciałem.

Kto został trafiony?

Na środku pokoju zebrała się kałuża krwi, ale nie wiedziałam czyjej. Leżałaś na Rafaelu, ale oboje się nie ruszaliście.

Na twoich rękach była krew.

Nie wypuszczając Sullivana z ramion, zaczęłam płakać.

Sterylny szpitalny zapach, mieszanka alkoholu i płynu antyseptycznego, przyprawiał mnie o ból brzucha. Światło jarzeniówki raziło mnie w oczy. Miałam dość igieł, rurek, szorstkiej pościeli i skrzypiącego łóżka. Dość pielęgniarek, hałasu i nieustannych pytań policjantów.

Ciągle musiałam sobie przypominać, że to lepsze niż szopa. Głód. Pragnienie.

Ale niewiele lepsze.

Tęskniłam za własnym łóżkiem. Chciałam już wrócić do domu.

Szkoda tylko, że to teraz było miejsce zbrodni.

– O mój Boże! – Christine wpadła do sali. – Dzięki Bogu nic ci nie jest. – Usiadła na krześle obok łóżka i chwyciła mnie za rękę. Tylko Christine mogła przyjść do szpitala w małej czarnej i długich kolczykach. Wyglądała, jakby wybierała się na elegancką kolację. Uśmiechnęłam się na tę myśl.

– Hej – wychrypiałam. Christine roztaczała wokół siebie owocowy zapach. Jabłka? Tak czy inaczej, odwróciło to moją uwagę od otoczenia. Ścisnęłam jej dłoń.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć. To jakieś wariactwo.

Próbowałam się roześmiać, ale dźwięk, który wydobył się z mojego gardła, był chrapliwy i zniekształcony.

– Dobrze powiedziane.

– Co z Rafaelem? Nadal nie mogę uwierzyć, że został postrzelony.

– Nie wiem. Dopiero co skończyli go operować, ale myślę, że z tego wyjdzie.

– Dzięki Bogu. – Christine potrząsnęła głową. – Wiedziałam, że coś jest nie tak, kiedy przyszłam do ciebie wieczorem na wino i napisałaś, że jesteś chora. Dlatego zadzwoniłam do Rafa, powiedziałam mu, że się martwię.

– Czekaj... O czym ty mówisz? – Podniosłam się, a łóżko skrzypiało przy każdym moim ruchu. – Jak to: napisałam, że jestem chora?

– Napisałaś wiadomość.

– Ona miała mój telefon. – Poszczególne elementy układały się teraz w całość. Skinęłam głową. Muszę ci to przyznać, działałaś całkiem sprytnie.

– Tak, ale od razu wiedziałam, że coś jest nie tak.

– Czemu? – Byłam ciekawa, czym się zdradziłaś.

– Wiadomość kończyła się słowem „DOZO” – odparła Christine ze śmiechem. – A ty nigdy nie używasz takich skrótów.

Uśmiechnęłam się. To zabawne, ile takich drobnych rzeczy przyjaciółki wiedzą o sobie nawzajem. Odchyliłam się do tyłu, ułożyłam nieco wygodniej. Głowa nadal trochę mnie bolała. Potrzebowałam kilku szwów i najwyraźniej doznałam wstrząśnienia mózgu. Zabandażowano mnie całkiem nieźle, dano mi jakieś leki i zatrzymano na noc na obserwacji.

Kilka pielęgniarek przeszło korytarzem, pchając wózek. Jego kółka brzęczały po linoleum, jedno skrzypiało, jakby było zepsute. W oddali rozlegało się pikanie maszyn. Usłyszałam zawodzenie jakiejś kobiety. Staralam się to wszystko wyciszyć. Miałam dość dramatów jak na jeden dzień.

– Tak, Aaron zawsze się z tego nabijał – powiedziałam, starając się zachować na tyle przytomności, żebym mogła podtrzymać rozmowę. – Pamiętam, że kiedy pierwszy raz napisał mi „LOL”, musiałam sprawdzić w Google, co to znaczy.

Christine zachichotała, ale po chwili spoważniała. Jej brwi złączyły się, oczy zwężyły. Wtedy właśnie zobaczyłam to, czego nigdy wcześniej nie dostrzegałam. Podkrążone oczy, zmarszczki. Martwiła się o mnie.

– A jak ty dajesz sobie radę? Wiedząc, co naprawdę stało się z Aaronem? – zapytała.

Byłam wdzięczna, że trzymała mnie za rękę. Potrzebowałam kogoś, kto będzie mnie teraz wspierał.

– Nie wiem – odparłam szczerze. Nikt mnie jeszcze o to nie zapytał. Do tej pory wszyscy chcieli ode mnie tylko odpowiedzi. Faktów. Dat. Dzięki Bogu miałam nagranie, więc nie musiałam polegać wyłącznie na swojej pamięci. Poza tym nawet gdybyś próbowała kłamać, policja miała teraz dowody. Znała prawdę. – Nie miałam czasu się nad tym zastanowić. – Odetchnęłam i powróciło do mnie to, co powiedziałaś. Nagle wszystko spadło na mnie jednocześnie – ból, zdrada, gniew, rozpacz, smutek. A potem odetchnęłam głęboko, wyrzuciłam z siebie te uczucia, choć wiedziałam, że nigdy się ich tak naprawdę nie pozbędę. Wystarczy jedna myśl

albo wspomnienie. – Od początku nie wierzyłam, że sam to sobie zrobił – powiedziałam w końcu. – Więc chyba w pewnym sensie czuję rodzaj satysfakcji. Ale przede wszystkim jest mi po prostu niedobrze i smutno. Spotkała go straszna niesprawiedliwość.

Oczy Christine wypełniły się łzami.

– Pewnie przyniesie ci ulgę świadomość, że ona zapłaci za to, co zrobiła.

Obraz, jak wyprowadzają cię w kajdankach, z krwią Rafaela na koszuli, wypełnił mój umysł.

– Tak, resztę życia spędzi za kratkami. Dopilnuję, żeby Aaron doczekał się sprawiedliwości.

– A co z jej dzieckiem? Wiesz, gdzie ono jest?

– Pracownicy opieki społecznej je zabrali. Powiedziałam im, że Rafael jest jego ojcem i że chcemy się nim zająć. – Wzruszyłam ramionami. – Ale nie wiem, co będzie. Chyba muszą zrobić testy na ojcostwo i tak dalej. Cała ta sprawa to jedna wielka katastrofa, Christine.

Zmarszczyła czoło i uściśniła moją dłoń, lekko przesuując kciukiem po mojej skórze.

– Tak mi przykro, Kel. Tak bardzo mi przykro...

– To nie twoja wina.

*To ty byłaś wszystkiemu winna, Kelly. Ty i mój mąż.*

Ku mojemu zaskoczeniu z gardła Christine wydobył się szloch. Przycisnęła dłoń do ust.

– Ależ to była moja wina.

– Co masz na myśli? – Naprawdę miałam już serdecznie dosyć niespodzianek.

– Wiedziałam, że coś jest nie tak. Powinnam była pójść na policję albo... Nie wiem, wejść siłą do twojego domu. Ale kiedy powiedziałam o tym Rafowi, stwierdził, że mam się nie wygłupiać. I... Wiesz, dziwnie się zachowywałaś. – Teraz płakała już otwarcie. – I szczerze mówiąc, myślałam, że wymyśliłaś tę drugą Kelly. Rozmawiałaś z Aaronem, jakby ciągle żył. I pamiętasz, jak zaczęłaś mówić o tej swojej wyimaginowanej przyjaciółce z dzieciństwa, jakby była prawdziwa?

Skinęłam głową.

– Tak, ale to było zaraz po śmierci Aarona, a ja łykałam wtedy mnóstwo prochów.

– Wiem. Powinłam była zauważyć, że czujesz się coraz lepiej, ale nawet Raf myślał, że może znowu ci odbiło. Dlatego postanowił wrócić do domu i sprawdzić, co u ciebie. Brał pod uwagę, że ponownie porwałaś czyjeś dziecko czy coś w tym rodzaju. Jak w ogóle mogliśmy tak pomyśleć... Czuję się jak najgorsza przyjaciółka na świecie. – Westchnęła. – Tak mi przykro.

– Hej. – Ścisnęłam jej dłoń. – Nie masz powodu, żeby przeproszać. To dzięki tobie żyję.

Poderwała głowę do góry, pociągnęła nosem i otarła twarz. Rzadko widywałam ją w takim stanie, z tuszem spływającym po policzkach i czerwonym nosem.

– Naprawdę?

– Zauważyłaś, że coś jest nie tak. Nawet jeśli nie byłaś pewna, to i tak zadzwoniłaś do Rafa. A on wrócił dwa dni wcześniej. Gdyby tego nie zrobił, chybabym nie przeżyła.

– O Boże, kiedy pomyślę, że tyle czasu byłaś zamknięta w tej szopie... – Jej usta znów zadrżały. – Pewnie strasznie się bałaś.

Znajoma panika ogarnęła mnie na to wspomnienie. Przesunęłam się na łóżku.

– Możemy porozmawiać o czymś innym?

– Oczywiście. – Kiwnęła głową, otarła twarz i przywołała na nią uśmiech.

Do sali weszła pielęgniarka. Spodnie szeleściły jej między udami. Przełknęłam z trudem. Boże, musiałam wyglądać ohydnie.

– Nie przeszkadzajcie sobie, rzucę tylko okiem na parametry – powiedziała, a ja pochyliłam się w stronę Christine i uśmiechnęłam się do niej.

– Krążą jakieś nowe plotki, o których powinnam wiedzieć?

– Całe mnóstwo.

Mrugnęła, odrzuciła pasmo włosów przez ramię i rozsiadła się wygodnie.

Po kilku dniach wypisano mnie ze szpitala i wróciłam do domu. Rafael wrócił dzisiaj.

Podaliśmy mu leki, poprawiłam poduszkę za jego głową i wygładziłam kołdrę.

– Tak będzie dobrze? – zapytałam.



Przytaknął. Jego skóra była chorobliwie blada, a twarz wydawała się chudsza niż zwykle. Niewiele mówił. Ani w szpitalu, ani w drodze do domu, ani nawet gdy już tu dotarliśmy. Wciąż jeszcze nie mieliśmy okazji o wszystkim porozmawiać. Może nie był na to gotowy.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, od czego zacząć.

Jego komórka zabrzęczała na nocnej szafce, gdzie ją położyłam.

– Twoi znajomi z pracy ciągle do ciebie piszą i dzwonią – powiedziałam. – Frank, Jon, Adam... jakieś inne numery, których nie rozpoznaję.

– Dzięki. – Sięgnął po telefon, nie odpowiadając na moje niewypowiedziane pytanie.

Przypomniał mi się Keith. Pomyślałam o tobie. O zdjęciach. O wiadomościach.

Podeszłam do okna i podniosłam żaluzje. Światło dnia wlało się do środka. Spojrzałam na szopę i zrobiło mi się niedobrze. Nie mogłam się zmusić, żeby wyjść na podwórze, i nienawidziłam tego, że nadal masz nade mną jakąkolwiek władzę, zwłaszcza w moim własnym domu. W miejscu, które kiedyś było moim azylem.

– Czy ty w ogóle sprawdziłaś, co z moim tatą? – zapytał Rafael.

Odwróciłam się do niego.

– Teraz martwisz się o tatę?

– Niedawno zaliczył poważny upadek.

– Racja.

W tym całym szaleństwie zapomniałam.

*Myśli, że tu byłaś. Że odwiedzałaś go ostatnio.*

Tej nocy, kiedy ojciec Rafaela się przewrócił, nie było cię w domu. Pomyślałam o naszej rozmowie tydzień wcześniej. Zapytałaś wtedy, czy Rafael będzie w domu w kolejny weekend. Nie chciałaś tego, prawda?

Boże, tak się cieszyłam, że jesteś w więzieniu i zniknęłaś z mojego życia na dobre.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Tak, oczywiście, że sprawdzę. Nie musisz się o to martwić. Wystarczy nam problemów.

– Kel... – powiedział niepewnie.

– Tak? – Podniosłam głowę. Najwyraźniej nadszedł czas. W końcu Raf postanowił ze mną porozmawiać.

Nasze oczy się spotkały, ale po chwili Rafael spojrzął ponad moim ramieniem.

– Zabierz stąd tę kołyskę, co?

Przypomniałam sobie Sullivana owiniętego różowym koczykiem.

– Tak, masz rację. Sullivan już z niej wyrósł. Kupię mu łóżeczko.

– Nie, nie rób tego.

– Ale wszystko musi być gotowe, bo kiedy go nam przywiozą...

– Nawet nie wiemy, czy do tego dojdzie.

Mój puls przyspieszył.

– Dlaczego nie?

– To pewnie nawet nie jest moje dziecko. Kelly była szalona, opowiadała jakieś bzdury.

Wiedziałam, że Sullivan to jego syn, ale miałam też świadomość, że lepiej się nie kłócić.

– Oczywiście. Zaraz ją wyniosę.

– Gdybym wiedział... – Urwał w pół zdania. Stałam nieruchomo, czekając. – Gdybym wiedział, do czego jest zdolna, nigdy bym tego nie zrobił. – Potrząsnął głową.

Czego by nigdy nie zrobił? Nie przespałby się z tobą? Nie zapłodnił cię?

– Musisz mi uwierzyć – kontynuował. – Nie miałem pojęcia, że ona jest tak szalona.

Wtedy zrozumiałam, że nigdy mnie nie przeprosi. W jego mniemaniu to była twoja wina, Kelly, tak jak o wszystko inne obwinił mnie. Byłaś tylko zabawką, która nigdy nie powinna była zwrócić się przeciwko niemu.

– Pójdę po narzędzia, żeby rozłożyć kołyskę – powiedziałam.

Odezwał się, kiedy byłam na progu.

– Kel.

Zerknęłam na niego przez ramię, pozwalając sobie na odrobinę nadziei.

– Tak?

– Przyniesiesz mi jeszcze trochę wody?

– Oczywiście.

Na drżących nogach wróciłam do środka i wzięłam jego kubek. Obok niego leżały wszystkie recepty, opatrzone listami groźnych skutków ubocznych i środków ostrożności.

Gdy wyszłam z pokoju, Rafael oparł głowę na poduszce i zamknął oczy. Szybko się męczył.

Posprzątałam cały dom od góry do dołu, ale twój duch pozostał. Widziałam cię, kiedy schodziłam po schodach, a mój wzrok wędrował do miejsca, gdzie stałaś naprzeciwko Rafaela z bronią w ręku. Widziałam cię w plamie na kanapie i przy kominku, gdzie przeglądałaś moje rodzinne zdjęcia.

Wolałabym, żebyś nie żyła za to, co zrobiłaś Aaronowi, mnie, mojej rodzinie. Ale chyba wystarczy, że zgnijesz w więzieniu. Wiedziałam, jak to jest, kiedy jesteś uwięziona w małej przestrzeni, sam na sam ze swoimi myślami. Swoimi wspomnieniami. Wyrządziłaś ogromną krzywdę ludziom, których kochałam, i modliłam się, żeby ta świadomość dręczyła cię każdego dnia przez resztę życia.

Teraz znam wszystkie szczegóły, nawet te, których mi poskapiłaś.

Naprawdę nazywałaś się Kelly Hawkins. W akcie urodzenia Sullivana zmieniłaś nazwisko na Medina.

Wciąż nie przyznawałaś się do tego, że przyszłaś tu wtedy w nocy, ale ja wiedziałam, że tu byłaś. Widziałam cię. Teraz przypuszczam, że wróciłaś po spinkę.

Postawiono ci tyle zarzutów, że jednego byłam pewna: resztę życia spędzisz za kratkami. Nigdy nie ujrysz światła dziennego. Nigdy nie zobaczysz swojego syna. I co najważniejsze, nigdy nie skrzywdzisz cudzego dziecka. I to było coś, co dawało mi spokój. To była jedyna rzecz, której mogłam się trzymać – wiedza, że dostaniesz to, na co zasłużyłaś.

Napełniłam kubek Rafaela wodą i wrzuciłam dwie kostki lodu, tak jak lubił. Następnie wróciłam na górę, mijając po drodze pokój Aarona.

Rafael spał, więc odstawiłam kubek na szafkę nocną i usiadłam na brzegu łóżka.

Od tamtej nocy nie zapytał o Sullivana. Po raz pierwszy wspomniął o nim dopiero dzisiaj, kiedy powiedział mi, że bym pozbyła się kołyski. Tak jakby w ogóle nie dbał o syna. Nie umknęła mi ironia tej sytuacji. Zrobiłaś to wszystko dla swojego dziecka, ale popełniłaś jeden wielki błąd. Źle oceniłaś Rafaela.

On nie był tego wart.

Nie był takim ojcem, jakiego chciałaś dla swojego syna.

Owszem, teraz cię nienawidzę, ale kiedyś się przyjaźniłyśmy. Byłaś młoda i idealistycznie nastawiona, wierzyłaś w romantyzm, tak jak ja w młodości. Rafael był twoim wykładowcą, to on miał nad tobą władzę. Nie mogłam cię winić za to, że się z nim związałaś. Właściwie to bardziej obwiniałam jego. To on był twoim Jeremym.

Wiedziałam, że nie miałaś ojca. Kiedy usłyszałam, jak rozmawiasz z Rafaelem, chyba w końcu zrozumiałam – potrzebowałaś jego aprobaty, w jakimś chorym sensie widziałaś w nim ojcowski autorytet. Był kimś, kogo szukałaś przez całe swoje życie.

Nigdy ci nie wybaczę tego, co zrobiłaś Aaronowi, ale wiedziałam, że wszystko zaczęło się od Rafaela. To on rozpętał tę aferę, wprowadził wszystko w ruch.

Gdyby pilnował własnego rozporzeczka, nic by się nie stało.

Nadal miałabym syna. Aaron wciąż by żył.

*Gdybym wiedział, do czego jest zdolna...*

A co z tym, do czego on sam był zdolny?

Kłamstwa.

Zdrady.

Przemoc.

Zniszczył nas wszystkich. Mnie. Aarona. Nawet ciebie.

I byłam pewna, że z czasem zniszczyłby też Sullivana.

Czy to mogło się kiedykolwiek skończyć, skoro on nawet nie potrafił się do tego przyznać? Skoro nie zdawał sobie sprawy, że to on stanowi problem?

Pomyślałam o wiadomościach, które dziś dostał. O numerach, których nie rozpoznałam. Czy znalazł sobie kogoś nowego? Czy ma teraz kolejną kochankę?

Był drapieżnikiem, wiecznie szukał ofiar.

Kiedy dziś rano odbierałam Rafaela ze szpitala, powiedziano mi, że mój mąż jeszcze nie doszedł do siebie. Kazano mi obiecać, że dobrze się nim zaopiekuję. Zawsze to robiłam. Opiekowałam się Rafaelem. Pilnowałam, żeby miał to, czego chciał. Czysty dom. Obowiązkową, wierną żonę.

Sięgnęłam przez łóżko i chwyciłam poduszkę ze swojej strony materaca. Pachniała czystością i świeżością, była świeżo wyprana. Uprałam wszystko, zanim Rafael wrócił do domu, żeby nie narzekał. Pochyliłam się nad nim i wzięłam głęboki oddech. Nawet nie zauważył poduszki.

– Ja tylko sprzątam po tobie twój własny bałagan – szepnęłam mu do ucha. – Wiem, jak bardzo nienawidzisz bałaganu.

Trochę się szamotał, ale potem znieruchomiał i odpłynął.

Zaopiekowałam się nim. Wszystkim się zajęłam.

## Podziękowania

Pragnę z całego serca podziękować mojej agentce Ellen Coughtrey z Gernert Company. Od pierwszej rozmowy wiedziałam, że jesteś właściwą osobą, by zająć się tą książką. Twoje entuzjazm, wnikliwość i wyczucie dla tej opowieści i jej bohaterów od początku mnie urzekły. Dzięki Twoim pomysłom i poprawkom historia zyskała na sile. Kilka moich ulubionych scen zrodziło się podczas naszych dyskusji. Zmieniłaś moje życie i jestem Ci za to do zgonnie wdzięczna. Dziękuję również Willowi Robertsonowi, Rebecce Gardner i całemu zespołowi z Gernert Company. Jesteście niesamowici.

April Osborn – jestem Ci niezmiernie wdzięczna. Wspaniale się z Tobą pracowało, a dzięki Twoim uwagom moja powieść zyskała jeszcze lepszy kształt, niż mogłam sobie wyobrazić. Całemu zespołowi MIRA dziękuję za zaufanie do tej książki i do mnie. Sprawiliście, że moje marzenie się spełniło.

Megan Squires – dzięki za lekturę wczesnych wersji mojej książki i zwrócenie mi uwagi na wszelkie fabularne problemy. I, rzecz jasna, dziękuję za to, że zajęłaś się moimi zdjęciami, ale przede wszystkim za to, że jesteś tak pomocną przyjaciółką.

Moim rodzicom i wszystkim bliskim pragnę powiedzieć, jak wiele znaczy dla mnie Wasze wsparcie. Wasza obecność w moim życiu daje mi mnóstwo szczęścia.

Andrew – gdyby nie Ty, nic z tego by się nie wydarzyło. Odłożyłeś na bok własne marzenia, żebym mogła podążać za swoimi. Pamiętaj, że ja to widzę i doceniam. Jesteś dla mnie najważniejszy. Kocham Cię.

Dziękuję także moim dzieciom: Eli, dziękuję Ci za pomoc w dopracowaniu zakończenia tej książki, a także pewnych problematycznych aspektów fabuły. Cudownie wspominam nasze dyskusje. Kayleen, mojej miniaturowej wersji, nieustannie kibicce i powiernicze, dziękuję za ciągłe wsparcie i słowa otuchy. Kocham Was z całego serca.

Dziękuję także Bogu, bo wszystko, co robię, robię dla Niego.